IV

Autografy nowsze ze zbiorów Władysława Górskiego

T. 5 J - Kor

1

No

Jabłonowski Antoni Xiążę.

Szambelan Dworu Polsk.

(w r. 1818 jeździł do Solury po zwłoki Kościuszki).

Syn Stanisława Senatora Wojewody
Wnuk Antoniego Kaszt. Krakow.

Kontrakt dzierżawny na dobra: Klucz Poro-
siatkowski i Kapuściański, wypuszczone
Adryanowi Bieńkiewiczowi przez Xiążęcia
Ant. Jabłonowskiego. — w Gródku 25 List. 1818.

Taki sam Kontrakt słowo w słowo na papierze 40 Rublowym u JW. Binkiewicza znay duie się

2

1817 ГОДА

ДВАРУБЛИ

Między JOO. Antonim y Pauliną z Hrabiów Mniszchów Xiążętami Jabłonowskiemi małżonkami z Jedney a JW.^{m} Adryanem Binkiewiczem Chorąż: Pow.^{tu} Uszyckiego z drugiey Strony staię Pewny y wniczym nieodmienny odobra Klucz Porosiatkowski y Kapuściański, z Przyległościami trzech Letni Arędowny Kontrakt, w ten niżey Opisany Sposób. –

1.º JOO. Xiążęta Dobra Swoie Dziedziczne Klucz Porosiatkowski y Kapuściański, z Przyległościami wszelkiemi donich należącemi w Guberniy Podolskiey w Powiecie Uszyckim Sytuowane ze wszystkiemi Zabudowaniami Dworskiemi y Folwarcznemi, tudzież ze Wszystkiemi Polami, Rolami, Sianożęciami, Pastwiskami, Ogrodami, Polami Borowemi, Arędami Karczemnemi, Gorzelnią, Młynami Mielnikami Spustem Stawów w Tychże Dobrach znayduiącemi się, Poddanemi Ciągłemi, Pieszemi, Chałupnikami, Komornikami, Ich Daninami, robociznami y Powinnosciami Dziesięciną Pszczelną, Ożkowym, Sadowym, Czynszami od PP. Szlachty y Poddanych, z Gotą ze wszystkiemi z tych Dóbr przynależytościami Dochodami y pożytkami Inwentarzem poszczególnic się, maiącemi nic na Siebie nie Wyłączaiąc, JW. Adryanowi Bienkiewiczowi Chorążemu Pow.^{tu} Uszyckiego, w Trzech Letnią Arędowną Wypuszczaią Possessyą. –

2.º Intrata Roczna z Dóbr pomienionych, na Ryczałt Siedmdziesiąt Cztery Tysiące Złotych Dobrowolnie przez Strony postanowiona, gdy wynosi, Przeto takowąż Summę do Rąk y za kwitem JOO: Juryzdatorów, lub moc od tych maiącemu JW.^{y} Possessor Wypłacać iest Obowiązany na Dniu 6.^{go} Stycznia w Gródku każdorocznie, a to Rublami lub Złotem podług Kursu w Owczas praktykowanego. Gdyby zaś w Terminie naznaczonym w Roku którym Tenuty roczney Złotych Siedmdziesiąt Cztery Tysięcy nie Opłacił odpadać winien od Possessyi. –

3.º Cokolwiek na Intratę JW. Possessorowi podanego Zostanie to każdą rocznie Wybierać Powinien, żadnych nie Zostawuiąc nie doborów gdyż tych ani w Ciągu Possessyi, ani przy Expiracyi oney JOO. Dziedzice Bonifikować nie Obowiązuią się, za pomogę tylko iezeliby JW. Possessor Jakie poczynił Poddanym, y do Ulepszenia ich bytu w Sprzężaiu toż Zapomogą Sprzyczynił się, tedy gdy w Ciągu Possessyi takowey nie Uzyska przy Expiracyi za Okazanemi dowodami JOO: Juryzdatorowie w Zróci Zapewniaią. –

4.º Poddanych nad Inwentarz pociągać lub też w Drogę komu Innemu naymywać nie ma y Sam ze Zbożem w tych Dobrach Zebranych na każdą Furę niewięcey iak Oziminy korcy Pięć, Jarzyny korcy Sześć, y nie daley iak o mil 8.^{m} Zadobrey Drogi a nie więcey iak Cztery razy do Roku Wysyłać nie będzie mocen, Rachuiąc onym Dwie mile z Ciężarem Jadącym dzień ieden pańszczyzny. Należącą Pańszczyznę od Poddanych każdą rocznie bez Zawodu aby Poddani odrabiali JW. Possessor Starania dołożyć ma, do czego PP. Leśniczowie z Pobereżnikami mieć iak Tyż pomocą Exonomowi JW.^{go} Possessora do Exekwowania i każdą Miesięcznie przy Rachunku z Odbytey Pańszczyzny z Gromadą Znaydować się iedynie dla tego iżby Opuszczaiących się i nie posłusznych do Posłuszeństwa przywrócił nadto Gdyby podczas Possessyi Gromada

Gromada w Robociznie nad powinność Używana była a przezto Ulegała Ruinie i to za poprzedzaiącą Indagacyą Sprawiedliwym bydź się Okazała; lub gdyby z Okazyi JW. Possessora czyli Ludzie Jego Uciązliwości który z Poddanych Uszedł, przeto za takowe wszelkie szkody z Własnego Maiątku Odpowiedzić y One przy Expiracyi Possessyi Wynadgrodzić Obowiązanym będzie —

5º. Wiąz Zboża tak Ozimego iakoteż y Iarego więcey trzymać nie powinna nad półtora Łokcia Grubości i takiey więzi Zboża nie więcey iak Kopę Oziminy, a półtory Kopy Iarzyny, każdy Poddany za Dzień pańszczyzny Wymłacać powinien —

6º. Każdy z Poddanych Ciągły czyli też Pieszy Ciągłą Robociznę swoim płogiem winien odorać na Łanach Skarbowych na dzień, ieden Morg Chełmiński za co JW. Possessor Panszczyzny Dni trzy, a za bronowanie dwoma bronami każdemu Poddanemu Dzień pańszczyzny Wypisywać powinien —

7º. Przędzenie Motków Wyrabianie półsetków Tkaczóm powinno bydź podług Zwyczaiu dotąd Praktykowanego —

8º. Sadzenie Kapusty moczenie y Oporządzenie Konopi, Obrabianie Prosa wiele podług Inwentarza każdy z Poddanych ma robić to wszystko, JOO. Jurysdatorowie JWu Possessorowi pro komodą oddaią —

9º. Sprzężaiu y wszelkiey Chudoby Poddanym JW. Possessor zbywać nie dozwoli, i Owszem aby tego niebyło, iak nayakuratniey przestrzegać ma iako też wszelkiego naymywania się Poddanym Uzbraniać mocen będzie w Czym i Dozorcy Sielscy Wszystey pomocą bydź maią —

10º. Reparacya Młyna wyczyszczenie Młynówki sposobem Dotąd Zwyczaynym w Koley przez Wszystkie Wsie Odbywana bydź powinna co aby akuratnie było Exekwowane PP. Leśniczowie maią się tym Zaiąć, iżby przez Dezelacye młynów nie cierpiała Ubytków Arenda Karczemna, ponieważ Arendy Karczemney Stanowienie JW. Possessorowi Zostawia się w przypadku Defalki żadna Bonifikacya ze Strony JOO. Jurysdatorów zapewniono nie iest, przeto JW. Possessor takową Arendę podług Kontraktu y Dnia 22. Marca 1800. Roku Arendarzóm Porosiatkowskim danego Ustanowić mocen będzie a JOO. Jurysdatorowie do pełnić Obowiązuią się — Wszelkie zaś borgi Poddanym mogące się przez Arendarzów robić Kassuią się —

11º. Gdyby Okazała się potrzeba poprawienia Budowy Gruntowey lub też i z Nowa teyże postawienia tedy Leśniczy Drzewa na te za kwitem JWu Possessora ma Wydać, JW. Possessor zaś żadney Bonifikaty za pobudowanie pretendować nie ma —

12º. Wszelkie Kazus Fortuity iakoto: Gradobicie, Ogień piorunowy y przychodni Oraz Inkursyą Woienne Samego JW. Possessora Dotykać maią za które w Żadnym z Darzenia JOO. Jurysdatorowie Bonifikaty ani odpowiedzi nie zastrzegaią, lecz nadto JW. Possessor gdyby przez Ogień z Nieostrożności tegoż lub iego Ludzi tak Zabudowy Dworskie, iako y Poddańskie uszkodzone odpowiedzić będzie Obowiązany

13º. Pola Gromadzkie ponieważ nayważnieyszym Funduszem są Gromad z takiego Względu Powinnością będzie JW. Possessora w Zierać aby te każdą rocznie zebrane y Zasiane były na Użytek tychże Gromad do Dopełnienia Czego pomocą bydź powinni do Zorscy Sielscy —

14º. Remanenta Wszelkie Gorzelniane, y Pasieki że się Zostawiaią do Użytku JW. Possessorowi bez=

bez Żadney Zapłaty, przeto te w takiey Illości iak Odbiera, przy Expiracyi zwrócić JOO. Jurysdatoram powinien.

15.º Drew na Opał do Obu Folwarzow przeznaczaią JOO. Jurysdatorowie Fur Trzysta piędziesiąt. do Gorzelni zaś Fur Trzy tysiące na Budowle nie zdatnych, które P. Leśniczy za Kwitem JW.º Possessora Wydawać powinien.

16.º Stróża dobowa y Warta nocna wedle dawnego Zwyczaiu dla JW. Possessora przeznacza się

17.º w Iakim Stanie Dobra JW. Possessor odbiera w Swą Possessyą, w takimże Stanie tę oddać przy Expiracyi iest winien.

18.º Zasiewy Ozimę y Iare tudzież y Ziebl Inwentarzem poszczególnione iakie Zastaie tako we przy kończeniu się swey possessyi na Roli Dobrze Uprawney odsiać powinien przy Widzu od Skarbu przeznaczonym – Gdyby zaś nad Siewy Zrobił y Ziębli więcey iak Zastaie, tedy Wyższość takową JOO. Jurysdatorowie Bonifikować Zapewniaią.

19.º Lasy Zapusty y Zarosle iako Kontraktu są Wyłączone tak y Pobereżnicy od wszelkich Powinności JW. Possessora Wyłączaią się, Namiesnicy y Wóyci, z Inwentarza wyłączeni od Wszelkich Panin y Powinności są Wolnemi, z których ieżeli nie Zdatni będą JW. Possessor oddalać moc ma y Innych Ustanawiać, Używaiąc tych do Powinności tyczących się porządku Dóbr i uskutecznienia Zaleceń Rządowych. –

20.º Atamani, Gumienni, y Polowi z Inwentarza dla JW.º Possessora Exympuią się.

21.º Podatki Monarsze to iest: Ziemskie Powinności, Kabałowe, na Opłatę Kancellaryi Mandatorowskiey, y Procentowe z Intraty, JW. Possessor bez Żadney Bonifikaty od JOO. Jurysdatorów bierze na siebie Obowiązek każdą Ratę Opłacać – Podatki zaś do Włoscian należne, ci Sami płacić są Obowiązani. a P.P. Leśniczowie Oddawać tę y Exekwować od Gromad podług Rozkładu iaki Zrobi JW. Possessor – Inne zaś wszelkie Gdyby był Zmuszony Opłacić JW. Possessor zwrót takich Zapewniaią JOO. Jurysdatorowie –

22.º Gdyby Łany teraz Exystuiące z iakiego kolwiek Wypadku mogły bydź zmnieyszone tedy w Razie takim. Zapewniaią JOO. Jurysdatorowie Słuszną dla JW.º Possessora Bonifikatę –

23.º Palenie Wapna wolne iest tylko JW. Possessorowi własną iego Stroną –

24.º Wreszcie punktów Iakie do odbywania od Włoscian powinności Wszelkich Spisane będą przy Inwentarzu, do tych Regulować się winien JW. Possessor – które maią bydź stosowne do Zwyczaiu praktykowanego, y Opisanych Punktów tych Kontraktu

25.º z Dopełnianiem Reparacyi Drogi Publiczney, Rozrachunkami z Woiennemi Z postoiów dawaniem tymże Kwitancyów y Spełnieniem poleceń Rządowych maią trudnić P.P. Leśniczowie z Dozorcami Sielskiemi, nic Iednak nierobiąc bez rady JW.º Possessora, który takową powinność dla Całości Poddanych JOO. Xiążąt przyimuie –

26.º Rumacya przy Expiracyi Possessyi przez Niedziel Dwie z posłuszeństwem Poddaństwa daremnie w Koley dla wywiezienia Rzeczy Omil Osm, tudzież przezimowanie Bydła do S.º Woyciecha niemniey Konwersu Zboża w Spichlerzu i Na Toku do S.º Iana JW.º Possessora Ostrzega się –

27.º Pretensye z Possessyi takowey Wyniknąć mogące przez Przyiaciół od Stron Obywatelów

uproszonych

Uprosci się maiących na Miesięcy Trzy przed Expiracyą Rozpoznane bydź powinni y na takowey Decyzyi Strony Obydwie poprzestać Maią —

28° Która ta possessya iako w Dniu Dwudziestym drugim miesiąca Marca Tysiąc Osmset dziewietnastego Roku zaczynać się ma tak w takowym że Dniu y Miesiącu Tysiąc Osmset Dwudziestego Drugiego Roku kończyć się powinna będzie, do którey wolnego Wzięcia Intromissyi JOO. Jurysdatorowie JW^{ny} Possessorowi do Zwalaią y Odwszelkich Impetycyi Prawnych, i nie Prawnych Onego bronić przyrzekaią —

Któren to Kontrakt Strony Obydwie na wzaiem pod Ostroscią Prawa Tysiąc Siedmset Sześćdziesiąt Osmego Roku do trzymać sobie przyrzekaiąc Rękami Własnemi przy Uproszonych, przyiaciołach, y Wyciśnieniem Rodowitey Pieczęci Podpisuią — Działo się w Grodzu Dnia 25. miesiąca Nowembra 1818. Roku — Ten kontrakt tak w tenum całko też w niem zwy mienn... [illegible]

Antoni Xiąże Jabłonowski

Adryan Bieńkiewicz

Jako swiadek i przyiaciel podpisuię się
Karol Hrabia Mniszech

Przytomny swiadek podpisuię Władysław Łopecki

Ten Kontrakt we wszystkich szczegułach z Inwentarzem do niego wypro... [illegible] =wadzonym obie strony za dobrowolną umową na Lat Trzy, to iest do Dnia 22 Marca ... 1825ro przedłużaią z dodatkami następuiącemi 1mo Jż przybawione teraz kabakową przez dotąd Zastrze... [illegible] nowym Kontraktem do Opłaty podatków JW. Possessor sam bez pretendowania zwrotu onych co rocznie opłacać bierze na Siebie obowiązek, Jnne zaś iakie by Rząd wymilnage mogły, do JW. Possessora należeć nie będą — 2do Wolno będzie JOO. Dziedzicom w tych Dobrach w Ciągu trwaiącey possessyi zwo=bie pomiarę, uformować podług swey woli więcey Folwarków, & do nich zastosować odrębne Łany y Sianożenci, byle Jlości Łanów i pól bokowych do użytku JW. Possessora dotąd należących uszczuplona niebyła, 3^{tio} Jezeli by z Interessów wypadło te dobra w Ogule bądź w szczegułach sprzedać, w takim razie JW. Possessor w roku po sprzedaży, possessyi onych odstąpić winien o dniu 22 Marca bez żadney ztąd pretensyi, byle sprzedatsy na który ... bądź Kontraktach zaraz mu dać o tem wiedzę, a tylko żadnego sobie wolności palenia Gorzałki o Gorzelni porociatkowskiey do dnia pierwszego Maja swoiemi drwami i Ludzmi rocznie nałożeni swoim Kosztem, nie interessuiąc się bynaymniey do Dóbr y Poddanych — 4to Do Gorzelni argararskiey nie więcey iak po Sur 500. Drew w kaźdym roku JOO Dziedzice z miejsć przy Lesnictwo obarać się maiących wyz Dowalaią — 5to podwyższone czynsze od Szlachty nad położone w rubrykach Inwentarza, to iest od parowego po zł. 10. od pieszego po zł. 5. a od pieszego po zł. 2 gr. 15. JW. Possessor wybrać i ogólną z nich podług czobuny sprecyfikacyi wypadaiącą kwotę kaźdą rocznie zdatu na dniu 6 Januarij JOO. Dziedzicom płaci obowiązuie się —

Datt^{m} w Grodku dnia 7 Grudnia 1821 Roku — Antoni Xiąże Jabłonowski (mp)

Adryan Bieńkiewicz

Jako Swiadek podpisuię się K. Mniszech (mp)

Jako swiadek Adam Chamiec (mp)

5

1872 r

talentu, nieraz nawet miał chwile rzetelnego humoru. Życiorys jego szczegółowy i spis wydanych prac głównie w kroju powieściowym, znajdzie czytelnik w *Encyklopedyi Powszechnéj.*

No

Jankowski Placyd. X.

(John of Dycalp.)

List do Dra o słabości swojéj siostrzeńcy Felki – styl. humorystyczny.
Żyrowice. 23. Listopada — 1842.

Racz Pan Dobrodziej wysłuchać opowiadania o sła-
bości Felki szczerą prozą. Kochana moja siestrze-
nica od dzieciństwa jest tak żywą, jak gdyby by-
ła ulaną z czystego żywego srebra. Dostrzeżone
w niej niedawno przez ojca, /: wielkiego i pełnego
poezii obserwatora chorób ostatnych i innych:/
trzęsienie lewej ręki, w oczach każdego człowieka
mającego choć cokolwiek lepsze wyobrażenie o natu-
rze ludzkiej, niż Ferdynand, nie zrobiłoby wielkiej
obawy. Bo dziewczynka nie skarżyła się na ból ża-
den, i ani domyślała się biedna, że ją czeka lecze-
nie. Aż jednym razem oświadczono jej niespodzianie
ni mniej ni więcej, jak kalectwo, zaczęto brać
na próby jej nieszczęśliwą lewą rękę, zaczęto szpie-
gować wszystkie jej poruszenia, i na dobitkę zło-
żono nad nią formalne konsylium, jak gdyby
nie dość jeszcze była wiadoma cudowna potęga
partachów medycyny, i rozdymająca własność termi-
nów greckich i łacińskich. Nasi lekarze mają tu
słusznie zasłużoną sławę dobrych graczów w prefe-
ransa i wistka, ale dałby Bóg, aby nie było
prawdą, że nie przez samą tylko miłość prakty-
ki, lubią mieć co najwięcej pacjentów.

Dopuszczając się

Dopuszczając się takiego niedarowanego nieuszano-
wania względem naszych sąsiadów najbezpo-
średniej potrzebnych i strasznych, przez do-
wód, którego mi Pan powinszujecie, że muszę
być zdrów dzięki Bogu, mam jeszcze i inne
dowody. Byłem przytomnym pierwszemu badaniu
i opatrywaniu Zelli przez jednego z tutejszych
lekarzy, który zatrąbił naprzód na nadweręż-
żenie jakoby jej pacierzowego szpiku i za-
trwożył metodycznie biednych rodziców. Cho-
ciaż Bóg świadkiem nie mam najmniejszej
tynktury w medycynie, i pozostaje mi tylko pła-
kać gorzkiemi łzami nad moją niewiadomością,
nie myląc się wprawdzie, zdaje mi się, przypuszczając
że medycyna postąpiła od początku świata
przynajmniej o tyle, iż w razie jakiegokolwiek
obrażenia, kongestii czy affektacji szpiku,
może wskazać oczywiste i niezawodne znaki
do upewnienia się o tem? – Tymczasem wo-
becnem zdarzeniu, chociaż patrzyłem w obie
oczy jak lekarz gąbkę zmaczaną w ciepłej
wodzie, wodził z przyciskiem po kolumnie
pacierzowej, i chociaż słyszałem niejednokrotne

tego

z jego strony nalegania, aby chora przyznała się do
błędu, to wyznanie jednak nie prędzej nastąpiło,
aż dziewczynka zmiarkowała że inaczej
nie uwolni się od eksperymentu.

Z pomocą tego wymęczonego wyznania, dziewczy-
nę zdrową i czystą wprost z lekcji tańców
obstawiono pijawkami, uraczono jakiemiś
merkurjalnemi proszkami, i aby kuracja
była jak należy, zapowiedziano repetycję
pijawek jeszcze przynajmniej do pięciu razy.

Lubo wszystkie te środki, podług zdania uczonych
lekarzy mają być tak niewinne, że <u>jeśli
nie pomogą to najpewniej nie zaszkodzą</u>, odwo-
łuję się wszakże do Sądu Publicznego, czyli się
godzi, i dobrze jest, podług jakiegokolwiek
w świecie aforyzmu, krwawić dzieci i trwo-
żyć biednych rodziców?

Spokojność rodziców Jelskich cenię ja szczerzej
bezwątpienia niż wszystkie konsyljarne uspo-
kojenia, bo widząc ich przerażonymi ja-
kiemiś ze stolicy przywiezionemi niebezpieczeń-
stwem /: bo dalibóg nie ma go w domu :/
oświadczam za rzecz potrzebną do tych Rektorów
dołączyć i przesłać Panu Dobrodziejowi

do wiedzenia

doniesienie, jak też się rzeczy mają widzia-
ne oczyma nie przelęknionej troskliwości rodzi-
cielską i siebie-poświęcającej lekarzy?
odpiszcie Reaterom, którzy z największem uszczęśliwie-
niem będą uzględali Jego odpowiedzi, razem
Pan Dobrodziej mieć na uzględzie, że to do-
niesienie świadka nie uzkwalifikowanego za-
pewne, ale zato też w surowszej swej nie-
wiadomości wolnego od tych widzeń i złu-
dzeń optymistycznych, jakich nieraz pozwala
sobie medycyna ze swojemi wybranymi.

Zawsze pełen wysokiego szacunku

Wielmożnego Pana Dobrodzieja

przychylny i najniższy sługa

23 Listopada
1842 r.
Łysowice

John Dzialp.

cy bez kapłana swych nieboszczyków, żyjący w związkach nieślubnych, niechrzczący dzieci, przed kilku tygodniami wyprawili byli do Petersburga deputata do arcybiskupa z proźbą o naznaczenie im kapłana; wysłano właśnie do Hłuska pomienionego księdza, lecz gdy ten stawił się w Mińsku, zapewne w skutek nieporozumienia w kwestyi rytualnej, zmuszony był wyjechać do guberni mohylowskiej do nas, nie mogąc nawet ani na chwilę zajrzeć do Hłuska. *A. W.*

∞ *MOHYLÓW-PODOLSKI.* Korespondent «Now. Wr.» pisze: pijaństwo w powiecie mohylewskim doszło do niemożliwych rozmiarów. Karczmy i szynki otwierane są od 6 godz. zrana. We wsi Krymaszówce pijaństwo doprowadziło wielu włościan do nędzy. Mieszkający w tej wsi obywatel, widząc to wszystko, obmyślił środek dla usunięcia pijaństwa: namówił on włościan, aby wydali postanowienie zamknięcia karczmy. Godnym uwagi jest fakt, że kobiety, dowiedziawszy się o tem postanowieniu, oświadczyły obywatelowi gorącą swą wdzięczność. Ostatniemi czasy niektóre towarzystwa włościańskie w powiecie jampolskim zrobiły takież postanowienia.

KRONIKA POWSZECHNA.

∠ «NOWE EWANGIELICKIE GŁOSY.» Taki tytuł nosi nowe pismo polskie założone w Berlinie, kosztem znanego «funduszu» a w interesie niemiecko-państwowym. Historya narodzin tego nowego organu według «Kur. Pozn.» jest następująca: «Naczelny prezes Prus Wschodnich, v. Schlickmann, widocznie wskutek polecenia, otrzymanego z Berlina, jeszcze w lipcu zeszłego roku zjechał do Ryna do superintendenta Kludiusza, w którego pomieszkaniu wraz z innemi osobami, znanemi ze swych konserwatywnych i antypolskich przekonań, odbył naradę nad założeniem pisma w polskim języku z konserwatywną i prusko-niemiecką tendencyą. Na odpowiedzialnego redaktora wybrano pastora Kludiusza z Małych Jerułek, brata superintendenta, na koszta wydawnictwa złożyli się częścią obecni, a nadto postanowiono udać się z prośbą o subwencyę do ewangielickiego Towarzystwa w Berlinie, cieszącego się rządową opieką. Zbieranie prenumeraty nadzwyczaj niskiej (60 fen. rocznie!) w celu jak największego rozpowszechnienia, polecono pastorom.» Tak powstały «Nowe ewangielickie głosy», drukowane w Berlinie nakładem ewangielickiego stowarzyszenia. Nieudolna redakcya, haniebny język czasopisma tego, dają wszelką rękojmię, że pismo to nie wielu znajdzie czytelników, choć być może, że utrzymywane przez rząd, długi żywot wieść będzie. Można jednak było znaleść zdolniejszego redaktora, lepiej władającego polszczyzną, aniżeli p. Kludiusz, a wtenczas, przykładem wydawnictw A. Gąsiorowskiego w Ostrodze, «Nowe ewangielickie głosy» mogłyby rzeczywiście uczciwej sprawie być szkodliwemi. Pisma, jak «Mazur» i «Nowiny Ślązkie», są redagowane w duchu ewangielickim, ale mają tę, zaletę, że nie bałamucą ludu pod względem narodowym. «Nowe ewangielickie głosy» zaś obliczone są na propagandę i wywołują potrzebę wielkiej ostrożności, zwłaszcza, że propaganda dzieje się cicho i skrycie.

∠ JÓZEFAT ZIELONACKI, członek czynny krakowskiej akademji umiejętności, wysłużony profesor prawa rzymskiego, b. dziekan i rektor uniwersytetu lwowskiego, skończył życie w Poznańskiem, w majątku Goniczkach. Zmarły habilitował się w r. 1849 w uniwersytecie wrocławskim, a następnie objął katedrę prawa w uniwersytecie jagielońskim. Ze względów politycznych usunięty w r. 1852 z tej katedry, mianowany wkrótce został profesorem prawa rzymskiego w Insbruku, później przeniesiono go do Pragi, wreszcie na własne żądanie do Lwowa. Z przywróceniem uniwersytetowi jagielońskiemu języka polskiego jako wykładowego, Zielonacki pragnął przybyć do Krakowa, mimo jednak usilnych starań prośby jego nie uwzględniono. Zmarły, znany chlubnie w literaturze polskiej i niemieckiej, był człowiekiem prawym i miłującym kraj obywatelem a około spolszczenia uniwersytetu lwowskiego wielkie położył załugi.

∠ MATEJKO. Z gazet wiedeńskich, do dzienników rosyjskich dostała się wiadomość, że znakomity malarz, dyrektor akademji krakowskiej, Matejko, jest ciężko chory. Za przyczynę choroby podają tę okoliczność, że Matejko, od czasu podróży swojej do Rzymu, gdzie razem z deputacyą przedstawiał papieżowi swój wielki obraz «Sobieski pod Wiedniem», zapadł w silną melancholję, z tego powodu, iż nie otrzymał odznaczenia, którego się spodziewał (!). Podajemy tę wiadomość jako *curiosum*, gazety bowiem krakowskie, mające najlepsze i najbliższe o mistrzu naszym informacye, nic o jego chorobie nie wspominają, donoszą owszem przeciwnie, iż Matejko pracuje energicznie nad dwoma obrazami «Joanną d'Arc» i «Zamoyskim pod Byczyną».

∠ STATYSTYKA KSIĄŻEK. Urzędowy wykaz ruchu księgarskiego w Rosyi notuje następujące książki polskie za czas od 16—23 kwietnia b. r.: Słownik geograficzny zesz. 51 w 3000 egz., Encyklopedya powszechna S. Orgelbranda, t. IX w 3500 egz., książek treści religijnej 10 (Wianek krzyżowy, Złota książeczka, Miesiąc Maryi, Pieśń o męce Jezusa Chrystusa, Pieśń o Najśw. Pannie Maryi (3), Pieśń o wniebowzięciu, Pieśń do Matki Boskiej, Żywot Św. Doroty) w 63,300 egz., beletrystycznej 5 (Sienkiewicz «Ogniem i mieczem» tomu III część I, Kraszewski «Wybór powieści» serya II, tom. 23, Sobieski «Zgubiono!» Ouida «Freski», Katarzyna Kornaro» zesz. 23) w 10,700 egz., komedyj—2 (Staszczyk «Wiara, miłość i nadzieja», Monselet i Arené «Helota») w 1150 egz., ludowych — 2 (Promyk «Prawdziwe opowiadania» i «Michał Brodowicz, majster hulacki») w 20,000 egz., historycznych wydawnictw—1 (Łoski «Jan Sobieski» zeszyt 7 i 8) w 1100 egz., podróży—1 (Odyniec «Listy z podróży» tom II, wyd. 2) w 1500 egz., technicznych—1 (Kondraki «O kopalniach w okolicy Kielc i Chęcin) w 300 egz., medycznych—1 (Gregory «Druskieniki») w 2000 egz., naukowych (Haeckel «Podział pracy w naturze» i Moser «Teorya i kombinacye interesów terminowych» w 2000 egz., treści społecznej—1 (Kamieńska «Przyczyny i skutki kobiecej niewoli») w 500 egz., elementarzy—1 w 20,000 egz., broszur okolicznościowych (sprawozdań, projektów etc.)—w 2460 egz.

KRONIKA HANDLOWA.

W dalszym ciągu swego istnienia towarzystwo ubezpieczeń «Rossija» zdołało poprawić błędy, popełnione w pierwszym roku swej działalności. Obecnie peryod ten został przyjętym i praktyka wprawdzie nie bardzo długa, lecz zato bogata w błędy, była najlepszą nauką dla wytworzenia zasad, według których zarząd towarzystwa postępować postanowił. Ilość ubezpieczeń od ognia przejętych na własny rachunek znacznie w r. 1883 się zmniejszyła i z ogólnej sumy składek zebranych za asekuracyę t. j. rs. 1.971,042 i 78 kop. zapłacono innym towarzystwom rs. 1.279,353 kop. 39, a z pozostałych 691,689 rs. 39 kop. wraz z zapasem przeniesionym z r. 1882 i zyskiem z wypłaconych za r. 1882 mniej jak było przewidzianych strat rs. 5,554 kop. 99 stanowi sumę rs. 841,023 kop. 52. Wydatki następująco się przedstawiają:

858 pożarów spowodow. stratę	rs.	377,724 k.	72
za plany, oceny, zarządowi	» »	234,602 »	97
komisyi, ajentom	. »	79,299 »	54
razem		691,627 »	23

Składki zebrane za asekuracyę na życie i śmierć wyniosły w r. 1883 657,693 rs. 89 kop. W roku ubiegłym przyjęto 3,439 nowych ubezpieczeń na kapitał 12,340,140 rs. a na rentę rs. 2,350. Ilość wszystkich asekuracyj przyjętych do 31 grudnia 1883 od czasu założenia towarzystwa przedstawia 4,640 ubezpieczeń na kap. 18,130,120 rs. i na rentę rs. 3,850. Obrzymie te cyfry «Rossija» zebrała dzięki dobrze organizowanej sieci ajentów, pracujących w Cesarstwie i Królestwie. W roku 1883 zarząd mianował 167 ajentów.

Korzystając z dobrego rezultatu osiągniętego stosunkowo do krótkiego trwania towarzystwa, zarząd postanowił powiększyć zapas premji od ubezpieczeń od ognia z przeznaczonych w roku 1882 $33\frac{1}{2}$ % na 40%, wskutek czego suma rezerwy urosła ze 143,779 rs. i 14 k. w r. 1882 o 132,896 rs. 61 kop. i obecnie równa się 276,675 rs. 75 kop.

W oddziele ubezpieczeń na życie kapitał zapasowy po dzień 31 grudnia 1884 r. wynosi: 493,848 rs. i 19 kop. W ten sposób towarzystwo posiada 770,523 rs. 94 kop. rezerwowych premij, które o solidności «Rossji» najlepsze wydają świadectwo.

Kapitał akcyjny i zapasowy pomieniony w papierach procentowych, dały procentów 212,951 rs. i zysku w porównaniu do przyjętego kursu giełdowego na 1 stycznia i 31 grudnia 1883 r. 77,886 rs.

Zysk osiągnięty przez towarzystwo w roku 1883 wynosi 106,820 rs. i 32 kop., z którego spisano stratę poniesioną w r. 1882 i pozostałe 10,329 rs. 27 kop. przeniesiono na kapitał zapasowy.

Bank handlowy warszawski pracował w roku ubiegłym znacznie lepiej jak w poprzedzającym i gdyby nie poniesiono straty tak przez metropolję, jak i tutejszą filję spowodowane bankructwem kilku domów handlowych, weksle których bank dyskontował, dywidenda o parę proc. mogłaby być większą. Pomimo to czysty zysk w r. 1883 wynosił rs. 657,972 kop. $83\frac{1}{2}$, wobec rs. 674,548 k. 52 w r. 1882, co pozwoliło zarządowi wydać w r. ubiegłym jako dywidendę $23\frac{1}{2}$ rs. tj. $9\frac{2}{5}$ % na akcyę. W r. 1882 24 tj. $9\frac{3}{5}$ %. Kapitał zapasowy powiększył się o 29,385 rs. kop. 93 odpisanych ze zysków i rs. 44,655 k. 23 za procenty tj. dosięgnął na 31 grudnia 1883 rs. 822,427 wobec kapitału zakładowego 6 milj. rs., znaczy wynosi $13\frac{3}{4}$ % takowegoż czyli 34 rs. na akcyę, kiedy w r. 1882 równał się 31 rs. tj. $12\frac{1}{2}$ %. Następujące konta dały największe zyski: dyskont weksli 878 tys. rs. więcej jak w roku 1882 o 330 tys. rs., a to z powodu, że bank dyskontował w r. 1882 weksli na sumę 63 milj rs. kiedy w roku 1882 na 47 milj rs. tylko procenty od wypożyczonych terminów pod zastaw papierów % pieniędzy 119 tys. rs. mniej o 128 tys. rs., bez terminu 85 tys. rs. mniej o 8 tys. rs., pod zastaw towarów 5,228 rs. na kapitał zapożyczony w ciągu roku ubiegłego rs. 389 tys. rs. komisye przy sprzedaży towarów 92 tys. rs. przy innych operacyach 95 tys. rs. razem 187 tys. rs. więcej o 43 tys rs. Operacye w kursie 23 tys. rs. mniej o 30 tys. rs. Papiery procentowe należące do banku 51 tys. rs. mniej o 8 tys rs. saldo na 31 grudnia 1883 r. wynosi 624 tys. rs. więcej o 71 tys. rs. Za kapitał zapasowy kupione 788, więcej o 72 tys. rs. Nawet wydatki handlowe wynoszące w roku ubiegłym 224 tys. rs. dały w porównaniu do r. 1882 zysk 34 tys. rs. tj, o powyższą sumę mniej wydano, a to z powodu zmniejszenia personalu i niepodwyższenia pensyi pozostałym urzędnikom banku. Zbytnia oszczędność, nie najlepiej świadcząca o altruityzmie rady zarządzającej.

Na przewidziane straty rezerwowano 172 tysięcy rs., kiedy w r. 1882 wszystkiego tylko $33\frac{1}{2}$ tys. rs.

Katastrofa Oriental Bank Corporation w Londynie wywarła bardzo deprymujące wrażenie na giełdach zagranicznych w ubiegłym tygodniu. Powyższy bank istniał lat 33 i posiadał kapitału zakładowego $1\frac{1}{2}$ milj. funt. sterl., rozdzielonego na akcye po 25 funtów każda. Strata poniesiona przez domy posiadające obligi banku może okazać się bardzo zredukowaną dzięki «*liability*» zmuszającej akcyonaryuszów do dopłaty 25 funtów na akcyę dla pokrycia deficytu. Bankructwo powyższej instytucyi spowodowało zmianę usposobienia na giełdach zagranicznych, co się i odbiło na kredycie rosyjskim. Daleko więcej ucierpiał kurs nasz wekslowy, z powodu realizacyi rubli przez kupców zbożowych zagranicznych, którzy zawiedzeni w nadziei dalszego wywozu ziarna z Rosyi, z powodu powstałej baissy, sprzedawali kupione na dostawę ruble i w ten sposób zniżyli ich cenę. W końcu tygodnia nastąpiła poprawa, trochę sztucznie wywołana w celu osiągnięcia wyższego kursu, po jakim ruble mają być przy opłacie VII konsoli przyjmowane, trochę spowodawane ożywienie się interesów w ruskich walorach zagranicę. W czwartek notowano: Londyn $24\frac{1}{2}$, bankowe bilety bez zmiany, renta złota $162\frac{3}{4}$, wschodnia pożyczka $93\frac{1}{8}$, pierwsze losy 220, drugie 209, VII konsole $137\frac{3}{4}$. Stosownie do ogłoszenia Banku Państwa podpisujący się do 500 tys. otrzymują całą sumę podpisową, wyżej 500 tys. dostają pięćset funtów i 5% od sumy podpisanej. Miejskie $84\frac{7}{8}$, ziemskie $139\frac{1}{4}$, wileńskie $92\frac{1}{4}$ i $93\frac{1}{2}$, kijowskie $95\frac{1}{4}$. Akcye banku warszawskiego 304, centralnego 54, główne towarzystwo $256\frac{1}{2}$, carycyńskiego obniżywszy się do 103, z powodu strat poniesionych przez pożar w Carycynie, awansowały w końcu tygodnia do $104\frac{1}{4}$, kursko-kijowskie $269\frac{1}{2}$, południowo-zachodnie 94. Złoto 8 rs. 3 kop. Wartość rubla kredytowego = 0,6260 kop. met.

Pomimo otwarcia żeglugi i nadejścia zagranicznych okrętów do portów rosyjskich, popyt na zboże z wyjątkiem owsa wcale się nie powiększył. Żyto z dostawą w maju 8 rs. 70 k., owies 5 rs. na czerwiec, pszenica saksońska 12 rs. W Rydze płacono za żyto 92 kop., za owies jelecki 86 kop. W Odesie płacono za pszenicę 1 rs. 24 kop., za żyto 94 k[illegible] za owies 77 kop.

Warszawa przoduje [illegible]żce na cukier, która na innych rynkach bardzo słabe robi postępy. Kiedy w Warszawie płacą za mączkę 5 rs. 80 k. do 6 rs., w Kijowie zrobiono w ubiegłym tygodniu znaczne partye po 5 rs., z dostawą w lecie na różne stacye kolej południowo-zachodnich. Tutaj płacą 5 rs. 80 kop. do 5 rs. 90 kop.

A. Rp.

Korespondent wileński p. Raw., przysłał następujące wyjaśnienie:

Zniewolił nas zamieszczony w № 16 «Kraju» list hr. Milewskiego do skreślenia kilku tych

słów, nie w celu bynajmniej prowadzenia z nim jakiejbądź polemiki, lub też obrony banku, z którym nie mamy nic wspólnego, lecz jedynie tylko dla okazania, że fakta podane w naszym opisie ogólnego zebrania akcyonaryuszów bankowych są zupełnie prawdziwe i przyjmujemy za nie na siebie wszelką odpowiedzialność, pomimo iż p. M. utrzymuje, że korespondencya nasza zawiera «nadzwyczaj mało prawdy, a masę cyfr najzupełniej fałszywych». Zaznaczamy zgóry, żeśmy wszelkie cyfry, tak podane w korespondencyi, jak i tu niżej cytowane, wyjęli z urzędowego sprawozdania banku za rok 1883 i dołączonych do niego w liczbie wielu innych, dwóch anneksów p. n.: «*Dokład Prawlenja Obszczemu Sobranju* i t. d., *O smietie raschodow za 1884 god*» i inny «*Srawnitielnyja wiedomosti o kapitałach, dywidendie i raschodach ziemielnych bankow dla swiedienja Gg. akcyon. Ziemiel. banka*». Nie mogliśmy cytować z oficyalnego «*sbornika*» ministerstwa finansów, o którym wspomina p. M., ponieważ go nie mieliśmy i nie mamy na razie; sądzimy zaś, że daty cyfrowe w nim zawarte nie powinny się różnić od sprawozdania samego banku; lecz mamy za to w tej chwili przed sobą urzędowe również sprawozdanie moskiewskiego i kijowskiego banków za rok 1883. Korzystając z powyższych aneksów zawierających ciekawe, a zupełnie wystarczające dla korespondencyi streszczenia w liczbach, nie pozwoliliśmy jednak sobie wykonać jakichbądź dowolnych operacyj z cyframi, jak to niżej zobaczymy, uczynił p. M.; z drugiej zaś strony broszura hrabiego nie dawała nam jeszcze bynajmniej żadnego prawa do zakwestyonowania prawdziwości tych cyfr, zwłaszcza wobec publicznie wyrażonego uznania komisyi rewizyjnej, na ogólnej sesyi, w dniu 23 marca. Zresztą, jeśli jak utrzymuje p. M., całe sprawozdania banku opracowane są niesumiennie, bilanse są fałszywe, etc. etc. to już do niego się należy rozprawić w drodze sądowej z zarządem i komisyą rewizyjną. Rozpatrzmy tu tylko te rubryki sprawozdania, które p. Milewski sam cytuje. Powiedzieliśmy, że koszta administracyi za r. 1883 wynosiły do 123 tysięcy rubli i na stronicy 22 sprawozdania (§ 40 a i b) znajdujemy liczbę 122,782 ruble i 23 kopiejki, która figuruje również i na ostatniej stronicy «*Srawnitielnych Wiedomostiej*» Szanowny autor broszury, który za rok 1882 podaje w niej tę cyfrę na 151,499 rubli, utrzymuje obecnie, że ona urosła, dla 1883 roku, do wysokości 182,707 rub. i 24 kop., — dodaje bowiem do kosztów rocznej administracyi za rok ubiegły: a) kupno inwentarza, b) wydatki banku na 1884 rok i c) tantyemę. Sądzimy, że jako żywo nikomu nie przyjdzie do głowy liczyć kupno inwentarza na 1 rok tylko, ponieważ sprzęty biurowe nie co rok się zmieniają, lecz się zakupują na długie lata; następnie, wydatki banku na rok bieżący, 1884, jako to: opłatę z góry lokalu, świadectw, tak zwanych «gildyjnych», prenumeratę pism, — w żaden sposób nie można odnosić do kosztów administracyi na rok 1883. Obie więc te pozycye a i b, wynoszące razem 11,588 rs. i kop. 61, stanowczo należy usunąć z rubryki kosztów tego rodzaju za rok ubiegły. Pozostaje tantyema, którą p. M. zalicza do kosztów administracyi i na to się piszemy w zupełności. Ale dlaczego to, pytamy, szan. hrabia, tak spieszący wnieść co rychlej «publiczny akt oskarżenia» przeciw wileńskiemu bankowi, policzył zarządowi jego rs. 48,336 i k. 40 tantyemy, a dla moskiewskiego banku ją opuścił w sumie 116,100 rs,, a więc o 2½ razy prawie większej, i nieświadomego tych liczb czytelnika w błąd sprowadza, utrzymując w swej odpowiedzi, że moskiewski bank wydał na zarząd w 1882 roku 157,964 ruble, a wileński—182,707 r. i kop. 24? Oto są cyfry, wyjęte ze sprawozdania moskiewskiego banku za rok 1883, zatwierdzonego na dorocznem zebraniu jego akcyonaryuszów, w dniu 5 lutego 1884 roku, w porównaniu z bankiem wileńskiem.

	Moskiewski.		Wileński.	
Koszta administracyi . .	153,109 70		122,782 23	148,542 07
Koszta oceny majątków .	24,295 44		25,759 84	
Tantyema:				
zarządowi .	58,050	116,100	24,168 20	48,336 40
komisyi szacunkowej .	29,025		12,084 10	
oficyalistom.	29,025		12,084 10	
Razem . . .	293,505 14		196,878 47	

Te same prawie cyfry, z małą różnicą, znajdziemy i na ostatniej stronicy «*Srawnitielnych Wiedomostiej*», gdzie się również znajduje i owe 148,542 r. 7 k., podane przez nas w korespondencyi, które otrzymujemy, dodając do siebie 2 pierwsze pozycye dla wileńskiego banku. Widzimy więc, że rachując tantyemę do kosztów administracyi w obu bankach, moskiewski dał więcej o 96,626 r. 67 kop. niż wileński, — nie zaś mniej od niego o 24,743 r. i kop. 24, jak to usiłuje wykazać p. M. W obec takiego wypadku, możemy już zgoła nie usuwać, z rubryki kosztów administracyi wileńskiego banku, owe 11,550 r. na kupno inwentarza i lokal, o czem mówiliśmy wyżej, — jak również zamilczeć o tej wzorowej ścisłości p. M. w rachunkach, która dla moskiewskiego banku podaje rok «zaprzeszły», a więc 1882 r., dla wileńskiego zaś 1883, gdyż to nie uczyni wielkiej różnicy. Dalej p. M. w swej odpowiedzi nam utrzymuje, że nietylko jeden moskiewski, jak pisaliśmy, lecz i kijowski bank dał większą dywidendę niż wileński, o czem przekonywa kronika handlowa, zamieszczona w № 15 «Kraju». Ze sprawozdania kijowskiego banku za rok 1883, które mamy przed sobą, widzimy, że lubo zarząd jego wyznaczył dywidendy na akcye całkowicie opłacone 37 r. 69½ kop., a więc na 29½ kop. więcej niż wileński, jednak protokółem ogólnego zebrania akcyonaryuszów kijowskiego banku, które się odbyło w dniu 19 lutego tego roku, uchwalono wydać tylko 36 r. 50 k. na całkowicie opłacone akcye, czyli o 90 kop. na akcyę mniej, niż wydał bank wileński, gdyż musiano umorzyć niektóre przez bank poniesione straty. Poprzestajemy na tych cyfrach. Jakiż ztąd sens moralny wynika? niech dopowie sobie sam czytelnik.

Raw.

DONIESIENIA.

Medycyny № 18 wyszedł z druku i zawiera: Kazuistyka: Przypadek ostrego otrucia fosforem dokonanego w połowie roku zeszłego z następstwami aż do dziś dnia trwającemi, podał dr. H. Dobrzycki.—Streszczenia i wyciągi. — Najnowsze zdobycze naukowe w przedmiocie żywienia niemowląt.—O naturze zakaźnej zapalenia płuc. — O dziedziczeniu i przenoszeniu przymiotu.—O stosowaniu *chino idei eitrici* w porównaniu z innemi środkami przeciwzimniczemi.—Przegląd bibljograficzny.— *Wiestnik kliniczeskoj i sudiebnoj Psichiatrii i Newropatołogii* pod redakcyą prof. Mierzejewskiego.— *Ueber Pessarien*, napisał dr. J. Rogoziński.—Wiadomości bieżące. —(Przedpłata roczna wynosi rs. 6. Adr. Red.: Warszawa, Jerozolim 34).

Tygodnika ilustrowanego № 70 wyszedł z druku i zawiera: Ks. Ks. F. Wierzchleyski, arcybiskup lwowski, p. W. B.—Niezaradni, powieść T. T. Jeża.—Soboty (Zoppot).—Pythia, p. Jarosława Vhrlickiego (wiersz).—O pismach Zygmunta Krasińskiego, skreślił F. Suryn.—Kronika tygodniowa, p. St. M. Rz.—Przegląd polityki zagranicznej.—Kronika zagraniczna J. I. Kraszewskiego.—Z dramatu «Wanda», p. Maryą Bartusówne.—Kronika paryzka.—Rozmaitości.—Składki.—Korespondencya od redakcyi.—Szachy.—**Dodatek**: Miernoty, przekład z włoskiego M. Faleńskiej, (ark. 4). — **Ryciny**: Ks. Ks Wierzchleyski, arcybiskup lwowski.—W pracowni malarza, podług obrazu Kuntze'go.—Widoki Sobót (Zoppot): Widok dworca i pomostu wchodzącego w morze. Wnętrze sali zebrań w dworcu. — W puszczy leśnej, rysunek F. Brzozowskiego.

DZIAŁ LITERACKI.

JOHN of DYCALP.

«Kłosy» (№ 983) podały urywek z pamiętników ks. Placyda Jankowskiego, pisanych w r. 1836 dla swoich dzieci,—a znajdujących się dziś... w czyich rękach? — nie wiemy, ku wielkiemu, być może, żalowi tych, coby odpowiednie z niego ustępy porównać chcieli z ustępami pamiętnika metropolity Józefa Siemaszki, w których ks. Placyd gra niepodrzędną rolę, skoro imie jego spotykamy podpisane na głównym akcie połockim z d. 12 lutego 1839 r. Pomieniony urywek obejmuje szkolne i uniwersyteckie lata Placyda. Do szkół przyszły John of Dycalp chodził, najpierw w Swisłoczy, później w Brześciu-lit. W r. 1826 wysłanym został do głównego seminaryum unickiego przy cerkwi św. Trojcy w Wilnie, którego uczniowie, dla słuchania niektórych przedmiotów głównych, uczęszczali na fakultet teologiczny uniwersytetu; profesorów wymienia ks. Placyd następujących: Kłągiewicza, Bobrowskiego, Skidella, Sosnowskiego, Dowgirda, Capellego, Borowskiego, Żukowskiego, Oczapowskiego; regensów seminaryum: Herburta i Markiewicza; kaznodziejów: Trynkowskiego i Gąsowskiego. Niektóre z tych osób, np. Kłągiewicz, późniejszy biskup rzymsko-katol. wileński, często wspominane są i w pamiętnikach metr. Siemaszki.

Z urywków ks. Placyda pozwoli nam sz. redakcya «Kłosów» przytoczyć dwa poniższe:

«Chciałbym, kochane dziatki, abyście dzieliły uczucia waszego ojca dla tych, którzy z nim w seminaryum wileńskiem szczerą połączeni byli przyjaźnią. Napomknę tu o tych tylko, z którymi od roku 1830 już się nie widziałem, i których Bóg wie, czy mi obaczyć przyjdzie. Kosowicz Ignacy, (rodem z powiatu Bracławskiego) w przeciągu czteroletniego pożycia był dla mnie bratem w zupełnem tego wyrazu znaczeniu. Posiada on najlepsze serce, jakiego tylko można żądać, duszę szlachetną, nieprzystępną obłudzie, wyobraźnią nader żywą, i czysty rozsądek. Obdarzony pięknemi zdolnościami i poświęcający się naukom z zapałem, uczynił on w nich w krótkim przeciągu czasu postępy zadziwiające. Lecz ta nieograniczona żądza nauk i łatwość, z jaką się mu one użyczały, przywiodły go do lekkomyślnego kroku. Jeszcze przed wyjściem z głównego seminaryum, powziął on myśl wyrzeczenia się prawa, naszemu obrządkowi służącego, i pozostania bezżennym, dla swobodniejszego oddania się naukom. Było to bezwątpienia postanowienie szlachetne i godne uwielbienia, lecz jam znał ognistą duszę mojego przyjaciela i byłem przekonanym o niepodobieństwie tej myśli. Pomimo to, spełnił on ją zaraz po ukończeniu seminaryum, i przyjąwszy stopnie duchowne, wyjechał do uniwersytetu petersburskiego. Upłynęło tym sposobem trzy lata. W ciągu ich Kosowicz coraz mniej i mniej rozwodził się w swoich listach nad korzyściami życia bezżennego pod względem naukowym, nakoniec w jednym z nich wyczytałem odwołanie wszystkich zarzutów przeciw stanowi małżeńskiemu, przypisanie mi daru prorockiego i panegiryk jakiejś kobiety, którą mój przyjaciel nazywał swoją żoną. Z razu wziąłem to wszystko za żart, chociaż nie wiedziałem, coby on znaczył; lecz w kilka dni potem dowiedziałem się z pewnego źródła, że mój pojednany ze stanem małżeńskim przyjaciel ożenił się doprawdy. Jak Dmóchowski, opuścił on stan duchowny, i dziś jest nauczycielem gimnazyum w Krożach».

Osoba, o której ks. Placyd z takiem się tu uczuciem wyraża, odczytywała, w r. 1873, po śmierci ks. Placyda, jego pamiętniki. I w tem miejscu rękopism nosi następującą notatkę, która w swej prostocie, wydaje się nam piękną, rzewną i ze wszech miar godną powtórzenia. Dopisek ten głosi mianowicie:

«Ten p. Ignacy Kosowicz był unitą; chciał nim pozostać na zawsze. Kiedy mu zaproponowano być prawosławnym, on się i na to zgodził; tylko z warunkiem rzucić stan duchowny, w którym powinien był piastować wyższe urzędy, i rządzić duszami drugich, do czego on nie miał ani chęci, ani zdolności. Do prawosławja jego nawrócili biskupi uniccy: Józef i Bazyli. Bóg jego pobłogosławił w zawodzie nauczycielskim i oto już lat 40, jak on honorowie spełnia obowiązki swojego stanu. *Diejstwitielnyj Statskij Sowietnik i Kawaler, profesor Imperatorskaho Warszaw. Uniwiersitieta, Ignatij Kosowiez, 1873, 26 Jula*».

O tymże samym Ignacym Kosowiczu, początkowo księdzu i profesorze unickiego seminaryum białoruskiego czytamy w pamiętnikach metr. Siemaszki, *primo*, tom I, str. 687: «że dał on zobowiązanie piśmienne przyjąć prawosławje, z tem zastrzeżeniem, że nawrócenie będzie ogólne nie zaś cząstkowe (warunek, któremu nie sądzono było się spełnić), i że Kosowiczowi do śmierci wolno będzie zachować strój unicki i nie nosić brody». *Secundo*, w tomie drugim, na str. 34, w spisie osób, których zobowiązania przedstawione zostały przez metr. Siemaszkę ministrowi spraw wewnętrznych w latach 1833 i 1834 (razem karteluszków 21, ściągniętych różnocześnie), pod № 6 stoi tak: «Profesor seminaryum białoruskiego, magister, ksiądz Ignacy Kosowicz — przyjęty na prawosławje przez biskupa Smaragda *); stan duchowny opuścił».

Lecz wróćmy do naszego John of Dycalpa.

Znakomity ten pisarz i humorysta, jak napomknęliśmy, zajmuje w Pamiętnikach metr. Siemaszki poczesne miejsce. Ze względu na stanowisko, jakie ś. p. ksiądz Placyd Jankowski zajął w naszej literaturze (zna-

*) Smaragd był biskupem białoruskim prawosławnym, wówczas, kiedy sufraganem białoruskim unickim, działającym do współki z biskupem Józefem Siemaszko, był ks. Bazyli Łużyński, o którym właśnie wspomina J. Kosowicz w swoim przypisku do pamiętników ks. Placyda.

nem jest jego współpracownictwo z J. I. Kraszewskim, z tym samym Józefem Ignacym Kraszewskim, którego historya Wilna pozyskała dezaprobatę metropolity Siemaszki z powodu obrazu N. P. Ostrobramskiej, («Zapiski», t. II, str. 768) — z tego, mówię, względu, wypiszemy tu z owych «Zapisek» metr. Siemaszki wszystkie ustępy dotyczące osoby Johna of Dycalp. Zadanie niezmiernie pod tym względem ułatwia alfabetyczny wykaz osób, dołączony do pamiętników, a staraniem Cesarskiej akademji nauk, mianowicie zaś jej członka Mich. Kozłowskiego sporządzony. W wykazie tym (str. 1400, tomu III), pod tytułem «Jankowskij Płakid», (dziekan soborny, asesor litewskiego prawosł. konsystorza, prof. lit. duch. seminaryum) zaznaczone są daty następujące:

Tom I, str. 123. Mamy na tej stronicy podpis Placyda Jankowskiego położony pod głównym aktem połączenia, czyli połockim. Poprzedzają ten podpis, najpierw, na samem czele, w odosobnieniu od reszty, sam «*smirennyj Josif, episkop litowskij*». Dalej, grupą jedną, zbitą idą: Bazyli Łużyński, biskup orszański, zarządzający dyecezyą unicką białoruską; Antoni Zubko, biskup brzeski, wikaryusz litewski; Ignacy Pilchowski asesor greko-unickiego duchownego kolegjum w Petersburgu; Jan Koniuszewski, to samo; Leon Pańkowski, to samo; Antoni Tupalski, prezes litewskiego greko-unickiego konsystorza w Żyrowicach; Michał Szelepin, prezes takiegoż konsystorza białoruskiego, w Połocku; Michał Hołubowicz, wice-prezes kons. żyrowickiego; Ferdynand Homolicki, pełn. obowiązki rektora seminaryum żyrowickiego *); Konstanty Ihnatowicz, wice-prezes konsystorza połockiego **); Józafat Wyszyński, członek konsyst. żyrowickiego; Józef Nowicki, członek kons. połockiego; Tomasz Maliszewski, inspektor seminaryum połockiego; Ignacy Żelazowski (późniejszy prawosł. biskup sufragan brzesko-grodzieński), inspektor seminaryum żyrowickiego; Michał Kopecki, klucznik katedry połockiej; Józef Szczęsnowicz, ekonom seminaryum połockiego; nareszcie, nasz powieściopisarz, Placyd Jankowski, członek konsystorza żyrowickiego. Za ks. Placydem, idą, kolejno, to z Połocka, to z Żyrowic: Jan Hłybowski, Grzegorz Kucewicz, Jan Szczęsnowicz, Tomasz Okółowicz; w końcu sekretarz biskupa Józefa, zakonnik Faustyn, i sekretarz przy biskupie Antonim Zubko, zakonnik Piotr.

Czy w dniu 12 lutego 1839 r. ks. Placyd obecnym był w Połocku? Pod tym względem nie pozostaje najmniejszej wątpliwości w obec wyraźnego zapewnienia metropolity Józefa: «Według zawczasu przygotowanych projektów, wypadło mi samemu udać się (z Petersburga) do Połocka; zaś akt połączenia się unitów, przygotowany na czysto (*na bieło*), wysłany został przez pocztę do Żyrowic, przy liście moim do biskupa Antoniego (Zubko), z dnia 24 stycznia (1839) dla podpisania przez tameczne duchowieństwo» («Zapiski», t. I, str. 116). List do biskupa Antoniego, o którym tu wspomina metropolita Józef, tak brzmi: «Przyznano przyzwoitem mieć akt, załączony przy niniejszem. Proszę Waszą Ekscelencyę podpisać takowy i kazać (*zastawit'*) podpisać innym, każdemu na miejscu pokazanem w tabeli, osobno tu dołączonej. Racz Wasza Ekscelencya, dla podpisywania aktu, każdego z dygnitarzy powoływać z osobna, a baczyć na to, żeby akt nie był zbrukany; niech każdy sprobuje uprzednio podpisu swego na osobnym kawałku papieru, i dobrze wprzód rozejrzy się w miejscu na akcie, dla niego przeznaczonem, ażeby należne ustępy pozostały dla duchowieństwa dyecezyi białoruskiej. Proszę powinszować podpisującym, że w dobrej sprawie imiona ich pozostaną niezapomnianemi na wieki. Przytem, proszę powiedzieć, że wszelkie ulgi dla duchowieństwa unickiego zostały już zapewnione najzupełniej, i ono może być spokojnem. Zresztą, nie sądzę, ażeby którykolwiek z urzędników duchownych mógł mieć jakie wątpliwości, — ja, zdaje mi się, zasłużyłem na to, aby miano do mnie zaufanie. Podpisany akt proszę Waszą Ekscelencyę przywieść pieczołowicie (*biereżno*) do Połocka, gdzie go podpiszą białoruscy, i gdzie my we trzech (wraz z biskupem Bazylim Łużyńskim) poradzimy się z sobą o niektórych jeszcze sprawach. Tam ja rozpowiem panu (*wam*) wszystko szczegółowo, a pan, za powrotem, zakomunikujesz wszystkim zacnym litwinom. Postaraj się, Ekscelencyo, przybyć do Połocka na dzień 12 lutego; dzień ten jest dla nas ważnym *),—a przytem i ja około 20 muszę odjechać napowrót, a i pan możesz wrócić do Żyrowic w porze dobrej drogi» (tom II, str. 87, 88). W następnym zaś zaraz liście, do hr. Protasowa, datowanym w Połocku dnia 8 lutego 1839, w którym biskup Siemaszko zawiadamia, że podróż miał nieszczególną, a w Połocku spotkał niesubordynacyę i opór, które go zmusiły «nie poprzestać na kilku tylko przykładach surowości», czytamy w końcu: «Mam, chwała Bogu zawiadomienie od biskupa Antoniego. Papier wiadomy otrzymał on w d. 29 stycznia, i jest już takowy podpisanym w Żyrowicach. Biskupa Antoniego oczekuję dziś lub jutro».

Zresztą, że ks. Placyd nie potrzebował udawać się do Połocka, wypada to jasno i z listu biskupa Józefa do hr. Protasowa z dnia 26 lutego przy którym odesłane zostały: akt 12 lutego, i prośba podpisana przez trzech połączonych biskupów o nadanie rzeczonemu aktowi należytej sankcyi; w liście owym czytamy: «Dla zachowania na miejscu urzędowego śladu o bytności w tym czasie w mieście Połocku wszystkich trzech biskupów greko-unickich, zapisanem zostało w protokółach konsystorza i zarządu seminaryum, żeśmy te dwa urzędy wizytowali» (t. I, str. 117).

W dalszym ciągu wskazówek alfabetycznych, spotkamy raz jeszcze imię Placyda Jankowskiego, tom I, str. 177, w czwartej części pamiętników metropolity (pisanej w październiku 1861 r.) w Wilnie, i poświęconej wspomnieniom działalności arcybiskupa do wyjazdu z Petersburga w roku 1844 do 1851, to jest, w ciągu okresu przeniesienia zarządu dyecezyi litewskiej z Żyrowic do Wilna. Żyrowicom, w dziale tym pamiętników, poświęconych zostało kilka słodszych i milszych westchnień po upłynionej dobie trudów nieustających a wypoczynków rzadkich. «W klasztorze żyrowieckim— opowiada metropolita—znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej, żyrowicką zwanej. Odosobnienie i niewielka ludność miejscowości, ochraniały świątynię tę od szkodliwego wpływu obcych wyznań, a dawały zwierzchności możność działania i dozoru nad nią. Bóg błogosławił mi w wyborze ludzi, i zarząd w Żyrowicach był prawdziwie ojcowskim. Z Petersburga przyjeżdżałem do Żyrowic niejako do własnego domu, do własnej rodziny. Bardzo często wychodziłem na przechadzki pojedyńczo, lub samowtór z kimkolwiek, w prześliczne żyrowickie okolice; tu zawsze się spotkało kogoś z podwładnych, pogadało się i o prywacie i o służbie. W tym też celu wyprawiało się niekiedy wieczorynki lub skromne uczty dla podwładnych i ich rodzin, bądź w domu, u siebie, bądź w okolicach. Bywałem i u innych; lubiłem szczególnie zachodzić: do domu obecnego biskupa mińskiego Michała (Hołubowicza), który mieszkał przy rodzinie protopresbytera Tupalskiego, ojca nieboszczki żony biskupa Michała; do domu rektora seminaryum Hipolita Homolickiego, również otoczonego miłą rodziną: d o d o m u d r u g i e g o z i ę c i a T u p a l s k i e g o, d o w c i p n e g o l i t e r a t a, dziekana Jankowskiego, cieszącego się niemniej przyjemnem gronem familijnem; do domu nareszcie rodzonej mej siostry Heleny Homolickiej, którą Bóg błogosławił śliczną dziatwą. Życie całe kochałem dzieci. Wiedziano o tem — i zawsze zbierano ich dla mnie gromady, swoich i cudzych».

We właściwych, własnoręcznych pamiętnikach metropolity, na tem się już i kończą notatki o ks. Placydzie. W aneksach natomiast jest tych wzmianek jeszcze z kilkanaście. Zaznaczmy niektóre, ważniejsze.

W szczegółowym memoryale o stanie kościoła unickiego w r. 1837, biskup Józef, opisując postępy zrobione na drodze ku połączeniu, pisze, między innemi: «Jako dowód, załączam trzy traktaty w języku rosyjskim o władzy papieża i pochodzeniu Ducha św., z których jeden pisany był przez profesora teologji dogmatycznej Jankowskiego. (II, 20). Następnie, w spisie 114 deklaracyj o gotowości przyjęcia prawosławia, z lat od 1834 do 1837, ks. Placyd Jankowski umieszczony został, jako taki deklarant pod N-rem 9, wraz z tytułami swemi: asesor konsystorza litewskiego, profesor seminaryum, profesor i dziekan. Dalej, w przedstawieniu do nagród, z d. 12 kwietnia 1838 roku, w prośbie biskupa o przyznanie dziekanowi nowogródzkiemu Janowi Homolickiemu i prof. seminaryum ks. Pl. Jańkowskiemu stopnia «młodszych protokapłanów sobornych», nadmieniono w motywach o drugim: «znany ze swego wykształcenia, rozumu i zdolności; napisał on wiadomy traktat o pierwszeństwie papieża i o pochodzeniu Ducha św. wedle formuły unitów: «i o d S y n a», i lubo praca ta dotąd zostaje w rękopiśmie, niemniej pisarz zasługuje na względy» (str. 72). W prośbie z dnia 24 września 1842 r. gdzie rzecz o nowych etatach dla duchowieństwa, powiedziano, że etaty owe upośledziły szczególnie: biskupa Michała Hołubowicza, Tupalskiego i Jankowskiego; pierwszy otrzymuje obecnie zaledwie połowę tego, co miał z klasztoru byteńskiego, a dwaj drudzy mają zaledwie po 200 r. rocznie, zamiast poprzednich: Tupalski 1,750 r. a Jankowski 400 r. Przyczem dodano: «Biskup Michał zapuścił już brodę co się zowie — i wygląda jak poczciwy i cichy staruszek» (str. 207). Po przeniesieniu zarządu dyecezyi do Wilna, arcybiskup czyni w dniu 7 kwietnia 1845 r. rozkład mieszkań w domach, należących do duchowieństwa prawosławnego w Wilnie, i naznacza między innemi, w domu «Cyrkowskim», pokoje drugiego piętra №№ 13—17 dla rodziny Wiktora Homolickiego, a pokoje trzeciego piętra №№ 25—29 i 32 dla rodziny ks. Placyda (str. 280). W podaniu z dnia 5 września 1846 r. pisze arcybiskup: «W ciągu tego roku poniosłem duże ciężkie straty; w miesiącu maju umarł Hipolit Homolicki, dziekan katedralny, a obecnie oto stracił zdrowie, być może niepowrotnie, Placyd Jankowski. Nie mogłem wziąć na swoje sumienie prawie niechybnej śmierci tego ostatniego, na przypadek gdyby pozostał w Wilnie, i uwolniłem go na wieś» (str. 371). W sprawie o przejściu na katolicyzm Rozalji Marcinowskiej, z córkami: Zofją Skorobohatą, Placydą Gregorewiczową, Julją Korecką (żoną zarządzającego kancelaryą jenerał-gubernatora wileńskiego), Antoniną i Lucją (niezamężne), arcybiskup w pismie do jenerał-gubernatora z d. 13 marca 1847 r. tak się wyraża: «Dawny paroch cerkwi św. Mikołaja, protojerej Jankowski, zawiadomił mię, że według zeznań żony Koreckiego i jej siostry Lucyi (15-to letniej panny), wszystkie one od urodzenia należą do kościoła katolickiego, po swojej matce Rozalji, katoliczce z dawien dawna. Okazuje się tymczasem ze sprawy, że jest wcale co innego. Wdowa po księdzu Marcinowskim, Rozalja, przyjęła prawosławie w r. 1842 i dostała za to miejsce» (str. 412). Z kolei w tomie III, pod r. 1838 zapisano, że dnia 29 kwietnia ks. Placyd otrzymał w rzędzie innych, złoty krzyż dziekański na piersi (str. 360); pod r. 1842, w komunikacyi arcybiskupa o utrzymaniu duchowieństwa, poka-

---

*) Seminaryum główne, przy uniwersytecie wileńskim wzbronione zostało unitom około r. 1830, na kilkakrotne w tym celu przedstawienie członka kolegjum unickiego w Petersburgu kanonika Józefa Siemaszki («Zapiski», t. I, str. 52–62). W tymże czasie ustanowiono i otwarto seminaryum litewskie w Żyrowicach (pow. słonim.)

**) Takie same zastrzeżenie, jakie Ignacy Kosowicz uczynił w deklaracyi swojej z dnia 14 lutego 1834, uczynił tegoż roku, 8 dni pierwszej, w dniu 6 lutego, Konstanty Ihnatowicz; stanu jednak duchownego nie porzucił, a za zwierzchników uznał, nie biskupa staro-prawosławnego Smaragda, lecz nowo dążących biskupów Józefa i Bazylego («Zapiski», I, 687, II, 44, 219).

*) W r. 1839 dzień 12 lutego przypadał na niedzielę, która w kalendarzu kościoła wschodniego nosi miano niedzieli prawosławia.

zano, że «Placyd Jankowski pobiera pensyi rubli 405 z sum konsystoryalnych, rubli 100 z dochodów administracyi żydyczyńskiej (pod Łuckiem), i ma probostwo darewskie» (str. 617); pod tąż datą mieści się wzmianka, że ks. Placyd jest kawalerem orderu św. Anny 3 kl. (str. 623); w tymże roku, w rozporządzeniu arcybiskupa z dnia 3 kwietnia, rozkładającem pracę na cztery stoły pomiędzy assesorów konsystorza, ks. Placydowi dostaje się część budownicza i rachunkowości (str. 649); następnego miesiąca, rozkaz arcybiskupa, rozdzielający pracę układania list duchowieństwa, powierza ks. Placydowi gub. wileńską i obwód białostocki (str. 653); nareszcie pod r. 1845, w dniu 4 kwietnia postanowienie arcybiskupa № 892 mianuje ks. Placyda parochem wileńskiej cerkwi św. Mikołaja, przy ulicy Wielkiej (str. 814).

Tym sposobem, w pamiętnikach i papierach metropolity Siemaszki, ostatnią, co do czasu, notatką o życiu ś. p. Placyda Jankowskiego, jest dokument z d. 13 marca 1847, dotyczący wdowy Marcinowskiej i jej córek; zajrzyjmy jeszcze do niego na chwilkę, zanim pożegnamy naszego Johna of Dycalp.

Zawiła to, zdaje się, była sprawa — ta sprawa matki i córek Marcinowskich, lubo dość głośna w swoim czasie z powodu, że jedną z tych córek miał za sobą, jak napomknęliśmy, Korecki, zarządzający kancelaryą jenerał-gubernatora wileńskiego Mirkowicza (którego dopiero w r. 1850 zastąpił jenerał Bibikow, o czem metrop. Józef pisze: «w gruncie rzeczy, jedno i to samo licho zostało», t. I. str. 201). Doniesieniu ks. Placyda, przytoczonemu powyżej o katolicyzmie Marcinowskich, ściślejsze poszukiwania w tem kłam zadały, że, co do matki, w księgach cerkiewnych znalazły się ślady niemylne, że spowiadano ją jako prawosławną w latach 1842 i 43; co zaś do córek, to Placyda Gregorowiczowa, z córkami swemi Wiktoryą i Michaliną nigdy obrządku wschodniego nie zmieniały; co się zaś tycze Zofji Skorobohatej, Julji Koreckiej i Lucyi, to te ochrzczone były w cerkwi unickiej w Rodoszowie, lecz Zofja od dzieciństwa spowiadała się po katolicku, a Julja i Lucya katolicyzm przyjęły dopiero później, w Wilnie, mieszkając przy swym krewnym Marcinowskim, redaktorze «Kuryera Wileńskiego». Cała sprawa weszła w grudniu 1846 r. na drogę dochodzeń sądowych i administracyjnych, w marcu atoli 1847 r., w pomienionym urzędowym liście arcybiskupa do jenerał-gubernatora czytamy: «Jaśnie Wielm. Pan nie możesz nie spostrzegać, jak dalece niedobre wrażenie robi zbytni rozgłos tej kwestyi, ze względu, że mężem Julji, przy której mieszka Lucya, jest Korecki, pierwsza po panu osoba w administracyi. Z tego powodu liczę sobie za obowiązek prosić J. W. Pana, czy nie raczysz zlecić (*wnuszit'*) radcy kolegialnemu Koreckiemu, ażeby on, jako człowiek prawosławny i jako urzędnik postarał się o załatwienie całej tej drażliwej sprawy sposobem domowym a zgodnie z wymaganiem ustaw. Powstrzymuję formalny w tej mierze proceder do czasu odpowiedzi J. W. Pana» (t. II. str. 413). W «Zapiskach» metropolity nie ma tej odpowiedzi jenerał-gubernatora i w ogólności dzieło całe wpada odtąd jak w wodę, a z niem i imie ks. Placyda Jankowskiego przestaje figurować na liście rozmaitych dalszych projektów, przeobrażeń i nagród. Możeby się o tem znalazło cośkolwiek w powieściach Johna of Dycalp, wydanych i rękopismiennych? — Lecz tych, niestety, nie mamy pod ręką.

t.

„Rocznik pedagogiczny".

(Warszawa, tom I — 1882; tom II — 1884).

Ogłaszając drugi z kolei tom pracowitego i w wysokim stopniu pożytecznego tego wydawnictwa, poświęconego «przeglądowi postępów w dziedzinie wychowania i nauczania», a mającego za zadanie przedstawiać obraz stanu usiłowań naszych edukacyjnych w szkole, domu i piśmiennictwie, tłómaczy się z jakiego powodu obraz ten nie jest jeszcze tak dokładnym, jakby to wypadało z zamiarów i pragnień grona pedagogów, biorących udział w przedsięwzięciu, które, obok «Encyklopedyi wychowawczej», wychodzącej obecnie w Warszawie, należy do dzieł i trudów, przynoszących, w warunkach obecnego naszego położenia, chlubę i zaszczyt piśmiennictwu polskiemu. Powody te są dwojakie. Z jednej strony: niemożność zebrania wiadomości o wszystkich zakładach naukowych, i trudność dostania wszystkich dzieł i prac z zakresu pedagogiki — gdyż panowie wydawcy w wielu razach na niejednokrotne prośby o nadsyłanie książek nie odpowiadali wcale; ze strony zaś drugiej, obojętność naszej publiczności czytającej, — obojętność tak dalece nieusprawiedliwiona, że redakcya, lubo ogłędnie i delikatnie, z bólem przecież tłumionym oświadczyć była zmuszoną, «że tom pierwszy rocznika pedagogicznego, mimo przychylnego przyjęcia w prasie, rozszedł się w niewielkiej tylko liczbie egzemplarzy, skutkiem czego tom drugi nie ujrzałby światła dziennego, gdyby kasa pomocy imienia Mianowskiego nie udzieliła zapomogi na jego wydanie.» Redakcya oświadcza się w końcu, że ma nadzieję, «iż tom drugi, większy objętością, a niższy ceną (2 ruble tylko), znajdzie większe rozpowszechnienie i tym sposobem ułatwi dalszą pracę.»

Pewni jesteśmy, że nadzieja ta nie zawiedzie wydawców «Rocznika pedagogicznego», gdyż, cokolwiek powiada nam dziś redakcya o dobrem przyjęciu przez prasę pierwszego tomu, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że czytający nasz ogół wiedział mało o istnieniu rocznika, a nic prawie o bogactwie i doniosłości jego treści. Bogactwo to przecież daje się już widzieć z samego spisu przedmiotów, zawartych w dwu dotąd wydanych tomach. Tom I.: A. Dygasińskiego «O nauczaniu poglądowem w szkole elementarnej», rzecz, z dzisiejszego stanowiska wiedzy, nieskończonej wagi; S. Dicksteina «Kilka uwag nad programem matematyki w klasach niższych»; I. Amborskiego (prof. uniw. lwowskiego) «O nauczaniu języka francuskiego»; H. Jaworskiego «Nowa pomoc w nauce rysunku rzutowego»; Wł. Zawadzkiego «Dzieje lwowskiego towarzystwa pedagogicznego»; H. Kramsztyka «O znaczeniu i wykładzie fizyki w szkołach żeńskich». Tom II.: A. Dygasińskiego «Rzut oka na genezę duszy ludzkiej»; H. Wernica «Dwa główne punkty wychowania», rzecz bezwzględnie niepodobna do pominięcia przez żadną matkę, ochmistrzynię, guwernera lub guwernantkę; S. Dicksteina «W sprawie reformy szkół średnich w Galicyi»; T. Gertsmana «Działalność towarzystwa pedagogicznego w Galicyi za dwa ubiegłe lata». Oprócz tego w każdym tomie dłuższe lub krótsze, a zawsze z powagą i kompetencyą pisane rozbiory prac, treści pedagogicznej, wydanych u nas w ostatnich czasach (przeszło dwieście dzieł krytycznie w ten sposób rozważonych). Po tej części idą w obu rocznikach ważne szczegóły i wskazówki dotyczące szkół i statystyki szkolnej, zebrane z akt urzędowych, ze starannością, wymagającą licznych i ciężkich zabiegów. Nareszcie, w obudwu tomach, składających się z 900 z górą stronnic wielkiej ósemki (50 blizko arkuszy druku), podaną została bibljografja pedagogiczna: polska, rosyjska, czeska, niemiecka, francuzka, angielska i włoska.

O sumienności pracy kwestyi być nie może. Zarówno imiona współpracowników i sprawozdawców, jak i imie redaktora, stanowiły w tej mierze więcej niż dostateczną gwarancyę. Niechże teraz sam czytelnik osądzi: 1) czy się godziło doprowadzać wydawnictwo «Rocznika», po wyjściu pierwszego tomu, do tego, iżby tom drugi potrzebował aż wsparcia z kasy imienia ś. p. dr. Józefa Mianowskiego; i 2) czy się nie godzi obecnie, dla powetowania tej niezasłużonej krzywdy, poprzeć «Rocznik» o tyle, iżby zapewniwszy mu dalsze istnienie o własnych siłach, dało się mu zarazem środki zwrotu pożyczki zaciągniętej w kasie im. Manowskiego, która, czerpiąc przeważnie swe zasoby z ofiar na cele naukowe, z pewnością niespodziewała się, aby w kraju naszym pedagogika... ona nawet, zamiast stać drogą prenumeraty, stawać musiała... przy drodze jakiejkolwiek...

J. Tokarzewicz.

Czarna pieczątka.

POWIASTKA.

(*Dokończenie*).

II.

Nazajutrz pan Józef i Stanisław spotkali się na schodach. Staruszek kroczył wolniej niż zwykle, jakiś poważny, zadumany. Stanisław wyminął go spiesznie — i obaj nie rzekli ani słowa.

Tegoż samego dnia pod wieczór Stanisław wybierał się na przechadzkę. Właśnie zamykał mieszkanie, gdy uchyliły się drzwi z przeciwka i cichy, znany mu głos zawołał:

— Dobry wieczór, kochany panie — a gdzież to? na spacer?

Słowa miały dziwny akcent, a jednocześnie odstępowały od zwykłego tytułu: młody kawalerze.

Stanisław, zły jeszcze na emeryta, kręcił w zamku kluczem, nie odwracając się wcale i milczał.

— Oho! gniewamy się na staruszka — ciągnął dalej pan Józef. Możem i winien, mówił jakby do siebie; młodość wrażliwa, imaginacya żywa, ciśniesz w nią ziarnko smutku, a ono wyrasta drzewem, które gotowe zasłonić cieniem wesoły blask złotego słoneczka... Szczęściem, wrażenia nietrwałe... a od czego młodość...

— Jeśli nie pilno na miasto, kochany panie — zwrócił się znów do Stanisława — to może odwiedzisz starego emeryta.

Przemawiał tonem przyjacielskim i ręką zapraszał.

— Doprawdy... nie wiem... — chciał się bronić jeszcze Stanisław.

— No, no, nie upieraj się młodzieńcze — zachęcał staruszek — wypijemy herbatkę, pogadamy, a wtedy osądzisz, czym tak bardzo zawinił.

Ostateczne propozycya została przyjętą. Stanisław czuł się stanowczo rozbrojonym serdeczną prośbą, a ciekawość radziła, by nie opuszczać dobrej sposobności. Obadwa weszli do mieszkania pana Józefa.

— A teraz rozgość się młodzieńcze — siadaj, pal papierosy — tam oto tytuń, i wybacz, że zajmę się samowarkiem. Duchem będzie.

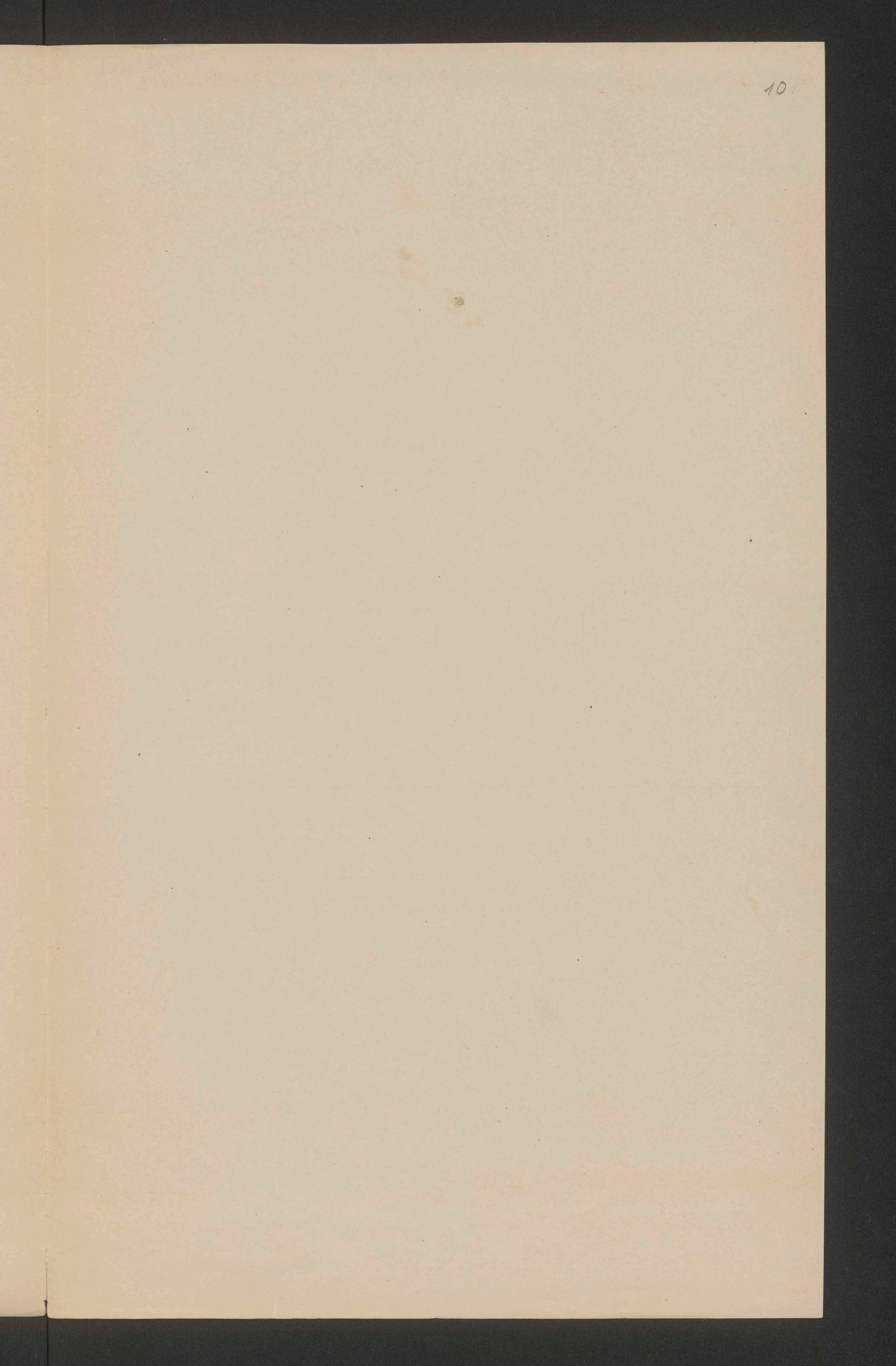
Człowiek oddawna przywykł sam się zajmować — gwarzył, znikając za zielonym parawanikiem, zasłaniającym kominek — sam sobie usługiwać: drzazgi są, węgielki także, wody przyniosła Mateuszowa, zatem chwilkę cierpliwości — herbatka zaraz będzie.

— Ja chętnie dopomogę — zaofiarował się Stanisław.

— Nie, nie, siedź sobie kochany panie, ja znam samowarek, on mnie także zna, pójdzie to prędko. Twoja pomoc na nic się nie przyda. Gdzie kucharek szczęś-. ot widzisz, już się pali, a jaka smolna... fu! trochę nadymiłem, dalej do kominka... Okno otwarte, to wyjdzie...

Pozostawiony sobie, Stanisław rozejrzał się po pokoju. Wiedział, że pan Józef mieszkał samotnie, nie wiedział jednak, czy był wdowcem lub starym kawalerem. Pokój niewiele mógł objaśnić: miał on cechy mieszkania kawalerskiego, lecz zarazem tu i owdzie znać było ślady jakby innej przeszłości. Okno wysunięte nad pochyło biegnącym sufitem, jak to zwykle bywa na poddaszach, opatrzone było drewnianemi schodkami, a na nich, rzędem ustawione nasturcye, fuksye, pelargonje, róże miesięczne i smukły oleander, spoglądały w niebo, na którem obecnie z błękitnej fali wypływały świecące gwiazdki — perełki. Po nad kwiatkami z obu stron okna wisiały klatki z uśpionemi kanarkami. Jeden z rogów pod ściętym sufitem zajęło łóżko: duże, masywne, staroświeckie. Okrywała je kołdra, nieodpowiedniej trochę długości, bo z obu stron pozostawały niezakryte odstępy. Ściana nad łóżkiem zawieszoną była starym, dobrze wypłowiałym dywanem, na którym przecież rozróżnić można było kontury koni i ludzi, wyobrażających zbiorową jakąś scenę, zapewne bojową lub myśliwską. Też samą ścianę zdobił jeszcze obraz Matki Boskiej i kilka innych religijnej treści.

Po drugiej stronie okna, tam gdzie siedział Stanisław, stało biurko, również stare jak łóżko, z mnóstwem szufladek i przegródek, wyklejone ceratą, a przed niem fotel, obity czarną, świecącą się skórą, z dziwnie niskiemi, jakby od



No

Januszkiewicz Adolf

Filareta

Urodz. 9. Czerwca 1803. – + 18. Czerwca. 1857. r.

1.) Dokument urzędowy podpisany między inne-mi przez Ad. Januszkiewicza iako zasiadającego w Sądzie Głównym Gub. Podolsk. Departamentu Cywilnego. w Kamieńcu Podolskim. d. 16. Listopada 1828 r.

2.) List do Pułkownikostwa Januszkiewiczów – Opiekunów Adolfa Którzy go wychowali i łożyli na jego wykształcenie – wi-dać zaszła jakaś Katastrofa zmuszająca go opuścić Kraśne majątek Stryja – bodaj czy nie miłosna scena – List ten datowany z Kraśnego ale Adolf J. – nie śmiał czy nie mógł tego dnia prezentować się Stryjostwu i tylko list przysłał a sam dopiero nazajutrz przyrzeka przyjść do nich – 17. Marca — 1824. r.

3 Kartka fotograf. Adolfa Januszkiewicza

przekazano do Odd. Graf. VII 57 B

Januszkiewicz Adolf. Ur. 1803 r. 9. Czerwca w zamku Nieświskim. Syn Michała i Tekli Sokołowskiej. Szkoły początkowe odbył u X. X. Dominikanów w Nieświeżu. w r. 1819. w Szkołach Winnickich na Podolu – w r. 1821 w uniwersytecie w Wilnie. – później był w Petersburgu wraz z Leonem Rogalskim. Wróciwszy na Podole – w czasie wyborów szlacheckich w Kamieńcu Pod. 1826 r. wybrany został Deputatem podolskiego Sądu Głównego Depart. cywilnego w r. zaś 1829. podróżował za granicą gdzie spotkał się z Adamem Mickiewiczem W r. 1830 znowu na Podolu – a pod koniec tego roku w Warszawie – gdzie brał udział w powstaniu narodowem. – Po r. 1831. wskazany na wygnanie na Sybir. Dopiero w r. 1856. w skutek amnestyi Cesarza Alexandra II^go wrócił na Litwę i tam niebawem. bo 18 Czerwca 1857 r. zakończył życie. – Pochowany na cmentarzu wiejskim w Dziahylnie (Gub. Mińska.) Na nagrobku napis przez Ant. Edw. Odyńca.

„Z ducha serca i myśli, z cnót ofiar i czynów,
„Bóg nie miał sług wierniejszych, kraj godniejszych synów,
„obywatel, z wyznawcy niezachwianą siłą. –
„Przechodniu, nie zań tylko nad jego mogiłą,
„Lecz módl się i za siebie: by przezeń uprosić
„Tak żyć, wierzyć i kochać, tak cierpieć i znosić.”

Patrz: Wspomnienia z Przeszłości A. E. Odyńca. 1884. r. gdzie dłuższy ustęp. o Adolfie Januszkiewiczu. str. 145 – 151. –

Encykl. Powsz. Orgelbranda. T. 13. str. 60.

W Księdze pamiątkowej na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1798 – 1898. r.) w T. II na str. 279. w artykule o Adolfie Januszkiewiczu wiersz ten na grobie jego w Dziahylnie wspomniany jako utwór Gustawa Zielińskiego –

1824 r. Do [illegible]

Michałostwa Januszkiewiczów w Krasnem

Stało się — Przebywszy pierwsze chwile rozpaczy, donoszę
że w czasie ostatniej mojej bytności zastałem wszyst-
kich — z różnych przyczyn (o których ja nigdy z nikim
nawet z rodzoną moją matką nie będę w stanie mówić)
rzeczy stanęły na tym stopniu, że ja muszę się koniecz-
nie z tych stron oddalić, bobym znowu, będąc tak sła-
bym, stracił życie które z innych względów ocalić
winienem. Zaklinam na wszystkie obowiązki aby
Państwo 1° nie robili mi w tym przedmiocie zapy-
tań, bo byłoby to dotykać się słabej strony od której
zależy życie moje. 2° aby nikogo także nigdy o
to niebadali bo by się nic niedowiedzieli oprócz
rzeczy plotką i dodatkami ozdobionych. nam tylko
dwojgu prawdziwe wiadome są powody. Jeśli
ona sama powie kiedy Państwu co w tej mierze
to tylko jedna będzie prawda — 3° Proszę Ich ni-
gdy najmniejszego nie okazywać nieukontento-
wania bo nikt temu niewinien. i ja zaręczam
Państwa. Donoszę że najsładszą dla nich pa-
mięć w sercu mojem zachowuję. — Los i prze-
znaczenie inaczej chciało — to co innego — Pro-
szę [illegible] tylko na wszystkich przed wszystkiemi
okazać niewiadomość — proszę mówić jak
jest w istocie — że słaby szukam ratunku
zdrowia —

i nic więcej —

Czując zatem że zdrowie moje jest w takim stanie że najmniejsza przyczyna mogłaby je obalić — muszę się oddalić — muszę szukać ratunku — z tych powodów błagam ażeby Państwo z swojej strony nieodradzali mi żadnej przeszkody bo ynnie to dobito — Ja się oddalić muszę — lecz znając moje obowiązki i mając honor zawsze za prawidło mojego postępowania w roku przyszłym będę w Petersburgu dla obrony od napaści Steckich — będę — choćby mi przyszło zdrowie od końca świata przyjechać — chybabym nie żył albo zdrowie było w ostateczności — Przyjazd mój nawet tam, będzie dogodniejszym dla Państwa bo gdybym stąd wyjeżdżał i brał paszport, zarazby doniesiono Sobolewskiemu i miałby się na ostrożności a ja cicho przyjadę — dam znać Państwu i użyję wszystkiego co tylko będzie można. Do zgody z niemi jeśli mię chcą Państwo użyć, także z największą ochotą pojadę

alebym sądził że kto inny stanąwszy uważniej snad-
niej było uskutecznił — zwłaszcza jak tu oni będą
sami — (wyż. po. [illegible]) — Do innych zaś interes-
sunków drobnych nie jestem potrzebny bo te sa-
me z siebie się ustalają
Doświadczywszy tedy za lat 10 wszystkich kolei
przyjemnych i nieprzyjemnych — w samej [illegible]
życia — zostaję bez funduszu, zdrowia — szczęścia —
spokojności — bez możności nawet znajdywania
się w tych stronach i służenia nadal Państwu
w tak smutnem położeniu [illegible] [illegible] unik-
tym ciężarem i dodawałbym tylko zgryzot do-
brodziejstwa jakie mi Państwo przypisywali-
ście — Oświadczam przeto: że niemogę ich dłużej
przyjąć i używszy się w obowiązku prosić Pań-
stwa ażebyście z niemi postąpili jak się
Im zdawać będzie — uważni to wszystko ple-
nipotencja [illegible] odemnie wydana
lub jeżeli by ta uważą nie była zamiotę za-
raz manifest w którym wypuszczę Ich dobro-
dziejstwa i napowrót je u stop Ich złożę.
Bo powtarzam: są mi dziś one najsroższym
ciężarem —

Jeżeli mi Pani/stwo odpowiedzią swoją zapewnią że niebędą sie robić zapytań - tylko tego nikomu nie pokazawszy spalą - zo- stawię prośby moje dopewnią i przyjmą wem

z spokojną stwarzy niecierpliwego którego zdrowie wymaga ofiary opuszczenia nawet drugich po- rodnych Rodziców, będę Im służył jutro - bo dziś nie mogę

Adolf
Januszkiewicz

17. Maj 1824.
Kraków

Spodziewam się jednak że przyjdzie ten czas kiedy wrócę na Podole - Powrót ten zależy od mego życia i jeszcze jednego wy- padku -

Proszę pamiętać o Przykolunkim bo mi to na sercu -

14

ЦѢНА ОДИНЪ РУБЛЬ

Za Rozkazem Jego Imperatorskiey
Mości, Samowładnącego Cała Rossyą
Etc Etc Etc

Wypis z Protokołu Rezolucyów Dworzanskiey
Opieki Powiatu Mohylowskiego Guberniy Podolskiey
Dnia Dwódziestego pierwszego Mca Czerwca
Tysiące Osmset Dwodziestego Osmego Roku.

Mohylowska Dworzanska Opieka na żądanie Strony Rekwirują-
cey Rezolucyę poniższą pod aktem wyż wytkniętym zapadłą, wy-
dać dozwoliła w tych słowach. Mohylowska Dworzanska Opieka
Słuchała Prźby J.W. Augustyny Komarowey, Dnia trzynaste-
go Mca Kwietnia bieżącego Roku podaney, Którą: „Jż mąż
proszący Adam Komar w possessyi Stryia swego, JWo Stanisła-
wa Komara we wsi Kurasżowcach skonczywszy Życie proszącą
wdowę y dwie Dzieci w niemowlęcym stanie zostawił, mająt-
bowiem zmarłego proszący Męża znayduie się w Galicyi, a
w tuteyszym Kraiu żadnego maiątku nie ma;/ do którego na opie-
kunów z familij zmarłego męża, JWeh Alexandra Komara,
y Alexandra Ruszanowskiego obywatela Jampolskiego Po-
wiatu Guberniy Podolskiey upewrida. Którzy przyięli za ku-
ratorów nad opieką Dzieci proszącey. y zaiąć się maiątkiem, y In-
teressami Onych, w Galicyi„ zjasniaiąc przeznaczenia powyż-
szych Osób za Opiekunów dla pozostałych w małoletności Dzieci

niniejszey

Postanowiła

ninieyszey Opieki doprraszaiąc

Odpowiednie żądaniu JW. Augustyny Komarowey na Opie-

kunów ten Obowiązek jak Sama w prozbie wyrażała

przyimujących JW. Alexandra Komara y Alexandra Ru-

sanowskiego powiatu Jampolskiego Obywatela przeznaczyć

y Gdy po niegdy Adamie Komarowi w tuteyszym Powiecie

żadnego maiątku pozostałego prosząca nieuyswiecca, owszem

że ten w Galicyi zostaie donosi, więc zaięcie się onym

stosownie do włożonego Obowiązku Opiekunom; zdem Jżby

Rachunek z sprawowania się maiącey opieki, gdzie należy

wedle Obmowy prawa przedstawili, zostawić. o Czem prosząca

z Zurnału objawić. w tem mieysce podpis Osób decy-

duiących takowy Mohylowskiego Powiatu Marszałek

Graff Czacki. Sędzia Wiktoryn Bobinski. Podsędek

Piotr Bazynski. słowo w słowo iak iest w Protokole

niniejszy wypis Zapieczętowany Skarbowem y Podpisem

Osób Decyduiących Wydaie się.

Mohylowski Marszałek Graf Czacki

Sędzia Wiktoryn Bobinski

№ 23. Podsędek Ziemski Mohylowski Kawaler Piotr Bazynski

Podsędek Ziemski tegoż Powiatu Michał Głoskowski

Zgodno z Protokołem Rezolucyów świadczę Stanisław Korwin Piotrowski

Sekretarz Mohylowskiey Dworzańskiey Opieki

№ 4892

15

Poniewaz Wypis niniejszey rezolucyi Mohylowskiey Dworzańskiey Opieki, iest wydany urzędownie, z podpisy członkow teyze Opieki, iakoto: Marszałka Powiatowego Grafa Czackiego, Sędziego Wiktoryna Bobinskiego, Podsędkow Piotra Baczyńskiego y Michała Głoskowskiego niepodlegaią zadney wątpliwosci — o tem więc Sąd Głowny Gubernii Podolskiey Departament Cywilny podpisem osob Sądowych y wyciśnieniem Skarbowey pieczęci — Zaswiadcza. Na Sessyi dnia 16 Listopada 1828 roku.

Советникъ Славицкій

Zasiadaiący Rafał Chlebowski

Засѣдатель Адольфъ Янушкевичъ

Zasiadaiący W. Czarnowski

autograf.

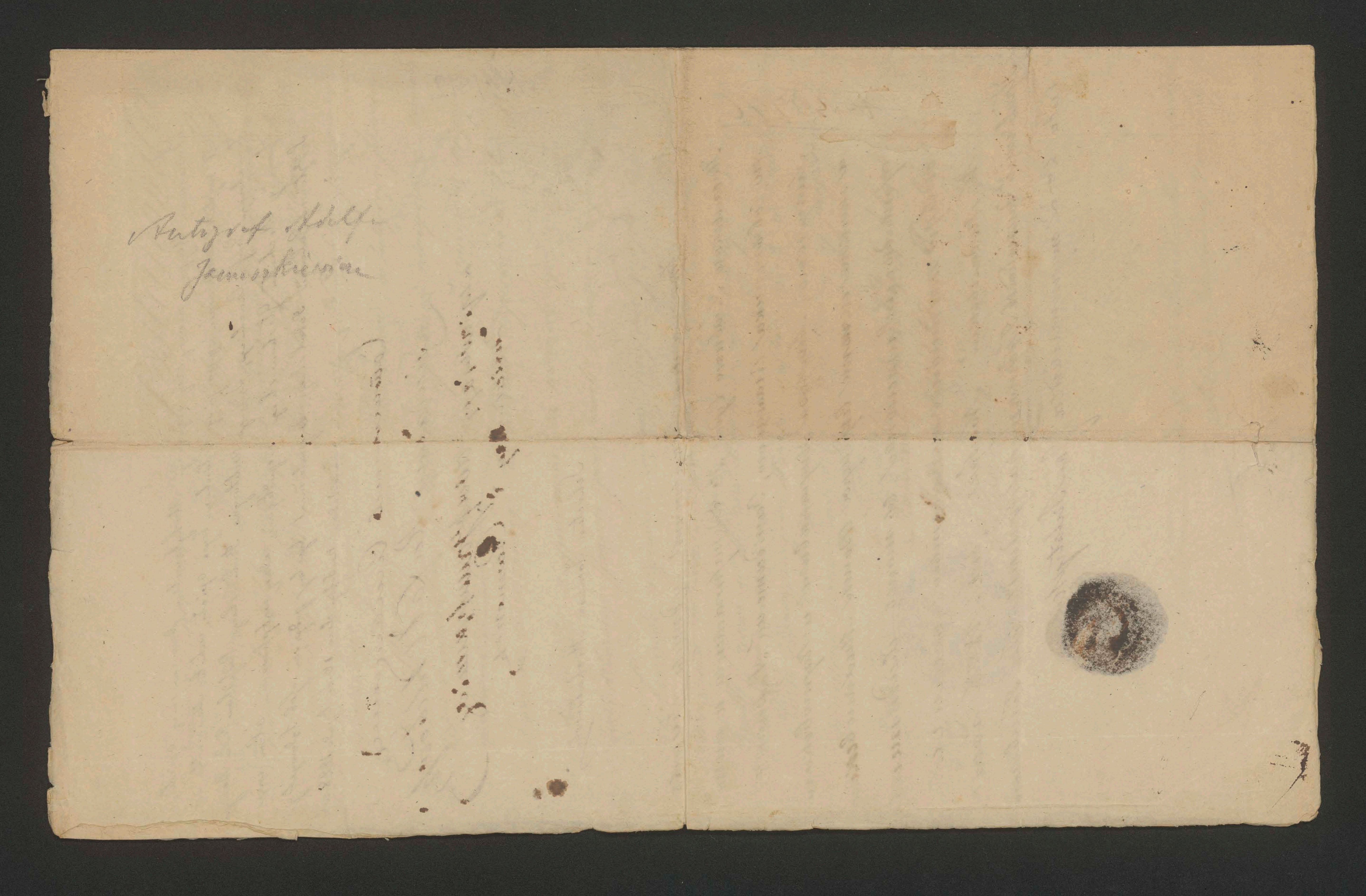
№ 4812

Sekretarz Tomasz Michałowski

№ 32796

Что на семъ документѣ подписи Членовъ Подольскаго Главнаго Суда 2го Департамента и именно Совѣтника Славицкаго, Засѣдателей Рафаила Хлѣбовскаго, Адольфа Янушкевича и Чарновскаго и также скрѣпа Секретаря Фомы Михаловскаго суть дѣйствительны, въ томъ свидѣтельствую подписомъ и печатью моими. К. Подольскій Ноября дня 1828 года.

Правящій должность Губернатора предсѣдатель Главнаго Суда 2го Департамента Jan Sulatycki



Autograf Adolfa
Januszkiewicza

No

Jaraczewska Elżbieta

z hr. Krasińskich.

Autorka powieści.

List francuski do hrabiny Węgierskiej z życzeniami w dniu imienin. Samedi 16. (b. r. i d.)

Portret przekazano do Oddz. Graf. VII 57 r.

Ce n'est qu'hier au soir que nous avons appris que c'est aujourd'hui votre jour de Nom,
chère Wengierska. Des sangsues et un bain ne m'ont pas permis d'aller vous féliciter moi-même,
et me ~~pr~~ privent encore ce matin de ce plaisir. Nous espérons nous en dédommager à dîner chez Mde
Jacques: en attendant, nous envoyons comme interprètes de nos sentimens, de petits êtres fidèles
et d'une race chérie par vous, comme emblêmes de la sincérité de nos voeux pour votre bonheur
et de la constance d'une amitié dont nos coeurs se sont fait depuis si longtems une si douce
habitude. D'ailleurs, est-ce expérience, est-ce misantropie, le proverbe dit: changeant comme un
homme, fidèle comme un chien. Thadée aurait été trop heureux d'être à la tête d'une députation
attachée et fidèle, et de vous exprimer ses voeux de vive-voix: mais il est malade depuis trois jours, et
ne sort presque pas, car je crains qu'il ne couve une rougeole. Agréez donc encore une fois l'expression
de nos tendres voeux à tous les trois, et celle de tous nos sentimens.

Zaraczewska

Samedi 16.

x Madame

la Comtesse Wengierska

No

Jastrzębowski Wojciech.

Okólnik do Obywateli — zapraszający do prenumeraty na swoje dzieła, z których fundusz ma być użyty na zaprowadzenie plantacyi drzew rzadkich, niknących w kraju naszym. — b. d. —

Szanowny Panie!

Półwieku przeszło pracowałem dla kraju, sposobiąc młodzież do zawodu ziemiańskiego, jako nauczyciel najprzód w Instytucie Marymonckim, a następnie przysposabiając młodzież naszą praktycznie w Leśnictwie Brok, na zdolnych i dobrze pojmujących swe obowiązki względem kraju leśniczych.

Dziś sądzę że wolno mi się odezwać do Was Panowie, nie w interesie własnym, ale w potrzebie krajowej pierwszej ważności.

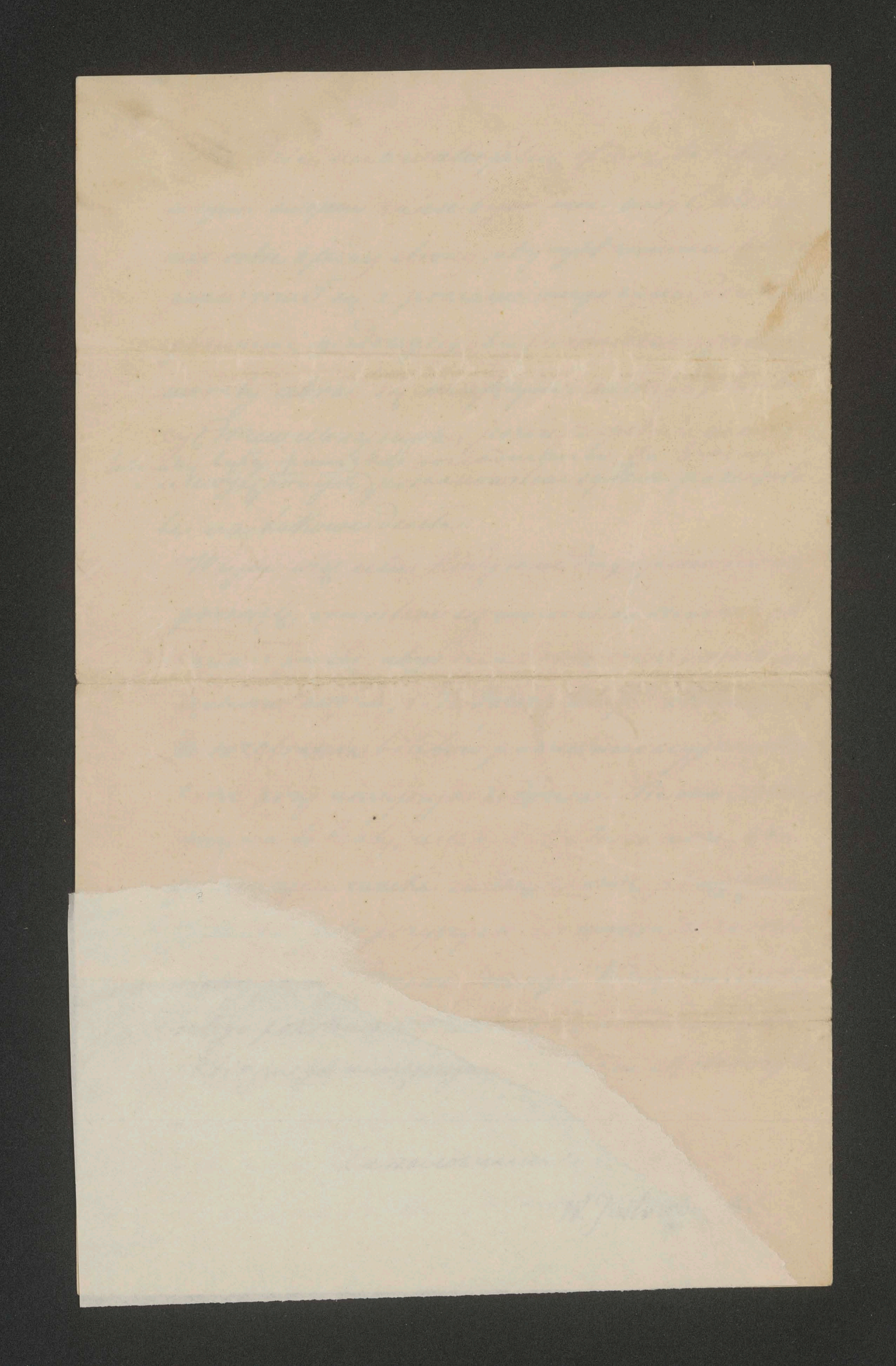
Może w części nasza nieoględność, może niezależne od nas okoliczności, spowodowały prawie zaginięcie drzew celniejszych, które były ozdobą lasów naszych. Lat kilka upłynie a nie będzie śladów owych niebotycznych, modrzewiów, buków, jaworów, cisów i tp. drzew pierwszej wielkości. Otóż ostatnie chwile życia mego zamierzyłem poświęcić ratowaniu drzew ginących u nas, że najlepsze chęci jednostki nie wystarczą w przedsięwzięciu, które materjalnemi środkami dźwignięte być może, przeto nie nie chcąc stać odosobnieniu, odzywam się do kraju przez Wasze współobywatele pośrednictwo.

Nie idzie mi o materjalną ofiarę, bo takiej w życiu swojem znieść bym nie mógł, ale życzę sobie z jednej strony, aby ogół ziemian bliżej poznajomił się z pracami mego życia, drukiem ogłoszonemi, a z drugiej aby funduszem z prenumeraty zebrać się mającym, założyć plantacyę drzew celniejszych, jeszcze zupełnie u nas niewypróbowanych, któraby była poniekąd rozsadnikiem dla kraju, postanowiłem ogłosić przedpłatę na takowe dzieła.

W tym więc celu, kiedy inne drogi jawności są przecięte, ośmielam się odezwać do Szanownego Pana z prośbą, abyś raczył całą rzecz przełożyć sąsiadom swoim, i dla dobra kraju, skłonić ich do rozebrania biletów prenumeracyjnych, które przy niniejszym załączam. Nie oznaczam ceny na te bilety, niech każdy da co może, bo i najmniejsza summka z wdzięcznością przyjęta zostanie, jako przyczynić się mogąca do zwrostu choćby jednego drzewa cennego. Wdzięczność przyszłego pokolenia będzie nagrodą za trud Pański, którym go niniejszym ośmielam się obarczyć.

Z uszanowaniem.

W. Jastrzębowski



No

~~Lubieński Piotr~~ ~~(hrabia.)~~

~~Dowódzca Gwardyi Narodowej.~~

Nominacya na podporucznika Gwardyi Narodowej dla Augusta Hakebeila. Warszawa 26 Grudnia. — 1830. r.

24

N^o

Jełowicki Alexander.

Poseł Haysyński na Seymie r. 1831.
później
Xiądz ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców.
+ w Rzymie 15 Kwiet. 1877 r.

List do X. Kanonika ... z Komplementami. — Z Paryża — 6. maja — 1852.

J. M. J. Ky + d. 6. Maja 1852
Paryż

Jaśnie Wielmożny Księże Kanoniku.

Nie spieszyłem się z pisaniem do JW. Jegmości Księdza Kanonika Dobrodzieja, nie mając Jego odpowiedzi na mój list ostatni; lecz teraz gdy mi przysłano z Rzymu listy kochanego Brata Antoniego, korzystam z tej sposobności, by przy nich przypomnieć się Jego sercu i pamięci i prosić o wzajemne modlitwy, przy złożeniu wyrazów najgłębszego szacunku, z którym mam zaszczyt być

JW. Jegmości Księdza Kanonika

w Chrystusie Panu

pokornym Sługą

Ad. Jełowicki

⁂ Dnia 15 b. m. w Rzymie zmarł ksiądz Aleksander Jełowicki. Urodzony w r. 1805, wydał bardzo wiele dzieł religijnych. Styl w nich poprawny.

Kur. Codz. 1877 r.

9/21 Kwiet. No 87.

RYBRA:

Jeske Choiński Teodor

No

Choiński Jeske Teodor.

Literat.

List do P. Cezarego, Wilanowskiego w interesie Księgarskim. Warszawa. ~~b. d.~~

19. Marca 1885.

7855 IV

29

REDAKCYA DWUTYGODNIKA

„NIWA"

poświęconego sprawom społecznym, naukowym, literackim i politycznym

Warszawa, d ...... Mca 188

Ulica Ś-to Krzyzka Nr. 16

Warszawa Koszykowa 17.

d. 19. marca 1887 r.

Szanowny Panie!

Stosownie do umowy wczorajszej przysyłam z pod 17. Panu 150 egzempl. „Żydów na Tatarowie" po Kop. 30 za egzempl. Dołączam numera książek i broszur, które sobie wybrałem z pańskiego katalogu („katalog druków polskich"). Mianowicie: № 4, 32, ~~48~~, ~~112~~, 113, 114, ~~115~~, ~~140~~, 141, 232, 273, 278, ~~284~~, ~~326~~, ~~360~~, 563, ~~592~~, ~~824~~, 1157 i 1182. Książeczki te wyniosą mniej więcej — koło 10 rubli, gdyż zg- Sądzę, że jakiś procent z Pan literatowi ustąpi. Tak książeczki przyjemnie wybrane, jak należące pieniądze proszę wręczyć memu posłańcowi.

Z wysokim szacunkiem

powolny sługa

Teodor Choiński

Choiński, Teodor Jeske – Literat

No

Jurkiewicz Jakób.

(Dołęga.)

Literat, Redaktor Gwiazdy wydawanej w Kijowie około 1848 r.

Ur. 1808. + w Kijowie 27 Grud. 1875.

3 List do Alexandra Grozy, w interesie wydania powieści Anna z Podkrzyża. d. 22. Grudnia. 1860. z Kijowa.
wyłączony do koresp. Grozy, 23. VI. 60. Jar

1. List do red. Dziennika Warsz. 1852
2 - " Kar. Kaczkowskiego 3/15 XII 1860 wyłącz. do koresp. Sp. Wyd. w Żytomierzu

23.) 33

Do

Głównego Redaktora Dziennika Warszaw-
skiego. -

(od Redaktora Gołębia.)

Największym, a jaki dzisiaj publicznie się do-
bijam, będzie dla mnie zaszczytem, jeżeli mię,
Czcigodny Hrabio, jako główny Orędownik pol-
skiej literatury w drugiej połowie XIX wieku
do pierwszych swych, co do poświęcenia się
sług zaliczyć raczysz. Tak jest, zhołdowa-
ny jenjuszem nieśmiertelne Twe dzieła
znamionującym i tym zbyt wyrazistym
dowodem zamiłowania najszlachetniejszej,
bo ogółowi użytecznej, pracy, za jaki uwa-
żam przyjęcie przez Ciebie sterownictwa
perjodycznego organu naszej intellektual-
ności, chcę Ci Hrabio służyć wszystkiemi
siłami mojej istoty, co ona sobą i w sobie
reprezentuje, służyć gorliwie, sumiennie,
z tém najmocniejszém w duchu przeko-
naniem, że w osobie Twojej koncentrują się
promienie najzbawienniejszej dążności

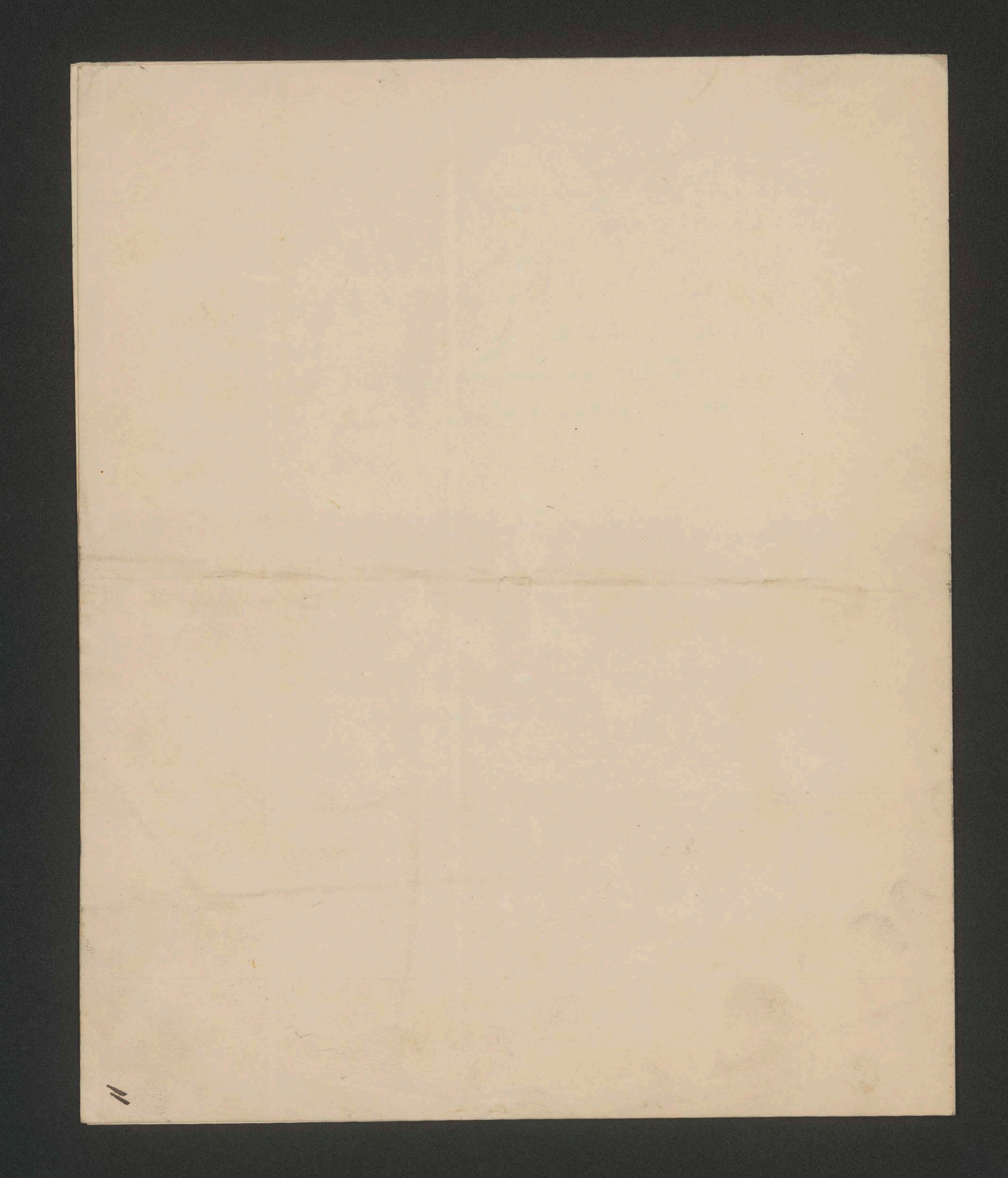
umysłowej, wszystkie principija rozwoju prawdziwej oświaty krajowej według myśli Boskiej, i że dopomagając czynnie podejmowanym przez Ciebie trudom służę tém samém Bogu i Prawdzie, to jest, wiecznym zasadom chrześcijańskiej godności, nie zaś czysto ziemskiemu interessowi, któremu zwykle hołdują słabe, nierozwinięte albo zbydlęcone dusze.

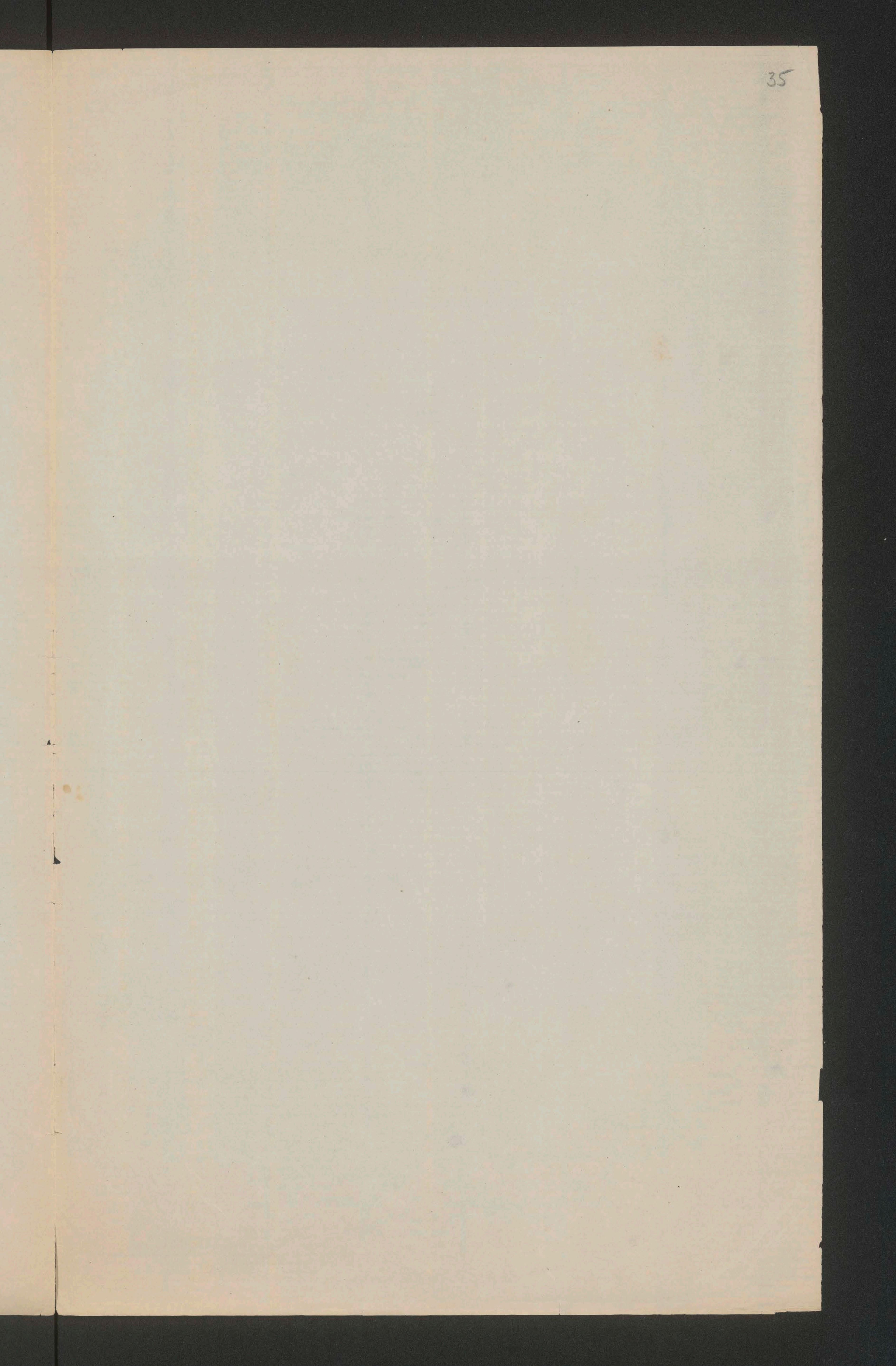
W takiej chęci i przekonaniu, ośmielony dobrocią Twoją najzacniejszy Obywatelu, składam w Twe ręce mego Gołębia, który, jako Symbol Ducha Świętego, z poczciwych tylko w zgodzie i miłości braterskiej podjętych trudów wziął swoje istnienie, składam z najuniżeńszą prośbą, abyś być raczył jego Promulgatorem, Wydawcą.

J. Jurkiewicz.

(Benedykt Dołęga)

Kijów.
Przemienienie Pańskie
roku 1852.





No

Kajsiewicz Hieronim. Ksiądz.

(Ur. 7. Grudnia 1812. †. 26. Lutego 1873. w Rzymie)

List do Stefana Witwickiego — opisujący szczegółowie podróż po Irlandyi, pobyt w Dublinie — O Księżach polakach i w ogóle o Emigrantach w Anglii — Z Londynu 24. Paźd. 1844.

37

+ Londyn d. 24. Październ. 1844 r.

Najdroższy Stefanie! Piszę przez odjeżdżającego Hra
Chłapowskiego z którym tu mi Bóg zobaczyć się i kilka
tygodni razem spędzić pozwolił – on się do nich gdzie się oba
czas i ten list Ci prześle – także bezpieczniej pisać
mogę. Wyjechałem z Paryża 17. Sierpnia – i przez Rouen
(gdziem się widział z Bolonija arcy-księżka) i Havre
stanąłem 20. w Londynie. Musiałem być w Dublinie
ustnie Ci powiem dla czego – chciałem się odbyć przed
zaczęciem kazań – zaproponowałem X. Koźmianowi który
wyjeżdżał na season do Szkocji, obrócić na Irlandyą –
i dobrze się stało bo go byłym inaczej nie był widział
pewnie – a potem straciłbym ja języka bom go
jeszcze był wtenczas nie dostał. 22. ruszyliśmy drogą
żelazną przez Birmingham i Liverpool – gdzie po
kilkanaście tysięcy Katolików i piękne nowe kościoły –
i 24. stanęliśmy w Dublinie. Przeprawę mieliśmy piękną
morze spokojne i błękitne jak Śródziemne – zatoka wiele
do Neapolitańskiej podobna – Całe drugie miejsce zapcha
ne było biednemi Irlandczykami którzy z sierpami
wracali po żniwach z Anglii z małym zarobkiem – bie
dni, obdarci – przecie choć widziałem jak siedzieli wbasce
zrobili małe kółko pośrodku i na głos narodowego
dudziarza tańczyli giga rodzaj kozaka albo tarantelli
Pojmij kupiectwo sprowadziło grajka do nas i coś
całe nas ału i uścierało – Na statku już zobaczyłem że
to dwa odrębne narody Anglia i Irlandya. – Wydają się
to i w architekturze – kiedy Anglicy budują swe kościoły w
starym stylu Gotyckim z malowanemi szybami, Irlandczy
cy kochają się w kolumnach Greckich – taki nowy metropo
litalny Kościół w Dublinie, i porządniejsze które teraz budo
wane – a budują na gwałt, bo od tych czas w sporach się

modlili. Śpiew po kościołach w W. Brytanii nie doskonały
ale amatorski świecki - dotychczas nie ma innego. Pozna
łem Abpa bardzo szlachetnego starca teologa z Salamanki
gdzie Irlandczycy mieli do najazdu francuskiego kollegium
i dwa razy z nim i całą kapitułą obiadowałem
w sobotę u proboszcza katedralnego - tak ~~tu~~ przy czym -
bo wszyscy Xięża spowiadają i przed i poobiedzie
nieraz późno w noc. Duchowieństwa jest tu mało - najmni
liczniej w wielu w 29 Dyecezyach Irlandzkich tylko
3000 Xięży. Widziałem Seminaryum główne i jedyne, wspie
rane od lat 50 przez rząd w Maynooth na 430 uczniów
spędziłem tam dwa dnie bardzo gościnnie i serdecznie przyj
mowany. Byliśmy też i u O'Connella jeszcze w więzieniu
dawał prawdziwie posłuchanie w ogrodzie - było udo
osób Xięży, świeckich, kobiet i powiesić nam, przy godzi
ny, serdecznie. Dublice zresztą osobiście nie mówił. Obejrzan
em miasto piękne ale szczegółowego opisu nie warte
i przejechawszy się atmosferyczną drogą własną - jam
miał napowrót do Anglii, a kosmiczne obydwie wszystka
ta Irlandya do Szkocji. Odwiedziłem Mgra Wiseman
znajomego uczynnie w Collegium nowem a najpiękniej
szem jakie widziałem w St. Mary in Oscott pod
Birmingham - mają 120 uczniów świeckich, 20 duchownych
między nimi kilku nawróconych Puseytów - bawi tam
i X. Spencer ale go nie było. Mgr Wiseman, i mnie
samego wtenczas i biednym drugi raz był z Gra
Chrzanowskim najserdeczniej przyjmował - też i inni
Xięża niektórzy znajomi uczynni. W dniu Narodzenia
N. Panny zacząłem kazania - audytoryum moje wpro
ciąż z 40 osób się składa - w samym Londynie mie
ma nad 70, a pozostałe mieszkają o wiele polska
na przedmieściach. Mimo dwuletniej pracy szanownego
prawdziwie Xa Brzozowskiego, skutkiem rozproszenia duchownie

stawiam bajki i przykładami usiłowałem aby obudzić.
po 5 kazaniach przybyły Gr. Chłapowski syn jan (Office-
rem prośbą Ostyfergi którego tu zostawi dla objeżdżenia
zakładów broni swej w Anglii a potem we Francyi i
Austryi) proponował mi aby z nim pojechać dla obje-
żdżenia całej Irlandyi i wprowadzenia ich do Connella.
Dałem się skusić już dla bycia dłużej z tym naszym
głównym dobrodziejem, już dla widzenia O. Mathew.
poświęconego przeto jedno kazanie o czem uprzedziłem
wyjechaliśmy. - i prawie jednym pędem do Cork w południo-
wej Irlandyi gdzie ten wielki Kapucyn mieszka. Bez żad-
nej recommendacyi najmilej nas przyjął - mały, piękny,
prosty, dobry (50letni) człowiek - widzieliśmy jak brali pledge
to jest zobowiązanie się do trzeźwości - przez cały dzień
miał uczniów, aż późno wieczorem przyszedł jeden
żołnierz o 60 mil angielskich piechotą - w Irlan-
dyi jest ma 5,000,000, w Anglii 1,000,000 takich
teetotallerów ~~żołnierzy~~ który nawet piwa nie pije. Środkiem nieustan-
nem zobowiązania się - i umiarkowanego największym
celem z tego wypadku się spowiadając. Było to wspaniale
zaprosił nas na obiad - dał rosół i nadto tylko
na końcu filiżankę kawy lub herbaty - Gr. każdy
przechowywał. Cieszył się oświadczając że w Polsce
zaczyna się kończyć towarzystwo. darował mi książkę
na pamiątkę. Odwiedziliśmy też Biskupa miejscowego
drukarza AB. Irlandskich, który przez lat 60 zebrał
Bibliotekę bardzo dobraną z 120,000 tomów - tak
niemi zawalił cały swój domek że nietylko
wszystkie korytarze i schody ale kuchnia sama pełna
ścian z książkami. Dalej jadąc widzieliśmy Killarney
najpiękniejszą okolicę w Irlandyi i jedną najpiękniejszych
w świecie - trzy jeziora z wyspami i wyspami pośrodku

góry wokoło z nich naturalne kaskady spadają EE ruiny zamku opactwa tego wkrok po całej Irlandyi pełno jak gdyby przed robiem gniew Boży w osobie Cromwella przechodził. Ale mniejsza o takie pisaninę — zaraz potem jechaliśmy długo ponad morzem okolica nagą jałową, dzika — zamiast ziemi skały i torf, jedna kartofla między ostewnia rosnie kamieniami — chałupy z torfu zrobione, torfem ogrzewane. popasaliśmy w takiej chałupie — wzięliśmy kartofle masło mleko i wody — tyle niczego więcej ale to wszystko wyborne — lud dziwnie dobry, łagodny, gościnny pobożny — wbijając odpocz wszyscy [illegible] w niedzielę idą do kościoła choć często o mil kilka. Dotąd w prawie takiej biednej Irlandyi. Takim krajem dojechaliśmy do Derynane nad Atlantykiem — własności O'Connella gdzie właśnie wyjechał świeżego powietrza biegając rogami po górach za zającami — znaleźliśmy go napoławszy z całem towarzystwem wszystkiem osób ze 20 — Dwóch synów, synowica, Alderman Butler z Dublina torys i protestant, Orangemen ale nieraz ulubiony przyjaciel od młodości, Rey sekretarz Repeal Association towarzysz bony — dwóch księży z Dublina, a ten Kapitan mógłby się z Indyi którego poznał w Londynie ko z samemi Polakami żyje EE i my. Zatrzymał nas na obiad i na noc — wiele i przychylnie o Polsce mówił — ciekawie przypominał że on pierwszy i jedyny wspadla mence nazwał Mikołaja monster. Nazajutrz rano mi obcym Mszy św. w kaplicy domowej, syn starszy John członek parlamentu służył mu do Mszy i komunikuję się przyjmował — dobry chce przyszłości na rano — młodszy Daniel dwóch i więcej fashionable dwasłu jaśnie był niebecnych — w Dublinie. —

ztamtąd już spiesznie przez Limerik wracaliśmy
do Dublina — krajem już bogatszym i lepiej upraw-
nym — byliśmy w Association Hall, między prywatnie
mówią głośno o potrzebie powstania i biją się.
Po powrocie miałem już kazanie przeszłej niedzieli —
Da Bóg jeszcze dwa powiem i po wszystkich Świętych
wracam do Paryża przez Ostende i Bruxelle bo mnie
Generalstwo do tego usilnie i inni tamtejsi dobrodzie-
je nasi — chcę też poznać Uniwersytet Katolicki
w Louvain. X. Brzeziński już tu wrócił między Irlandz-
kich — ale nie ma tu cierpi i będzie póki w Angli-
i poczciwy nie chce opuścić stanowiska tak wszystko
niewdzięcznego. Chce jeszcze celem wielu tu gospodarstw
będzie. Chce aby który z nas go zastąpił uwzględnie
w potrzeby Irlandzkiego bogo zna i nie ze umie
z hołotą się obchodzić a tu tego pewnie najwięcej-
nawyjmując tak zwanej gentry z samych źrodło-
złożonej której sodał ja znajdę bardzo dobre-
wielka część tej bandy teraz amnestya dokoń-
czy ją przesiedlona. — Jeżeli Ojciec przystanie to będzie
musiała tu przesiedlić X. Hippolita — ile że X. Józef
przybył do Paryża i X. Edward także, a Godlewski
zacznie brać święcenia. X. Doyle proboszcz tutejszy
który restaurował buduje śliczny i wielki kościół
na katedrę Londyńską namawia mnie abyśmy tu
założyli kolonią naszą i zajęli się i Anglikami
do czego trzeba przyjść jeżeli ta nasza uwaga co
niedziela Bóg się przewlecze. Pisałem do Ojca
myśl od tego — a mamy czas do namysłu — Sądzę
iżby tu można zająć bogactwie X. Alexandra, jeżeli
jak się udaje z nami witanie X. Alexi ofiarując mu

miądze na kupienie tego domku w którym mieszkali
zakonscy — bracie Piotr się wdraga — pojmujesz jego
powody — radzę jednakże aby przysłał na to był X. Alex. na
znając ich kupił w pozimnej robaczemy. X. Marchetti
wzdąwał się do Kapucynów nawet — teraz się namyśla
czy zostanie świeckim, czy ostatecznie znowu się poświęcić.
Wdaryjki mamy tylko jednego nowicjusza — 18-letniego chłop-
ca z Warszawy wychowańca X. Skolimowskiego — ten zda
się że ufa dobry i dość zdatny — ale wypadł musi na
być szkolnych wiadomości — miejski Skaliki probując
się teraz poradomem — niepewna czy się uda — trzeba
przed zakończeniem zawsze że odbędą rekollekcyi wej
spowiadając się. B. Bartoszewicz wyjeżdża ostatecznie
wejdzie do Karmelitek — niedziwię się — może też i lepiej
i dla niej i dla nas.
Jest tu pod Londynem X. Stasiowski franciszkan obecny
nauczył się po Angielsku — założył Missya Katolicka
w Gravesend i kaplicę wybudował — teraz chce wnieść
do swego Zakonu — czekam odpowiedzi z Rzymu —
będę radził to samo i X. Brzeznickiemu jak skoro
będzie zastąpiony — niech się na przyszłość formują
kadry wszelkiej broni Misyonarskiej.
Byłem przed wyjazdem z Paryża na obchodzie w
Argenteuil, przeniesienia Św. Szaty do nowej pięknej
skrzyni ofiarowanej przez Panią Guillaume — zapisan
wypowiadającym Łaskę otrzymaną — teraz świeżo cud
niewiarygodny powtórzył się na drugiej mojej peni-
tentce, po powrocie z pielgrzymki do Argenteuil gdzie
jej X. Hyppolit Mszą Św. odprawił. O. Piotr wracając
z pobytu w Neapolu niedawno częste Konferencye z tą
zakonnicą i wyjeżdża fundatorka nowej Congregacyi —
której to Bóg objawił wszystkie szczegóły znane

o życiu Sᵗᵉʲ Filomeny — pisze ona tobie z Objawienia
wykład Pisma Sᵗ — wszystkie moralnymi — i bardzo
pięknie — bardzo pobudza, i zajęła się nasza szczęsna
Congregacyjka ofiarując wspólnie modlitw, ażeby
rachując, ufając się o opiece Boskiej nad nami
niech Bóg będzie pochwalony, który się każe modlić
świętym swoim za grzeszników, aby się nawrócili, aby
im potem błogosławił.
Jeszcze o Polakach — Worcelo młodych — bywa na kazaniach
ale rzadko nie wróci dogorywające pozwala — rozumu
i czuje gwałtowną potrzebę Religii — ale niestety
w związki polityczne rzuca, z Grabowskim, Kra-
sińskim protestantami bardzo zimny grzeszne ofiat
mi namawia wskutku moich uwag o trzech
abym napisał do Dublin Review refutacyą
jego dzieła o Reformacyi w Polsce — i prawdę się
prawi względni i Anglikom się więcej odsłoni
powie — ~~to~~ Tam grzeszni, gorszni, czyprzy, oby tak
byli dobrzy dla dusz swoich jak są dla mnie.
z Olizarowskim najbliżej jestem, ten bardzo poczciwy
lub wczesnej przyjdzie — życia poetą ten genius
szczególny gdyby przyjechał do Paryża jak chce —
Oto już wszystko — papieru i czasu brak — wybacz
że tak nabazgrałem — Gᵉ odjeżdża — to piąty
list na jego ręce piszę — słabe mi zdolały
od pisania — chce powoli powstać — Domei jest do
Paryża gdzie się obrócić myśli — Xᵈᶻ Lebiedowski
jeszcze w Greiffenbergu chce osobiście wziąć
nym oświadczy moje uszanowanie. Vale najdroższy
i czcij dyscypliny świętych z innymi wady za mnie
grzesznika ofiarny — aby pasterze serca mego ku Boga
ustał — Twój szczery przyjaciel X. Hieronim —

PS. Wiesz już o święcie Cezara – mój ojciec już u
więcej przechodzi mi bardzo prosta ochota na m. Ojcz-
podziękować Ci mamie i uściskać moich – może osobiście
raz nim się na ziemi rozłączymy – jeśli wola Boża
będzie to się stanie mimo wszelkich trudności –

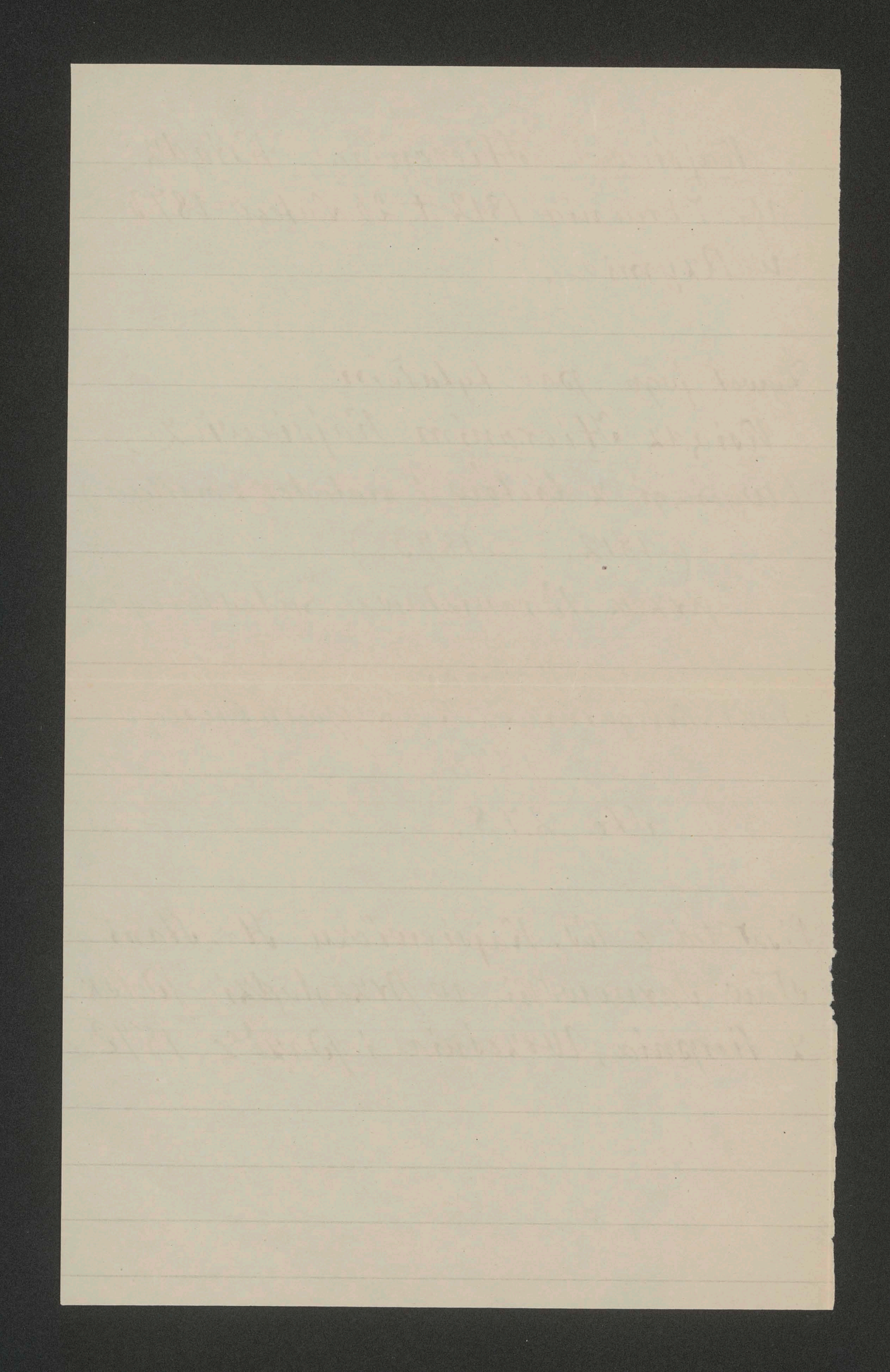
Autograf X. Hier. Kajsiewicza
List do Stef. Witwickiego

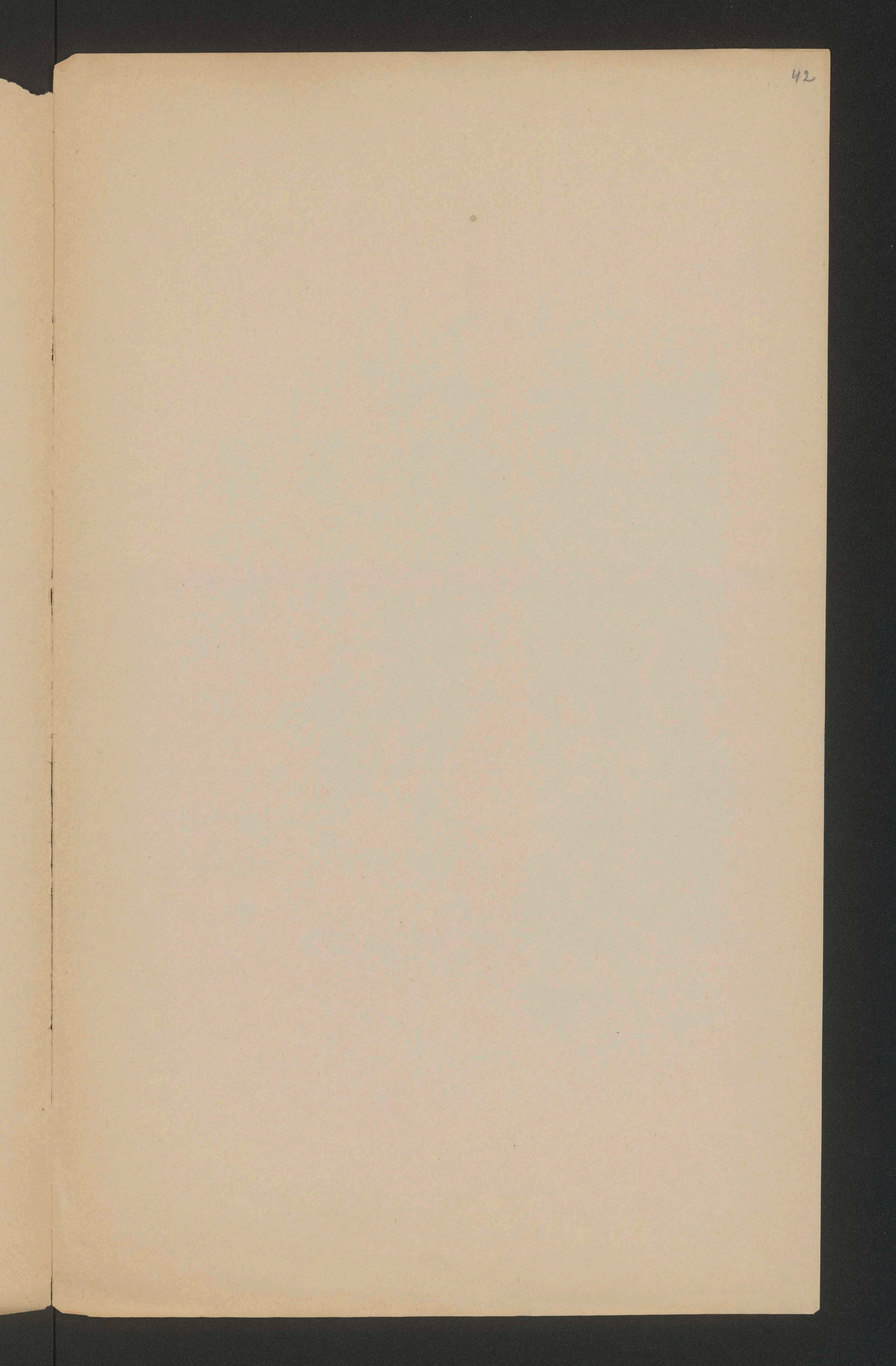
Kajsiewicz Hieronim Ksiądz.
Ur. 7 Grudnia 1812 + 26 Lutego 1873.
w Rzymie.

Żywot jego pod tytułem.
Ksiądz Hieronim Kajsiewicz
(Wyciągi z listów i notatek zmarłego.)
(1812. — 1873.)
przez Bronisława Zaleskiego.

Poznań.
Nakł. Księgarni J. K. Żupańskiego.
1878.
8º Str. 278.

Pisał też o Ks. Kajsiewiczu Hr. Stanisław Tarnowski w Przeglądzie Polsk. z Sierpnia, Września i Paźdz. 1873. r





No

X. Kalinka Walerjan.

Historyk.

List do synowca Adama Kalinki — Sprawy rodzinne — zaprzecza pogłosce, jakoby miał być naznaczonym Metropolitą (Ritus graeci.)
Ze Lwowa. ——— 2. Stycz. 1883.

+
JMJ
Glorzadź

Lwów 2 stycz. 83.

44

do Adama Kalinki

Mój drogi Adamie,

Ucieszył mnie twój list. Wprawdzie kłopotów i kłopocików nie mało, ale jednak ciągnie się taczkę przed sobą i rzeczy powoli jakoś się układają. Gruntem wszystkiego jest pokój sumienia i pokój w domu, a kto ma taką pociechę jaką Ty, to w jednem i drugiem (ona) skutecznie dopomoże. Naprzód więc za to dziękuj panu Bogu, nie jakąś wielką i huczną podzięką, ale cicho, każdego dnia przy wieczornych modlitwach i przy Mszy. Dziękowanie daleko ważniejszem jest w stosunku naszym z panem Bogiem, niż się nam wydaje; niejedną łaskę, którą pan Bóg dać gotów, wstrzymuje, bo się nie okazujemy dość wdzięcznymi. Chciejże mi uwierzyć.

Chwała Bogu, że i Edward trafił na dobrą żonę. Ojciec nie zostawił wam majątku, ale wam zostawił zacną tradycyę i imię bardzo szacowne, a to więcej znaczy. Z tem się między ludźmi nie zginie.

Dziękuję Ci za odesłanie 25 rubl. i przyjmę z wdzięcznością kiedy resztę przyślesz. Radbym bardzo żebyś tu był znowu i żebyś zobaczył, co się od twojego tu już pobytu zrobiło. Wprawdzie, w trzeciej części gmach niewykończony, ~~bo~~ i chyba z jesienią stanie zupełnie gotowy, ale jednak to co jest, starczy już od września na wygodne mieszkanie dla 25 chłopców i kilku naszych. Codzień trzeba żywić około 50 osób, nie licząc wydatków na naukę; przyznasz więc że jest o czem myśleć, utrzymać bez żadnego stałego dochodu. A jednak jakoś to idzie, i dotąd nie zabrakło nam ani razu na codzienne potrzeby.

Więc o przedstawieniu mnie na Metropolitę, jest ~~[illegible]~~ plotą Sewastojanowów, który chcąc swoich Rusinów że Rzym zamyśla o latynizowaniu Rusinów i dlatego o Łacinniku zamyśla. Mogę Ci zaręczyć, że nikt i nigdy o tem naprawdę nie myślał, i żadnej poważniejszej głowie na chwilę nawet taki projekt nie powstał. Zresztą stary jestem i nie czuję już w sobie sił na długą pracę; całem mojem pragnieniem jest postawić Internat na stopie, aby się mógł obejść bezemnie, a resztę lat, że Pan Bóg ich da, użyć na dokończenie moich prac historycznych. Nic więcej dla siebie na tym świecie nie żądam. Żaden z naszej rodziny 63 lat nie przechodzi, dobrze jest mieć przed oczyma ten kres dla siebie wyznaczony, aby nie brać rzeczy przed siebie, którychby się nie mogło dokonać.

Ile razy biorę do Mszy prześliczny ornat pani Stefanii, zawsze o niej myślę i Panu Bogu ją i was wszystkich polecam. Wszelkich łask Bożych życzę wam z tym Nowym Rokiem, a przedewszystkiem zgodności z Jego wolą.

Ściskam was serdecznie

Twój w Panu

X. Waleryan

Kalinka

Tuż obok Lubachówki znaczniejszy folwark, nazwany Lubokau, ku czemu dodawano jeszcze „Deutsch“, był w posiadaniu jakiegoś Kreuzera, który na nim wziąwszy się do gwałtownego, postępowego gospodarstwa, bez stopniowania i miary, tak się na wspaniałe budowy, machiny i amelioracye wyczerpał, iż Deutsch Lubokau sprzedać był zmuszony.

Ale z wolnéj ręki, dla bardzo wysokiéj ceny, nie sposób było znaleźć kupca i Kreuzer poszedł na subhastacyą. Nie stawał nikt z polskich obywateli do licytacyi, i Lubokau, z ogromną stratą intabulowanych wierzycieli, nie licząc tych, którzy wekslów swych nie wnieśli do hypoteki, przeszedł na własność drugiego Niemca, radcy handlowego, pana Salomona Treubergera, którego tu nikt nie znał.

Wiadomém tylko było, że p. Treuberger przybywał z Berlina, że w nim długo mieszkał, opuściwszy Hamburg, i że musiał mieć bardzo znaczne kapitały, gdy się nie obawiał w kraju, sobie nieznanym, nabywać dóbr drogo.

Browar, gorzelnia, cegielnia, wyrób dachówki, gospodarstwo najwykwintniéj wyposażone, miały go znęcić. Radzca handlowy, prawdopodobnie ze stanu kupieckiego pochodzący, miał snadź nadzieję, że z tylu gałęzi przemysłu, połączonych z rolnictwem, choć jedna zakwitnąć powinna.

Po nabyciu Deutsch Lubokau, niedaleko bardzo leżącego, każdego dnia przychodziły wiadomości o tém, co się tam działo, i jak panowie Treubergerowie, ojciec i syn, rezydencyą nowo nabytą urządzili wspaniale. Ojciec, pan radzca handlowy, oddawał ją synowi, który tu miał zamieszkać. Ludzie byli, jak się okazywało, więcéj niż zamożni, bogaci. Z tego, co z ich przyjęcia przez urzędników niemieckich wnosić było można, domyślał się pan Grzegorz, iż w górze silną protekcyą mieć musieli. Młody Treuberger miał też już tytuł jakiś urzędowy i był, jak mówiono, w służbie. Co do zamieszkania jego w Lubokau, nic pewnego nie krążyło, dom jednak stary czyniono mieszkalnym.

Tak się tu krzątano, że się to nawet gospodarstwu właściciela Lubachówki czuć dało, gdyż robotnik podrożał i stał się do pozyskania trudniejszym.

Czyniło to pana Grzegorza markotnym nieco; kto inny na jego miejscu był-by Niemca przeklinał i gniewał się, on starał się to łagodnie przyjmować i tłómaczyć.

Miał to do siebie Lubachowski, starych szkół pijarskich wychowaniec, że, przyjąwszy raz pewne zasady, uznawszy pewne prawdy, w zastosowaniu ich do życia był niewzruszonym, chociaż-by mu one chwilowo były jak najniedogodniejsze.

Stało w tych jego principiach, o których mówił często, że wszyscy ludzie braćmi byli; wszystkie narodowości, wielkie i małe liczebnie, jedne miały prawa; że nienawiść i prześladowanie są szkodliwemi dla tych, co niemi wojują...

Był więc tu, gdzie niechęć wzajemna narodowości, od wieków sobie nieprzyjaznych, coraz więcéj podżegana, się rozżarzała, może jedynym, który w sercu jéj nie miał, a dowodził, że pracować należało, aby ją wykorzenić.

Ci, których już dłuższe życie na téj ziemi ostrzegło i nauczyło, jak postępować mieli, brali za złe panu Grzegorzowi, iż z Niemcami się po trosze bratał, nie stronił od nich, dom im nawet swój otwierał i przemawiał za zgodą.

Zadawano mu brak gorącego przywiązania do własnéj ziemi; ale ilekroć czynem potrzeba było dowieść, że się do obowiązków obywatelskich poczuwa i je spełnia, sam piérwszy spieszył z ofiarą i dopominał się, aby go nie opuszczono.

— Osobliwszy człowiek,—mówiono sobie—gorliwy niby jest bardzo i dobréj woli, a do Niemców ma słabość i niemal ich szuka...

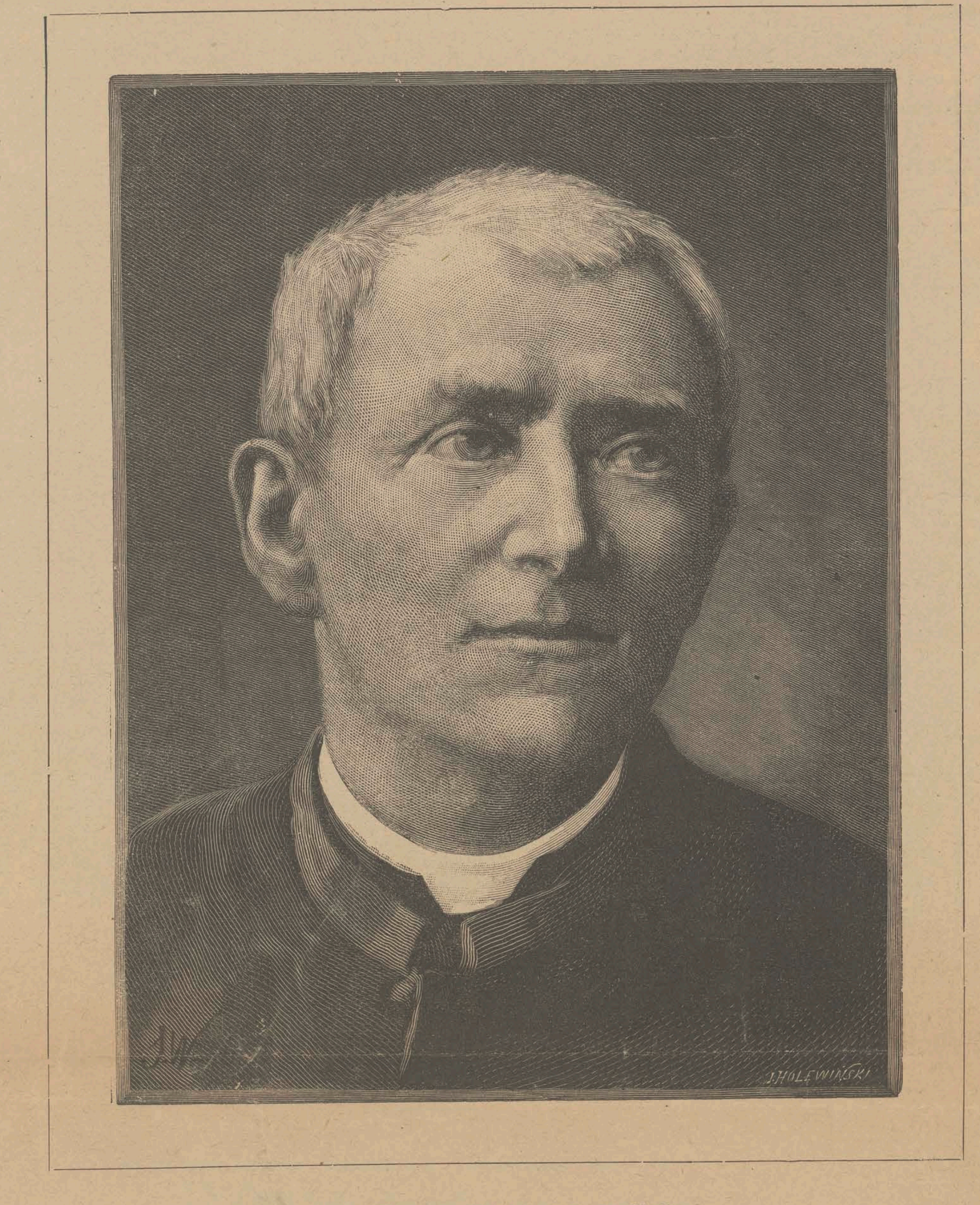
Bywało, że w sąsiedztwie Niemcy się dopuszczali nadużyć, ufni w protekcyą u góry, że jawnie łamali prawo w interesie swéj narodowości... oburzało to i pana Grzegorza, ale gdy szło o odwet, nie pozwalał na to.

— Nie racya jest, że ktoś się dopuścił bezprawia, abym ja go naśladował. Jest to, jakbym szedł za przykładem złodzieja i kradł dlatego, żem został okradziony! — Z zupełnym spokojem, z krwią zimną, słuchał pan Grzegorz wyrzutów, milczał, lecz postępowania nie zmieniał...

Gdy Lubokau nabyli Treubergerowie, zgłaszano się o różne drobne przysługi do pan Grzegorza, który ich nie odmawiał... i polskim obyczajem, gdy szło o pomniejsze rzeczy, weale ich nie rachował i brać za nie nic nie chciał. Młody więc pan Robert August Treuberger, zwany referendarzem, jednego pięknego dnia, małym powozikiem, parą rosłych koni, wcale wytwornie i elegancko zajechał do Lubachówki z piérwszemi odwiedzinami, dla zrobienia sąsiedzkiej znajomości.

Pan Grzegorz, który odwykł tu był od pańskich wytworności, bo sąsiedztwo było ubogie i skromne, zdziwił się ekwipażowi Treubergera, ale daleko większe podziwienie obudził w nim sam pan Robert August.

Blondyn, słusznego wzrostu, wyprostowany jak struna, twarzy bardzo przystojnéj i wyrazu sympatycznego, miał w sobie wprawdzie coś wojskowego, jak wszyscy Prusacy, sztywnym był nieco; ale zarazem tak się okazywał ogładzonym, uprzedzająco grzecznym, tak delikatnym w obejściu, że Lubachowskiego od piérwszego widzenia za serce pochwycił. Domek w Lubachówce, choć był mały i z prostotą wielką wyposażony, czuć było tam, że Marynka w pańskim domu całą swą młodość spędziła i miała wiele smaku... Ojciec jéj tu pozwolił tak sobie wysłać gniazdko, jak chciała... Było tu więc bardzo ładnie, choć bez cienia przepychu, połysku i blasku... Staroświeckie śliczne meble darował Marynce książę, księżna mnóztwo fraszek porcelanowych... Ojciec miał dawne wschodnie kobierce i makaty... A że Marynka lubiła i hodowała mnóztwo kwiatów, więc z tych-to żywio-



Ksiądz Waleryan Kalinka.

Podług fotogramu Podolskiego rysował S. Witkiewicz, ryt. J. Holewiński w Drzew. „Kłosów“. 7367

łów dworek, ustrojony z poczuciem piękna i smakiem, wyglądał, jak cacko.

Marynka grała ślicznie na fortepianie, ojciec kupił dla jedynaczki słynny naówczas wiedeńskiéj fabryki.

Wszystko to znamionowało dom ludzi, należących do wykształceńszego towarzystwa. A że panu Robertowi musiano Poznańskie i jego mieszkańców odmalować, jako ludzi na-pół dzikich, widać było po przybyłym gościu, jaką dla niego Lubachówka stanowiła niespodziakę.

Przyczyniła się pewnie do zrobienia wrażenia postać, twarzyczka i uroczy wdzięk młodości Marynki. Nawzajem pan Robert August w mieszkańcach Lubachówki obudził też zdziwienie i sympatyą. Nie mógł się tém nacieszyć, że tu znalazł u Marynki dzieła i popiersie Schillera..., że grała mu niemiecką muzykę i z uniesieniem mówiła o Beethovenie i Weberze. Odwiedziny, które być miały ceremonialnemi tylko, zawiązały od razu stosunek bardzo przyjacielski. Stary pan Grzegorz mówił wprawdzie niegodziwie po niemiecku i mylił się, w oznaczeniu rodzajów szczególniéj, tak, że córka go ciągle poprawiać musiała; ale tak się wysilał na grzeczność, tak był ujmująco gościnnym, iż mu jego śmieszne błędy gramatyczne przebaczyć musiał referendarz.

Marynka za to mówiła poprawnie, a dla niemieckich poetów cześć miała wielką, tak, że mogła ich szczęśliwie cytować w rozmowie... co młodego Niemca wprawiało w entuzyazm.

Gdy, parę godzin tu spędziwszy, pan Robert August odjechał do Lubokau, stary się go nie mógł odchwalić.

— Takich ludzi niech nam tu przysyłają,— rzekł do córki—a będziemy żyli w świętym pokoju z nimi. Los raz przeznaczył nam tak siedzieć, żebyśmy się łokciami trącali, niechże złość umyślnych szturchańców nie wywołuje... Młody nasz sąsiad bardzo przyjemny i gładki.

Marynka chwaliła go także, znajdując bardzo dobrze wychowanym...

Trzeciego dnia pan Grzegorz, swoim zwyczajnym zaprzęgiem i niewystroiwszy się wcale, pojechał grzeczność jego sąsiadowi zawdzięczyć i powrócił zdziwiony...

Znalazł dwór Lubokau więcéj niż skromnym, gdyż, jak się okazało, nikt tu stale nie miał mieszkać. Służby było mało, pokazał się jeden człowiek i znikł, a kawę przyniosła dzieweczka w białym czepeczku hamburskim...

Wszystko we dworze napiętnowane było cechą użyteczności, nic nie zrobiono dla wdzięku i uczucia piękna.

Młody pan uskarżał się, że majątek znalazł nieracyonalnie zagospodarowanym, a administracyą jego zbyt kosztowną i skomplikowaną. Jedynym zbytkiem, który wpadł w oko Lubachowskiemu, były książki; ale te, gdy się im przypatrzył, okazały się po większéj części gospodarskiemi, lub tyczącemi się różnych gałęzi przemysłu, będącego z gospodarstwem w związku...

I on, i córka, nie mogli się wydziwić, że tak wykształcony młodzieniec, dla własnéj przyjemności, dla potrzebnéj rozrywki, nic nie myślał uczynić. Ogród nawet był zaniedbany, a referendarz napomknął, że w téj okolicy on-by się nie opłacał.

— Ale jakże chcesz,—tłómaczył córce Lubachowski,—majątek nabyli drogo, wkładać jeszcze w niego będą musieli; gdzie tu myśléć o przyjemnościach i ogrodzie?...

Treuberger młody, który napomknął o tém, że był w służbie, mówił także, iż urlop kilkumiesięczny chciał poświęcić urządzeniu tego majątku.

— Gdy machina raz w bieg puszczoną zostanie,—dodał,—byle ludzi przy niéj postawić pilnych, pójdzie daléj sama...

Mówiono o panu Robercie, że pracował bardzo pilnie od rana do nocy. A że się i nudzić w samotności musiał, i potrzebować rozrywki, korzystał z zaproszenia pana Grzegorza i wieczorami go odwiedzał. Spędzali je bardzo przyjemnie; okazało się bowiem, że referendarz grał dobrze na fortepianie i na cztery ręce grywać lubił.

Oprócz tego oczytany był, miły, wiele o stolicy i znakomitościach jéj mógł rozpowiadać; sławniejsi pisarze i poeci osobiście byli mu znani, a przynajmniéj mówił o nich, jakby nawykł obcować z nimi.

(D. c. n.)

Sprostowanie.

Umieszczony w N-rze 1121 „Kłosów" portret ś. p. Kirkora, wykonany jest podług fotogramu p. Szuberta, nie zaś p. Rzewuskiego, jak przez omyłkę pod nim podpisano.

Przed portretem babki.

Młode, wesołe wnuczki, przyglądają się portretowi babki, a znać po roześmianych ich twarzyczkach, że wizerunek ten nie rozczula ich wcale, nie budzi w nich czci pobożnéj, lecz je do pustego śmiechu podnieca. Przypuszczać wszakże trzeba, że śmiech ten nie ściąga się do osoby zacnéj matrony, ale prawdopodobnie do jéj stroju, który swą starożytnością bawi młode panienki, do innéj już mody nawykłe, a nie myślące o tém, że tą modą kiedyś tak samo będą i one na portretach swoje wnuczki śmieszyły.

O. WALERYAN KALINKA.

Potrzeba-by pióra wytrawnego polityka, aby ocenić działalność polityczną ks. Kalinki; potrzeba-by znakomitego historyka, aby znaczenie jego w naszém piśmiennictwie historyczném określić; potrzeba-by nakoniec znacznych rozmiarów pracy, aby przedstawić życie tak czynnego człowieka. Sądzę, że „Kłosy" oddadzą w przyszłości należny ten hołd O. Waleryanowi Kalince, o którym dziś zaledwie krótką, pośmiertną, podajemy wzmiankę, i to tém krótszą, iż zmarły nikomu szczegółów o swojém życiu udzielić nie chciał.

Ś. p. Kalinka był synem sędziego trybunału w Krakowie, gdzie się urodził w 1826 r., i gdzie uczęszczał do szkół średnich i uniwersytetu. Pierwotnie studyował prawo, ale wkrótce ten zawód porzucił i poświęcił się piśmiennictwu, a w szczególności dziennikarstwu. Piérwsze prace swoje ogłaszał w *Czasie*, w *Przeglądzie Poznańskim* i w innych czasopismach. Oprócz tego, umieszczał w *Przyjacielu ludu* liczne artykuły, pod pseudonimem *Włościanina z nad Wisły*.

Niewiadomo, dla jakich powodów wyjechał w 1851 r. do Paryża, i tam zajął wkrótce nadzwyczaj wybitne stanowisko, tak śród przebywających w tém mieście Polaków, jak śród francuzkich dziennikarzy, publicystów i mężów stanu. Został też wkrótce sekretarzem hr. Władysława Czartoryskiego. Niepospolite zdolności i nauka pozwoliły mu zawiązać rozległe stosunki, te zaś, przy usilnéj pracy, zaznajomiły go z tokiem spraw polityki europejskiéj. Mało mieliśmy i mamy pisarzy, którzy-by tak głęboko sięgnęli w tajniki polityczne, tak dokładnie poznali i ludzi, i sprężyny, tak zwanéj wielkiéj polityki. W owym czasie pisał bardzo wiele artykułów i wielkich rozpraw, które w naszych i zagranicznych ukazywały się dziennikach; zdaje się jednak, że już wtedy korzystał ze sposobności i łatwego przystępu do biblioteki i archiwów rodziny Czartoryskich i pracował nad dziejami Polski w ostatniém stuleciu. Dopiéro później wszakże powziął zamiar napisania wyczerpującego życiorysu generała Ziem Podolskich, ks. Adama Czartoryskiego. Tymczasem, prawie nagle, rozeszła się w 1864 r. wieść, że Waleryan Kalinka wstępuje do zakonu. Istotnie udał się do Rzymu i wstąpił do zakonu OO. Zmartwychwstańców. Było-by to nad wszelki wyraz zajmującą rzeczą, poznać pobudki, które go skłoniły do tego, ażeby w dość późnym wieku przywdziać zakonną sukienkę: pod jakiemi wpływami, a raczéj pod wpływem jakich wypadków ta myśl w nim powstała?

W 1871 roku wydał broszurę pod tytułem: *Przegrana Francyi i przyszłość Europy* i kilka różnych prac wielkiéj wagi. W kilka lat potém przybył do Galicyi i przyjął skromną posadę kapelana u pp. Niepokalanek w Jarosławiu, poczém stworzył zakład dla wychowywania młodzieży ruskiéj. O tém ostatniém dziele ks. Kalinki mówi czasopismo z wręcz przeciwnego obozu: „Można-by ten zakład krytykować, można na pewne kierunki wychowania w nim się nie godzić; ale tego zaprzeczyć nie można, że je rozpoczął tak, jak w ogóle wszystkie prace swojego życia, w tém przekonaniu, iż robi rzecz pożyteczną." Nie można krócéj i lepiéj scharakteryzować całego życia tego znakomitego człowieka, nie można oddać uczciwiéj hołdu przeciwnikowi, którego się zwalczało. Istotnie, ś. p. O. Kalinka co robił, to robił w przekonaniu, że praca jego będzie użyteczna. Mylił się, czy nie, wszystko jedno, ale czystszych zamiarów wymyślić niepodobna. Niespożycie pracowity, energiczny, łączył przytém dwie sprzeczne z sobą zalety: niesłychany rozpęd, którym kruszył przeszkody, porywał za sobą ludzi, parł do pracy i do czynnego życia, — rozpęd, który mu pozwolił, jak na kuli działowéj, iść do celu, a zarazem cierpliwość i wytrwałość, gdy osądził, że do urzeczywistnienia swéj myśli powolnie tylko dążyć należało. — „Umiem czekać", odpowiadał, gdy mu ktoś o nieprzewalczonéj trudności wspominał. Rzeczywiście, umiał czekać, bo się zawsze doczekał, czego dokonać pragnął.

Podziwiać należało, ile osób, drzemiących w obojętności, samolubstwie, życiu czysto roślinném, wyrwał z tego odrętwienia i zmusił do zajęcia się pracą około społecznego dobra; jak uszy leniwe lub niesforne słuchały jego głosu; jak na cztery kłódki zamknięte kufry otwierały się na cele użytku publicznego; w jak krótkim czasie zdołał ostatnią myśl swoję urzeczywistnić: zakupić, nie mając grosza, dość duży grunt, wznieść na nim gmach z kaplicą, zebrać środki na utrzymanie kilkunastu uczniów i pewnéj liczby księży. A przypomniéć trzeba, że w niejedném i na bieg spraw ogólnych wpływał stanowczo.

Ostatnie lata swego życia poświęcił historyi; winę naszego upadku przypisując nam samym, może zanadto absolutnie tę myśl rozwijał, może był za ostrym sędzią; kierowała nim jednak szlachetna myśl leczenia naszych wad tém, co mu się wydawało być bezwzględną prawdą. Temu przekonaniu i temu pragnieniu zawdzięczyć należy powstanie jego znakomitego dzieła: *Ostatnie*

lata panowania Stanisława Augusta i *Sejm czteroletni*, nad którego końcowemi tomami pracował usilnie, i padł przy téj pracy. Obok różnorodnych bowiem zajęć, niestrudzony nigdy, „sercem gryzł“ tę straszną epokę, by gorzkie ziarna z gorzkich łupin wydobyć i siać nam w dusze. Niejednę zgryzotę tłumiąc w sobie, z takim żalem przyjął wiadomość o śmierci ks. Semeneńki, że znękany organizm nie miał już sił przenieść takiéj pracy i tylu boleści, i uległ. Przekrwienie mózgu było gwałtowne i bez ratunku. Po kilku tygodniach nieprzytomności, w dzień śmierci, która nastąpiła d. 16 Grudnia, o 11-téj godz. rano, odzyskał na pewien czas władze umysłowe. Czuł zbliżającą się śmierć i z całym spokojem wyrzekł: „Wola Boża.“

Jest we Lwowie Towarzystwo Ś-go Józefa z Arymatei, mające na celu grzebanie najuboższych. Stanowczą O. Kalinka wyraził wolę, aby na karawanie nędzarzy odwieziony został na miejsce wiecznego spoczynku. Zabronił nakoniec wszelkich wieńców; grosz, wyrzucany na nie, zalecił oddać ubogim. Stało się według jego woli: ubogi karawan Tow. Ś-go Józefa szedł przed trumną, na któréj ani jednego wieńca nie było, a którą niesiono na barkach. Co tylko Lwów ma dygnitarzy i znakomitych ludzi, wszystko w kondukcie udział wzięło, jak też i wszyscy posłowie obradującego sejmu, z marszałkiem krajowym na czele. Zwolennicy i przeciwnicy polityczni zmarłego oddali mu ostatnią cześć z głębokiém uczuciem, że straciliśmy znakomitego człowieka, którego nikt nie zastąpi. Biskupi, kapituły i duchowieństwo wszystkich trzech obrządków, uczestniczyli w tym pogrzebie, na którym przemówił naprzód hr. St. Tarnowski, następnie zaś pożegnał historyka p. Oswald Balzer w imieniu świeżo zawiązanego Towarzystwa Historycznego, którym O. Kalinka gorąco się zajmował, rad mu udzielał, środków nawet dostarczał, piérwszemu posiedzeniu przewodniczył, i dla którego ostatnie swoje prace drobniejszych rozmiarów napisał.

Notatka o ks. Kalince, jako o dziejopisie.

Studya prawnicze, jakkolwiek później zaniechane, musiały przydać się późniejszemu historykowi, jako przygotowanie do roztrząsania spraw państwowych i politycznych.

Nie znam piérwszego dzieła K. treści historycznéj, p. t. *„Jaką była dawniéj Polska*, napisał włościanin z nad Wisły“ 1848 r., Kraków, druk Czecha. Przypuszczam, że jest to dziełko popularne, dla ludu układane, zapewne z tendencyą polityczną, jednocześnie bowiem wychodził przedruk artykułów z dziennika „Polska“ (Nr 28 i 31 z r. 1848) p. t. *Korespondencya z Krakowa*. Jako publicysta, występował Kalinka w „Listach o Krakowie“ przez Pęcławskiego, (Poznań 1850) i w czasopismach paryzkich lub poznańskich. Do tegoż działu zaliczyć wypada znakomite dzieło *Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiém* 1853 r., roztaczające smutny obraz téj obszernéj prowincyi pod ciemięzkim rządem biurokracyi, bez żadnéj obrony autonomicznéj i konstytucyjnéj.

Seryą prac historycznych zacząć wypada od *Historyi pożaru miasta Krakowa r. 1850* (str. 104 in. 16). W charakterze kronikarza, K. kreśli okropną 10-dniową pożogę, oblicza straty materyalne i intellektualne, objaśnia planem miasta i wizerunkami znakomitszych gmachów, a nadto podaje w zarysie dawniejsze dzieje Krakowa, wzrost i spustoszenia w wiekach ubiegłych.

Żywot Tadeusza Tyszkiewicza, (Poznań, Żupański, 1853 r. str. 159) nie jest mi znany; domyślam się, że zawiera ustęp z historyi powstania 1831 r. na Litwie. Tu, jak się zdaje, znajdowała się nieprzychylna opinia o Chłapowskim; ztąd K. poczuwał się później do obowiązku naprawienia szkody, imieniu wyrządzonéj, i pojechał do Poznania z odczytami, o których niżéj powiemy.

W Paryżu biblioteka Polska (la Bibliothéque Polonaise) i archiwum książąt Czartoryskich zachęciły go do podjęcia pracy obszernéj i na nieznanych w literaturze źródłach opartéj, która się ukazała w 1868 r. p. t. *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, jako tom X w dwóch częściach pamiętników z XVIII wieku, wydawanych przez Żupańskiego w Poznaniu. Część druga obejmuje w istocie szereg dokumentów z lat 1787—1792, lecz znakomitéj wartości praca K. mieści się w części piérwszéj pod skromnemi tytułami: Przedmowy i Wstępu. W przedmowie rozważa stanowisko historyka wobec przeszłości, a szczególnie wobec sprawy upadku Rzeczypospolitéj polskiéj; zbija mniemania dotychczasowe, że błędy i winy ukrywać należy; zaprzecza wytworzonéj przez poetów apoteozie dawnéj Polski; oświadcza się za badaniem rzeczywistości bez względu na miłość własną narodową, w celu poznania prawdy i poprawy. Dziś hasło takie nie zadziwia już nikogo. Rzadko chyba „przeciw najczystszym patryotom a karcicielom złego podnoszą się głosy“ i te zgromi Kornel Ujejski wymownemi słowy [1]: „Precz z firankami! Nie kocha swego narodu, kto, znając prawdę, tai ją, i widząc złe, nie chce o niém mówić. Jedni lekko, bezmyślnie powtórzą znane przysłowie. „Zły ptak, który swoje gniazdo kala“. Ależ oni nie kalają gniazda, wymiatają kał! Nie pora nam na miecz, a jak wielu twierdzi, ani na lirę, więc niektórzy biorą się do mioteł. Nie sarkajmy, jeśli z téj roboty kurze na nas idą. Ciężka to robota, a czarniejsze są chmury, które ciągną nad głowami nas wszystkich“. Ale przed 20-tu laty trzeba było długiego namysłu i odwagi do podobnéj deklaracyi. Przedmowa też Kalinki sprawiła wielkie wrażenie; ona-to zapewne wywołała zmianę w nastroju umysłowym Szujskiego i stała się natchnieniem szkoły krakowskiéj.

Przy zastosowaniu nowéj zasady, zwykle trudném, prawie niemożliwém bywa zachowanie właściwéj miary i uchronienienie się od przesady. Okazało się to i na Kalince, lubo w mniejszym stopniu, niż na pessymistach krakowskich. We wstępie, obejmującym panowanie Stanisława Augusta, od wstąpienia na tron, aż do r. 1787, jest zregestrowany dość dokładnie szereg win króla, panów, duchowieństwa i naszkicowany trafnie obraz zaburzeń dyssydenckich, sejmu rozbiorowego, współrządów Stackelberga. Ale na epokę późniejszą, w któréj się objawiło ocucenie ducha i szybkie przeobrażenie społeństwa, K. już wtedy spoglądał przez przydymione okulary, chociaż bowiem gruntownych studyów tak daleko nie posunął, rzucił jednak parę niesłusznych oskarżeń: że za Kościuszki „myśl o zniesieniu pańszczyzny z oburzeniem przyjęto“, (str. CCXXIII), że na sejmie czteroletnim „oppozycya oddała się Prusakom namiętnie i prawie z dziecinną łatwowiernością“, (str. CCLXVI). W każdym razie jednak „Wstęp“ jest dziełem znakomitém i zapewnił Kalince miejsce wysokie w gronie historyków, nietylko polskich, lecz europejskich. Pisany był jeszcze przez człowieka świeckiego, chociaż w poprzednim 1867 r. autor przywdział już suknią zakonną zgromadzenia Zmartwychwstańców.

Nietylko suknią przywdział Kalinka: w jego umyśle i duchu zaszła głęboka przemiana; odtąd celem głównym, górującym po-nad wszystkie inne, stały się dla niego wiara i Kościoł katolicki. Praktyki religijne, prace misyonarskie i pedagogiczno-duchowne zabierały dużo sił i czasu. Nauka szwankowała na tém. Opracowanie *Sejmu czteroletniego* postępowało powolnie. Jeden ustęp p. t. *Polityka dworu austryackiego w sprawie konstytucyi d. 3 Maja* był odczytany w Towarzystwie Naukowém Krakowskiém w r. 1873, a cały tom piérwszy ukazał się dopiéro w r. 1880, drugi zaś został ukończony dopiero w r. 1886 na kilka miesięcy przed śmiercią, a do trzeciego, jak się dowiadujemy, pozostał tylko początek, podobno rozbiór konstytucyi 1791 i porównanie z francuzkiemi spółczesnemi. Nie tu jest miejsce na ocenę krytyczną obszernéj monografii; znaną jest zresztą szerokim kołom czytelników, skoro wychodziła w czasie krótkim w trzech edycyach. Zapisać tylko winniśmy żal, iż dzieło to pozostało nieukończoném, a nikt obecnie odgadnąć nie potrafi, jakim sposobem autor uregulował-by szale sądu historycznego, które w ogłoszonych dwóch tomach nie doszły jeszcze do równowagi, przechylały się bowiem na stronę Poniatowskich ze szkodą społeczeństwa, narodu. Wierzymy jednak, że nastąpiło-by uregulowanie, gdyż Kalinka był wysoce sumiennym i prawdę miłującym pisarzem.

Oprócz téj pracy głównéj, drukował K. kilka pomniejszych. Tak w r. 1879 *O książce profesora Bobrzyńskiego*,—w recenzyi téj wytyka uchybienia, co do wykładu spraw kościelnych; *Męczeństwo Św. Stanisława* i jego *znaczenie w dziejach narodu*,—tu zbija autor teorye uczonych, sprzeczne z nauką Kościoła i poczuciem narodu; w r. 1883 wydał skrócony i przerobiony przekład dzieła Benedyktyna X. Guépin, p. t. *Żywot Św. Józafata Kuncewicza*, które nosi cechę Żywotów Świętych z literatury teologicznéj, a kończy się wezwaniem do narodu polskiego, aby nawrócił Rosyą na katolicyzm.

Nareszcie w tymże 1883 r. K. miał w Poznaniu odczyty, wydane zaraz przez księgarnią Leitgebera p. t. *Generał Chłapowski*. Był to w wieku młodszym dzielny wojownik i rolnik, a w wieku późniejszym dobroczyńca Zgromadzeń Zmartwychwstańców, Sercanek i głowa stronnictwa Ultramontanów Wielkopolskich. Kalinka twierdzi, że Turwia (majątek i rezydencya Chłapowskiego) była „Kruszwicą XIX wieku“.

A więc nazwa: historyk nie wyraża całéj działalności i całéj treści umysłu Kalinki; chciał on być nietylko mędrcem, doradcą, ale též i czynnym działaczem w społeczeństwie naszém, któremu pragnął służyć z niezmordowaną gorliwością na drodze, jaką za pożyteczną i zbawienną uznawał.

T. K.

---

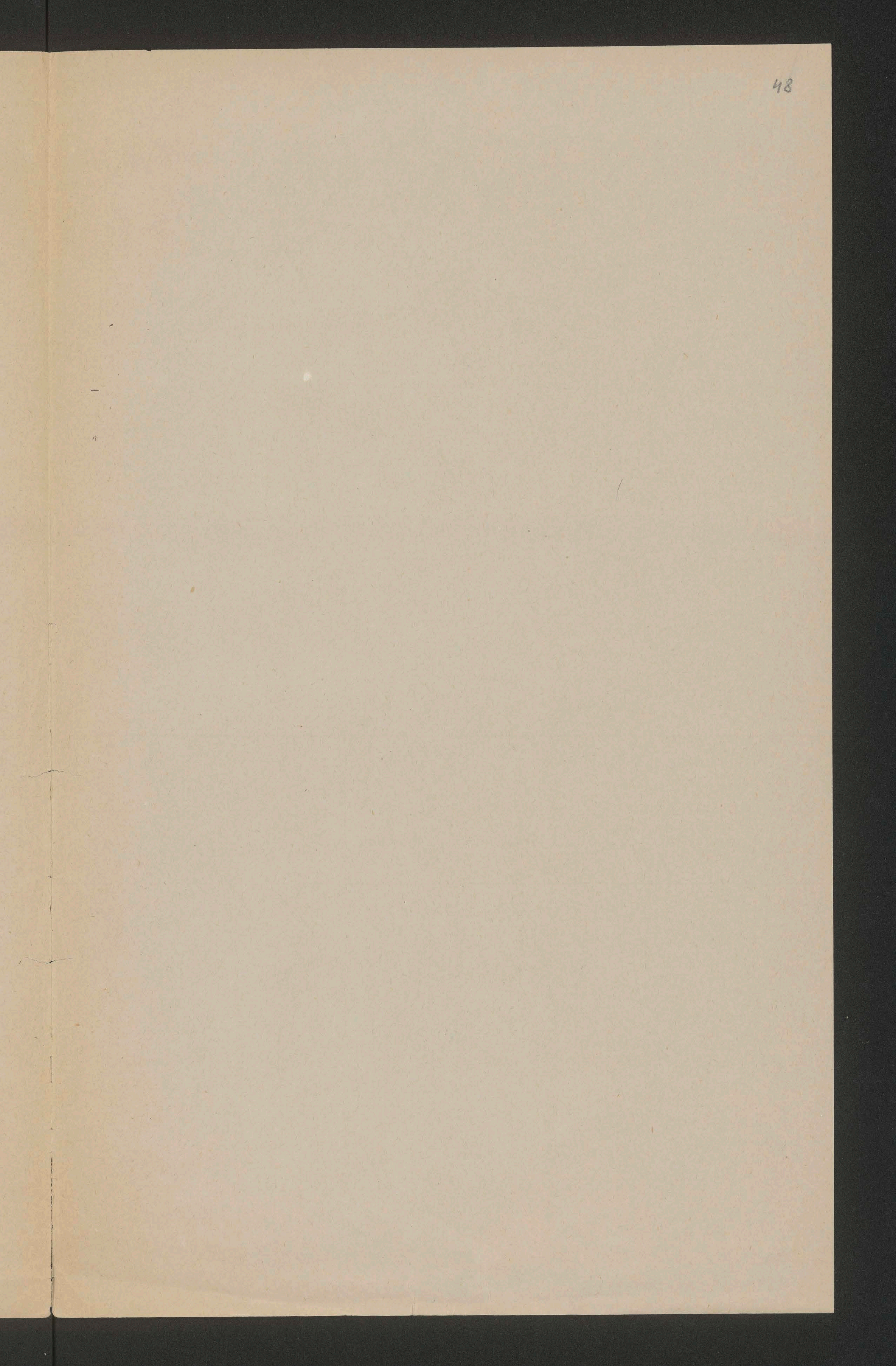
[1] W przemówieniu przesłaném na wieczór Mickiewiczowski dnia 28 Listopada 1886 r., („Kraj“ Nr 50, str. 10).

Odpowiedzi od Redakcyi.

I. Księdzu L. G. w Skurczy. Za zacną radę serdeczne dzięki; postaramy się, o ile możność pozwoli, pójść za nią.



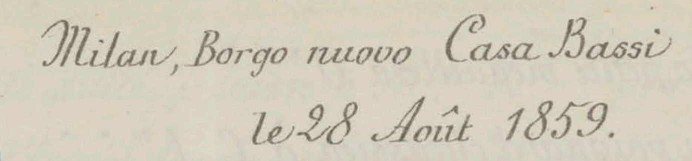
W OGRODZIE. Rysunek M. Kotarbińskiego. Ryt. E. Gorazdowski w Drzeworytni „Kłosów". 7368



Kamieński Mikołaj.

Pułkownik.

Testament litografowany (po francusku.) Mieczysława Kamieńskiego. dat. w Medyolanie 28. Sierpnia — 1859. — a na nim kilka słów ręką pułkownika M. Kamieńskiego do swej siostry pni Zofij Kłonowskiej — z Paryża 15 Listopada — 1859.



Milan, Borgo nuovo Casa Bassi
le 28 Août 1859.

Ceci est mon testament.

Je quitte la terre, regrettant deux choses : 1.° d'abandonner des parents dont j'étais la joie, la consolation et l'unique affection ;- 2° de n'avoir pu assez être utile dans ma vie, et surtout de n'avoir pu la consacrer à l'éducation d'une famille. – A part cela, je suis heureux, je laisse le cœur dégagé.... peut être un souvenir !... auquel ne se mêlera chez personne, le moindre fiel ou la moindre amertume.

Je ne me connais pas d'ennemis, et j'ai, présents à la mémoire, de nombreux amis ; je n'en oublie pas un seul ; si parfois il en est, qui ne trouve pas son nom dans ces lignes, la faute en est au temps qui me manque et à la fatigue qui m'oppresse.

Quand à mes dispositions, elles sont simples : tout ce que je possède, rue S.t Lazare, N.° 54, et ailleurs appartient à mon père ; il connaît ma volonté.

Ma montre et ma longue chaîne, pour le docteur Trezzi, qui n'a pu me sauver, mais pour le zèle duquel j'emporte avec moi, l'admiration et la reconnaissance.

La bague d'Olga, à ma mère, avec le droit de la donner à M. J***, ou à celle qu'elle aurait désiré me donner pour femme.

La croix que je tiens de mon ami Bossan, à H. K***

La croix que j'ai reçue de l'Empereur et la balle, à mon père qui la joindra à la sienne, en mémoire des sacrifices sur cette terre.

Les breloques à M.me M***

La calotte circassienne à X. B***

La pipe circassienne à O***

La robe de chambre persane à C. B***

A Edmond le droit de choisir dans mes livres, après mon père.

J'embrasse toute ma famille.

Ma petite médaille à O.***

Un poignard circassien à C. J.***

Le sabre de Tolède à B.***

Le revolver au Général Montebello.

Je remercie le général Montebello de tout ce qu'il a fait pour moi. Je ne puis profiter de ses bontés, mais j'emporte jusqu'au dernier moment, un souvenir d'une minute qu'il m'a consacrée à l'hôpital.

Ma bague, à tête de chien, à mon père, qui l'offrira à M. W*** s'il la trouve digne du sentiment que je lui ai voué.

Je remercie l'abbé Alexandre, de l'intérêt qu'il m'avait témoigné.

A Félix S.t C.*** je laisse mes épingles de cravate. Que ce faible souvenir lui rappelle un ami, et, surtout, je lui laisse l'exemple de ma vie et de ma fin.

J'ai vécu presque sans croyances, ou du moins affectant de n'en pas avoir, car si je rentrais en moi-même, tout me démontrait la fausseté de mes sophismes. C'est dans la persuasion qu'il doit en être de même pour Félix, que je lui parle maintenant, que je lui adresse ces lignes, épuisé que je suis par de longues souffrances.

Dieu donne que ce ne soit jamais par la douleur qu'il revienne aux saintes vérités! mais qu'il réfléchisse, qu'il se donne la peine de tourner les yeux autour de lui, et il verra, comme je le vois maintenant, sa propre nullité, et celle de toutes les créatures humaines, si elles n'ont pour s'appuyer, se consoler, se protéger, la foi en une providence qui seule, peut les guider et les soutenir dans les rudes épreuves de la vie.

Qu'il fasse abstraction des exagérations qu'il trouvera à côte de lui, mais qu'il approfondisse les choses, et il sentira que la saine raison ne peut pas être ailleurs, que dans les beaux dogmes de notre belle religion.

Si Dieu m'avait conservé la vie, ramener cet ami de mon enfance par mon exemple et mes conseils, eut été un des devoirs que je me serais

imposés. — Puisque je le quitte, je laisse à M.me K.* * * avec l'expression de ma filiale affection l'énoncé de mes intentions à l'égard de son cher neveu, persuadé que je suis, que rien ne saura lui être plus doux.

S'il est possible à mes parents, de faire à Marie /: la bonne: / 500 fr. de rente viagère, je les prie de le faire.

Et maintenant je meurs calme, Polonais et Chrétien.

Adieu tous mes amis!!!... Vous que je semble oublier.....

Adieu Bossan, mon dernier compagnon!

Je demande à M.me M.* * * * de me pardonner bien des ingratitudes.

Pardonnez-moi aussi, vous tous que j'ai pu offenser, et priez!...

Adieu Père!. adieu Mère chérie! que votre union, témoigne, à dater de ce moment, de l'amour que vous m'avez porté!

Ceci tout ce que je laisse.

Adieu, rêves, illusions, vanités!!!

Milan, 28 Août 1859.

Signé: Miecislas Kamieński.

Imp. Simon J.ne pl. des Victoires, rue Vid. gonsse., 2.

Kochana Siostro —

Posyłam ci ostatnie pismo
mego jedynego i prawdzi-
wego do którego [illegible] —
proszę ciebie i moją drogą
o modlitwy za jego duszę
i za nas wszystkich —

Całuję wszystkich
twój kochający brat
[illegible]
K[illegible]

D. 9go [illegible] Paryż

do Zofij z Kamieńskich Klonowskiej
rodzonej siostry Mikołaja Kamieńskiego

53

№

Kamiński Odrowąż Antoni.

Filareta.

(Obszerna bijografia jego w Kłosach 1886 r. № 1073. i dalsze.)

1) List do syna Witolda, treści prywatnej — wspomina że w Auguście zacznie rok ośmdziesiąty. Z Wilna. — 21. marca. 1876.

2) — " — 18/30 X 1884

21. Marca 76 - Wilno

Kochany Witoldzie!

Jakże tęskno, że tak dawno miałam wiadomości od Ciebie - Jak się masz? co myślisz? co porabiasz? jak w swoich kłopotach radzisz? nic nie wiem, a chciałbym wiedzieć detalicznie o wszystkiem co się tyczy ciebie - Nie zostawiajże mię w niepewności - i napisz choć raz długo, bo w każdym liście obiecujesz tylko, że później obszerniej napiszę - i nie dotrzymujesz swej obietnicy -

Ja jestem zupełnie zdrowa, pomimo że w Augarii zawsze, jeśli do życia rok Osiemdziesiąty -

Agnieszkę w piątek 19 Marca, ewy-
słałem do Warszawy dla dozoro-
wania Stasi, która niefortunnie
spadła ze wschodów i złamała
sobie rękę, domyślam się że lewą
bo otrzymałem list ręką jej pisany-
chloroformowano ją, i rękę złożono
ale najmniej sześć tygodni cierz-
pieć musi i żyć bez pracy- dalej
liczniej dowiem się za powrotem
Agnieszki, lub za odebraniem po-
wtórnego listu
Na pociechę mojej ciężko będzie miał
synowej, którzy by mi chciał serdecznie
dzieci mego uściśnij- Bądź zdrów
i pisz- Ociec Korzeniowski

Крыжополь по Балтской
Одесской дороги.

Его Высокоблагородію
Витольду Антоновичу
Одровонжъ-Каминскому

въ Зеленянцѣ

ВОСЕМЬ КОПѢЕКЪ
8

56


ПОЧТОВЫЙ ВАГОНЪ №55-56
6 21
МАР
1876
(3)

57

18/30 Pazdz. 1884 r.
Wilno

Synu mój jedyny
Kochany Witoldzie -

W drodze, a bardziej na miejscu już w Wilnie, przekonałem się z jaką obfitością obdarzyłeś mnie na drogę, i z jaką pieczołowitością otoczyłeś na wszelki wypadek drogę moję. Dzięki za wszystko, zadysłam z błogosławieństwem starca 88 roku życia mego - Daj Boże, abyś ty przy dobrem zdrowiu, nie znając trosk i biedy dożył lat najsędziwszych, ale kto wtedy ciebie tak upielęgnuje, jak ty mnie. -

List Ozyńca i Domeyki posyłam - tylko nie strać -

Całemu twemu domowi życzę powodzenia

Kochający cię Ociec A. O. Kamiński

W. W. Kamińskiemu -

Ojciec tam chciał choć kilku słowami
wypowiedzieć Panu uczucie
swego serca co mu się też
wybornie udało bo list jest
zupełnie czytelny – a ja także
załączam gorące podziękowanie
za wszystko dobre co się mu
od Niego tak sowicie otrzy-
mali, aby Mu to stokrotnie
wróciło w domu w obozie w komorze
a w każdym i kątku aby było
po dzieciątku, żeby jak przyjdą
latka Ojcowskie było komu
pielęgnować go i kochać tak

jak tylko serca swoje kochać
potrafią, to mu szczerze
życzę i oby się jak najprędzej
spełniło — co wynurzywszy
zostaję pełne wyrazy
głębokiego szacunku

Anna Towiańska

Anna Ławrysiewicz

List Ojca Antoniego Kamińskiego
do syna Witolda



7046

Antoni Odrowąż Kamiński.

Rys. S. Witkiewicz, ryt. J. Holewiński. (Drzew. Kłosów.)

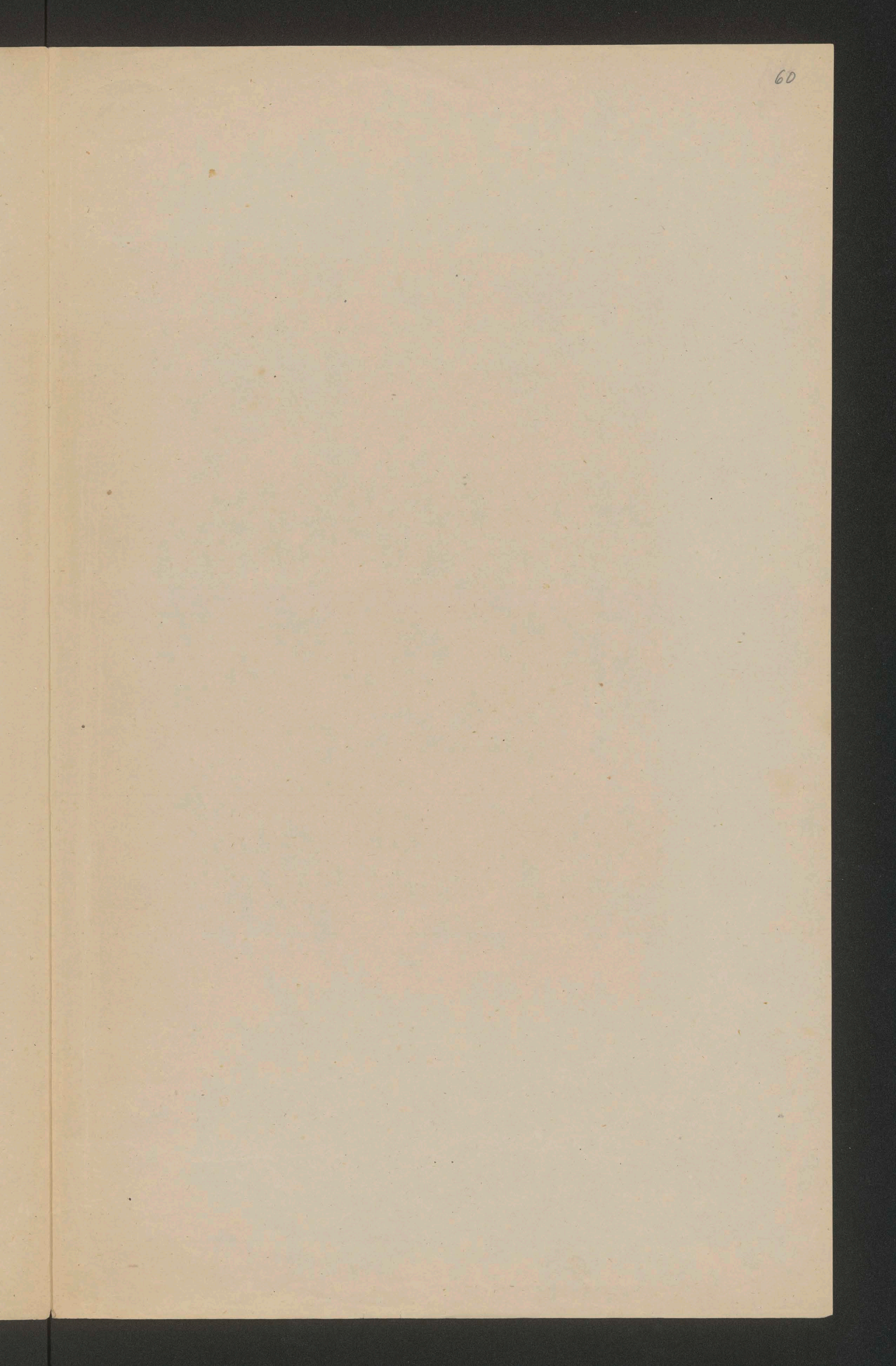
Kłosy. 1886 r.
9(21) stycz.
№ 1073.

stolli z rzęsistemi haftami, ani zalotnych zasłon, lekkich jak obłok, opływających kształty, uwydatnione lśniącemi od metalowych ozdób pasami. Mężczyźni nosili tutaj długie do ziemi, luźne, grubym wełnianym zwojem ściśnięte w pasie suknie, *chithoneth* zwane, głowy zaś ich dźwigały ciężkie turbany, łamiące się w twarde załomy, a opuszczające na oczy i policzki cienie wysokich gzemsów. Same turbany te były dziełem zawikłaném, którego wykonania ani podjąć się, ani zrozumiéć-by nawet nie mógł, gołogłowy najczęściéj, a czasem lekkim kapeluszem lub kapiszonem płaszcza głowę swą okrywający, Rzymianin. Kobiety zato jaśniały sukniami swemi, jak różnobarwne kwiaty na łąkach. Zielono, błękitno, żółto robiło się w oczach przybyszowi, gdy patrzał na gromadę niewiast tutejszych, skoro zbiegły się one dla sprzedaży lub kupna na jeden z ciasnych placyków, albo długim szeregiem, w poufałéj gawędzie obsiadły ścianę jednego z domów. Złoto ani srebro nie świeciło na pasach, otaczających kibicie ich, ale były to lniane lub bawełniane wstęgi, mieniące się pysznemi wschodniemi wzory. Starsze głowy i czoła swe, na wzór mężczyzn, ukrywały w turbanach śnieżnych lub wzorzystych, młodsze spuszczały na plecy bogactwo kruczych albo ognistych warkoczy i nierzadko, idąc, pobrzękiwały chórem dzwoneczków, kołyszących się u wysokich sandałów ich z czerwonéj lub wzorzysto wyciskanéj skóry. Wszystko to, mężczyźni, kobiety i dzieci kędzierzawe, wpół nagie, mówiło językiem, całkiem w innych miejscach Rzymu nieznanym, będącym zlewem dwu mów wschodnich: syryjskiéj i chaldejskiéj. Język ten, przez mieszkających tu Syryjczyków także używany, mnóztwem zawartych w sobie brzmień

nadawał pozór kłótni. Nieustanny i głośny gwar, który tu panował zwiększał się znacznie przez wielką ruchliwość ludności téj, przez blizkie sąsiedztwo portu i przez mnóztwo nagromadzonych tu fabryk. Ludność ta była ruchliwą. Wprawdzie mężowie w podeszłym wieku, zgarbieni i zadumani, przesuwali się często wśród tłumu, wlokącym się krokiem nieszczęśliwych; młodzieńcy nawet mie-

różną cienkość i barwę; a daléj jeszcze, cieką po ścianach i progach płyny, ze wstrętliwym p zorem i zapachem, świadczyły o farbiarskich zajęciac Kilka oberży, brudno i posępnie wyglądający buchało na zewnątrz hałasem grubych głosów i w nią najpośledniejszych napojów, a dokoła nich zbi rali się w krzykliwe gromady, idący po zarobek miasta, lub z miasta powracający, lektykarze i t garze. Tragarzy Syryjczyków i Żydów pełno b wało, szczególniéj w tém miejscu, gdzie na żółty falach Tybru przybyłe zatrzymywały się statki, downe towarem, przysyłanym tu z wielkiego na morskiego portu Ostyi. Statki przybywały nie stannie; nieustannie téż u brzegu rzeki panow tłok ludności żeglarskiéj, zmieszanéj z tą, któr zdejmując ze statków towary, składała je u brzeg w spiętrzone stosy, albo na grzbietach muło i osłów i na wozach, zaprzężonych mułami i osł mi, uwoziła ku mostom, kilku klamrami spin jącym brzegi rzeki. Stuk więc, skrzyp, gwi i warczenie narzędzi rzemieślniczych i fabryczny przeciągłe wołania żeglarzy, przywodzących do por towarowe statki, i chóralny, potężny plusk i wioseł, turkot wozów, tentent stóp zwierzęcyc hałasy oberż, łączące się z rozmowami i kłótnia mezkich głosów, z gwarą kupujących i sprzedaj cych niewiast, z wesołemi lub płaczliwemi krz kami mnóztwa dzieci, wytwarzały wrzawę ogł szającą, jak nieustanny grzmot huczącą w ciężkién dławiącém, smrodliwém powietrzu. Olbrzymie ście i podziemne kanały, które od wieków już z ni porównaną doskonałością Rzym oczyszczały, t jego dzielnicy oczyścić nie mogły. Wyraźniéj jeszc może, niż w ubiorach, mowie i rysach twarz Wschód ukazywał się tu w nagromadzonych wsz

chach, ulatujących z kuchen. Kuchenne zapach cebuli i ryb nadgniłych mieszały się w powietrz z gęstym dymem garbarni, z gryzącym smrode farbiarni, z odurzającą wonią myrry, kasyi, aloes szafranu, cynamonu, aromatycznych kor i korzen unoszącą się z fabryk perfum. Wszystko t złączone z wyziewami, jakie wydaje zazwycza ciężko uznojona i od wytworności daleka ludnoś



No

Kaniewski Xawery

Malarz.

Odezwa urzędowa do Konstantego Hegla. o naznaczeniu go do wykładania rysunków w ~~[illegible]~~ Klassie Rysunkowej — Podpis Kaniewskiego iako zarządzającego tą Klassą. —
Warszawa. 18/30 Maia — 1866.

62

DYREKTOR

byłej SZKOŁY SZTUK PIĘKNYCH

w WARSZAWIE.

Warszawa

dnia 18/30 M[ca] Maja 1866 r.

№ 210

Do

Wgo Konstantego Hegla b. Nauczyciela b. Szkoły Sztuk Pięknych.

Na zasadzie Najwyżéj zatwierdzonego w dniu 24 Marca / 5 Kwietnia r. b. Zdania Komitetu do Spraw Królestwa Polskiego, Szkoła Sztuk Pięknych w Warszawie zamkniętą, a Klassa Rysunkowa urządzoną została. — Z tego powodu, stosownie do postanowienia Rady Administracyjnéj Królestwa z dnia 18/30 Stycznia r. b. № 19724, Kommissya Rządowa Oświecenia Publicznego uwolniwszy Wgo Hegla od zajmowanéj dotąd posady przy wspomnionéj Szkole, poruczyła Panu wykładanie rysunków w Klassie Rysunkowéj, z pozostawieniem przy dotychczasowéj płacy po Rub. sr. 900 rocznie. —

O czém zawiadamiając Wgo Pana, przesyła się w załączeniu reskrypt pomienionéj Kommissyi Rządowéj do Pana wydany. —

Zarządzający Klassą Rysunkową

Kaniewski

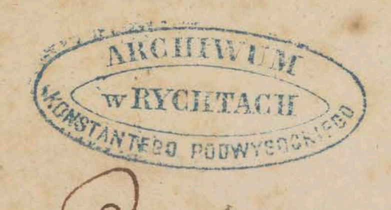
Zawiadujący Korrespondencyą [signature]

Franciszek Karpiński

1.) List do Eustachego Jawornickiego. — Z udzieleniem rad przyjacielskich. z Puław. 25. Listop. 1801.

2.) Do tegoż — Zapytuje o czytane książki i czy robi z nich wyciągi — (połowa dolna tego listu oddarta.) Z Karpina 17 Mar. 1802.

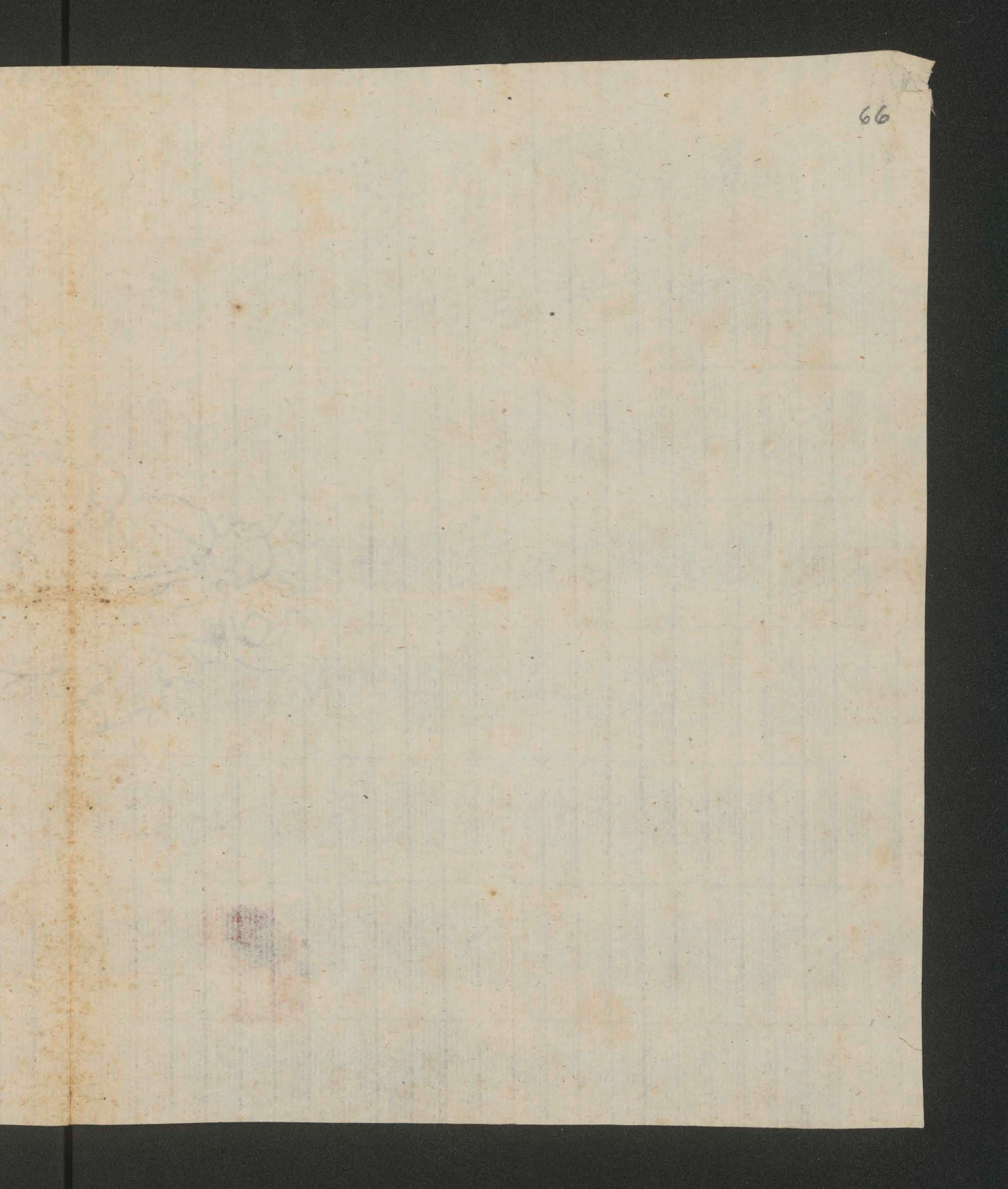
Portret sztychowany Fran. Karpińskiego } dałem do zb. graf.
Drugi litografowany tegoż



Przyiaźń z Oycem przywiodła mię do Syna żebym go
się zapytał o rzeczach użytecznych dla niego
na całe życie. Pięknie WMć Pan listami
y grzecznością swoią odpowiadałeś mi. Tak
Ekonomika o ktorey w listach między nami
rzecz była, y do Przyiaźni wciągnęła się, że po=
trzeba, y zarabiać na Przyiaźń, y ochraniać ią
potym iak rzecz naydroższą zyskaną. Bę=
dziesz ią miał zapewne między ludźmi, tylko
potrzeba, ażebyś to co umiesz żywości, przydał
do grzeczności twoiey.
Kochay mię WMć Pan iak twoy Oyciec, a będę
cię kochał iak mego Syna.

WMci mego Pana
nayniższy sługa
Fr. Karpiński

25. 9br. 1801
z Puław



do Eust. Jawornickiego

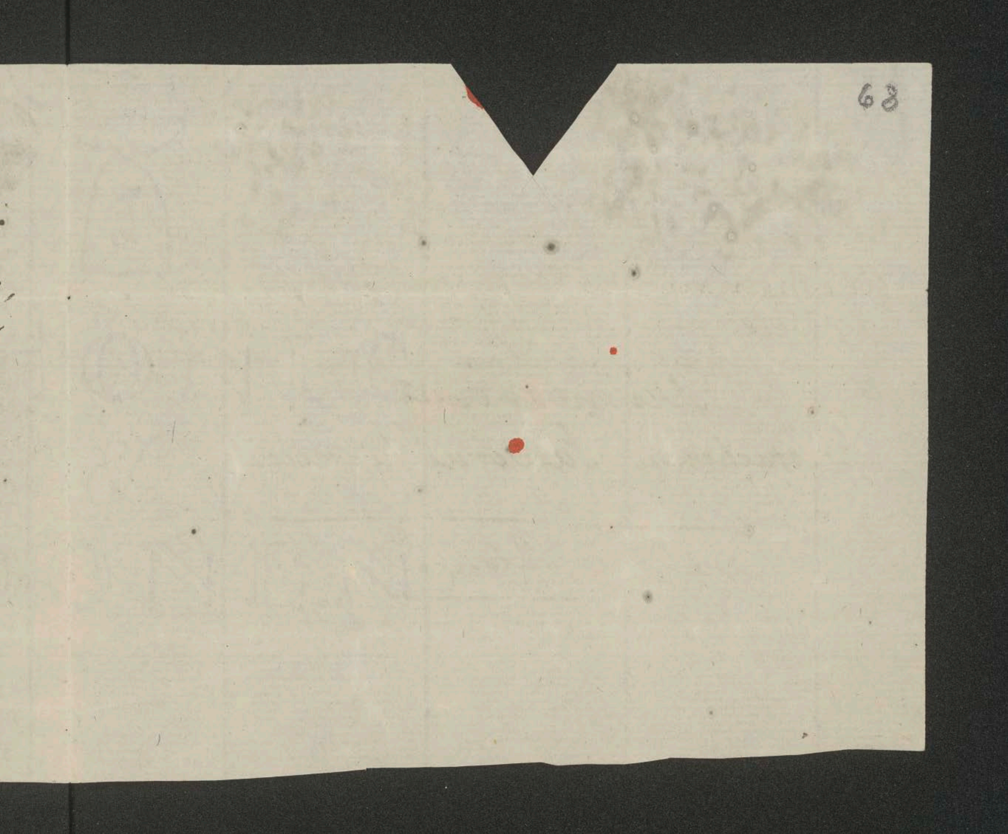


17. Marca 1802. 67

Z Karpina

Wyznaię szczerze, że mię WWny Pan interessuiesz tak z powodu Oyca twego, dla ktorego mam prawdziwą Przyiaźń y Szacunek, iako y z Osoby samegoż WWny Pana. Dlatego radbym ażebyś wszystkie kroki twoie w tym młodym wieku tak kierowadł, abyś z czasem odpowiadał nadziei naszey o nim. W Puławach bawiąc o czytaniu Xiążek Listy do Siebie pisywaliśmy Proszę teraz, kiedy na nowo Korrespondencya między nami może się rozpocząć, pisywać mi, iakie czytuiesz Xiążki, y czy robisz sobie z nich iakie potrzebne wyiątki (: co radziłem w Puławach :) ktoreby w czasie potrzeby użytecznemi dla niego być mogły.

Proszę się odemnie nayserdeczniey kłaniać Wielmożnym: Sowrowskiemu, Marszałkowi, Nepomucenowi Orłowskiemu, Zaleskiemu Nowackiemu, Hemplowi, y innym moim łaskawcom.



Wielmożnemu
Eustachemu Jawornickiemu

w Puławach.

No

Kaszewski Kazimierz

Krótka notatka autobijograficzna własnoręcznie przez K. Kaszewskiego napisana 14. Grud. 1874.
Portret fotogr. K. Kaszewskiego. Z jego podpisem 5. Grud. 1874. wyłączono do zbiorów graficznych 26.VI.60. Jef

Urodziłem się w Warszawie, dnia 5 marca 1825 roku. Ojciec mój, Jan, był kapitanem wówczas w 4 pułku liniowym, a w r. 1831 postąpił na majora; matka, Teofila, była córką legijonisty, Błażeja Iwańskiego.

Szkoły odbywałem w Warszawie. Ukończywszy gimnazyum w r. 1840, przeszedłem zaraz na tak zwane Kursa Dodatkowe. Była to instytucyja chwilowa, trwająca może lat 8 do 10, do której przyłączono także na krótki czas Kursa prawne. ~~Ot~~ Ustanowienie obu tych zakładów spowodowało tylko brak Uniwersytetu, który po roku 31 zniesiony został, a nowego rząd ówczesny nie uznawał za właściwe otworzyć. Kursa Dodatkowe miały za zadanie kształcenie ukończonych gimnazistów na nauczycieli szkół tak zwanych powiatowych, czyli sześcioklasowych; lecz, dzięki względności ówczesnego ministra oświaty, Uwarowa, przyjmowały w łono swe i wolnych słuchaczy, do liczby których i ja należałem. Był to owszem, mały, skrócony uniwersytecik, o dwóch kursach, filologicznym i ~~[illegible]~~ matematyczno-fizycznym. Ja, nie mając środków udania się do uniwersytetu gdziekolwiek bądź, z zamiłowania tylko do przedmiotów wykładanych w gimnazyum, zapisałem się na wydział filologiczny, lecz uczęszczałem zarazem na niektóre przedmioty matematycznego: oto wszystko co mogłem przyswoić sobie z wiedzy wyższej publicznie.

Straszny to był czas dla młodzieży, kiedy wyczerpał nareszcie wszystko co można było pod względem nauki wyczerpać w instytucyjach miejscowych. Widoków żadnych dla młodzieńca co nie miał stopnia uniwersyteckiego: chyba iść do wojska lub zostać aplikantem biurowym. Mnie się z moją naturą nie podobało ani jedno ani drugie. Żyłem z dnia na dzień, to dając lekcyjki, to sam douczając się z książek według upodobania, bez systematu

i z góry zakreślonego celu. Młodemu do życia niewiele potrzeba: zarobek kilkozłotowy dziennie wystarczał na potrzeby, czas dzielący się między pracę zarobkową, pracę umysłową i wszystkie młodzieńcze, upływał mile, ale bez myśli o jutrze, o karyerze. Dziwiłem się, w mej fantazyi nieco artystycznej, kollegom biuralistom którzy zostali przywiązującymi siebie i skazanie do tak nudnego i jałowego zajęcia, jak biuro: i myślałem że zawsze będę miał dwudziestoletnie zdrowie i dwudziesto-letnią fantazyję.– Aż zaproponowano mi miejsce nauczyciela domowego (: nie tak zwanego guwernera:) na Litwie. Przyjąłem je, bawiłem tam trzy lata, które spędziłem dla umysłu najkorzystniej.– Częsta samotność, dużo wolnego czasu, częściej jeszcze jak dotąd dawały mi książki do ręki, a bibliotekę miałem wyborną i dla siebie zawsze otwartą. Częste listy pisywane do kolegów warszawskich i niektórych znajomych litewskich, w przedmiotach rozmaitych, zwykle dotyczących tego co się prze-czytało i przemyślało: wprawiły fantazyję moją w ruch i wyrobiły styl. U-kształceni ludzie zachęcali mnie do wystąpienia publicznego, ale ja zwlekałem zawsze, a wreszcie brak mi ku temu było mojego warszawskiego otoczenia. Wró-ciwszy się do Warszawy, zacząłem nieco zdawać sobie sprawę ze swych sił, i rozpalony dramatem Szyllera, Wilhelm Tell, przetłumaczyłem go na język polski wierszem miarowym. Praca ta pozostaje dotąd w mej tece, bom z niej niezadowolony; gdyby większa łatwość cenzury, byłbym ją był wydał i dziś świadczyłaby tylko o mej nieudolności. Może ją kiedy jeszcze poprawię i puszczę w świat.– Następnie wziąłem się do Burgrafów, Wiktora Hugo, te przełożyłem wierszem rymowym, z wiel-kim powodzeniem wśród kół literackich, lecz i to, z powodu cenzury, musiało iść na jakiś czas do teki.– Pierwszy mój artykuł krytyczny ukazał się bezimiennie w Gazecie Codziennej (: w ~~paźd~~ listopadzie 52 roku:): było to sprawozdanie z poe-matu Wolskiego, Wielki Pan. Zwróciło ono uwagę niektórych, ale prawdziwe i

już imienne wystąpienie moje publiczne stanowił przekład Antygony Sofoklesa, w Bibliotece Warszawskiej z 53 r. – Odtąd stanowczo przyjęto mnie do wyższego cechu literackiego, a redaktor Biblioteki p. Wójcicki, lubiący popierać młodzież i pchać ją na posterunki literackie ilekroć odkrywał zdolności, zachęcał mnie ażebym obok przekładów, poświęcił pióro krytyce literackiej, otwierając mi miejsce ku temu w Bibliotece. – Oto początek mej karyjery literackiej, który zarazem zdeterminował jej charakter.

Miałem wtedy lat 23, byłem już żonatym od lat kilku i ojcem nowonarodzonego syna. Potrzeby się zwiększyły, chwilowe i drobne zarobki nie starczyły im; wtedy to dopiero spostrzegłem się że koledzy moi literaci mieli stanowiska ubiegając się o zajęcia stałe. Ubiegałem się i ja o posadę nauczyciela choćby szkoły prywatnej, składałem egzamin za egzaminem, ale nadaremnie: moja reputacyja literacka nie pomagała mi, kto wie czy nie szkodziła. – Aż oto opróżnionem zostało miejsce Sekretarza przy Instytucie Panien w Puławach. Czcigodna Przełożona tego zakładu, pani Grotten, za pierwszem mem ukazaniem się zaraz mi dała to miejsce. Udałem się więc do Puław z rodziną ~~i to~~ w lecie r. 1853, i tam w półtora roku straciłem żonę. Opłakawszy ją, z początkiem r. 58 powołany zostałem na Sekretarza świeżo otwartej Akademii Lekarskiej w Warszawie, następnie na Sekretarza Szkoły Głównej. W czasie reformy oświaty (dokonywanej przez Wielopolskiego powołano mnie na profesora Psychologii i Logiki w Szkole przygotowawczej do Szkoły Głównej, – obowiązek ten dodatkowo pełniłem przez rok – aż razem ze zniesieniem Szkoły Głównej utraciłem posadę jej Sekretarza, i pozostaję prywatnym człowiekiem, – literatem. –

Działalność moja literacka zwraca się głównie ku psychologicznym i estetycznym względom filozofii, które odbijają się w rozprawach, monografijach i artykułach krytycznych; czasami zawadzam o historyję, a jednocześnie uprawiam teatr, więcej jako tłumacz i kompilator, niż jako samodzielny twórca, bo twórczość w poezyi nie jest mym udziałem. –

W roku 1865, mając 40 lat, ożeniłem się powtórnie z panną Miłosławą Starzianowską.— Chwila ta, po wielu wzruszeniach i boleściach przebytych w latach 1861 do 1864, odrodziła mnie niejako: odrodzenie to obdarzyło mnie nanowo siłami umysłowemi które zdawały się wyczerpywać skutkiem poprzednich bolesnych wstrząśnień; siły te moje ognisko domowe ciągle podtrzymuje, i jemu to zawdzięczam że mogę jeszcze tak wielostronnie i bez wytchnienia władać piórem, — daj Boże, na pożytek ukochanym ani do zaparcia się ogółowi.

Syn mój z pierwszego małżeństwa, Bronisław, jest studentem wydziału prawa, objawia on kierunek umysłu historyczno-prawny, ale czy posiada zdolności pisarskie tego odkryć nie mogę.— Kazimierz Kaszewski

14/12 74

74

No

Kątski Antoni.

Artysta muzyk

List do . . . . w interesie prywatnym załatwionym przez Kątskiego w Petersburgu — Petersburg 8. Maja — 1856 r.

Petersburg, 8. Maia 1856. 75

Łaskawy Panie i Dobrodzieju

Wczoraj był u mnie Kochany nasz Roman Popławski; i poruczył mnie abym przedstawił Pańskie żądanie być utwierdzonym w Urzędzie i Randze w której Pan Dobr: prosił w Petersburgu — Mam honor więc Panu oznajmić iż zaraz się tym zająłem — Poszedłem osobiście do Departamentu o 2giej po południu dzisiaj! — Kwadrans na 3cią Pańska przedstawienie przeszło przez Portę — a pół do 3ciej wysłane zostało do Najwyższego utwierdzenia! — Winszuję więc Panu Dobrodziejowi Nominacyi, i przyślę Panu Drukowany Prykaz za tydzień, lub, dwa tygodni najdalej —

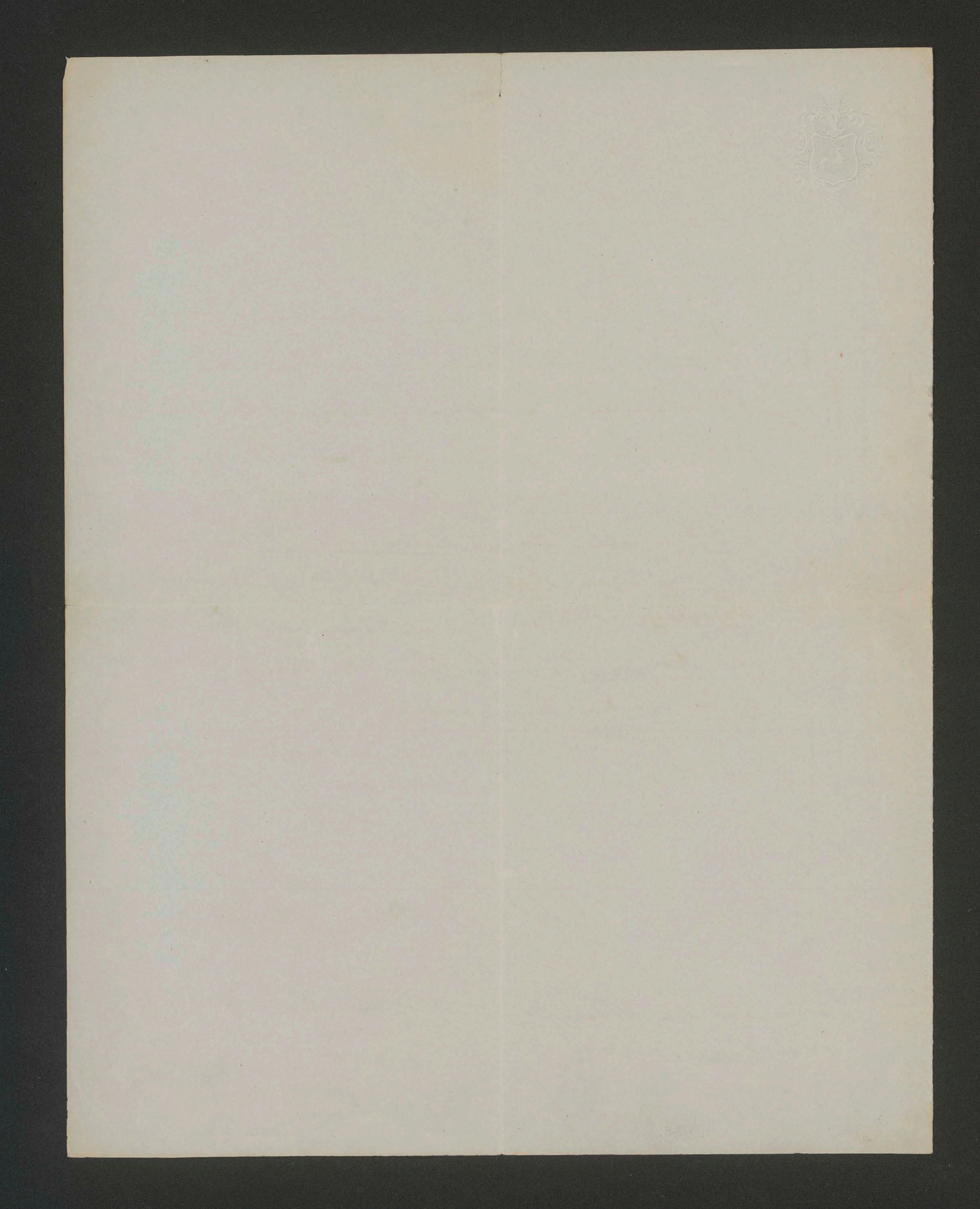
Cieszę się niezmiernie żem mógł Panu Dobrodziejowi zrobić tę bagatelną usługę, i mam honor być na zawsze życzliwym sługą

Antoni Kątski

Михайловская Площадь,
Домъ Крылова, № 33.

Wszystkim moim znajomym zalecam moje przyjacielskie ukłony —

NB — Proszę Pana Dobr: abyś raczył moje doniesienie w głębokim sekrecie zatrzymać, gdyż tak mała usługa nie warta jest tego — a potem się i tak wszyscy dowiedzą iż Panu Nominacyja wysłaną będzie —



76

Antoni Kątski.

(Koresp. własna „Kur. Codz.“).

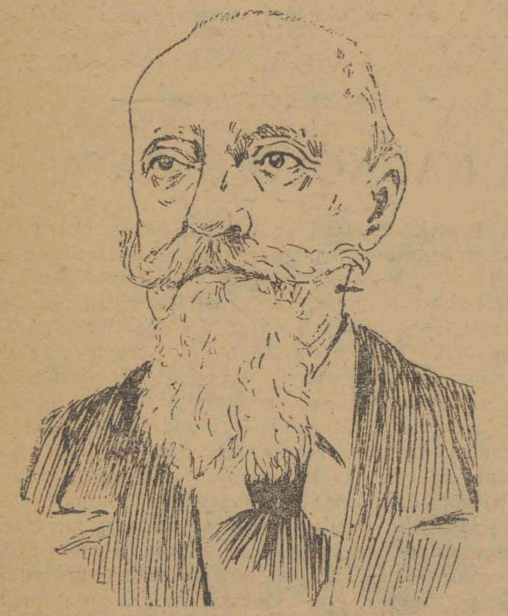
Los-Angeles, 20 grudnia 1894.

Nie wielu zapewne artystów poszczycić się może tak długim szeregiem powodzeń, jakie były udziałem wielkiego pianisty i kompozytora, Antoniego Kątskiego, który w okresie swej 70-letniej działalności kompozytorskiej zajmował i zajmuje jedno z najpierwszych miejsc w świecie muzycznym.

Opisy jego tryumfów, zebranych w salach koncertowych Anglii, Kontynentu i Ameryki, zapełniłyby tom cały. Przez największych krytyków uważany jest za pianistę znakomitego, a jako kompozytor i dyrektor orkiestr zajmuje jedno z najcelniejszych stanowisk. Skomponował przeszło 380 sztuk sonat, triów, kwartetów, symfonij, oratoryów, mszy, oper, etc., które są znane, a więcej niż drugie tyle oczekuje wydania.

Zdumiewającą prawdziwie jest pamięć Kątskiego: — raz jeden usłyszy kompozycyę, a powtórzy ją i po mistrzowsku wykona. Repertuar ma niewyczerpany — gra wszystkich mistrzów i kompozytorów. Zwrócić trzeba uwagę, że Kątski odmiennie od innych muzyków, którzy całemi dniami ćwiczą się dla nabrania, a raczej nieutracenia już nabytej techniki — nie potrzebuje tego machinalnego wysiłku, ciągłych egzercycyj—jego palce są gotowe—gra na zawołanie, bez przygotowania. Ci, co go osobiście znają i słyszą jego obecną muzykę, zdumiewają się właśnie tym jego przymiotem.

Kątski jest uczniem i bodaj ostatnim reprezentantem Beethowena, szkolnym kolegą Chopina, zażyłym przyjacielem Mendelsohna, Meyerbera, Rossiniego, Gounoda i innych kompozytorów.



Antoni Kątski, którego jubileusz 70-letniej działalności kompozytorskiej tutejszy świat muzyczny z inicytywy artystów amerykańskich obchodzi właśnie w d. 15 stycznia r. b., urodził się w Krakowie i tamże pierwszy raz wystąpił z koncertem na cel dobroczynny, mając lat 4 i pół. Grą swoją sprawił takie wrażenie, że ówczesne stowarzyszenia filharmoniczne w Warszawie i Krakowie zrobiły go swym członkiem honorowym, a w świecie muzycznym zdobył sobie przydomek „młodego Mozarta“ i odtąd popularność jego była już zapewnioną. We dwa lata później K. przedstawionym został Beethowenowi w Wiedniu, gdzie też pozostał jego uczniem. Po sześciu miesiącach nauki, powróciwszy do Warszawy, dał tu dwa koncerty z orkiestrą i ogłosił wtedy swoje pierwsze kompozycye. W r. 1829 wystąpił w Petersburgu, grając przed Cesarzem Mikołajem I, a następnie dał cztery koncerty w Wielkiej Operze. Później odbywał studya jeszcze w Moskwie z Janem Field, a kilka lat potem kształcił się w konserwatoryum wiedeńskiem w kompozycyi i instrumentowaniu. Podczas swego pobytu w Wiedniu skomponował Kątski pierwsze swoje oratoryum, biorąc za treść do niego poemat Schillera „Dzwon.“ W r. 1835 wobecności całego dworu Cesarskiego austryackiego został mianowany członkiem akademii. W r. 1836, zarekomendowany przez ówczesną potęgę muzyczną, p. Sechter, przybył do Paryża, przyjęty z całem uznaniem przez takich, jak Cherubini,

Kur. Codz. 1895 r.
2(14) stycz. № 14

liczbę uczestników. W łączności z tem, na wniosek p. Lubczyńskiego postanowiono — aby zawiadomienia o ogólnem zebraniu były do uczestników na linii wysyłane dosyć wcześnie i

Spontini, Auber, Halévy, Victor Hugo, Lamartin, Dumas i inne znakomitości. Tu otrzymał godność jednego z sędziów, przeznaczonych do naznaczania nagród w konserwatoryum paryzkiem. Popularność Kątskiego wyraziła się w kilka lat później przez przyjęcie jego metody 36 „études," jako dzieła prawidłowego dla tego rodzaju studyów przez konserwatorya w Paryżu, Berlinie i Petersburgu. W r. 1848 Kątski mianowany został nadwornym pianistą królowej hiszpańskiej.

W r. 1850 przybywa do Berlina, gdzie dyrygując orkiestrą, złożoną z 1,500 osób—wykonywa sławny, koncertowy kaprys „Przebudzenie się Lwa", za który wtedy został zaszczycony tytułem „Chevalier", nadanym mu przez króla pruskiego—wraz z medalem „dla sztuk i nauk", a następnie obdarzonym przez Wilhelma I orderem krzyża i korony. W r. 1852 odwiedził Petersburg, dając tamże w wielkiej operze dwanaście koncertów.

Mając już lat pięćdziesiąt, ożenił się Kątski w r. 1870 z 16-letnią panienką, poczem odbył artystyczną podróż przez Wiedeń, Peszt, Bukareszt, Konstantynopol, Ateny, Kair, Neapol, Rzym, Florencyę, Turyn, Paryż i Londyn.

W r. 1883 jubilat przybył do Ameryki—i od tego czasu odbył dwie *tournées* artystyczne od brzegu Atlantyku do oceanu Spokojnego, które mu zjednały uznanie publiczności i prasy, wyrażające się w obecnej uroczystości jubileuszowej.

M. N.

NAOKOŁO ŚWIATA.

△ **Kraków.** (Od nasz. kor.) Noworoczny awans urzędników na galicyjskich liniach kolei państwowej wywołał wielkie wśród interesowanych niezadowolenie, z powodu nieznacznego stosunkowo pomnożenia posad w młodszych kategoryach. Przyczyną tego jest utworzenie w upłynionym roku nowej dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie, która pochłonęła znaczną część tegorocznego budżetu i spowodowała zarząd centralny do poczynienia oszczędności. — Nowo otwarta filia banku krajowego rozwija bardzo ożywioną działalność i przyczynia się do rozwinięcia ruchu kredytowego w naszem mieście. Z powodu nadmiernego ożywienia agend filii, personel urzędniczy niebawem ma zostać znacznie powiększony. — Wielkie angielsko-amerykańskie przedsiębierstwo kopalń naftowych MacGarveya wniosło do władz podanie o przekształcenie przedsiębierstwa na Towarzystwo akcyjne z kapitałem 10 milionów koron, celem eksploatacyi całego pasa podkarpackiego naftowych terenów. Rząd zasięgnął w tej mierze opinii krajowego towarzystwa naftowego. — Kupiec tutejszy Fust otworzył przy ulicy Floryańskiej salon artystyczny, którego celem będzie pośredniczenie pomiędzy artystami a publicznością w sprzedaży dzieł sztuki. — Zmarł tu Ryszard Straszewski, ojciec profesora uniwersytetu, Maurycego Straszewskiego.—Podniesiono myśl upamiętnienia obchodu jubileuszu Wojciecha Bogusławskiego przez ustawienie w nowym gmachu teatralnym pomnika dla tego zasłużonego w dziejach teatru i sztuki pracownika. — Były artysta paryzkiego teatru Odeon, Dutertre-Pluciński, stara się o posadę reżysera tutejszego teatru.—Z powodu ustąpienia kilku wybitniejszych sił artystycznych z grona personelu teatralnego, otworzyła się w artystycznym ansamblu sceny znaczna luka, która jest powodem poważnej troski dla komisyi teatralnej. Wogóle w stosunkach teatru tutejszego nie zaznacza się żadna zmiana na lepsze, a dyrekcya nie zdradza wcale usiłowań i chęci zaradzenia złemu. Artyści przeciążeni nadmiernie pracą z powodu ciągłego wystawiania nowości w tempie pośpiesznem, podołać nie mogą nawałowi pracy, a na tem cierpi niezmiernie artystyczna strona przedstawień. Publiczność zrażona odstrecza się od teatru i w tem szukać należy

Nr 338.

KURYER CODZIENNY

Rok XXXV.

CENA KURYERA w Warszawie i Łodzi: miesięcznie kop. 50, rocznie rs. 6, z przesyłką pocztową w całem państwie miesięcznie kop. 75, rocznie rs. 9. Przedpłata zagranicą: miesięcznie rs. 1 kop. 25.
Cena pojedyńczego numeru k. 5.
Za odnoszenie do domu w Warszawie i na Pradze kop. 10.
Rękopisy drobne nie będą zwracane.

Czwartek, dnia 25 Listopada (7 Grudnia) 1899 r.

Redakcya i Administracya Krakowskie - Przedmieście № 17. Telefonu 413.—Adres telegramów i listów: „Codzienny."
Cena ogłoszeń: za wiersz pet. na 1 stronie 30 k., na 4 str. 1 raz 10 kop., następne 8. Nekrologia 15 k. Reklamy garm. 25, nast. 20 kop. Nadesłane wiersz. g. rs. 1.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya i Biuro Ogłoszeń, Wierzbowa № 8.

Agentury „Kuryera Codziennego:" w ŁODZI, ulica Piotrkowska 83, lewa oficyna, w PIOTRKOWIE przy księgarni Jędrzejewicza.

DZIŚ I JUTRO.

× *Widowiska.* Dziś w teatrze Wielkim: „Eugeniusz Oniegin"; w teatrze Rozmaitości: „Piękny sen" i „Romantyczni" (pierwszy raz); w teatrze Letnim (w ogrodzie Saskim): „Zaza".

× *Teatr ludowy* (róg Ciepłej i Grzybowskiej) dziś: „Zagroda Sobkowa".

× *Posiedzenia.* Dziś: O godzinie 7 wiecz. posiedzenie czł. komisyi owocowej Tow. ogrodniczego, Bagatela № 3. — O godz. 8 wiecz. posiedzenie czł. sekcyi przemysłu drobnego i rzemiosł, w Muzeum przemysłu i rolnictwa.

× *Koncerty.* Dziś: O godz. 8 wiecz. w Salach Redutowych koncert „Lutni" warszawskiej. — Jutro: O godz. 8 wiecz. w teatrze Wielkim koncert symfoniczny.

× *Zabawy.* Jutro: O godz. 8 wiecz. w sali Dolliny Szwajcarskiej przedstawienie amatorskie: „Edyp król", na cel dobroczynny.

× *Wystawy.* Dziś i codziennie: Wystawa obrazu „Berezyna", przy ul. Karowej.

× *Kalendarzyk.* Dziś św. Ambrożego B. D. K., w piątek *Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny*, w sobotę św. Waleryi i Leokadyi, w niedzielę II-gą Adwentu, Najświętszej Maryi Panny Loretańskiej, w poniedziałek św. Damazego P. W., we wtorek św. Aleksandra M., we środę św. Łucyi M.

Temperatura. O g. 12 w poł. — 5 R.

Wschód słońca o g. 7 m. 58 rano, zachód o g. 3 m. 45 wiecz.

Długość dnia g. 7 m. 47. *Ubyło dnia* g. 8 m. 58.

Wschód księżyca o g. 11 m. 4 rano, zachód o g. 9 m. 13 w.

Wysokość wody na Wiśle pod Warszawą stóp 7 cali 5.

Od Redakcyi.

Z początkiem roku przyszłego wychodzić zacznie kilkotomowa

Encyklopedya staropolska illustrowana,

opracowana źródłowo przez

Zygmunta Glogera

i innych znawców przeszłości.

Dzieło to w formacie wielkiej ósemki na welinie, objaśnione gdzie zajdzie potrzeba licznemi ilustracyami, obejmie kilka tysięcy artykułów (w porządku alfabetycznym wyrazów i przedmiotów) z dawnego życia, obyczajów i zwyczajów, prawodawstwa, sztuk, rzemiosł, cechów, handlu, przemysłu, dawnych dostojeństw, urządzeń miejskich i t. d.

Będzie to w układzie encyklopedycznym **cały obraz dawnej kultury,** życia społecznego i domowego, od komnat panującego do obrzędów domowych ludu i mieszczan, obraz dawnych pojęć, przesądów, staropolskiego języka, dowcipu, humoru, zabaw i gier towarzyskich, tańców, muzyki i piosnek.

Illustracye

przedstawiać będą i objaśniać najciekawsze zabytki, klejnoty, stroje dawnych niewiast, tkaniny, sprzęty domowe, instrumenty muzyczne, uzbrojenia, narzędzia łowieckie i rękodzielnicze, wreszcie sceny z obrzędów domowych i t. d.

Redakcya „Kuryera Codziennego" pragnąc dla prenumeratorów swoich **uprzystępnić** nabycie tego dzieła, które pod ręką każdego oświeconego człowieka znajdować się powinno, postarała się o zniżenie dla nich ceny księgarskiej o część trzecią, tak że zeszyt wychodzący co dwa miesiące i obejmujący 48 stronic druku a 96 szpalt, który w zwykłej sprzedaży księgarskiej kosztować będzie 60 kop., prenumeratorowie „Kuryera Codziennego" otrzymywać będą **tylko za kop. 40** a z przesyłką pocztową kop. 50. Cały zaś wielki tom, z sześciu takich zeszytów złożony, który ukaże się w ciągu roku przyszłego, kosztować będzie prenumeratorów „Kuryera Codziennego" tylko rb. 2 kop. 40, nie licząc opłaty pocztowej.

Prenumeratę na „Encyklopedyę staropolską ilustrowaną" wnosić można łącznie z prenumeratą „Kuryera Codziennego" najmniej za dwa zeszyty wraz z przesyłką, czyli rb. 1.

WARSZAWA, d. 7 GRUDNIA.

— KRONIKA KOŚCIELNA. Jutrzejszą uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny święcą całodziennym odpustem, z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazaniami i procesyami na sumie i nieszporach, następujące kościoły warszawskie:

św. Ducha (po-pauliński),
św. Anny (po-bernardyński),
św. Andrzeja (PP. Kanoniczek),
św. Jacka (po-dominikański),
św. Józefa (po-karmelicki),
św. Marcina (po-augustyański),
św. Trójcy na Solcu,
św. Stanisława na Woli.

Nabożeństwo odpustowe poprzedzają dzisiejsze nieszpory, które będą odprawione o g. 4-ej popoł.

Z Paryża.

Dnia 4 grudnia.

(Ś. p. Chojecki. — Nowe ustne uniwersytety).

E. Chojecki nie utrzymywał oddawna stosunków z tutejszą kolonią polską; nie wielu też rodaków zgromadził dzisiejszy jego pogrzeb. Ciało zmarłego wyprowadzono z willi w Bellevue i pochowano je na cmentarzu w Bas-Meudon. Nad grobem przemawiał najpierw p. Mezières, w imieniu komitetu nadzorczego czasopisma „Temps," którego zmarły był prezesem; mówił potem p. Hébrard w imieniu przyjaciół i współpracowników; wreszcie mer Bas-Meudonu pożegnał swego przyjaciela serdeczną mową. W imieniu polaków przemówił jeden z obecnych korespondentów pism krajowych, zaznaczając pożyteczny udział wielu polaków w cywilizacyjnej pracy Francyi. Ze starszej kolonii polskiej nikogo na pogrzebie nie było, udział za to francuzów był bardzo liczny. Kondukt pogrzebowy składali: senatorzy, deputowani i liczni koledzy zmarłego po piórze.

Dzienniki poświęcają Chojeckiemu przyjazne i pochlebne wspomnienia. „L'Eclair" daje portret Charles-Edmonda i nazywa go „dziekanem piśmiennictwa francuskiego." W romansach jego, nagrodzonych przez Akademię francuską widzi „potężną wyobraźnię," a w dramatach — „niezwyczajne zalety pomysłowości." Najsympatyczniej pisze o zmarłym „La Fronde."

Stowarzyszenie „Współdzielczość myśli," z p. Dehermem na czele, które założyło w Paryżu pierwszy Uniwersytet Ludowy, miało szczęśliwą rękę. Nowa instytucya nietylko rozwija się doskonale, rosnąc codziennie w ilość słuchaczy i profesorów, ale zdołała już otworzyć dwie filie, w innych punktach miasta. Pierwszą pozyskała dzielnica Montparnasse. Uroczystości inauguracyjnej przewodniczył członek Akademii francuskiej, Anatol France, który w pięknych słowach podniósł znaczenie wyższego wykształcenia ludowego. Druga — rozpocznie swe wykłady jutro, przy ulicy Monge.

Jednocześnie z uniwersytetami ludowemi mnożą się w Paryżu liczne już wolne szkoły wyższe, poświęcone specyalnym dziedzinom nauk. Do jednej z ciekawszych należy niezawodnie „Szkoła moralności", otwarta niedawno w gmachu „Towarzystw naukowych". Uczniowie płacą rocznie 20 franków wpisowego; studenci zaś i nauczyciele wszelkiego rodzaju płacą tylko połowę. Nauka zawiera wykłady i odczyty. Każdy nauczyciel zachowuje całkowitą swobodę swych przekonań. W wykładach tych: p. J. Bonzon, adwokat, mówić będzie „O kobiecie". (Dawniejsi moraliści kobiet: Legouvé, Labrulaye, Michelet etc. Fakty społeczne, zmieniające czystą etykę. Kobieta w swem środowisku. Wykształcenie dziewczyn. Kobieta w małżeństwie, w rodzinie, w pracy. Kobieta i społeczeństwo. Zmiana obyczajów, jako przygotowanie zmian prawnych). Deputowany Delbet wyłoży „Zasady moralności z punktu widzenia pozytywnego"; P. Marillier, profesor Sorbony rozpatrzy „Pierwotne formy moralności"; ksiądz Maumus, dominikanin, zajmie się „prawami człowieka"; Karol Richet, profesor szkoły medycznej, rozpatrzy stosunek nauki do zasady międzynarodowości; De Roberty rozbierze seryę czynników, stanowiących „skład etyki".

Wreszcie pastor Wagner mówić będzie „o kształtach dobra i jego karykaturach".

Liczne odczyty, wypowiadane przez Gide'a, Croiseta (członka Instytutu), Foumiere'a, Delbosa, Sorela, Buissona, Hemona i wielu innych, dotyczyć będą: „zbytku", „moralności greckiej", „kantyzmu i nauki moralnej", „sprawiedliwości społecznej", „Fryderyka Nietzchego", „życia Fichtego", „etyki J. M. Guyan" i t. d. Na czele szkoły stoi rada administracyjna, złożona z czterdziestu wybitnych uczonych i działaczy społecznych.

M. P.

Kronika warszawska.

— **Marki oszczędnościowe.** Jak wiadomo czytelnikom naszym, od dnia 13 stycznia wprowadzona będzie sprzedaż nowych marek oszczędnościowych 10, 5 i 1 kopiejkowych. Warszawski kantor Banku Państwa zwrócił się obecnie do władz miejscowych z prośbą o wskazanie instytucyj, którym możnaby powierzyć sprzedaż tych marek. Szczegóły o nowych markach oszczędnościowych znajdą czytelnicy w numerze 317 „Kuryera Codziennego" z dnia 16 listopada, w artykule p. t. „Oszczędność groszowa".

— **Szkoły prywatne.** Donosiliśmy w swoim czasie o zamierzonej przez ministeryum oświaty zmianie dotychczasowych przepisów o zakładach naukowych prywatnych. Obecnie dowiadujemy się, że ukończony już nowy projekt rozesłany został do kuratorów okręgów naukowych, z poleceniem przejrzenia takowych i nadesłania opinii.

— **Z banku włościańskiego.** Warszawski oddział banku włościańskiego, wobec zbliżającego się terminu wycofania banknotów 25, 10 i 5 rublowych, rozesłał do wszystkich towarzystw włościańskich, które nabyły za jego pośrednictwem grunta dworskie w gub. warszawskiej, radomskiej, płockiej, łomżyńskiej i suwalskiej, ostrzeżenia, ażeby posiadacze pomienionych banknotów wymienili je przed upływem 12 stycznia r. p.

— **Z kolei.** Wczorajsza zadymka śnieżna dała się dotkliwie uczuć na wszystkich tutejszych kolejach. Pociągi osobowe na kolei warsz. wiedeńskiej opóźniały się o 25 do 40 minut a towarowe o kilka godzin. Na kolejach nadwiślańskich były większe opóźnienia. Pociąg pocztowy z Kowla opóźnił się o 2 godz. Większe śniegi spadły w okolicach Chełmu, Dorohusk, Brześcia i Kowla.

— **Budowa halli targowej.** W planach halli targowej na placu b. koszar Mirowskich

Ze współczesnego Parnasu.

4) Bogusław Adamowicz. 5) Jan Iwaliński.

Zmysłowości nie brak u większej części młodszych poetów; owszem uwydatnienie jej jest jedną z cech „modernizmu", lecz ponieważ zazwyczaj autorowie dotknięci są neurastenią, więcej igrają tylko z lubieżnością, pokrywając żądzę listkiem figowym rzekomego idealizmu, bezbrzeżnej tęsknoty, zniechęcenia do życia, dążności do unicestwienia.

Otwartym rzecznikiem śmiałego i swobodnego rozwijania się chuci jest w poezyi naszej p. Bogusław Adamowicz, autor zbiorku wierszy wydanego w Krakowie własnym nakładem p. t. „*Tragedya krwi*".

Styl jego jędrny i silny, przypominający nieraz spiżowe dźwięki Leonarda Sowińskiego, wybornie się nadaje do odmalowania buchającej lawą namiętności i w niepowstrzymanym pędzie zrywa więzy nie tylko konwenansu, ale i względów moralnych. Zdaniem poety napróżno człowiek wierzy, iż duchem swym pokona żywiołową potęgę krwi, potęgę większą od siły trawiącego ognia, niszczącej wody, druzgocących burz i piorunów. Przed tą potęgą wiara w strachu cofa się pierzchliwym, duch mroczy się, głos sumienia zcicha": a nienawiść, zemsta, gniew kipiący pianą i „miłość", zbrodnia najmniej ze zbrodni zbrodnicza, lecz najbardziej złowroga i niepokonana"—krzewią się w całej swej rozległości i natężeniu.

W orgii żądz rozpasanych i knowań zbrodniczych
W świecie dusznych oddechów piersi tchnących [znojem.
W krwawych tętnach arteryj zmysłów tajemniczych
Tchnie głos, co jak głos burzy grzmi nad życiem [mojem,
Echem dzikiej potęgi grozą przejmujący,
Tajnych bytu otchłani przenikając ciemnie,
Rozlega się złowrogi i tryumfujący
W tętnach świata, podemną, w koło mnie i we [mnie.
Głos woła: „Ja krew jestem... życiem świata [całem
Wstrząsam... Mózg ci się zmąci, gdy mój przypływ wzbierze,
Gdy jak gromem uderzam w twoje serce szałem,
Ty, bóg myśli zuchwały; trawisz myśl, jak [zwierzę.

Z takiego poglądu na potęgę krwi, której nie są zdolne ujarzmić żadne moce idealne, płynie uwielbienie nagości, bo „z ognia krwi zdrowej bucha płomień duszy czysty, i nic, jak żywe ciało, cudu jej nie streszcza", pogarda zarówno dla obłudy świętoszka, jak dla egoizmu błazna, pragnie zdarcia zasłony ze wszystkiego, co tajemnicze, by poznać „Wielką Prawdę" świata, przekleństwo rzucone na rozpustę, wyniszczającą płodność.

Autor nie lęka się ani słów, ani obrazów jaskrawych, gdzie idzie o napiętnowanie zbrodni przeciwnych naturze; z plastyką słowa niezwykłą wśród młodego pokolenia odtwarza sytuacye, które w naszej przynajmniej poezyi nie były malowane („Wstyd", „Świętokradztwo", „Wąż"); ale nie cierpi równocześnie udawania, ani tej mniemanej idealności, która tylko ma pozory niewinne, a w gruncie jest wyrazem wyrafinowanego zepsucia.

Widocznie oddziaływały na autora wpływy francuskie, a zwłaszcza Lecomte'a de Lisle z jednej, a Baudelaire'a z drugiej strony. Nie myślę bynajmniej zalecać poezyj jego do czytania, lecz wyznać winienem, że te otwarte, czasami aż wstrętne wynurzenia krwi warem kipiącej szczerością swoją bez obsłonek więcej mnie rozbrajają, aniżeli obłudne deklamacye pół-idealizmu, po za którym czuć się daje zgnilizna. P. Adamowicz kreśli i obłąkania zmysłów, nie tylko normalną ich działalność; czyni to jednak nie dla lubieżnej igraszki, lecz dla odmalowania tej potęgi, jak sądzi, niezwalczonej, co w pewnych organizmach nadmiarem siły żywotnej buchając, na bezdroża prowadzi. O ile mi się zdaje, poeta nie torturuje swego umysłu, by wynajdował sytuacye dyszące namiętnością, nienasycone, lecz ulega jego niezwalczonym popędom.

Sposób pisania jest pełen siły i obrazowości; rytm tu i owdzie niemiły, ale może nie bez zamiaru, ażeby i zewnętrznie nawet oddać trawiący niepokój ducha świadomego swej bezwładności wobec szału krwi.

Mdłemi w porównaniu z „Tragedyą krwi" wydają się „**Sonety**" (Warszawa, 1899, str. 47) Jana Iwańskiego, o którego pierwszych próbach pisałem na tem miejscu przed dwoma laty. Powiada autor iż w pieśń wciela całą swą duszę „okrytą lekką mgłą tęsknoty," i przypisuje sobie jedną zaletę, że zawsze jest szczerym. Nie mam powodu przeczyć temu. Zarówno krajobrazy, jak nastroje uczuciowe wykazują stan duszy kochającej piękno i lubiącej wpatrywać się w swe wzruszenia, niezbyt silne i niezbyt namiętne, bo nawet w sonecie „Namiętność," gdzie jest mowa, że we krwi gości „głód rozkoszy," odczuwamy jeno zapęd chwilowy, nie zaś usposobienie trwałe, a w komentarzu do obrazu Podkowińskiego: „Szał" odnaleźć można zaledwie cień tych uczuć, jakie obraz mógł budzić.

Forma sonetu krępowała autora niejednokrotnie i nie pozwalała wypowiadać pomysłów w całej ich pełni; żaden też za doskonałą całostkę uznany być nie może. Czasami nawet napotyka się takie wyrazy i ich połączenia, które z gramatyką w silnem są nieporozumieniu. Gdy p. Iwański powiada: „pójdę po los mój i na skał krawędzie *wspnę się* dumny," to możemy zapewnić, że nie wziął tego czasownika z zasobu mowy naszej; a gdy znowu pisze: „ona mię blaski ozłaca swojemi *i mi* do życia dodaje podniety," to popełnia elementarny błąd w szyku wyrazów, niedopuszczalny nietylko w poezyi, ale nawet w zwykłej potocznej mowie.

Piotr Chmielowski.

zaprowadzono niektóre zmiany co do wewnętrznego urządzenia sklepów i składów z artykułami spożywczemi, ulegającemi łatwemu zepsuciu. Aparaty ochładzające ustawiane będą nietylko w piwnicach, ale i w sklepach parterowych, jakoto jatkach, handlach z masłem i t. p.

— **Zjazd lekarzy.** Posiedzenia zjazdu lekarzy kolejowych zostały zamknięte. Na wspólną pamiątkę wszyscy uczestnicy zjazdu fotografowali się w zakładzie „Conrada".

— **W sprawie obcych poddanych.** W ministeryum spraw zagranicznych często otrzymywane są przedstawienia gubernatorów o wydalenie z granic państwa obcych poddanych, którzy skazani przez sądy za różne przestępstwa odcierpieli karę. Przedstawiciele niektórych Państw przedsiębiorą starania u swoich rządów o powrotne przyjęcie tychże poddanych, lecz rządy: grecki, serbski, czarnogórski i bułgarski odmawiają pomocy swoim pabratymcom wysyłanym z Rossyi i dla tego porozumiewania się w tym przedmiocie z rządami wyżej wymienionych czterech państw bywają bezskuteczne. Z drugiej strony zbyt długa korespondencya odbija się na losie poddanych zagranicznych, skazanych na wydalenie, którzy przez ten czas siedzą w więzieniu na koszt skarbu, już po odcierpieniu kary. Otóż departament policyi po porozumieniu się z ministeryum spraw zagranicznych uznał za niezbędne, ażeby do czasu wydania owych przepisów o wydalaniu obcych poddanych, nieprzyjętych przez ich rządy, lub też niemogących wykazać dokładnie do jakiego państwa należą, osoby te zobowiązane były do wyjazdu z granic Cesarstwa przez składanie deklaracyj, bez uprzedniego porozumiewania się z ministeryum spraw zagranicznych.

— **Podatek szpitalny.** Ze sporządzonych wykazów poboru podatku szpitalnego do d. 1 grudnia r. b. przekonano się, iż w porównaniu do roku zeszłego, wpływ z owego podatku jest mniejszy a szczególnie w cyrkułach: sobornym, mostowskim, powązkowskim i prazkim. Z tego powodu wydane zostało polecenie przedstawienia energicznych środków, aby do końca r. b. podatek pobrany został całkowicie bez pozostawienia zaległości na rok przyszły.

— **Komitet kasy literackiej** składa serdeczne podziękowanie paniom: Janinie Korolewiczównie i Salomei Kruszelnickiej, panom: Wiktorowi Grąbczewskiemu, Didurowi, Bolesławowi Ładnowskiemu, prof. Aleksandrowi Michałowskiemu, Aleksandrowi Myszudze, Ursztejnowi i Elszykowi za łaskawy udział w koncercie na dochód kasy literackiej, oraz dyrektorowi Młynarskiemu za pozwolenie wzięcia udziału w koncercie uczniowi swemu Pawełkowi Kochańskiemu, jak również wszystkim osobom, które się przyczyniły do powodzenia koncertu i przysporzenia funduszów kasie. — Wiceprezes dr Struve, sekretarz J. Matuszewski.

— **Odczyt.** Wczoraj w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa prof. Bronisław Znatowicz miał odczyt „O martwej naturze". Prelekcyi tej illustrowanej pokazami fizycznemi słuchano z wielkiem zainteresowaniem. [illegible] podamy po dokończeniu odczytu, które zapowiedziane jest na sobotę.

— **Raut w ratuszu.** Za przykładem zeszłorocznym odbędzie się i w r. b. raut p. n. „Kawy czarnej" w sali ratuszowej, tym razem na rzecz Towarzystwa przeciwżebraczego. Program składać się będzie z popisów muzycznych, dramatycznych i literackich. Zabawa ta, której program szczegółowy podamy w swoim czasie, odbędzie się d. 24 b. m., o godz. 5 po południu. Bilety wcześniej zamawiać można w składzie nut „Echa Muzycznego".

— **Posiedzenia.** We wtorek d. 12 grudnia o godz. 7 wieczorem odbędzie się w ratuszu posiedzenie roczne weterynarzy m. Warszawy. — Posiedzenie wydziału hygieny wychowawczej odbędzie się w sobotę d. 9 b. m. o g. 8 wieczorem. Dr Podolski przedstawi dane statystyczne co do hygieny szkół początkowych. Dr Higier dokończy referat w kwestyi reformy wychowania młodzieży ze stanowiska hygieny i pedagogiki.

— **Wynalazek.** „Warsz. Dniew". dowiaduje się, że pułkownik sztabu generalnego Tyzenhaus wynalazł aparat elektryczno-automatyczny, który przystosowany do lokomotywy, zapobiega zderzeniu się parowozów, choćby nawet zwrotnica źle była nastawioną. Próba tego aparatu, budowanego na koszt ministeryum komunikacyi dróg, odbędzie się na kolejach nadwiślańskich.

— **Odpowiedzialność lekarza.** Zaledwie przebrzmiała sprawa wytoczona dwom lekarzom z powodu pozostawienia w ciele chorej przy operacyi szczypczyków, gdy nowa rozprawa sądowa tego rodzaju rozegra się przed kratkami sądowemi. Na wniosek prokuratora, Izba sądodowa tutejsza postanowiła pociągnąć do odpowiedzialności sądowej d-ra Wasiliewa. Decyzya taka zapadła z powodu śmierci żony referenta izby skarbowej w Siedlcach, Iwanowowej w kilka dni po operacyi dokonanej przez d-ra Wasiliewa. Sekcya wykazała, iż przyczyną śmierci było zakażenie krwi, które miało być następstwem pozostawienia w ranie tampona, użytego do zatamowania krwi.

— **Tow. opieki nad nieuleczalnemi.** Na ostatniem zebraniu miesięcznem rady opiekuńczej Tow. przewodniczył obradom Mieczysław książe Woroniecki, który przyjął na siebie zastępstwo prezesa, wskutek wyjazdu na czas dłuższy Adama hr. Zamoyskiego. Z odczytanego przez dra W. Żurakowskiego sprawozdania o ruchu chorych w zakładach Tow. w listopadzie, wynika, że przytułek dla rakowatych i nieuleczalnych w Królikarni opiekował się 26 kobietami i dziećmi; wypadku śmierci w tym miesiącu nie było. Od początku roku przebywało w przytułku 43 osoby. W lecznicach Tow. udzielono porad: na Kanonii № 8—2,526, na Wspólnej № 69—1,320, na Sewerynowie 956; w r. b. ogółem udzielono porad 38,277. Z apteczek przy lecznicach wydano lekarstw 3,670, recept do aptek na rachunek Tow. wydano 76, bonów na obiady 247, na kąpiele 152. Skarbnik Tow. p. H. Radziszewski wykazał sumę wydatków za listopad 1445 rb. Rada z uznaniem przyjęła wiadomość, że margrabina Wielopolska przyjęła godność protektorki Tow. i obiecała wziąć do serca losy Tow., tak potrzebującego pomocy i współudziału ogółu. Dalej obradowano nad urządzeniem odbyć się mającego w d. 28 grudnia rautu na dochód Tow.; zarząd liczy, że ogół wesprze fundusze Tow. i temsamem przyczyni się do prowadzenia dzieła miłosierdzia. Wreszcie dr. Stanisław Markiewicz, zaproszony na posiedzenie, przedstawił cały szereg uwag, jakie mu się nastręczyły odnośnie przyjmowania chorych w lecznicach Tow. i regulaminów wewnętrznych tychże; uwagi dotyczyły rozmaitych ulepszeń, jakie możnaby zaprowadzić w lecznicach. Wywiązała się stąd dyskusya, poczem złożono serdeczne podziękowanie drowi S. Markiewiczowi za jego zainteresowanie się instytucyą, oraz postanowiono zastosować się, w miarę możności do jego uwag.

— **Ogólne zebranie** członków Towarzystwa dobroczynności wyznaczone na dzień wczorajszy nie przyszło do skutku z powodu niedostatecznej liczby obecnych członków. Drugi i ostateczny termin zebrania wyznaczony został na d. 13 b. m., godz. 6 popołudniu.

— **Turniej szachowy.** Pierwszy konkurs szachowy, urządzony przez Towarzystwo zwolenników tej gry rozpocznie się d. 11 b. m. o godz. 8 wiecz. Zapisy przyjmowane będą do d. 10 b. m. włącznie. Po zamknięciu zapisów nikt do udziału w turnieju dopuszczonym nie będzie. Scratchami w turnieju będą pp. Szymon Winawer i J. Taubenhaus.

— **Z Tow. kred. ziem.** Dyrekcya szczegółowa warszawska Towarzystwa kredytowego ziemskiego wystawiła na sprzedaż 82 majątki ziemskie; termin licytacyjny wyznaczony został na marzec r. p.

— **Telegraf.** Przy oddziale pocztowym w Starej Wsi, pow. nowomińskim, gub. warszawskiej od d. 1 b. m. otwartą została stacya telegraficzna przyjmująca i wysyłająca depesze wewnętrzne i zagraniczne.

— **Rada miejska warszawska** dobroczynności publicznej zawiadamia, że w wykonaniu zapisu ś. p. Józefy Zamojskiej na posiedzeniu z dnia 27 listopada r. b. wyznaczyła tytułem wsparcia rb. 58 kop. 62 wdowie Joannie Medyńskiej.

— **Na Kolonie letnie.** W dniu jutrzejszym na dochód ubogiej dziatwy wysyłanej na Kolonie letnie, odbędą się sprzedaże przy łaskawym współudziale pań: W składzie przyborów malarskich T. Popławskiego, Nowy Świat № 69, asystować będą panie: Zygmuntowa Jaworska z córką Marysią i panną Wandą Paidly, oraz Eugeniuszowa Kucharska z panną Maryą Połkotycką. W księgarni M. Borkowskiego, Marszałkowska № 97, panie: Jadwiga Kotwicka, Marya Milkuszyc, Teresa Jadwiga Papi, Sabina Konstantowa Siennicka i Władysława Weychertówna. W księgarni T. Paprockiego i S-ki, Nowy Świat № 41. panie: od godz. 12 do 4 Bolesławowa Tomaszewska z córkami Kamillą i Melanią, Józefowa drowa Rogozińska z córką Maryą i od godz. 4 do 8 popoł. Hieronimowa Sieradzka z córką Janiną, Stanisławowa Krzemieniewska, Adolfowa Maass z córką Laurą i Michałowa Brodzińska. W księgarni S. Sadowskiego, Marszałkowska 115, panie: Jadwiga Michniewiczówna, Zofia Chlebowska, Zofia Grabowska, Walentyna Nagórska i Helena Stattlerówna. Zamiast asystowania przy sprzedaży nadesłały ofiary panie: Wilhelmowa Landau rb. 25, Józefowa [illegible]

— **Sprzedaż rabatowa.** Dnia 9 b. m., t. j. w sobotę w składzie papieru T. Popławskiego, Nowy-Świat № 69, odbędzie się sprzedaż rabatowa na rzecz wydziału rozdawnictwa odzieży dla ubogich. Asystować będą panie: Amelia Gadomska, Ludwika Makowska, Józefa Gebethner i Marya Grabianka, oraz p. Władysław Czarkowski. Tegoż dnia na tenże cel w składzie papieru B. Lubryczyńskiego, Trębacka № 5, towarzyszyć będą panie: Zofia Teleśnicka, Antoniowa Stecka z córką Marynią i Ada Borowska, oraz p. Broncel.

— **Z Pogotowia ratunkowego.** Wczoraj Pogotowie ratunkowe wzywano na miasto do 19 wypadków.

— **Nagły zgon.** Przy ul. Pięknej pod № 18-ym zmarł wczoraj nagle Michał Bordakowski, pisarz leśny, lat 35 liczący. Zgon młodego człowieka wywołał liczne komentarze. W celu wyjaśnienia przyczyny śmierci rozwinięto śledztwo.

— **Zatrucie.** Przy ul. Towarowej pod № 32-im Adam Kowalski, lat 23 liczący, przez pomyłkę zamiast wódki napił się ługu. Wezwany lekarz Pogotowia po udzieleniu pomocy odwiózł K. do szpitala ewangelickiego.

— **Przejechanie.** Pierwszy dzień sanny zaznaczył się już kilkoma wypadkami. Na ul. Marszałkowskiej sankarz najechał na jakąś kobietę, która nie poniosła większego szwanku, a na ul. Łuckiej sankarz najechał na 9-letniego Stanisława K., który uległ złamaniu lewej ręki. Pomocy udzielił lekarz Pogotowia.

Kasa literacka.

Wczoraj odbyło się posiedzenie kasy literackiej pod prezydencyą prof. Struwego, który złożył szczegółową relacyę ze swej wycieczki do Zielonki i zaproponował dokonanie pewnych zmian w willi literatów, w celu udogodnienia pobytu przyszłym jej lokatorom. Komitet postanowił propozycye te wprowadzić w wykonanie z początkiem wiosny.

Skarbnik złożył sprawozdanie kasowe, z którego wynika, że po dzień 30 listopada na fundusz żelazny wpłynęło rb. 500, na fundusz zapomogi i wsparć wpłynęło rb. 234 kop. 10, wydano zaś pod tym tytułem rb. 320.

Fundusz przezorności wynosi rb. 3,889. Na fundusz obrotowy wpłynęło rb. 4,440 kop. 56 w gotowiznie i cztery akcye banku ziemskiego w Poznaniu po 1,000 marek.

Nadto kasa posiada kapitał 3,600 imienia Paderewskiego w listach zastawnych Tow. kred. m. Warszawy 4 i pół procentowych.

Koszty administracyi od początku istnienia kasy do 30 listopada wynoszą rb. 531 kop. 92.

Przewodniczący komisyi dochodów niestałych złożył sprawozdanie i rachunki wraz z dowodami z koncertu na rzecz kasy literackiej.

Dochód brutto wraz z opłatą na biednych wyniósł rb. 2,310 kop. 30, po potrąceniu zaś rb. 521 kop. 15, pobranych na rzecz teatrów rządowych, miasta i ubogich, pozostało rb. 1,789 kop. 15. Wydatki zaś wyniosły rb. 230 kop. 55, a mianowicie za krzesła, oświetlenie i uporządkowanie sali ratuszowej według rachunku magistratu rb. 110. Za estradę, ustawienie i ponumerowanie krzeseł i udekorowanie estrady według rachunku intendenta rb. 23. Za bukiety rb. 30, służbie rb. 15, karety rb. 9 kop. 50, zwrot wydatków p. Elszykowi rb. 20, inne drobne wydatki rb. 23 kop. 5.

Czysty dochód zatem wyniósł rb. 1,558 kop. 60. Za druk biletów, programów i afiszów i za rozlepianie na słupach ogłoszeniowych nic nie zapłacono, gdyż drukarnia p. Cotty zrzekła się należności w kwocie rubli 32 przekazując sumę tę na rzecz kasy. Fortepianu dostarczył bezpłatnie p. Kerntopf.

Komitet postanowił wyrazić podziękowanie przewodniczącemu komisyi red. Libickiemu i członkowi tejże p. Filipowiczowi za tak gorliwe i skuteczne zajęcie się organizacyą koncertu i posłać do pism z prośbą o umieszczenie podziękowanie dla artystów i wogóle osób, które się do powodzenia koncertu przyczyniły.

Z sumy, osiągniętej z koncertu, postanowiono rb. 350 przeznaczyć na fundusz wsparć, a resztę przelać do funduszu obrotowego.

Wydawca p. Julian Granowski nadesłał rb. 200 i zobowiązał się do składania takiej sumy corocznie do kasy.

Przyznano zapomogę na kształcenie dzieci pozostałych po dwóch literatach i trzem uczestnikom udzielono pożyczki na ogólną sumę rb. 416.

Wreszcie przez balotowanie przyjęto w poczet uczestników trzech kandydatów.

Z chwili.

Imponująco przedstawia się obecnie zbiorowa praca osób, które się poświęcają zawodowi pedagogicznemu; rozwój władz umysłowych, kształcenie młodego pokolenia—jest przedmiotem budzącym żywe zainteresowanie w najodleglejszych okolicach kraju.

Nasuwa się jednocześnie pytanie: czy w równej mierze troszczymy się o *kształcenie charakterów?*

Niestety, nie.

Jaki jest tego powód? Może brak odpowiedniego przygotowania w nas samych?...

Słusznie, czy niesłusznie — największa odpowiedzialność spada zwykle na rodziców.

Najpierwszą omyłką, popełnianą częstokroć względem dzieci, jest pobłażliwość na wady będące w zarodku. Biorąc ogół pod uwagę, każdy chyba to przyzna, iż panującą wadą naszą jest zanik prawdy w życiu rodzinnem i społecznem.

Ileż-to drobnych kłamstw popełnia się codziennie i to z taką łatwością, z taką swobodą!... Drobrowolnie wprowadza się w błędne koło, z którego wyjście jest możliwe tylko za pomocą nowego kłamstwa. I tak się żyje z dnia na dzień, nie zdając sobie sprawy ze zmian, jakie zachodzą stopniowo w sposobie myślenia i charakterze.

Dalszem następstwem zaniku prawdy jest zanik poczucia, co jest „godziwe", a czego się czynić nie godzi.

Wkradło się jakieś zamącenie pojęć. Owa mętność w umysłach dojrzałych musi odbić się w sposób ujemny na wychowaniu „moralnem" młodego pokolenia.

Tak zwany „takt" jest przymiotem niezbędnym w życiu; nie każdy ma go od natury, każdy jednak obowiązany jest zastosować go w swem postępowaniu względem innych.

Prawdziwą plagę stanowią osoby nie umiejące panować nad nerwami lub temperamentem. One-to burzą system wychowawczy, robią wyłomy w szeregu zasad, niweczą mozolną pracę jednostek. Dzieci, jakkolwiek spostrzeżeń swoich wyrazić nie potrafią, zdają sobie jednak sprawę z wielu rzeczy, które dorośli uważają za niedostępne dla ich umysłu. Dzieci obserwują, badają, naśladują nas i sądzą.

Zbytecznem byłoby rozstrząsanie, jak wielkiej wagi jest kwestya „wyrobienia charakteru". Zachodzi tu podobieństwo pomiędzy jego rozwojem, a rozwojem każdej ze sztuk pięknych: całe życie pracuje się nad jej udoskonaleniem.

Ś. p. Antoni Kątski.

Najstarszy z mistrzów fortepianu, nestor muzyków polskich, którego znakomitą grę podziwialiśmy jeszcze niedawno, bo w styczniu r. b. w salach redutowych, zawarł powieki do snu wiecznego.

Wieść żałobna o zgonie ś. p. Antoniego Kątskiego nadeszła wczoraj z guberni nowogrodzkiej i przejęła szczerem żalem nie tylko świat muzyczny, ale i najszersze koła wielbicieli tego nieposolitego talentu wirtuozowskiego.

Ś. p. Kątski urodził się w r. 1817 w Krakowie. Pochodził z rodziny, która muzyce polskiej dała kilku wybitnych kompozytorów i wirtuozów. Kształcił się początkowo pod kierunkiem ojca, następnie u Marenbofa w Warszawie i Fielda w Moskwie.

Jako 13 letni młodzian rozpoczął już podróże artystyczne, wcześnie zbierając listki wawrzynu do wieńca sławy. W ciągu długiego życia swego ś. p. Antoni Kątski zwiedził wszystkie główniejsze miasta Europy, a znakomita jego technika, pokonywająca największe trudności, budziła wszędzie podziw słuchaczów. Miał on swój odrębny styl tak w grze, jako też w kompozycyi i pozostał mu wiernym do końca życia.

Sędziwy ten starzec, pełen temperamentu i zapału artystycznego, był na estradzie koncertowej niepospolitem zjawiskiem. Zachwycano się jego niezwykłą pamięcią i brawurą iście młodzieńczą.

Komponował wiele, wyłącznie na fortepian. W kompozycyach Kątskiego, naturalnie, przebija się stara szkoła, pomimo to jednak wiele utworów zachowało swoją wartość artystyczną do ostatnich czasów, a powszechnie znany utwór koncertowy „Przebudzenie się lwa" wywoływał zachwyt w interpretacyi mistrza.

Zmarł przed paroma dniami, zapewne więc w chwili gdy to piszemy ciało jego spoczywa już w ziemi.

Pokój sędziwemu mistrzowi po trudach życia!

Teatr i muzyka.

* **Jutro** (w piątek) dane będą następujące widowiska: w teatrze Wielkim drugi koncert symfoniczny pod kierunkiem p. Młynarskiego, z udziałem St. Barcewicza i p. Landy; w Rozmaitościach obraz dramatyczny Kazimierza Zalewskiego „Piękny sen" i komedya Rostanda „Romantyczni", zaś w teatrze w ogrodzie Saskim o g. 4-ej popoł., po cenach zniżonych, operetka Audrana „Lalka", a wieczorem sztuka Bertona i Simona „Zaza."

* P. Klementyna **Czosnowska** da się słyszeć kilkakrotnie na scenie teatru w ogrodzie Saskim w operetkach „Piękna Helena", „Zemsta nietoperza", „Baron cygański" i innych.

Towarzystwo muzyczne.

„Lira" chór męski Towarzystwa muzycznego, jak mówią, „ma szczęście," wszystkie bowiem wieczory urządzane jej staraniem w Towarzystwie, cieszą się wielkiem powodzeniem.

Wczorajszy wieczór, ze współudziałem panny Janiny Korolewiczówny, p. Żelazowskiego i p. Kawalskiego bardzo licznych słuchaczów sprowadził do sal redutowych. „Lirnicy" powitali gości pięknem odśpiewaniem dwóch pieśni Moniuszki: „Brzózki" i „Dwie zorze;" następnie, po uprzedniem zawiadomieniu przez dyrektora Noskowskiego o zaszłej zmianie, wystąpił p. Kawalski, który w szlachetnem zrozumieniu koleżeństwa zastąpił w ostatniej chwili chorego artystę p. Didura. Publiczność zatem, dobrze usposobiona, wywdzięczyła się szczodrze p. Kawalskiemu za umiejętne odśpiewanie „Dwóch grenadyerów" i „Piosnki Chorążego" z op. „Hrabina"—obdarzyła go bowiem i kwieciem i gromkim oklaskiem.

Jak była przyjętą i jakie miała powodzenia panna Korolewiczówna, świadczyło ciągłe bisowanie wykonywanych dzieł: zamiast więc ograniczyć się na aryi z op. „Nieszpory sycylijskie" (sławna sycylianka) „Czarnobrewce" Zeleńskiego i „Pieśni weneckiej" Tostiego, sympatyczna artystka musiała jeszcze odśpiewać: „Ja i ty" Wszelaczyńskiego, „Dolę" Zarzyckiego i „Dumkę" Kratzera." Najbogatszy to był dział wczorajszego wieczoru.

Jako chwila poważniejszego nastroju słuchaczów, zaznaczył się moment gdy pięknym głosem p. Żelazowski wypowiedział wstrząsający wiersz Ujejskiego „Marsz pogrzebowy" na tle dobrze prowadzonego akompaniamentu na fortepianie przez p. Hertza. Aczkolwiek nie w całości był wypowiedziany ten poetycki utwór, jednakże silne uczynił wrażenie.

„Lirnicy" oprócz dwóch wyżej wymienionych pieśni Moniuszki," odśpiewali jeszcze melodye w opracowaniu bardzo udatnem Noskowskiego; usłyszeliśmy zatem: „Dwojaki koniec," „Śliczny chłopiec," „Narzeczona" i „Precz z moich oczu"—na zakończenie, w pięknym zespole popłynęła nuta pieśni ludowej. Śpiew „Lirników" nabiera coraz więcej cech artystycznych, co szczerze nas cieszy, jako objaw wytrwałości w pracy i widocznego zamiłowania do sztuki.

J. S.

Z teatru ludowego.

Bardzo udatne przedstawienie odbyło się wczoraj w teatrze ludowym. Wystawiono znaną ze scen prywatnych sztukę Mosenthala, przerobioną dla sceny polskiej, p. t. „Zagroda Sobkowa", pełną efektów dramatycznych, przeplatanych scenami humorystycznemi.

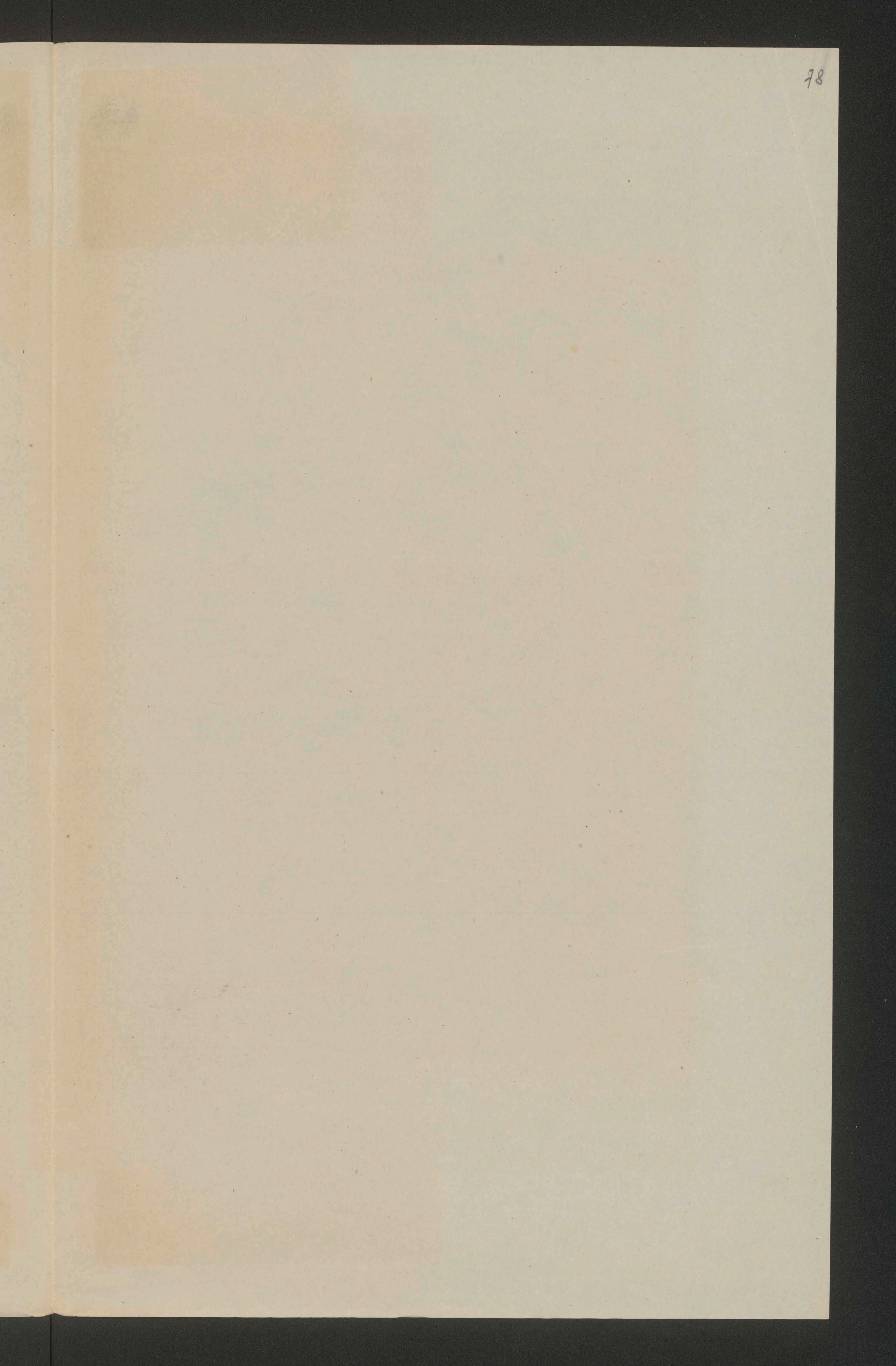
Jestto jedna z tych rzadkich przeróbek, mogących służyć za wzór, jak się podobnych prac dokonywa. Fabuła sztuki została tak umiejętnie zlokalizowaną, że „Zagroda Sobkowa" uchodzić może za utwór oryginalny i ma do tego prawo. Reminiscencye niemieckiego dramatopisarstwa zauważyć się dają zaledwie w kilku scenach sentymentalno-moralizatorskich, po za tem utwór wre siłą i zajmuje widza akcyą rozwijającą się prawidłowo i malowniczo na tle życia górali tatrzańskich.

Treścią utworu jest nieszczęśliwa miłość trojga ludzi uczciwych, umiejących zdobyć się na poświęcenie swoich uczuć dla szczęścia drugich; nadto jedną z głównych sprężyn działających jest urlopnik Kuba, pijak i zbrodniarz. Fabułą zajmować się nie mamy potrzeby, jest ona bowiem znaną każdemu, przechodzimy więc do wczorajszego wykonania.

Widzieliśmy nieraz „Zagrodę Sobkową" graną przez aktorów prowincyonalnych, lecz wczorajsze przedstawienie tej sztuki w teatrze ludowym było pod względem artystycznym bez porównania lepszem. Naprzód — zaznaczyć należy, że dyrektor teatru p. M. Gawalewicz dokonał pewnych skróceń, które wyszły na korzyść sztuki—i postarał się o bardzo przyzwoitą wystawę. Reżyserya p. Dobrzańskiego okazała się także pomysłową w przygotowaniu scen zbiorowych, które nie pozostawiały nic do życzenia. Nie chcemy przez to powiedzieć, że wszystko było zrobione doskonale, były bowiem drobne usterki, lecz przysłaniała je sumienność i staranność całego personelu, godna pochwały.

Rolę główną Marty Sobkowej grała p. Pankiewiczówna. W początkowych scenach głos artystki silny, lecz pozbawiony ciepłych tonów, niezawsze odpowiadał sytuacyi, z biegiem sztuki jednak stanęła artystka na właściwym gruncie, a całą postać przeprowadziła konsekwentnie. Bardzo sympatycznie przedstawiła się w roli ubogiej sieroty Heleny p. Kiernicka, mając dla swoich lirycznych zdolności pole popisu. Trzecią główną rolę kobiecą — starej Kachny—grała p. Puchniewska z zupełnie dobrem zacięciem charakterystycznem, jak przystało na rutynowaną artystkę.

Z ról męskich, naturalnie, wybija się na pierwszy plan rola urlopnika Kuby. Grał ją p. Dobrzański z właściwym rozmachem i siłą w scenach dramatycznych, zaznaczając umiejętnie



Kenig Józef.

Wieloletni Redaktor
Gazety Warszawskiej.

Ur. w Płocku 1821. † w Warszawie 12 Mar. 1900 r.

1) Fragment rękopisu
2) Kwit

autografy

J. Keniga.

80

ДЕНЕЖНОЕ.

PIENIĘŻNY.

Въ Редакцію журнала „Biesiada Literacka“

Do Redakcyi „Biesiady Literackiej“

Со вложеніемъ

........................рублей....................коп.

отъ...

изъ.....Cały rękopis z którego pochodzi niniejsza kartka znajduje się w Archiwum w W-wie ul. Krzywe Koło. [Informacji p. Prokop] 27.XI.1953 [signature]

ВЪ Г. ВАРШАВУ.

W WARSZAWIE.

Chmielna 26.

Wol 3

że samobójstwa nie było ale że zabałwiono wariację
morderstwem. W tymże dniu ogłoszono też pięć innych dekretów be-
mające na celu uspokoić ~~a~~ zelżenie na umysłach, osobistości bo-
da chińskiego a nawet zagranicznych osobistości bo-
znamienitego efektu przeciwnego historii Książęcych mię-
dzy ludem a tak[że] i wywrzeć w pole marcowe
Jeden edykt jakoby podpisany przez Kwangsu głosi, iż jego
panowanie sprowadziło nieszczęścia, postanowił więc ustą-
pić zrzec się tronu. Ma nadzieję, że jego następca przyniesie
państwu szczęście. Drugi edykt donosi, że Pu Tsing
będzie przyjmował dygnitarzy chińskich. Trzeci mianuje
Hsü Tunga konserwatystę wielkiego chińskiego mini-
stra i [illegible] Mandżura z cesarskiego klanu nauczycielami
nowego cesarza Pu-Tsing, który zamieszka za-
raz w pałacu i natychmiast zacznie naukę.
Wiadomości o tych zmianach wywołały niepokój ~~w~~ i
u obcych, depesze jednak ~~..~~ zapewnienia jak się zdaje stara-
ją się ~~..~~ zmniejszać tych zmian znaczenie. Podobno
się nawet radzono poprzednio niektórych legacji,
w każdym razie nie pytano legacji ~~..~~ Ameryka-
ńskiej, angielskiej, japońskich, do ~~..~~ dla
których zdetronizowany był bardzo przychylny. Spo-
dziewają się, że w razie potrzeby dla utrzymania
nowego rządu kraj zajmą z Mandżurii. Głoszą na-
wet, że już jakiś oddział marynarki francuskiej
stanął w Pekinie. Angielskie kłopoty w połu-
dniowej Afryce ~~[illegible]~~ pomogły wro-
gom Anglii urządzić się wygodnie w Chinach.
Rzecz to ~~bardzo~~ przypuszczalna, bo podrzędny
paryski zanadto się ~~..~~ obudza ~~i ..~~ pisząc już
w sobotę: [illegible]. Zapowiadają tedy
znowu dziecko wstąpi na tron. [illegible] można być pewnym
nowej regencji. Dla tego właśnie cesarzowa wdowa nie jest
[illegible] pobliczone. Gdyż już opatrzyła w cesar
nie [illegible] [illegible]. Gdyż jest pewnym, że [illegible]
[illegible] [illegible], można być [illegible]. Nie jest to prosta [illegible]
[illegible] ~~..~~ obejmie. Nie jest [illegible] przełamana
wa rewolucja, który dowodzi nie [illegible]
marow sewaje. Cesarzowa [illegible] jest [illegible]
nie ~~polityki~~ pewnej danej polityki. Stała się
głową staroświeckiego stronnictwa. Niemniej
dla [illegible] niebezpiecznych innowacyj
dał [illegible] i jego [illegible] do władzy [illegible]
[illegible] do regencji [illegible] do władzy [illegible]

Z nieograniczonej dla [illegible] [illegible]
będzie [illegible] wypowiedzenia wojny. Europa
poczuwa się [illegible] następstwami tej [illegible]
monarchii tej starej monarchii
krańcowego wschodu także dyplomacia stać
będą niemi — obojętnie przy spełnianiu zbro-
dni, do której przygotowaniem jest ogłoszenie
proklamowania [illegible] następcy tronu.

Za dużo! za dużo! Wszystkie [illegible]
wystąpiła w [illegible] [illegible]. [illegible] tylko
[illegible] się, [illegible] się, dopóki Anglię
[illegible] ta afrykańska wojna. Na Amerykę
i Japonię zwracać uwagi nie warto.

82

Tygodnik Illustrowany.

№ 362 d. 4/3 1899

Kassa wypłaci Rs. 22 kop 85 wyraźnie:

Rs. Dwadzieścia dwa kop. 85

W. p. Kenig Józef

honorarium

Pokwitowanie z odbioru: Kenig

Za wydawców:

Nr 351.

CENA KURJERA w Warszawie: mies. kop. 50, rocznie rs. 6 Za odnoszenie do domu kop. 10 mies. Na prowincji i w Cesarstwie: miesięcz. kop. 75, rocznie rs. 9. Zmiana adresu kop. 20. Przedpłata zagranicą rs. 1 kop. 25 miesięcznie. Cena pojedyńczego numeru kop. 5, dodatku kop. 3. Rękopisy drobne nie będą zwracane.

KURJER CODZIENNY

Rok XXVII.

Redakcja Krakows.-Przedm. 66, Telefonu 280. Administracja Trębacka 2, Telefonu 413. Adres dla telegramów i listów „Codzienny“ Cena ogłoszeń: wiersz na 1 str. kop. 30, w reklamach 25 kop. na 4 str. pierwszy raz 10 k. następ. 8 k Nekrologja 15 kop. Ogłoszenia przyjmuje Administracja i Biuro Rajchman i Frendler.

Niedziela, dnia 8 (20) Grudnia 1891 r.

WARSZAWA, d. 20-go GRUDNIA.

JÓZEF KENIG.

Józef Kenig święci w dniu dzisiejszym jubileusz półwiekowej, „nieustannej“, wytrwałej, zdolnej—zawsze wiernej raz obranym godłom i nigdy niczem nieskażonej pracy.

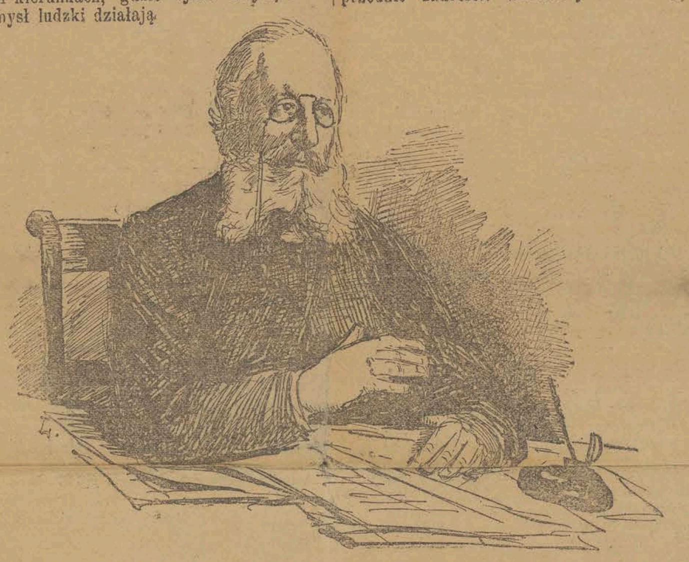
Z autorów naszych, jeden tylko nieboszczyk Kraszewski obchodził jubileusz taki; z poetów—sam tylko twórca „Lirenki“ ma do tego niezaprzeczone prawo; z dziennikarzy — nikt!

Ale pisarz-literat, poeta czy prozaik, ma przed sobą rozleglejsze pole i wdzięczniejszą pracę.

Talent twórczy, pierwszorzędny zwłaszcza, to potężny w krainie wyobraźni władca, dostojnik w królestwie ducha.

Gwiazda jego promienieje za życia, a wieniec laurowy nie więdnie mu na grobie.

Zawód dziennikarza nierównie skromniejszy! Najczęściej bywa on jednem tylko, pojedyńczem kółkiem w tym obecnie ogromnym już zegarze „prasy“, który w ciągu wieków i w obec wiekopomnych zdarzeń, wydzwania także godziny i zaznacza minuty, w których, obok wielkich lub wydatnych faktów, pełnią się powszednie, jak... chleb, lecz jak on niezbędne, dzieje publicznego życia i społecznego ruchu na wszystkich drogach, we wszystkich kierunkach, gdzie tylko umysł, lub... przemysł ludzki działają.



Józef Kenig.

To pojedyńcze kółko, tę jednostkę pióra, najczęściej zrutynowaną do wypełniania jednej tylko w organie publicznym rubryki—skoro się rozluzuje, lub pryśnie podczas swej *umysłowo-mechanicznej* pracy, zastępuje natychmiast inna; a wszystkie one, pomimo, iż razem wzięte, wytwarzają organ jednolity, nikną bezimienne, nieznane i nieuznane w tem nieustannem działaniu machiny, która je wytwarza, wyzyskuje i... miażdży z kolei.

Tylko wyjątkowo zdolny, niezmiernie wytrwały i wysoko a wielostronnie wykształcony dziennikarz-publicysta, może zaznaczyć swoją indywidualność i uchronić ją od zmiażdżenia w tej groźnej dla talentu machinie prasowej.

Takim właśnie wyjątkowym dziennikarzem-publicystą jest Józef Kenig, jubilat dzisiejszy.

Nie piszemy tu i nie chcemy pisać ścisłej bjografji starszego kolegi. Będzie na to dość czasu, gdy Józef Kenig, kiedyś, bodaj po obchodzie nie „złotego“, jak dzisiejsze, lecz... „brylantowego“ z prasą wesela, zejdzie już na odpoczynek, doczesny lub wieczny.

Kto inny wtedy zbierze i ogłosi, tak zwane *generalia* jego.

My, patrząc dziś na bieżącą, nieprzerwaną dotąd, wciąż płodną i wciąż młodzieńczą, choć dojrzałą w duchu, bo na półwiekowem doświadczeniu gruntowaną, pracę dziennikarskiego Tytana, pragniemy tylko streścić jego działalność, na którą własnemi oczyma, od początku aż dotąd patrzymy; pragniemy z rysów publicysty i ze znamion charakteru człowieka, przypomnieć jednym, drugim zaś uwydatnić tę wyjątkową postać niestrudzonego i niespożytego wiekiem pracownika, który sam jeden tylko i siłą własną, potrafił zająć w dziennikarstwie krajowem tak wyjątkowe, otoczone szacunkiem powszechnym stanowisko.

Nietylko zdolnej głowy, lecz i prawego serca — nietylko „złotego“ pióra, lecz i ręki czystej“ do trzymania tego pióra potrzeba, by zdobyć, u nas zwłaszcza, stanowisko takie...

Najważniejszą epokę działalności publicystycznej Józefa Keniga stanowi bezwątpienia ten długi, dwadzieścia lat trwający przeciąg czasu, gdy po śmierci Antoniego Lesznowskiego wybrany następcą jego, redaktorstwo główne „Gazety warszawskiej“ objął i sprawował.

Był Kenig i jest dotąd człowiekiem bez skazy i ojcem rodziny wzorowym. Jako kolega, ceniony wysoko, szorstkim bywał wprawdzie niekiedy w obejściu z leniwcami i flanerami literackimi, skoro mu zwłaszcza przeszkodzili w pracy — surowo też sądził każdą nieprawość w życiu i w piórze zarówno; nigdy przecież rozmyślnie nie zaszkodził nikomu — owszem, wielu obojętnych mu nawet chętnie wspierał radą lub czynem.

Gdy w roku zeszłym, po półwiekowej już blisko pracy, opuszczał „Gazetę Warszawską“, zdawało się wielu, nie znającym go bliżej, iż ten pracownik zasłużony, dobiegający siódmego już lat krzyżyka, pragnie odpocząć po trudach swego ciężkiego zawodu.

Omylono się grubo! Kenig na laurach odpoczywać nie mógł—raz dla tego, że ze względu na zwykły u nas materjalny rezultat długoletniej piórem i umysłem pracy, laury te niewiele były większe od owego w drewnianej oficynie łoża; powtóre, że w naturze tego energicznego duchem, a krzepkiego fizycznie organizmu, leżało zamiłowanie w pracy, którą za pożyteczną dla społeczeństwa uważał.

Tak więc Kenig, uwolniony od trudów i przeszkód, wynikających z kierowniczej redaktora głównego pozycji, zaczął pracować na nowo i to w szerszym nierównie niż poprzednio zakresie. Świadczą o tem wymownie jego wyborne artykuły polityczne, teatralne, ekonomiczne i t. d., jakiemi niestrudzony jubilat dzisiejszy zasila „Słowo“, „Tygodnik ilustrowany“ i „Niwę“.

Czytając te pełne zdrowego sądu, szerokiego poglądu i znajomości rzeczy rozprawy czy krytyki, niewiadomo, czemu się bardziej dziwić: świeżości ducha, czy wytrwałości fizycznej tego, który je wciąż wytwarza?

Z tego powodu, jubileusz dzisiejszy, jaki na cześć półwiekowej pracy Józefa Keniga święci nietylko prasa, lecz i całe oświecone społeczeństwo nasze, nie zamyka — jak to zwykle bywa — działalności jego umysłowej. Jest raczej tylko granicą, niby owemi w dziejach naszych „słupami żelaznemi“, zaznaczającemi nietylko już zdobyte stanowisko, lecz i początek dalszych nowych dla piśmiennictwa ojczystego zdobyczy.

Niechże te zdobycze trwają jaknajdłużej! Niech ręka rześkiego duchem, choć sędziwego wiekiem jubilata, którą dziś wszyscy do powinszowalnego, serdecznego uścisku pochwycić pragniemy, długo jeszcze dzierży to pióro, którem najstarszy nasz kolega tak dzielnie, wiernie i uczciwie przez lat pięćdziesiąt dziennikarstwu służył.

Ze wspomnień.

Kiedyś... kiedyś... lat temu czterdzieści już z górą, w niskiej, parterowej, bodaj czy z desek tylko skleconej oficynce, w podwórzu domu przy ulicy Śto-Jerskiej, dziś już nieistniejącego, a będącego wówczas własnością rodziny Lesznowskich; w ciasnych, zbyt chłodnych w zimie, a zbyt gorących latem stancyjkach, mieszkało i pracowało dwóch młodych ludzi, którzy sami prawie tylko, pod kierownictwem trzeciego (wydawcy i redaktora głównego), wypełniali szpalty, wychodzącej w tym domu w drukareńce własnej „Gazety Warszawskiej“.

Byli to dwaj stali, jedyni współpracownicy ś. p. Antoniego Lesznowskiego: Konstanty Patie (Pathy), dawno już zmarły, i dzisiejszy jubilat—Józef Kenig.

Właściwie mówiąc, jeden z nich tylko — ostatni, był tym pracownikiem, zapełniającym gazetę; Patie albowiem prowadził głównie tylko część administracyjną i korektę pisma, redagując przytem, raz na tydzień wychodzący dodatek p. t. „Korespondent rolniczy“.

O ile nas pamięć nie myli, Józef Kenig, już wtedy ze zdolności dość powszechnie znany, za całodzienną, a niekiedy i całonocną dla gazety pracę, otrzymywał możność sypiania na twardej pościeli, w ciasnej izdebce, i... 1,800, wyraźnie tysiąc ośmset złotych, czyli 270 rubli rocznie!

Czy takie pomieszkanie i taka pensja odpowiadały potrzebom organizmu młodego, ale krzepkiego z natury i wybornemu apetytowi, z którego głośny już wtedy autor artykułu „O dandyzmie“, słynął? wątpić bardzo można; to pewna jednak, iż zasypiał on smacznie na swej pościeli twardej i pisał coraz lepiej w tej stancyjce ciasnej.

Snać czyste sumienie słało puchy na jego łoże, a silna wola i wrodzona energja ułatwiały mu, choćby i najcięższą pracę.

Nie myślcie jednak, czytelnicy dzisiejsi, iż wymieniając tak niską cyfrę wynagrodzenia rocznego za ówczesną Keniga, tak płodną dla „Gazety“ pracę, chcemy przez to ubliżać pamięci Antoniego Lesznowskiego skargą, że tak mało szacował trud i zdolność najlepszego współpracownika swego.

Bynajmniej! Płaca owa była dość znaczną, wyjątkową nawet — dowiedzcie się bowiem i wy czytelnicy i wy młodsi kolaboratorowie gazet i pism dzisiejszych, którzy, nie rzadko nawet, taką roczną pensję Keniga, dziś na miesiąc bierzecie, że przed czterdziestu kilku laty, gdy w Warszawie wychodziły trzy tylko pisma codzienne z ubogim nadzwyczaj programem i gdy cyfra ich abonentów była niesłychanie szczupłą, wydawcy ówcześni obywający się najzupełniej bez rubryki literackiej, dziś tak rozwielmożnionej w rozmaitej formie, płacili bardzo mało lub nic zgoła, za tego rodzaju płody, a ówczesna młódź literacka, złożona przeważnie z poetów, choć utalentowanych istotnie, lecz wykształconych słabo, chciwsza daleko sławy niż mamony, zadawalniała się chętnie samym tylko „honorem“, że jej utwory drukiem namaszczone zostały.

Wszak nawet bogatszy od innych wydawców ś. p. Ludwik Adam Dmuszewski, redaktor i właściciel wcale już wtedy popularnego „Kurjera warszawskiego“, biletami do teatru (paradyzowemi niestety!), lub ciastkami od Lursa i gratisowym egzemplarzem „Kurjera“ płacił najlepszym kolaboratorom swoim.

A ileż to hałasu, podziwu i admiracji, wywołał był nieboszczyk Edward Dębowski, wydawca późniejszego już nawet „Przeglądu naukowego“, gdy Włodzimierzowi Wolskiemu za jego długi i *furorę* wtedy robiący poemat p. t. „Ojciec Hilary“, dwieście złotych polskich gotówką zapłacił!

Lesznowski więc, jak na owe czasy, lepiej od innych redaktorów płacił i kto wie, czy Józef Kenig nie był bardziej zadowolony z ówczesnego uposażenia swego, niż z tego jakie później, po r. 1850-ym, za powiększoną ogromnie i wielostronniejszą pracę, do rozszerzonej w formacie i w programie tejże gazety, pobierał.

Prawda, że wtedy już z owej ciasnej w oficynie izdebki, przesiedlono go na pierwsze, głównego pałacyku piętro i płacono mu po 5,000 złp. rocznie!

Czego jednak nie wymagano odeń za tę tak pokaźnie wtedy wyglądającą pensję! Cały dział polityczny (najobszerniejszy w „Gazecie“), krytyki teatralne, muzyczne, rozbiory dzieł świeżo wydanych i tygodniowe „Pogadanki“, w formie dzisiejszych feljetonów, wszystko to pisał nieustannie bez żadnego dnia odpoczynku, przez szereg lat długi, ten pracownik zdolny i wytrwały.

I, rzecz dziwna! W tych wszystkich, od ręki rzucanych, wprost z pod pióra do zecerni idących artykułach, nie znać było ogromnego w pisaniu ich pośpiechu. Owszem, odznaczały się one i obmyśleniem jednolitem i niezmiennością przekonań i nastrojem wyższym przy szerokim i zawsze zacnym na sprawy publiczne poglądzie, a co dziwniejsza, że i forma tych prac różnorodnych, improwizowanych prawie, była zawsze nadzwyczaj poprawną.

Jużto jednym z największych przymiotów talentu dziennikarskiego Keniga jest język, jakiego we wszelkich utworach swoich używa.

Jestto język najczystszy, a obok jędrności, ekspresji i siły, posiada prostotę przedziwną! Tylko Górnicki przed wiekami, a równocześnie zmarły w roku bieżącym uczony entomolog, profesor Antoni Waga, pisali takim językiem. Ani blichtru, ani napuszystości, ani ozdób zbytecznych, nigdy w języku Keniga nie widzimy.

Dziś, gdy mowę naszą, współpracownicy gazet, młodzi zwłaszcza, tak niemiłosiernie kaleczą, taki język, jakim pisał przez lat 50 i jakim dotąd pisuje Kenig, złotemi literami na pamiątkę drukowaćby warto!

Aleksander Półkozic.

Dr Rudolf Falb.



Przeżywamy w obecnych czasach rzeczywiście dni krytyczne.

Na dalekim wschodzie trzęsienia ziemi burzą całe miasta i tysiące istot ludzkich zasypują w gruzach; w Europie powodzie pustoszą całe okolice, a u nas wicher od wielu dni wyśpiewuje swą pieśń hulaszczą, zmuszając szyby mieszkań naszych do akompanjamentu sobie. W takich chwilach mimowoli przychodzi na pamięć z każdym dniem niemal stające się popularniejszem nazwisko dra Falba, wróżącego te dni krytyczne. Falb przyczyny trzęsień ziemi, burz i powodzi wyjaśnia w sposób, który w nauce meteorologicznej sprawia wielki przewrót. Ma on wielu zwolenników, lecz może jeszcze więcej nieprzyjaciół. A jednak, że w teorji jego jeśli nie cała, to istnieje część prawdy, zdaje się rzeczą niewątpliwą, gdyż wiele jego przepowiedni sprawdziło się.

Dr Rudolf Falb urodził się w Styrji. Z początku oddał się służbie bożej, następnie jednak nie czując w sobie powołania, wystąpił ze stanu duchownego, poświęcił się całkowicie badaniom przyrody i wkrótce stworzył teorję, według której wzajemne położenie względem siebie ciał niebieskich, a zwłaszcza księżyca wywiera wielki wpływ na meteorologiczne stosunki ziemi. Teorję o trzęsieniach ziemi ogłosił około r. 1880-go i zdefinjował ten fenomen przyrody następującemi słowy: „Trzęsienie ziemi jestto podziemny wybuch wulkaniczny, wywołany działalnością wnętrza ziemi, spowodowaną siłą przyciągania słońca i księżyca.“ Dr Falb przepowiedział również, jak przed kilkoma dniami obszerniej o tem wspominaliśmy, powrót potopu powszechnego, mającego nastąpić za sześć tysięcy lat. Przyznać jednak należy, że w naukowych kołach niemieckich wiele zarzucają teorji uczonego wróżbiarza.

Podany wyżej przez nas wizerunek dra Falba skopjowany jest z najnowszej jego fotografji.

SŁAWA.

Kim jest właściwie Fryderyk Matabieau?

Najzwyklejszym człowiekiem, skrojonym podług ogólnego szablonu, mającym wszakże tę wadę, iż lubił, gdy mówiono o nim. Sławę, nieledwie od pieluch samych postawił sobie za jedyny cel życia. Ażeby ją pochwycić, zrobił, co następuje:

1) Próbował miastu rodzinnemu i krajowi nawet oddać wielkie usługi. Napróżno, sława nie przychodziła... 2) Wynalazł pomadę, będącą jedynie pewnym środkiem na wypadanie włosów. Sława i tym razem nie okazała się łaskawszą. 3) Co tydzień rozdawał 500 kilogramów chleba biednym poetom, w jego okręgu zamieszkałym. Sława milczała i o tem... 4) Wynalazł monokl nowej konstrukcji; aby go utrzymać w oku, potrzeba było najmniej dziesięciu miesięcy wprawy. Sława i na to pozostała głuchą. Uparła się i Matabieau nic nie mógł z nią poradzić.

Wtedy nasz Fryderyk został pesymistą.

— Cóż do licha, trzeba zrobić, ażeby już raz zaczęli mówić o mnie? — mówił sam do siebie, gryząc ze złości paznogcie.

Zaczął namiętnie czytać książki, broszury, dzienniki, gazety, słowem wszystko, co w kraju cywilizowanym krzewi kulturę i dopomaga do zdobycia sławy. Trwało to przez lat dziesięć, poczem Matabieau odkrył nakoniec kamień filozoficzny, drogocenny środek zdobycia sławy, środek tembardziej pożądany, że można było zeń korzystać niezależnie od zawartości woreczka i pełni władz umysłowych. Fryderyk Matabieau przeszył ostrzem szpady dwóch dziennikarzy i połknął dziadka do orzechów. Nazwisko jego zaczęli powtarzać wszędzie. Fotografowie i wydawcy dzienników ilustrowanych ubiegali się o prawo reprodukcji jego podobizny, a wiele młodych dam, które otrzymały nagrodę za cnotę, w sekrecie posłały mu po pukla włosów.

Było to piękne, nie zadowolniło to jednak Fryderyka.

Tymczasem zdążył zrobić odkrycie, które sławę jego przeniosło daleko po za granice rodzinnego grodu. Założył się, że wytrzyma czterdzieści dni bez wody. W ciągu tych dni czterdziestu baczna uwaga całego świata była nań zwróconą, a gdy wkrótce potem zaślubił kobietę o dwóch głowach, która się pokazywała w budzie jarmarcznej, rozgłosowi jego nie było końca. Przy jego gwieździe bladły gwiazdy tenorów... We Francji ukazała się cholera, ale w dziennikach, które drukowały artykuły wstępne o Matabieau, wraz z wiadomościami o nim, kalemburami, tworzonemi na jego rachunek, anegdotami z jego życia, anonsami kosmetyków, z podziękowaniami własnoręcznemi Matabieau'a i t. d., nie wiele więcej znalazło się miejsca dla epidemji, jak dla każdego skromnego, choć utalentowanego człowieka...

To jednak wszystko bohaterowi naszemu wydawało się jeszcze zbyt małoznacznem.

— Teraz wiedzie mi się jako tako—powiedział sam do siebie Fryderyk—trzeba zatem tura schwycić za rogi.

I wymyślił następujący figiel. Pani Matabieau, wytresowana specjalnie przez małżonka, zabiła z rewolweru trzech mężczyzn, którzy ośmielili się jej składać oświadczenia miłosne. Na Fryderyka spłynął wtedy taki potok sławy i popularności, że zaćmienie słońca i śnieg, który upadł w czerwcu, przeszły niepostrzeżone. Dziennikarscy weterani nie mogli sobie przypomnieć w ich praktyce nic podobnego...

W trzy miesiące potem doszło do tego, iż wszystkie papugi i uczone foki wymawiały wyłącznie miano Matabieau. Stało się to zaś z powodu następującego.

Piekielną zręcznością udało się popularnemu już nad wyraz Fryderykowi wzniecić różnicę przekonań politycznych pomiędzy dwoma głowami swojej połowicy. Pani Matabieau (lewa strona) oblała kwasem siarczanym panią Matabieau (stronę prawą), w skutek czego cała pani Matabieau przeniosła się do wieczności, a Fryderyk Matabieau doszedł do przekonania, że sława jest najnudniejszą ze wszystkich rzeczy na świecie, a nadto, iż się staje niekiedy ciężarem.

Nie mógł odtąd wejść do tramwaju, lub pójść do kąpieli, ażeby nie spotkać się twarzą w twarz z reporterem, przebranym za konduktora, lub też numerowego w łazienkach. Odtąd też z tą samą natarczywością, z jaką ubiegał się o sławę, zaczął się starać, ażeby zapomniano o nim zupełnie. W tym celu: 1) Uciekł na Saharę. 2) Założył bank i zbankrutował. 3) Cały majątek wydał na cele dobroczynne... Sława jego miała tak trwałe podstawy, że i to zaszkodzić mu nie mogło.

— Kiedy tak — mruknął sam do siebie — zmuszę was, żebyście zapomnieli o mnie!

Rzekłszy to, poszedł do składu papieru, nakupił piór, atramentu, zamknął się na poddaszu, gdzie chudł, rozmyślał, płakał i pisał. Skończywszy pracę swoją, wydrukował ją i rozesłał wszystkim znakomitościom politycznym i literackim...

I cóż powiecie, nikt odtąd nie rzekł o nim ani słowa.

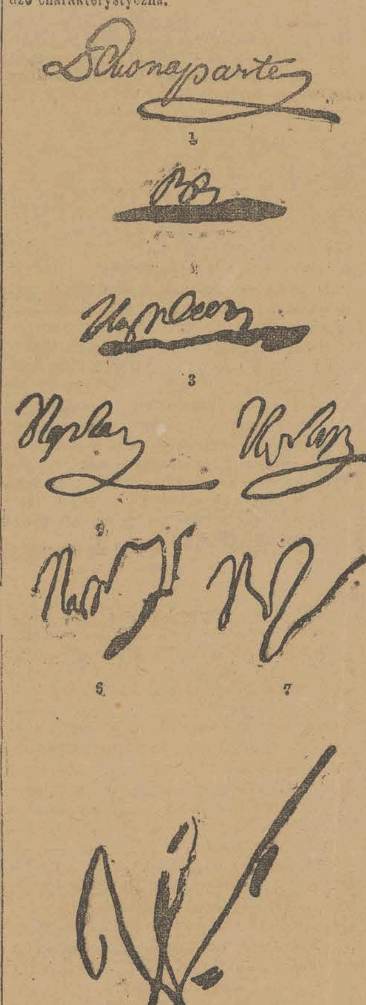
I nic dziwnego...

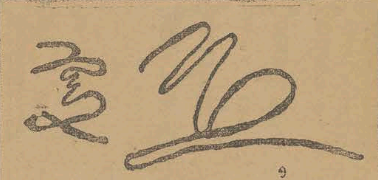
Matabieau napisał tym razem arcydzieło.

J. Rameau.

Podpisy Napoleona I-go.

W jednem z czasopism francuskich znaleźliśmy ciekawe studjum grafologiczne o kolejnych, z biegiem czasu i wypadków, podpisach Napoleona I-go. Zbiór ich stanowi niejako treść fantastycznej karjery tego człowieka, o którym historja, po upływie całego wieku prawie, nie może jeszcze wydać sądu stanowczego. Rozmaitość tych podpisów jest dziwna. Porównajmy np. podpis z pod Austerlitz, postępujący do góry, z podpisem na wyspie św. Heleny, zstępującym na dół: cecha uderzająca i bardzo charakterystyczna.





1. *Buonaparte*. Podpis ten wzięty z listu pisanego w r. 1793-cim do Konwencji, domagającego się żołdu. Podpis widocznie człowieka jeszcze nieznanego, zmuszonego podpisywać się wyraźnie.

2. *Bonaparte*. Rok czwarty rzeczypospolitej. Już nie ten sam człowiek podpisuje się. Potężny, gruby rys podkreśla krótki i poważny podpis:

3. *Napoleon* cesarz w r. 1805-tym. Znowu to samo podkreślenie silne i gwałtowne.

4. Austerlitz. Podpis unosi się ku górze, jak okrzyk zwycięski.

5. R. 1806-ty. Koniec kampanji. Podpis staje się coraz więcej splątany i nie czytelny.

6. R. 1812-ty. Przy świetle pożaru Moskwy: podpis jeszcze więcej się skraca.

7. R. 1812-ty. Podczas odwrotu z Rossji. Nazwisko zmieniło się w nieokreślony wizerunek rysów wykrzywionych.

8. R. 1813-ty. Przegrana pod Lipskiem. Zdawałoby się, że to lew położył na papierze swe poczernione atramentem szpony.

9. Fontainebleau. Głowa się pochyla i ręka słabnie.

10. Wyspa św. Heleny. To ostatnia abdykacja. Ręka utraciła swą sprężystość: pióro kreśli tylko rysy pochyłe i opadające:

Oto jak wyobrażenie graficzne człowieka — jego podpis — zmieniało się współcześnie z samym człowiekiem. Ten podpis z wyspy św. Heleny wywołuje rzeczywiście uczucie bardzo przykre.

Listki niedzielne.

Gwałtu co się dzieje!

Bakterje „gorączki gwiazdkowej“ tak się u nas w ostatnich dniach rozmnożyły, że niema prawie człowieka, któryby nie był nią dotknięty.

Chwytam np. za guzik przyjaciela, który kłusem biegnie przez ulicę.

— Człowieku! — mówię — co myślisz o tem, że Maupassant'a do „czubków“ wsadzili?

— Myślę—odpowiada—że wyżymaczka mechaniczna jest praktyczniejszą „gwiazdką,“ niż narzędzie samogrające. Tem bardziej, że można ją dostać na raty...

I ucieka, guzik mi w ręku zostawiając,

Drugiemu zagradzam drogę pytaniem:

— Jakże ci się Chadourne podoba?

— Chadourne?... Chadourne?... — powtarza, jak nieprzytomny.—Nie spotkałem tego nazwiska na żadnem z wydawnictw gwiazdkowych. A może to nowość najświeższa. Mów: czy to Gebethner wydał, czy Orgelbrand?

— Ależ Chadourne—tłómaczę—nie jest pisarzem na dzieci. To francuski korespondent polityczny!

A na to przyjaciel, przyciskając mocniej pakę książek pod pachą:

— Bądź zdrów. W tych czasach nie zajmuję się polityką.

I ucieka, jakby go kto gonił.

Ci, których zagadywałem o Bismarka, mówili mi o bakaljach, ci, do których zwracałem się w sprawie święcenia niedzieli, zwracali rozmowę na choinki, ci, których chciałem zainteresować konkursem malarskim, patrzyli mi w oczy z miną, bynajmniej dla mnie nie pochlebną.

Dałem za wygranę politycznym, literackim i estetycznym dysputom i pozostawiwszy w domu grubsze kapitały (aby nie uledz niepotrzebnej pokusie) poszedłem—pod „wiechę.“

— Dokąd?

— „Pod wiechę.“ Tak wyrażano się ongi o wielkich zakładach publicznych, które miały zawieszoną nad wejściem, gałęź choiny.

Poszedłem tedy „pod wiechę,“ to jest do Resursy obywatelskiej, kędy odbywa się w tej chwili filantropijno - arystokratyczno - świąteczny handelek i skierowałem się prosto ku namiotowi owemu czarodziejskiemu, w którym podobno, za sprawą siedzących w nim wieszczek, sprzedaje się „ogromna ilość“ (*vide*: protokóły reporterskie) drukowanej bibuły.

Chciałem cud ten własnemi sprawdzić oczami.

Jakoż w samej rzeczy znalazłem przy namiocie sporą gromadkę kupujących. Były tam same kobiety.

— Proszę o „365 obiadów!“—mówiła jedna, rubla żółtego na tacę kładąc.

— A ja o „Skrzętną gospodynię!“ wołała druga, usiłując (rozumie się bezskutecznie) żądanie pierwszej zakrzyczeć.

Zaraz potem sypnęły się całą masą żądania, jak kule z kartaczownicy:

— Proszę o „Przepisy pieczenia i smażenia!“

— Proszę o „Najpraktyczniejsze przepisy!“

— Proszę o „Jedyne praktyczne przepisy!“

Odszedłem mocno zbudowany.

— A więc optymizm reporterski — rzekłem do siebie—nie jest tym razem czczą deklamacją. Istotnie ogół nasz „garnie się do książek.“

Przeświadczenie to dało mi dobry humor, żem wyciągnął z woreczka 50 kop., na drobne przyjemności zawczasu przygotowane i kupiłem sobie w namiocie owym „Kalendarz warszawski.“

Wróciwszy domu i w nabytku swym uważnie się rozejrzawszy, poznałem, żem zrobił świetny co się zowie interes. Księga gruba, format wygodny, układ zręczny, informacji huk, a wreszcie i powiastki i wierszyki i szaradka do nagrody i zadańko z premjami—dalibóg byłoby grzechem żądać więcej za pół rubelka!

Uciecha moja doszła do takiego stopnia, żem postanowił raz jeszcze zajść „pod wiechę“—tym razem na... kufelek.

Wstrzymałem się jednak z wykonaniem tego postanowienia — do czasu, aż nad browarami rozciągnięta zostanie agitująca się właśnie we właściwych sferach obostrzona kontrola hygieniczna.

Na kontrolę tę czeka dziś legjon piwoszów, jak żydzi na... barona Hirscha.

— Bo uważa pan dobrodziej — mówił mi w tym względzie jeden — skoro się truję, niechże wiem przynajmniej — *czem*. Łatwiej będzie wówczas o antydot!

F—y

Z TEKI FR. KOSTRZEWSKIEGO.



— A jak nie dostanę w mieście nóżków?

— To kupisz główkę.

— A jak i główki nie będzie.

— To kup, co sama chcesz.

— O! czemu to pani od razu, tak rozsądnie nie gada.

Towarzystwo wioślarskie.

Zapowiedziane na wczoraj ogólne doroczne zebranie członków Towarzystwa wioślarskiego, ze względu na ważność spraw, mających być poddanemi pod obrady, doszło do skutku w pierwszym terminie, co, mówiąc nawiasem rzadko się zdarza.

O g. $10^1/_2$ wieczorem lista obecności członków zawierała już 220 nazwisk, a więc liczbę zupełnie wystarczającą do otwarcia posiedzenia, według przepisów ustawy.

Zebranie zagaił vice-prezes, p. M. Borkowski, a wyjaśniwszy pewną kwestję, tyczącą się dwóch wniosków członków, które z porządku dziennego musiały być wycofane, przedstawił zgromadzonym sprawę wybrania obecnego prezesa, hr. Józefa Krasińskiego, na członka honorowego, co też jednomyślnie przez powstanie przyjętem zostało.

Następnie na przewodniczącego zebraniu wybrano mecenasa, p. Józefa Kokelego, na trzymającego pióro p. Jana Urbanowicza, a do obliczenia głosów zaproszono 25-ciu asesorów.

Porządek dzienny, którego treść podaliśmy wczoraj w dodatku porannym, zatwierdzono, jak również i odczytany protokół ostatniego posiedzenia.

Sprawozdanie komitetu za rok ubiegły, przedstawia się, jak następuje:

Sprawozdanie to na wstępie zaznacza, iż rok ubiegły przedstawia się pomyślnie. Dwukrotne regaty w d. 28-ym czerwca i 30-ym sierpnia, które zainteresowały oprócz członków i szersze koła publiczności, następnie wycieczki, oraz zabawy w lokalu zimowym, teatra amatorskie, koncerty i t. p., dowodzą rozwinięcia towarzyskiego życia u wioślarzy. Urządzono nadto przy zimowym lokalu kręgielnię, liczącą wielu zwolenników.

Stan materjalny Towarzystwa, według tegoż sprawozdania, przedstawia się, jak następuje:

Łodzi Towarzystwo posiada: wyścigowych 18, spacerowych 34, żaglowych 3, płaskodenek 3, ogółem przedstawiających wartość rs. 13,880 (kopiejki wszędzie opuszczamy). Wartość budynków, t. j. przystani, szopy na łodzie, na ślizgawce w ogrodzie Saskim i kręgielni, rs. 8,762, sprzętów zaś i mebli w lokalu zimowym, na przystani, gimnastyki i t. d., rs. 6,474.

Wykaz dochodów obejmuje pozycję rs. 11,955, rozchody zaś wynoszą rs. 11,043, skutkiem czego przewyżka, powiększająca majątek Towarzystwa, wynosi rs. 912.

Dochody składają się głównie ze składek i z opłat ze ślizgawki.

Oprócz majątku w naturze, o którem powyżej, Towarzystwo posiadało w roku sprawozdawczym w papierach publicznych rs. 1,100, oraz gotowizny w dniu 30-ym września roku bież., t. j. z końcem roku sprawozdawczego rs. 635. Nadto fundusz na budowę domu wynosi rs. 1,547, pożyczki na tenże cel rs. 2,572. Kapitał na zakup własnego statku parowego, rs. 1,492.

O ile cyfry powyższe przedstawiają się w dodatniem świetle, o tyle jedną z ujemnych stron, jak zaznaczono w sprawozdaniu, jest coraz oporniejsze wnoszenie składek. Cyfra zaległości z każdym rokiem rośnie, wszelkie zaś środki przedsiębrane przez komitet, rozbijają się o obojętność panów członków.

Tak mówi sprawozdanie i wykazuje, iż d. 1-go października r. 1890-go, przypadało do

№ 72. 84

URYER CODZIENN

Wtorek, dnia 13 Marca (29 Lutego) 1900 r.

ra Codziennego:“ w ŁODZI, ulica Piotrkowska 83, lewa oficyna, w PIOTRKOWIE przy księgarni

Józef Kenig.



Dzisiejszej nocy zakończył życie w Warszawie nestor dziennikarzy polskich Józef Kenig.

Pomimo sędziwego wieku zmarłego, zgon ten nastąpił prawie że niespodzianie, gdyż w dniu 3-im b. m. jeszcze czytaliśmy w „Słowie“ artykuł polityczny Keniga chwili bieżącej poświęcony. Pracował więc niemal do ostatniej chwili życia, a skończył je na posterunku, pełniąc służbę publicystyczną, którą tak ukochał, że zżył się z nią nierozdzielnie w ciągu sześćdziesięcioletniej blizko, a nieprzerwanej i wybitnej działalności swojej.

Urodzony w roku 1821 w Płocku, Kenig już w roku 1841 jako dwudziestoletni młodzieniec wszedł do redakcyi „Gazety Warszawskiej.“ Przedtem skończył gimnazyum św. Anny w Krakowie i wstąpił na wydział filozoficzny uniwersytetu Jagiellońskiego, który jednakże opuścił a powróciwszy do Królestwa, otrzymał patent dojrzałości w gimnazyum kieleckiem i rozpoczął aplikacyę w sądownictwie. Usposobienie wszelako ciągnęło go do dziennikarstwa i publicystyki, której też niebawem oddał się całkowicie.

W roku 1859 po śmierci A. Lesznowskiego Kenig został naczelnym redaktorem „Gazety Warszawskiej“ i pozostawał na tem stanowisku do roku 1889, w którym to czasie wszedł do redakcyi „Słowa“ a wkrótce potem, w końcu grudnia 1891 roku obchodziliśmy pięćdziesięciolecie pracy jego dziennikarskiej.

Kenig był głównie i przedewszystkiem publicystą politycznym, lecz poważną stronę jego działalności stanowiły krytyki i studya artystyczne, których oprócz felietonów bieżących pozostało kilka większych, jako to: „Barbara“ Odyńca, „O pracowniach malarzy warszawskich,“ studyum o Ristori, o Dumasie synu i t. d. Dawniejsza „Niwa,“ oraz „Tygodnik Illustrowany“ zawarły też w rocznikach swoich wiele artykułów społecznych Keniga, odznaczających się zawsze myślą obywatelską i talentem pisarskim.

Na tej pobieżnej wzmiance o działalności Keniga musimy poprzestać, gdyż dokładny obraz jego pracy nawet w przybliżeniu nie jest możliwy do skreślenia. Dzieli on pod tym względem los wszystkich dziennikarzy, dla których bibliografia nie istnieje, których wytwórczość umysłu i talentu, na równi z wyrobniczą pracą z dnia na dzień, tonie w oceanie nazwanym prasą. Olbrzymia ta machina pochłania wszystko i wszystkich; tylko wyjątkowo uzdolnione i niezmiernie wytrwałe w pracy jednostki wybijają się tu po nad poziom, uwydatniają swoją indywidualność i chronią ją od zniweczenia w tym młynie, ścierającym wszystko na miazgę codzienną.

Taką wybitną jednostką był Kenig. Bez przesady można powiedzieć, że była to postać jedna z najwięcej znanych i kochanych nietylko w Warszawie lecz i w kraju całym. W sferach, dla których gazeta nie jest już zbytkiem, lecz potrzebą, popularność Keniga była tak wielką, że bodaj żaden ze współczesnych mu pisarzy, oprócz chyba Kraszewskiego, nie osiągnął równej. W Warszawie był on postacią znaną i lubianą nie tylko z pióra, lecz i osobiście, przez chętny udział w życiu społecznem i towarzyskiem, a na prowincyi, gdy odbierano pisma z poczty, pytano przedewszystkiem, „co tam Kenig pisze“. Było to jedno z charakterystycznych znamion czasu, lecz było zarazem i świadectwem zasługi pisarza, który w publicystyce codziennej wywierał na całe dwa pokolenia wpływ, podobny jak Kraszewski w powieści.

Kenig pisał świetnie po polsku; język jego odznaczał się czystością formy, a przytem niezwykłą ekspresyą i siłą. Ale nietylko zdolnej głowy lecz i prawego serca — nietylko złotego pióra lecz i ręki czystej do władania tem piórem było potrzeba, aby zdobyć, zwłaszcza u nas, stanowisko tak wyjątkowe w prasie i tak powszechnym otoczone szacunkiem. Wszystkie te zalety Kenig jednoczył w sobie, to też dziś, gdy po tak długim i owocnym trudzie odszedł na wieczny spoczynek, towarzyszy mu do grobu żal powszechny a szczery i bez obłudy, bez konwenansu słyszymy wokoło wyraz hołdu:

„Cześć jego pamięci!“

S.

Kronika warszawska.

— **Węgiel.** Na skutek rozporządzenia władzy wyższej, od piątku kopalnie węgla nadsyłać będą do Warszawy po 100 wagonów węgla dziennie, niezależnie od transportu przeznaczo-

lekarz Pogotowia, poczem S. przewiózł do szpitala św. Rocha.

— **Pożar fabryki.** Fabryka wyrobów żelaznych pod firmą „M. Weszycki" przy ul. Wroniej pod № 66 ma jakoś szczęście do pożarów, gdyż w ostatnich latach fabrykę tę kilkakrotnie nawiedzał ogień i niszczył urządzenia, oraz gotowe wyroby. Fabryka niedawno przeszła na własność Tow. akcyjnego. Dziś o g. 6 rano w poprzecznej 3-piętrowej oficynie, w której się mieściły oddziały fabryki, na III piętrze w warsztacie budowniczym, z niewiadomej przyczyny wszczął się pożar, który bardzo szybko rozszerzył się po wnętrzu warsztatu, a następnie przedostał się na II piętro do składu gotowych łóżek i innych wyrobów. W chwili, kiedy przybyły cztery oddziały straży, górne piętra owej oficyny stały już w ogniu, usiłowanie więc straży skierowano na niedopuszczenie płomieni do innych budynków. W ciągu dwóch godzin ogień opanowano, dogaszanie jednak zgliszcz przeciągnęło się do godz. 12 w południe. Pawilon, w którym wszczął się ogień, prawie cały uległ zniszczeniu, a nadto na innym korpusie fabryki zerwano dach. Straty wynoszą podobno około rb. 50,000, gdyż kosztowne maszyny, oraz znaczny zapas gotowych wyrobów uległy zupełnemu zrujnowaniu. Fabryka ubezpieczoną jest w Moskiewskiem Tow. na rb. 400,000.

W sekcyi rolnej.

Bardzo liczne i w treść bogate było wczorajsze zebranie członków sekcyi rolnej.

Rozpoczęły je w południe pogadanki o uprawie roślin okopowych — buraków, kartofli, marchwi i cykoryi wygłoszone przez pp. Michała Natansona, Stanisława Chełchowskiego i Ignacego Jórskiego.

Pogadanki te — wielce interesujące — miały wielu słuchaczy i przeciągnęły się do godziny oznaczonej na zebranie sekcyi, któremu przewodniczył p. radca Stanisław Dzierzbicki.

Ciekawą wielce sprawę podniósł na początku zebrania p. dr. Antoni Sempołowski w sprawozdaniu ze zbiorowych doświadczeń nawozowych, a mianowicie sprawę zaniechania kultury łąk w gospodarstwach naszych. Mówca opisał próby dokonane z nawozami, a w szczególności z kainitem czystym, z kainitem mieszanym z żużlami i oddzielnie z mączką kostną.

Również interesujący był referat pana P. Górskiego o próbach nawożenia saletrą chilijską pól pod owies i pod kartofle przeznaczonych. I tu przecież zrobiono dopiero początek—rezultaty okazały się bardzo różne, wszędzie bardzo dodatnie. Doświadczenia pójdą dalej.

P. Stanisław Chełchowski odczytał sprawozdanie z konkursu gospodarstw włościańskich—który dał rezultaty mniej pomyślne niż w roku zeszłym. Główną przyczyną było to, że zachęcone nagrodami konkursowemi, stawały do konkursu gospodarstwa niekoniecznie dobre, a z pomiędzy stających niektóre usiłowały pozornie uzyskać uznanie.

Komisya konkursowa udzieliła nagrody 1-go stopnia po rb. 100 w narzędziach rolniczych, potrzebnych danemu gospodarstwu, włościanom: Franciszkowi Kozłowskiemu z Sobótki w pow. opatowskim i Konstantemu Długoborskiemu z Długoborza w pow. ostrowskim. Nagrody 2-go stopnia, wartości rb. 50, otrzymali: Józef Grabowski z Przytuł (pow. makowski), Michał Kuc z Czarnolasu, Teodor Wasiluk z pod Radzynia; nagrody 3-go stopnia — wartości 15 rb.: Jakób Misiaczyk z Wielkiej Wsi (pow. sieradzki), Jan Łaszcz z Zabłonia, Tkacz z Wólki Grodzickiej, Daniel Jóga z Maciejowa (pow. miechowski), Aloizy Kotyza z Klimontowa pod Proszowicami, Jan Rasiński z Grabina (pow. pułtuski) i Jan Morawski.

Najbardziej ożywioną dyskusyę wywiązał referat p. Buczwińskiego o znaczeniu dyagnostycznym tuberkuliny Kocha przy rozpoznawaniu gruźliczki u bydła rogatego i o konieczności przedsięwzięcia jak to być może najbardziej radykalnych środków dla oczyszczania obór z o-rackiej powzięto właśnie myśl zaproponowania ogólnemu zgromadzeniu, wybór Keniga na członka honorowego Kasy.

Wspomnienie, poświęcone pamięci zmarłego, umieszczone na czele dzisiejszego numeru, uzupełniamy tu wzmianką, że wyprowadzenie zwłok na wieczny spoczynek nastąpi d. 15 b. m. w czwartek o godzinie 4 popołudniu z kościoła Św. Krzyża.

*

Bardzo rozsądne uwagi wypowiedział p. Kaźmierz Kujawski w „Gazecie rzemieślniczej" z powodu ogłoszonego *konkursu na podręczniki rzemiosł*, przyczem wykazał, iż cel konkursu z góry będzie chybiony.

Jak wiadomo, warunki tego konkursu wymagają, aby praca konkursowa zawierała „podręcznik zupełny i przystępny z sześciu (!) rzemiosł do wyboru i uznania autora, przyczem objętość dzieła nie powinna przenosić 20 arkuszy druku.

Mniejsza o nagrody konkursowe, które wyglądają bardzo skromnie wobec dużych wymagań. W ostatnich czasach mnożą się u nas konkursy, z których aż nadto wyraźnie przeglądają tendencye kupieckie. Ale p. Kujawskiemu chodzi o co innego, mianowicie radby on wiedzieć: czy możliwem jest przygotowanie w ciągu sześciu miesięcy zupełnego podręcznika z sześciu rzemiosł; czy możliwem jest pomieszczenie takiego dzieła na 20 arkuszach druku; wreszcie, czy znajdzie się fachowiec biegły w rzemiosłach do tego stopnia, aby się odważył opracować dokładny i pożyteczny podręcznik aż z sześciu rzemiosł?! W takich warunkach, mówi p. K., można napisać książeczkę dla dorastającej młodzieży, ale nie podręcznik poważny, albo też rzecz traktowaną po tandeciarsku, przez człowieka obeznanego z rzemiosłami tylko książkowo, albo może i wcale nie obeznanego.

Niepodobna odmówić słuszności uwagom p. K., są one aż nadto sprawiedliwe. Zauważyć jeszcze należy, że gdyby nawet wyszło kilka prac z takiego konkursu, to wątpliwa ich wartość może dać powód do utyskiwań, że u nas niema komu napisać porządnego podręcznika rzemieślniczego.

Pozostawiając jednak konkurs na boku, godzi się zapytać, dlaczego nasi rzemieślnicy wykształceni nie mieliby spróbować sił swoich w pracy około dobrych podręczników. Nie z sześciu, lecz choćby z jednego rzemiosła opracowany podręcznik dokładny byłby już niemałą zasługą, skoro prac oryginalnych w tym kierunku mamy tak mało.

Jesteśmy pewni, że praca taka, sumiennie dokonana, istotnie pożyteczna, znalazłaby pokup i opłaciłaby się autorom.

* * *

To śnieg prószy, to z błękitu
Promyk słońca błyśnie,
To deszczowa ciemna chmura
Nad miastem zawiśnie.
To wesoło, to znów smutno,
Że aż pierś rozrywa,—
Niby wiosna — niby zima,
Jak to w marcu bywa...

Zapatrzyłeś się na niebo,
Modre gdyby w maju,
Śnisz o fiołkach i konwaliach,
O zielonym gaju;
Aż tu nagle mróz za katy
Przędzę marzeń zrywa...
Niby wiosna — niby zima,
Jak to w marcu bywa...

I apatya cię ogarnia,
Senne zniechęcenie

powrócił w piątek do Pretorji i zwołał zaraz posiedzenie rady wykonawczej.

Kapsztad 13-go marca. (*Tel. Aj. T. R.*) — Z Colesberga donoszą, że boerowie zburzyli most na rzece Oranje.

Londyn 13-go marca. (*Tel. pryw. Kur. War.*) — Z Kapsztadu donoszą: Konsul amerykański odwiedził jen. Cronjego i obóz wziętych do niewoli boerów. Pokazano mu krużganek podziemny, którym byłoby można uciec, gdyby go o 12 jardów przedłużono.

PLAN WOJNY.

Londyn 13-go marca (*Tel. pryw. Kur. W.* — *Saint James Gazette* ogłasza z autentycznego, jak powiada, źródła ułożony już jakoby plan wojny, jaką Francja zamierza wydać Anglji. W sierpniu ma nastąpić mobilizacja czterech korpusów armji, a mianowicie: czwartego, piątego, dziewiątego i dziesiątego, tudzież dwóch specjalnych dywizji konnych. Naczelną komendę objąć ma jen. Jamont. Dalej mają być przygotowane trzy brygady w Algierze, które skoncentrowałyby się na granicy maurytańskiej.

Kraków 13-go marca. (*Tel. pryw. Kur. W.*) — Dr. Jakób Dziewoński, były marszałek powiatu wielickiego, prezes „Sokoła", po dokonanym wczoraj w więzieniu sądu karnego zamachu samobójczym, zakończył dzisiaj życie. Sprzeniewierzył on w kasie „Sokoła" 8,000 koron.

Paryż 13 go marca. (*Tel. pr. Kur. War.*) — *Rappel* donosi, że były urzędnik ministerjum marynarki Philipp, stawiony będzie przed sądem pod zarzutem kradzieży i oszustwa, nie zaś szpiegostwa wojennego.

Londyn 13 go marca (*Tel. Ajen. Tel. Ros.*) — Zapisy na pożyczkę wojenną zamknięto. Pożyczka dwadzieścia razy pokryta.

---

†

Ś. P.

Józef Kenig.

„Znaleźliśmy w dziejach cały szereg mężów prawdziwie politycznych, piszących w sprawach swojego rzemiosła: Ostroróg, Modrzewski, Górnicki, Starowolski, Jabłonowski, Kołłątaj, Staszic, Klaczko — każde z tych imion mówi za siebie. Ale prawdziwych *dziennikarzy politycznych* dwóch tylko mieliśmy do tej pory: jeden nazywał się Maurycy Mann w Krakowie, drugi nazywa się — Józef Kenig w Warszawie."

Temi słowy *Kurjer warszawski* określił stanowisko Keniga w zakresie naszej pracy społecznej. Było to w r. 1884, kiedy patrjarsze dziennikarstwa polskiego składaliśmy hołd jubileuszowy.

Dzisiaj Józef Kenig spoczywa pod całunem grobowym, a nam przychodzi kreślić żałobne wspomnienie.

Józef Kenig urodził się w Płocku dnia 16-go lutego 1821 roku, z ojca Teofila, kontrolera skarbu, i Józefy z Romanowskich. Teofil Kenig był spolaczałym w pierwszem pokoleniu hanowerczykiem, co pozwala przedłużyć szereg znakomitych w Polsce imion: Lelewelów, Helclów, Hubów, Kremerów, na świadectwo wielkiej przyciągającej siły naszego społeczeństwa. Mając lat 9, J. Kenig wyjechał do krewnych w Krakowie; wypadki krajowe i śmierć ojca zniewoliły go tam pozostać; oddany do gimnazjum św. Anny, po chlubnem jego ukończeniu w roku 1835, wstąpił na wydział filozoficzny do uniwersytetu krakowskiego.

Matka, zamieszkała w Królestwie Polskiem i ze skromnej emerytury mężowskiej utrzymująca młodszą dziatwę, niewiele mogła dopomagać najstarszemu synowi. Od 14-go więc roku życia utrzymywał się Kenig własną, mozolną pracą, dając lekcje płatne po 10 groszy za godzinę. Ale przeciwnościami człowiek rośnie, zwłaszcza gdy duchowego obroku nie brak.

Wszechnica krakowska za owych czasów świetnością nie celowała, był tam przecież szorstki w obejściu, nieprzebierający w środkach do dopięcia zamysłów, lecz wysoce ukształcony, nieporównany w jasności umysłu Michał Wiszniewski; był szlachetny, wrychle oderwany od katedry Gustaw Ehrenberg. Pod ich wpływem zaprawił się Kenig do poważnego czytania, samodzielnego myślenia, pojmowania obowiązków obywatelskich.

Studja na przedwstępnym wydziale filozoficznym ukończył Kenig w r. 1837-ym i wkrótce potem, przypłaciwszy chorobą trudy przebyte, musiał wrócić do Królestwa, do matki. Był to odpoczynek, acz krótki. W r. 1838-ym, nauczywszy się języka rosyjskiego, wszedł do klasy 8 gimnazjum klasycznego w Kielcach, a w roku następnym opuścił ją z patentem, który otwierał drogę do osiągnięcia jakiegobądź stanowiska.

Przybywszy do Warszawy we wrześniu 1839-go r., wyszukawszy z biedą lekcje, żeby z głodu nie przymierać, dostał się na aplikanta do sądu pokoju razem z późniejszym redaktorem *Kurjera warszawskiego*, Wacławem Szymanowskim.

Zawód sądowniczy trwał niedługo. Kenig znalazł się w otoczeniu Norwidów, Fileborna, Wolskiego, Lenartowicza, Zmorskiego, Majorkiewicza, Dziekońskiego itd. Atmosfera otoczenia Keniga skierowała na drogę literacką, nie z wielką chyba szkodą dla sądownictwa, a z ogromnym pożytkiem dla dziennikarstwa.

W roku 1841-ym zjawiły się dwa artykuły, poznaczone inicjałami J. Kg.: pierwszy w *Nadwiślaninie* p. t. „Sztuka i artyści", drugi w *Gazecie warszawskiej* p. t. „O dandyzmie". Zwolennikiem sztuki i postrzegaczem ułomności społecznych, owym J. Kg. — był Józef Kenig, a dwa wspomniane artykuły były zwiastunami dziesiątków tysięcy innych. Pożegnawszy się, tak samo jak Wacław Szymanowski, z niemiłą boginią obojga prawa, został Kenig od r. 1844 stałym współpracownikiem *Gazety warszawskiej*, prowadzonej naówczas dzielną dłonią Antoniego Lesznowskiego.

Od pierwocin swego zawodu dwie gałęzie, na pozór rażąco sprzeczne, politykę i teatr, uprawiał Kenig. Kto był dla niego wzorem w pierwszej, odgadnąć nie umiemy, więc jemu samemu przypisujemy całą zasługę; w drugiej zaś niewątpliwie Antoni Lesznowski, podtrzymujący wtedy z chwałą tradycję „Iksów".

W r. 1859-ym, po śmierci Antoniego Lesznowskiego, spadło na Keniga całkowite redaktorstwo *Gazety warszawskiej*, która wtedy stała na szczycie powodzenia. Lecz spadły pospołu liczne kłopoty, które wprędce wezbrały do olbrzymich rozmiarów. Klęski publiczne zmniejszyły o trzecią część prenumeratorów, celniejsi współpracownicy zamilkli i pomarli. Tylko wielkiemu talentowi redaktorskiemu Keniga i administracyjnemu Ludwika Lesznowskiego *Gazeta warszawska* zawdzięcza, że wyszła wtedy cało z powodzi.

Jaką drogą to zwycięstwo osiągnął Kenig, niechaj opowie długoletni towarzysz jego pracy:

„W ciągu lat kilku po objęciu redakcji przez Keniga zmarł w Wilnie Ludwik Kondratowicz, piszący do *Gazety* od r. 1851; zmarł Michał Baliński, którego „Listy z nad brzegów Krożenty" były arcywzorem popularnego roztrząsania zagadnień społecznych; zmarł Józef Korzeniowski, którego powieści dawały *Gazecie* najgładszy feljeton; zmarł Ignacy Chodźko, który do śmierci nie nauczył się pisać gramatycznie, ale pisał jakby malował kraszanki; rzucił się w wir życia politycznego Zygmunt Kaczkowski, którego jedynie świetnem polem było powieściopisarstwo; poszli w świat najruchliwsi współpracownicy pisma: Przybylski, Wagner, Siwicki; podupadł na umyśle niezrównany przedtem Zenon Fisz (Padalica); zamilknął niedający się nagiąć do nowych wymagań szlachetny Henryk Schmitt; — słowem, okres pisarski okazał się zbyt długim, a daleko jeszcze do końca strat, które poniosła *Gazeta warszawska* w pierwszych latach redaktorstwa Józefa Keniga.

„Jak w boju na zagrożonej pozycji, z prawej i z lewej strony tworzyły się dziury w szeregach; wódz powtarzał jedno słowo komendy: „Szlusuj!" i ciągle był w środku nieustannie skracającej się linji. Doszło było do tego, że z tysiącznego batalјonu ledwo jakich dziesięciu ludzi trzymało punkt zagrożony a właściwie jeden go trzymał Kenig.

„Wstawał o godzinie 5-ej zrana, aby na czas otwarcia drukarni o g. 7-ej przygotować jakiś luźny „ciąg dalszy"; potem szedł jego uroczysty artykuł wstępny; potem jego tłumaczenie litografowanej korespondencji zagranicznej, której dwie trzecie były wywodami oryginalnemi tłumacza, o wiele głębszemi od pierwowzoru; nareszcie przychodziły ostatnie wiadomości, pisane przezeń przy akompanjamencie rozmowy pięciu i sześciu osób, które w braku niedozwolonych wtedy telegramów dziennikarskich przynosiły nowiny z telegramów prywatnych i handlowych, odbieranych przez firmy bankierskie. Kiedy zaś później równie rozumnemu jak niepraktycznemu samotnikowi, margrabi Wielopolskiemu, przyszła fantazja zabronić dziennikom warszawskim artykułów wstępnych, Kenig tejże chwili pod inną formą począł przenosić te same rozmyślania z 1-ej stronicy na 3-cią i 4-tą *Gazety*. Nie znał przeszkód niepokonanych; myśl jego tylko wyginała się coraz inaczej pod słowa.

„Gdyby nie czas, pustoszyciel wszystkiego, wartoby odwzorować ów stolik Keniga na pierwszem piętrze od ogrodu przy ulicy Świętojerskiej. Zewsząd zawalony papierami, miał może pół łokcia, może trzy ćwierci łokcia kwadratowego wolnej przestrzeni, na której dziwnego wyglądu podkładka służyła za pulpit do pisania, za lawetę do działa."

Z biegiem czasu przybyli redaktorowi *Gazety* pomocnicy i współczyciele: Franciszek Krupiński, Wincenty Korotyński, Aleksander Rembowski, Stanisław Krzemiński i inni, Kenig jednak niezmiennie kierował działem politycznym i codziennie w artykule wstępnym ze szpalt *Gazety* przemawiał.

Dopiero po 30 latach takiej pracy, w r. 1889, złożył Kenig berło redaktorskie *Gazety warszawskiej*, ale pióra bynajmniej nie rzucił. Po dawnemu roztrząsał prawie codziennie wypadki polityczne w artykułach wstępnych *Słowa* i rozważał prądy umysłowe i ekonomiczne na kartach *Tygodnika ilustrowanego* lub *Bibljoteki warszawskiej*. Przejęty zasadą: „Chociaż nie skończysz, ciągle rób! Ciebie, nie dzieło porwie grób" — wytrwał na stanowisku swojem aż do zgonu: jeszcze w d. 3-im b. m. *Słowo* umieściło artykuł Keniga.

Gdyby możliwem było zebranie razem wszystkich artykułów i rozpraw Keniga, powstałoby dzieło kilkudziesięciotomowe. A są przecież pomiędzy jego pracami i takie, którym potok czasu nie ujął zgoła wartości. Kenig jednak na swoje pisma spoglądał z pobłażliwością mędrca i zaledwie dał się nakłonić do wydania oddzielnie „Sprawy chińsko-japońskiej" i dwóch odczytów: „Nowe prądy w literaturach zachodnich" i „W obronie naszego stulecia" (Warszawa, 1896 r., nakład S. Lewentala).

Przygnębieni wieścią o zgonie Keniga, nie zdołamy tutaj zasług jego należycie ocenić. Powtórzymy jeno, że był to dziennikarz polityczny w wielkiem tego słowa znaczeniu i wyśmienity krytyk teatralny; zresztą i inne sprawy nie były dla niego obce, jak dowiódł np. tego, wróżąc przed 40-tu laty złotą przyszłość malarstwu polskiemu, lubo temu nie chcieli dać wiary estetycy przysięgli. Był to dziwnie wszechstronny umysł, obdarzony gladstonowską pogodą i świeżością.

„Politykę" uprawiał przedewszystkiem, z zamiłowaniem i przejęciem, ale bynajmniej nie skutkiem rutyny, lecz dzięki głębokiemu przeświadczeniu, że chińskie zasklepianie się w sobie prowadzi do martwoty, że najlepszą mistrzynią życia jest historja ludów. Z artykułów jego, pisanych językiem jasnym, dosadnym, potoczystym, a szczerze polskim, kilka pokoleń, nie zdając sobie sprawy, poznawało ustrój państw europejskich, sposoby rządzenia i radzenia, prawa i obyczaje. A był to nauczyciel nielada, gdyż wnikał w ducha czasu i ludzi, nabył wysokiej biegłości w ocenie zdarzeń i okiełznał porywy uczuć rozumem, co mu pozwalało sięgać okiem daleko w przyszłość. Ztąd często stawał w poprzek głosowi ogólnemu, jak np. wróżąc pogrom Francji w r. 1870, lecz od swojego zdania nie odstępował. Umiarkowanie liberalny i umiarkowanie konserwatywny, umiał trzymać się złotego środka. Potępiał ucisk Kościoła we Francji, lecz i mieszanie się biskupów do polityki; piętnował warchołów republikańskich, lecz wywyższał rzeczpospolitą francuską i Gambettę; czynił Bismarka winnym stworzenia ery siły pięści, lecz uznawał w nim wielkiego patrjotę pruskiego; nie miał słów oburzenia na ucisk Irlandji, lecz twierdził słusznie, że jej sprawa polubownie się załatwi.

Niezależności przekonań Kenig dowiódł wielokrotnie, jak np. w r. 1862, kiedy potępił uroczyście zamach na hr. Lüdersa.

Społeczeństwo oceniało zasługi Keniga, lecz niechęć jego do wszelkiej parady unicestwiała zamiary wystawnych jubileuszów. Na przekór tedy jego woli i z konieczności skromnie święcono wytyczne daty owocnej pracy Keniga w r. 1871, w 1884 i 1891, a nadto powoływano go długie lata na zaszczytny urząd prezesa właścicieli listów zastawnych T. K. Z.

Dzisiaj, za 60 lat trudu dla dobra ogółu, złożymy na jego trumnie wieniec z zieleni.

On był zaiste *semper virens* i z młodzieńczą wiarą w lepszą przyszłość ludzkości zstąpił do grobu.

K. W.

*

Józef Kenig zmarł dziś zrana w mieszkaniu swojem, w domu przy ul. Hortensji № 7.

Jak cichy i równy był bieg życia nestora naszej prasy, tak spokojnym, lekkim nadszedł zgon.

Sędziwy starzec, zasnąwszy wczoraj o północy, nie miał się już dziś obudzić. Śmierć zabrała go we śnie, jak przypuszczać można, około godz. 5-ej

Telegramy „Kurjera Warszawskiego.“

Petersburg 13-go marca. (*Tel. pr. K. War.*)— W „Zbiorze praw” ogłoszono rozporządzenie o utworzeniu trzeciego stanowiska wiceministra spraw wewnętrznych i o mianowaniu na to stanowisko senatora, radcy tajnego Durnowa.

Petersburg 13-go marca. (*Tel. Ajen. Tel. R.*)— W radzie państwa rozpoczęły się obrady nad projektem nowej ustawy celnej, usuwającej wiele istniejących dzisiaj formalności uciążliwych dla handlu.

Moskwa 13-go marca. (*Tel. Aj. Tel. R.*) — W izbie sądowej rozpoczęła się sprawa o nadużycia, dokonane w mohylowskim okręgu komunikacji. Oskarżeni są dostawcy: Szmerling, Lurié, Teleszewski, Amszinski, dozorca drogowy Kawerin. Główny oskarżony inżenier Zawadzki zmarł.

SPRAWY AUSTRJACKIE.

Wieden 13-go marca. (*Tel. pryw. Kur. W.*)— W izbie deputowanych prezes ministrów Koerber odpowiedzlal na interpelację w sprawie wywozu materjału wojennego i koni do Anglji. Neutralność—powiedział Koerber—obowiązuje tylko państwo, jako takie, nie zaś obywateli tegoż, jako strony prywatne. Zawieranie umów z państwem, prowadzącem wojnę, przez strony prywatne nie może być wzbronione. Dep. Wolf oświadczył, że jest mu wiadomo, iż minister wojny narusza zasadę neutralności państwowej a najwyższa osoba w państwie (cesarz) potępia sympatje niemców austrjackich dla boerów. Izba przyjęła odpowiedź Koerbera do wiadomości. Ponieważ komisja socjalno-polityczna oświadczyła, że niemoże jeszcze przedstawić izbie wniosków swoich w sprawie skrócenia godzin pracy w kopalniach, oświadczył prezes ministrów Koerber, że po Wielkiej nocy przedstawi parlamentowi odpowiedni projekt ustawy. Zarazem wezwał prezes ministrów przy tej sposobności robotników, aby zaniechali zmowy.

Wieden 13-go marca. (*Tel. pryw. Kur. War.*)— Cesarz ułaskawił część osób, skazanych na Morawach za demonstracje czesko-narodowe, urządzone przed komisją kontroli wojskowej.

Wiedeń 13-go marca. (*Tel. pr. Kur. War.*) — Cesarz przyjmował wczoraj nowe prezydjum izby deputowanych, złożone z dra Fuchsa, Pradego i Zaczka. Monarcha wyraził życzenie, aby parlament robił należyty użytek ze swoich praw konstytucyjnych i pilną pracą składał dowody, że troszczy się o dobro ludów. Do Zaczka powiedział cesarz, że jest najłaskawiej usposobiony dla narodu czeskiego. Obu wiceprezesów wezwał monarcha, aby wpływem swoim przyczyniali się do dzieła uspokojenia i zgody.

MORD POLITYCZNY.

Sofja 13 go marca. (*Tel. pryw. Kur. War.*) — Silne wrażenie sprawiło tutaj morderstwo politycznej natury, dokonane w Karłowie. Zastrzelono tam w biały dzień na targowisku miejskiem wpływowego członka zgromadzenia narodowego Kolbaszewa. Mordercą jest były żandarm. Tłum rzucił się na zbrodniarza i o mało go nie uśmiercił.

WOJNA.

Pod Mafekingiem.

Londyn 13-go marca. (*Tel. pryw. Kur. W.*) — W nocy nadeszła tutaj niesprawdzona dotąd wiadomość o poddaniu się Mafekingu boerom.

Pochód Robertsa.

Londyn 13-go marca. (*Tel. pryw. Kur. War.*) — Forpoczty angielskie marszałka Robertsa dotarły w niedzielę już do Aasvogelskopu, leżącego pod murami Bloemfonteinu.

Londyn 13-go marca. (*Tel. Aj. Tel. R.*) — Marszałek Roberts telegrafuje z Aasvogelskopu, że w dalszym pochodzie nie natrafił na opór.

Londyn 13 go marca. (*Tel. pryw. Kur. War.*)— Z Woltersleyu telegrafują pod dniem wczorajszym o godzinie 6-ej wieczorem: Marszałek Roberts posuwa się szybko naprzód. Właśnie co przybył tutaj. Dwanaście tysięcy boerów z osiemnastoma działami stoi w bardzo silnych pozycjach, które zastępują drogę do Bloemfonteinu. Anglicy obeszli jednak te pozycje i stoją o piętnaście mil angielskich już tylko od stolicy orańskiej.

Londyn 13-go marca. (*Tel. pryw. Kur. War.*)— *Times* donosi, że straty boerów pod Drietfonteinem były znacznie większe, niż przypuszczano początkowo. Zwłaszcza komenda pretoryjska srodze ucierpiała.

Londyn 13-go marca. (*Tel. pryw. Kur. War.*) — Chwała zwycięstwa pod Drietfonteinem należy się brygadzie konnej jen. Broadwooda, która z pięciu działami wykonała świetny atak na boerów, wyrzuciła ich z pozycji i zabrała 50 jeńców.

Układy o pokój.

Rzym 13-go marca. (*Tel. pr. Kur. Warsz.*) — Z autentycznego źródła zapewniają, że minister spraw zewnętrznych, Visconti Venosta, pokazał w niedzielę królowi dwa telegramy od konsula włoskiego w Pretorji, w których donosi, że upoważniony jest od prezydentów Krügera i Steijna do zakomunikowania, iż republiki sprzymierzone zdecydowane są wprawdzie walczyć do upadłego, zarazem jednak byłyby gotowe przyjąć dobre usługi mocarstw celem zawarcia honorowego pokoju.

Amsterdam 13-go marca. (*Tel. A. T. R.*)— Z Hagi potwierdzają z wiarygodnego źródła, że prezydent Krüger zwrócił się do wielkich mocarstw z prośbą o pośrednictwo.

Londyn 14-go marca. (*Tel. pryw. Kur. W.*)— Rada ministrów, na której rozbierano propozycje Steijna i Krügera co do zawarcia pokoju, nie osiągnęła zgody, ponieważ część ministrów nie zgodziła się na przesadne żądania Chamberlaina.

Londyn 13 go marca. (*Tel. Ajen. Tel. Ros.*) — Izba gmin. Harry Foster zapytał wczoraj, czy może Balfour, nie narażając interesów publicznych, wskazać warunki, pod któremi rząd zgodziłby się na wejście w rokowania pokojowe (na ławach stronników rządowych odzywają się gromkie protesty). Balfour oświadczył, że w tej chwili byłoby to niemożliwem, że wszelako niebawem przedstawione będą izbie odnoszące się do tej sprawy dokumenty. Dalziel zwraca się do rządu z pytaniem: czy prawdą jest, że prezydent Krüger wystąpił do rządu angielskiego z propozycjami? Balfour raz jeszcze powtarza, że izbie przedstawione będą dokumenty.

Londyn 13-go marca. (*Tel. pr. Kur. War.*) — Nie ulega wątpliwości, iż żadne z mocarstw nie wystąpi pierwej z pośrednictwem, zanim rząd angielski nie da do poznania, że kroku takiego nie uważa za krok nieprzyjazny. Aby w porę zapobiedz wszelkim złudzeniom i pomyłkom w tej mierze, rząd angielski nie omieszka w drodze dyplomatycznej albo parlamentarnej określić granic, w których ramach gotów byłby rozpocząć dyskusję nad zawarciem pokoju.

Londyn 13-go marca. (*Tel. pr. Kur. War.*)— Z Pretorji donoszą, jakoby prezydent Krüger uwiadomił konsulów tamtejszych, że zwrócił się do lorda Salisbury'ego z propozycją zawarcia pokoju na zasadzie uznania niepodległości sprzymierzonych republik i amnestji dla skompromitowanej w Natalu i kraju Przylądkowym ludności holenderskiej. Krüger upoważnił zarazem konsulów, ażeby zawezwali swoje rządy do pokojowego pośrednictwa.

Londyn 13-go marca. (*Tel. Ajen. Tel. R.*) — W tutejszych kołach dobrze poinformowanych nie zaprzeczają temu, iż rząd transwaalski zwrócił się przed kilkoma dniami do angielskiego z propozycjami pokoju, wszakże nie jest wiadome, jak były one sformułowane. W sferach urzędowych niepodobna otrzymać stanowczych objaśnień w tej mierze.

Waszyngton 12-go marca. (*Tel. Aj. T. R.*)— Są wszelkie podstawy do mniemania, iż rząd waszyngtoński zaofiarował Anglji i sprzymierzonym republikom południowo-afrykańskim swoje dobre usługi. Dotąd wszelako o pośrednictwie w ściślejszem znaczeniu słowa mowy niema. Anglja jest mu dotąd przeciwna, a Stany Zjednoczone nie mogą z pośrednictwem wystąpić, dopóki nie nabiorą pewności, że obie strony wojujące je przyjmą.

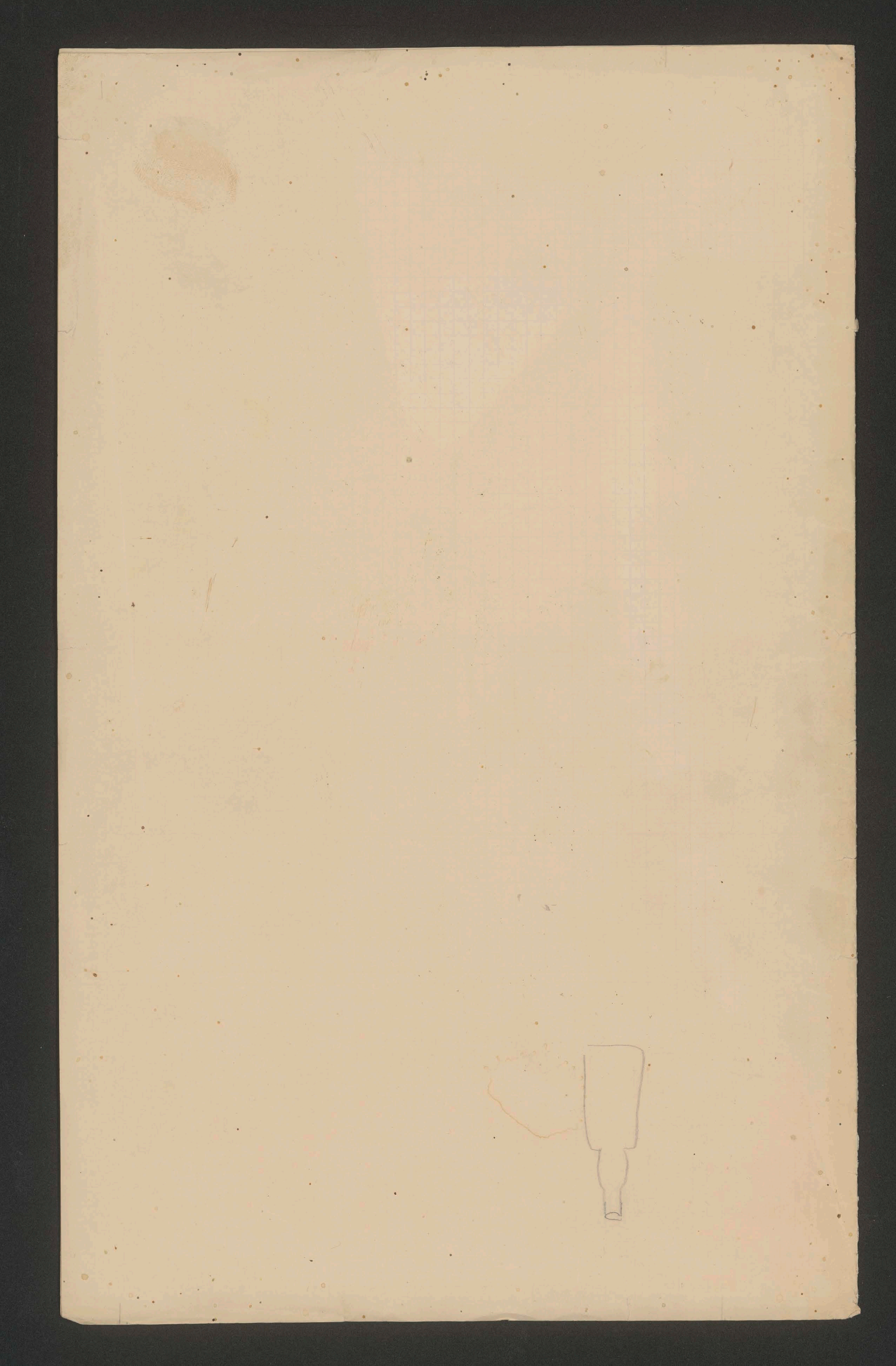
Koniec rokoszu.

Londyn 13-go marca. (*Tel. pr. Kur. W.*) — Z objętych do niedawna rokoszem okręgów północno-wschodnich kraju Przylądkowego donoszą, że ludność holenderska gromadnie składa broń i powraca do swoich siedzib. Pod Vanderwaltsfarmem powstańcy stoczyli z anglikami potyczkę, w której stracili wielu zabitych i rannych. Komenda z Oliviers stoi obozem pomiędzy Albert-Junction a Smithfieldem, inne oddziały ciągną w kierunku Bethulji i Rouxville. Komenda okręgu zastromskiego zamierza stawić jeszcze opór pod Alivalnorthem. Ogółem jednak rokosz gaśnie.

Różne.

Lourenco Marques 13-go marca. (*Tel. Aj. Tel. Ros.*) — Przybyli tutaj: członek rady wykonawczej (czyli rządu) rzeczypospolitej orańskiej Fiszer, tudzież członek rady wykonawczej Transwaalu, Wolmarans.

Londyn 13-go marca. (*Tel. pr. Kur. War.*) — Z Lourenco Marques donoszą, że prezydent Krüger



† Ś. p. **Natalia z Bispingów hr. Kicka**, wdowa po generale b. wojsk polskich, opatrzona ŚŚ. Sakramentami, zasnęła w Bogu dnia 4-go kwietnia r. b., przeżywszy lat 82. Pozostała rodzina zaprasza krewnych i znajomych na żałobne nabożeństwo do górnego kościoła Św. Krzyża, dnia 7-go t. m., to jest w sobotę, o godzinie 11-éj z rana, a następnie na wyprowadzenie zwłok zaraz po nabożeństwie na cmentarz Powązkowski. (2801R) (298)

Gaz. Warsz. 1888 r. 6 kwiet. № 91.

No

Kicka Natalia.

Generałowa.

Facsimile podpisu Hier. Moskorzewskiego, i do tego opis ręką Generałowej Kickiej.

Natalja z Biszpinków hr. Kicka.

Ur. w Wilnie 1801 r. z Ojca Piotra Biszpinka Marszał-ka szlachty i Józefy Kickiej. Słynęła przed r. 1830. w Wilnie i Warszawie z urody wykształcenia i dowcipu. Wyszła za mąż za swego wuja Jenerała Ludwika Kickiego, z którym ledwie pięć miesięcy przeżyła. Zginął bowiem w r. 1831. —

Odtąd stale mieszkała w Warszawie gromadząc w swoim domu ludzi uczonych, literatów artystów. I sama z zamiłowaniem zajmowała się nauką a szczególniej archeologiją — malowała też i rysowała z talentem. W ciągu długiego żywota swego zbierała starannie rzadkie i ~~stale~~ cenne numizmata, ryciny, dokumenta historyczne i autografy. Artykuły jej pióra treści ~~historycznej i~~ archeologicznej drukowane były w Pamiętniku Archeologicznym. r. 1882. Wydała też w reprodukcji litograficznej 25 tablic in folio p. t. ~~Pod tyt~~ Pamiątki historyczne z rozmaitych zbiorów. A. E. Odyniec przyjaciel jej kilkadziesiątletni często wspomina o niej w swoich Pamiętnikach. —

Jenerałowa Kicka zmarła w Warsz. 4. Kwiet. 1888 r.

Kłosy. 1888 r. 14/26 Kwiet. № 1191.

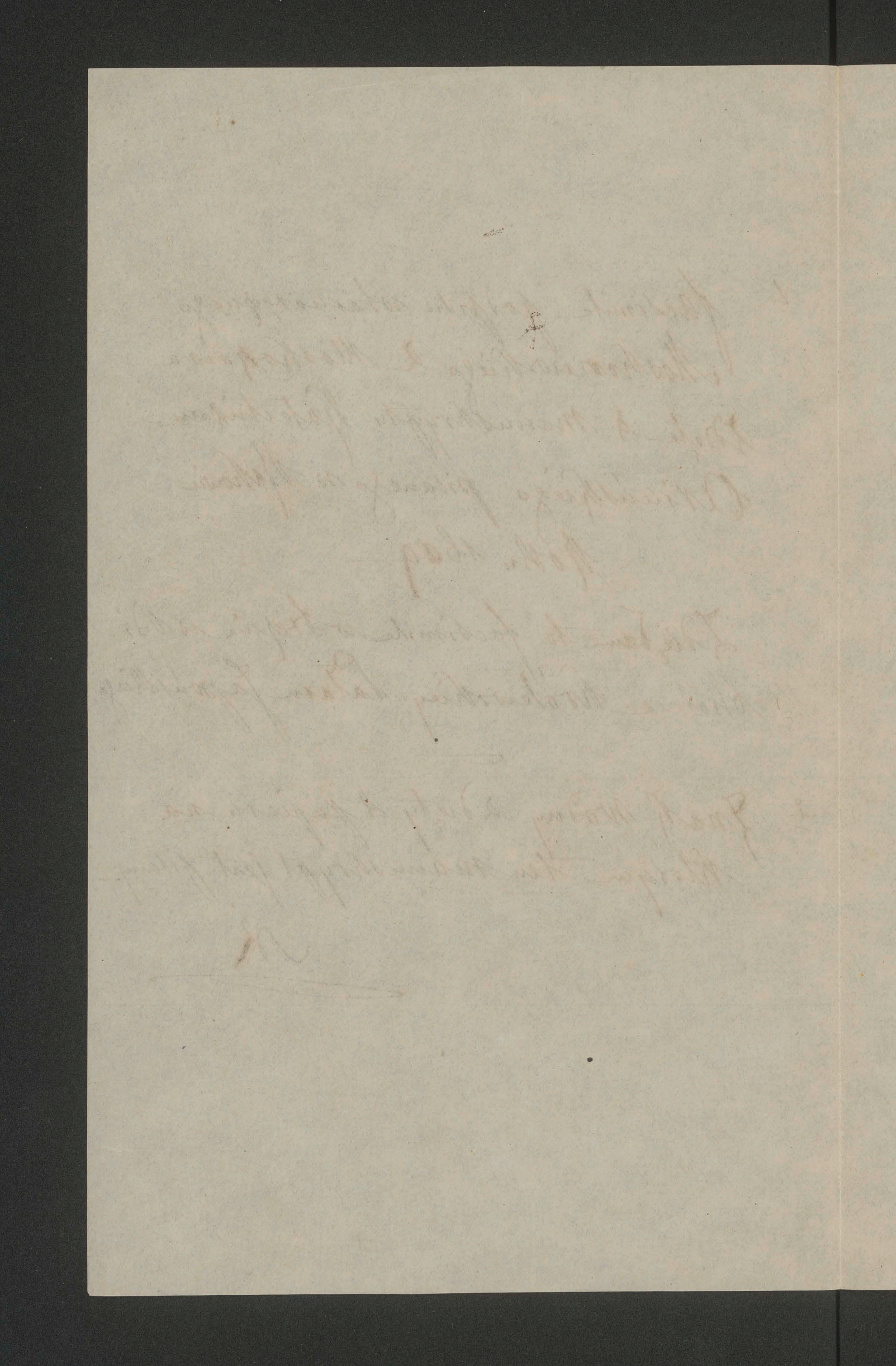
Portret Jenerałowej Kickiej i artykuł Ad. Pługa.

1. facsimile podpisu własnoręcznego Moskorzewskiego z Moskorzowa zdięte z manuskryptu Katechizmu Ariańskiego pisanego w Rakowie Roku 1609 —

Zdięłam to facsimile w Dreznie w Bibliotece Królewskiej Pałacu Japońskiego

2. Znak wodny zdięty z papieru na którym ten manuskrypt jest pisany —

SK



2.

1

S. P̃dio meo Czarkoviano

C. P. M. C.

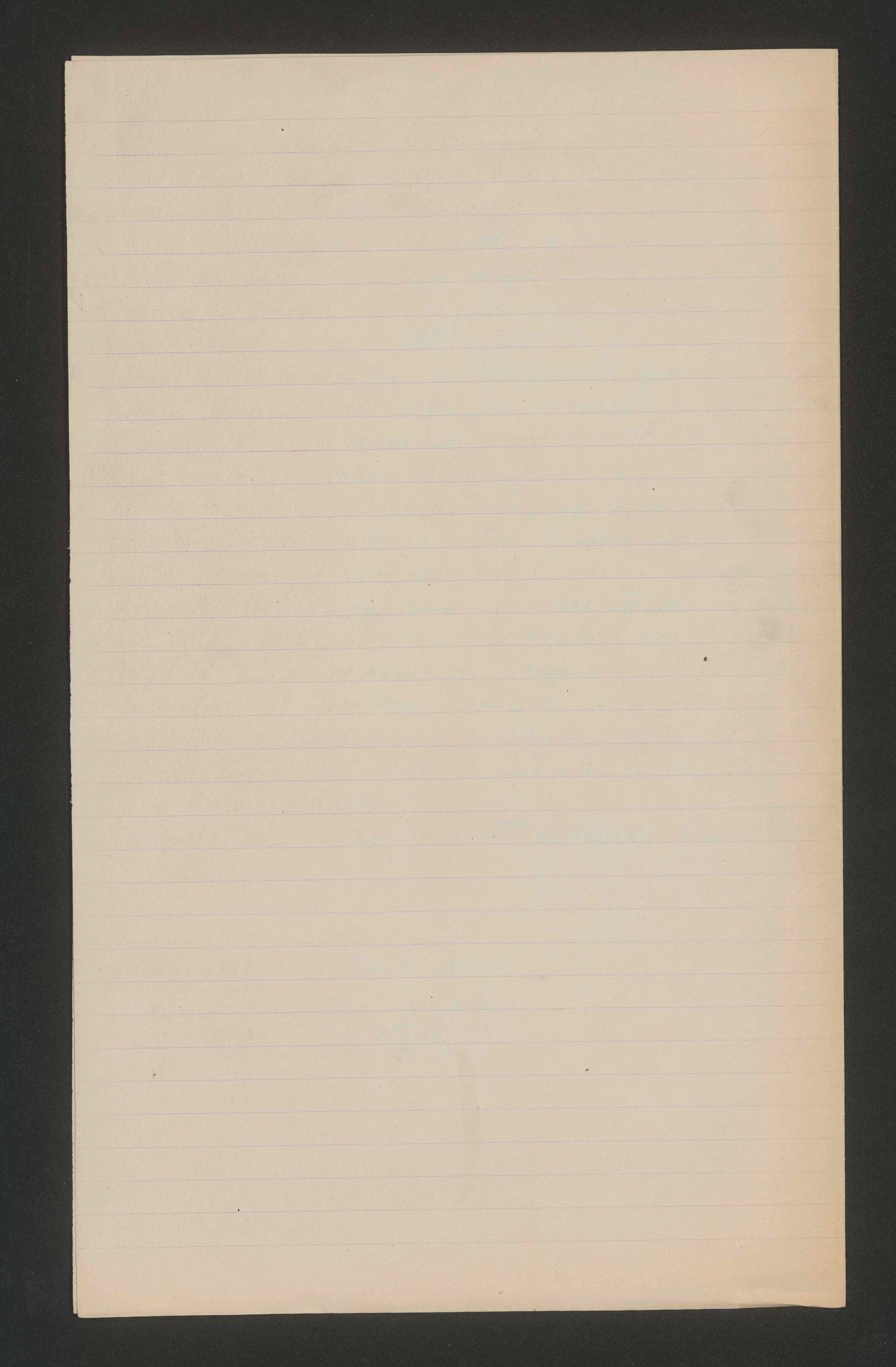
Addictissimus

Hieronymus Moscorovius

à Moscorow.

2.

1



No

Kluczycki Franciszek

Literat.

Wiadomości o dziełach sztuki w Kościele Wilanowskim. —

Wiadomości o dziełach sztuki w kościele Wilanowskim.

przez Fran. [illegible] architekta

Ołtarz wielki, wykonany przez A. Sikorskiego i Leonarda Marconiego, zdobi obraz stary z 16° wieku, szkoły włoskiej, który był niegdyś w kaplicy zamkowej XX Lubomirskich na Wiśniczu, restaurowany przez P. Jacentego Sachowicza,

drzwiczki do tabernakułu są wyrobem Rzymskim,

antepedium ołtarza mozaika Rzymska;

lichtarze podług wzoru z kościoła P. Marji w Krakowie;

Krzyż starożytny z Florencyi;

lampa i łańcuch starożytne weneckie

ballustrada z marmuru Bardilio i czerwonego węgierskiego, drzwiczki w niej bronzowe, wyrób Rotha w Warszawie.

Pod kopułą posadzka z okrągłych tafli granitu Egipskiego, rznietych z pozostałych kolumn ze świątyni pokoju cesarza Adriana w Rzymie.

z papier
terra cotta
Stille
i Krueger
w Meyers
artist. Inst.

z Genuy
[illegible] kapli
u Franciszk
¼ części wy
[illegible]
i złoto Tro-
janowski
Bothe

Na zewnątrz
z przodu: Ceng
Mulatyński
Dan. Zalewski †
Myszkowski
Pruszyński

W kaplicy N. P. Maryi

ołtarz drewniany stary, z kaplicy zamkowej XX. Lubomirskich ~~...~~ z Wiśnicza, odnowiony przez Wal. Todtowskiego w Warszawie;

obraz w nim pomysłu Ojca S. Grzegorza XVI., opisany w bulli nadania Arcybractwa nawrócenia grzeszników, pędzla sławnego malarza religijnego Kupelwiesera;

pomniki marmurowe, z dwoma portretami Leona Biedrońskiego, wykonane przez Leonarda Marconiego,

w pomniku ś. p. Amelii Potockiej starożytna terra cotta Lucca de la Robbia.

Leonard przez Marconi Włoch

W kaplicy Stej Anny:

ołtarzt z alabastru Naddniestrzańskiego, antepedium stare z kaplicy Wiśnickiej;

Simonetti

obraz Stej Anny malowany przez Nowotnego podług freska Pinturichkiego w San Pietro in montorio w Rzymie, z kompozycyi niegdyś czysty jącej Leonarda da Vinci;

obrazek Serca Pana Jezusa przez Po-
stępskiego, kopia z orygginału Pompea
Battoni w Rzymie, w kościele al Jesù;
freski komponowane i malowane
przez Antoniego Kolberga Warszawia-
nina. !. Jan Marconiego † we Florencji

Ambona z alabastru nadniestrzańskiego
wykonana przez Leonarda Marconie-
go w Warszawie.

Ołtarz w nawie bocznej na prawo: sztuk
L. Marconiego, marmur i A. Sikorskiego,
antepedium z marmurów Palermitań-
skich, Chrystus marmurowy, aniołki
i płaskorzeźba dłuta Henryka Statlera.

Ołtarz w nawie lewej: sztuk również L. Mar-
coniego, marmur A. Sikorskiego, ante-
pedium z marmurów Palermitańskich,
obraz Stej Barbary i obraz Sgo Józefa,
patronów dobrej śmierci, kompozycyi i
pędzla Fr. Drewaczyńskiego Warsza-
wianina, dziś fra Angelico, braciszka
zakonu OO. Dominikanów ~~w~~ u Stej Sabiny
w Rzymie.

Konfesyonały zmniejszone podług wzoru z kościoła Sº Piotra w Rzymie.

Chrzcielnica z dawnego Kościoła w Wilanowie.

Drzwi kratowe wewnątrz i zewnątrz kościoła ze ślusarni Wilanowskiej, roboty Jana Trojanowskiego.

W zakrystyi (w płaskorzeźbie) popiersie Ojca Sº Piusa IXe wykonane przez Leonarda Marconiego; szafy i roboty z drzewa ze stolarni Wilanowskiej, wykonane pod nadzorem [kier] Raczyńskiego.

Malowanie kościoła przez Edwarda Gąseckiego.

Organy zaczęte przez ś. p. Mielczarskiego, dokończone przez Józefa Szymańskiego.

przerobione przez inżyniera Górnickiego

Kościół ten podług planów ś. p. Henryka Marconiego, po śmierci jego wykończył Leandro Marconi.

Kniaziewicz. Karol.

Jenerał (✝ 1842. w Paryżu)

Lit do. .... Donosi o sobie co porabia w Warszawie — i przyrzeka że wkrótce powróci do domu. Z Warszawy 26 Lutego ——— 1808.

Portret Jenerała Kniaziewicza sztychowany p. A. Oleszczyńskiego.] dałem do zb. graf.

97

Z Warszawy
d 26 Febru
1808.

Łaskawca y Dobrodzieiu

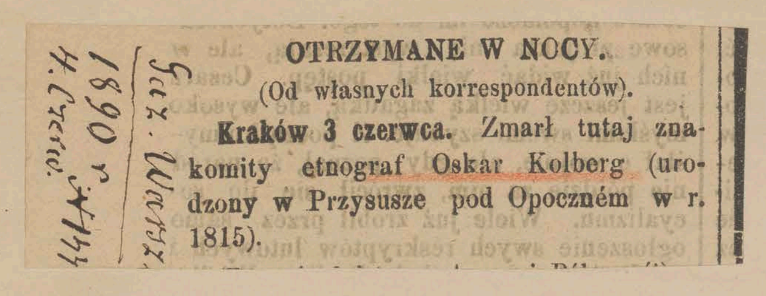
Pewnym będąc że Łaskawca
Mnie ciekawy iest wiedzieć,
co z emmu Fortuna wyrabia,
donoszę, że się wesoło
bawię, dukaty ciężko
zebrane trwonię y że
za dwa tygodnie z tąd
na powrot do domu pe..
wnie, gdyby mnie iaki
nieprzewidziany interess
nie zatrzyma.

Panu Włodzimierzowi
proszę powiedzieć, że mam
dla niego posessyą zamówio-
ną jeżeli zechce, a kondi-
cyje kontraktu sam mu
przywiozę — tyż się zdaie
że w tym roku na niey
nie wiele zarobi.
Co do siebie donoszę, żem
się z kontraktu zrzucił;
niechcąc mieć gospo-
darstwo w dwóch kraiach
podzielone; alem nie
mało miał trudność

w dopięciu tego; gdziem
się nieco y naraził:
straszą mi nawet, że
z tey okazyi proceß mieć
mogę, ale ia z tąd pier-
wey wyjadę nim mi
pozew położą; z w takiem
że w tey sprawie dopiero
do Dziedzica pisali który
teraz w paryżu bawi.
Za niedziel cztery nay
dalej mam nadzieię
że mego Tasławcy
uściskam

a teraz zostaię z szacun
kiem y wdzięcznością
przeięty, mego
Łaskawcy
nayniższym Sługą
Kuiaszewicz

Upraszam ażeby list
przyłączony mogł
bydź do Tornicy odes
łany.


Gaz. Warsz. 1890 r. № 144 4 Czerw.

OTRZYMANE W NOCY.
(Od własnych korrespondentów).
Kraków 3 czerwca. Zmarł tutaj znakomity etnograf Oskar Kolberg (urodzony w Przysusze pod Opocznem w r. 1815).

№

Kolberg Oskar

1.) List do Izydora Kopernickiego. O poszukiwaniach wraz z p. Godfrydem Ossowskim w pobliskich skałach i jaskiniach podkrakowskich — o wydawnictwie antropologicznem Krak. akademii św. Modlnica. 1. Sierp. 1879.

Wyłączony do Koresp. Kopernickiego. 23.VI.[illegible]

2.) Memoryał do Komitetu rządzącego w Król. Polskiem — o swoich pracach etnograficznych — podany w celu otrzymania pomocy do wydawania dalszych Tomów Ludu Polskiego — (c.d.)

Artykuł Zygmunta Glogera o O. Kolbergu — i portret tegoż w Tyg. Illustr. R. 1881. 19 Marca № 273. —

Zajmując się od lat 20 zbieraniem pieśni ludowych słowiańskich a mianowicie polskich, nagromadziłem wielką takowych liczbę. Przy zbieraniu pieśni, zwracałem także uwagę na obrzędy ludowe, zwyczaje, sposób życia, ubiór, mowę, przysłowia, gadki, klechdy, przesądy, gusła, gry, tańce i t. p., słowem na wszelkie właściwości stanowiące charakterystykę ludu, i takowe notowałem skrzętnie i w jak największych szczegółach.

Tym sposobem obznajmiłem się dostatecznie ze stroną fizyczną i umysłową ludu, a zbiór mój ~~lubo powoli, ale~~ z zamiłowaniem przez tyle lat dokonywany, wzrósł do znakomitych rozmiarów, i byłby nierównie liczniejszym i dokładniejszym, gdyby obowiązki służbowe i literackie nie zmuszały mnie do ograniczenia corocznych moich podróży i badań etnograficznych na czas 1 lub 2 miesięczny. ~~otrzymywanego urlopu, który zarazem i do poprawienia nadwątlonego służył mi zdrowia~~.

Obok opisu etnograficznego ludu polskiego, niezaniedbałem przy sposobności zebrać (i posiadam w tece mojej) mnóstwo pieśni i notat tyczących się ludu ruskiego (w Galicyi), słowackiego (w Węgrzech), morawskiego i czeskiego.

~~Z notatek moich, lubo nie opracowanych i nieoczyszczonych jeszcze dokładnie, ale już w pewien ułożonych porządek i system, wypisywałem wyciągi i pojedyncze ustępy i takowe oddawałem dla wiadomości do druku do rozmaitych pism peryjodycznych wychodzących w Warszawie i za granicą. Czułem jednakowoż, że~~ krótkie i oderwane tej treści artykuły, tak moje jako i innych autorów, rozproszone po różnych pismach, tracą na wartości i użyteczności, jeśli nie są zebrane razem, spojone z innemi które z niemi mają związek lub do nich się odnoszą, i stosownemi nie są

poprzedzone lub poparte objaśnieniami. Wzgląd ten skłonił mnie do wydania w r. 1857 pierwszego tomu Pieśni ludu polskiego z melodyjami, za które to dzieło miałem honor otrzymać od Najjaśniejszego Pana pochwałę i pierścień brylantowy. Atoli i to dzieło, stanowiące nader małą zbiorów moich cząstkę, nie mieściło w sobie jeszcze opisów etnograficznych, a to dla zmniejszenia zbytniej jego objętości, która robiąc je kosztowniejszem w cenie, sprzedaż by onego utrudniła.

Massa bowiem zebranych przeze mnie, w brulijonie jeszcze pozostających materjałów, uporządkowana, zredagowana, opracowana należycie i systematycznie wedle pojedynczych prowincyj, i wydawana zeszytami czyli tomami obejmującemi właściwości każdej z osobna prowincyi, obejmowała by przynajmniej tomów kilkanaście, a każdy tom miałby na celu etnografiję jednej prowincyi.

Nie omieszkałem też oddawna stosowne poczynić kroki, aby dzieło w ten sposób ułożone, mogło stopniowo wyjść na widok publiczny. Nieposiadając wszakże sam dostatecznych do drukowania go środków, usiłowałem zainteressować rzeczą tą, nietylko pojedyncze zamożne i ukształcone osoby lub skłonić do tego nakładców dzieł i księgarzy, ale i różne korporacyje literackie i naukowe. Mimo wielokrotnych moich starań, osoby te i korporacyje, nie szczędząc mi pochwał i moralnej zachęty do podobnej pracy, czy to przestraszone rozległością planu wydania czy dla innych pobudek, odmówiły pomocy materyjalnej do wydania pomienionego dzieła lub odkładały je na czas późniejszy, mając obecnie, jak twierdziły, daleko pilniejszej potrzeby publikacyje do załatwienia.

Nie pozostało mi zatem nic innego, jak na własne rachować siły, zbyt słabe by na długo starczyć mogły. W tym celu ułożyłem się z właścicielem tutejszej drukarni Jaworskim, który podjął się druku pierwszej tylko części dzieła, obecnie przeze mnie wydawanego pod tytułem: Lud w jego sposobie życia, zwyczajach, obrzędach, mowie i t. d. a które jako Seryja I ogólnego zbioru, obejmuje etnograficzny opis okolic Sandomierza. Publikacyja tej niewielkiej książki, przed trzema już blisko rozpoczęta laty,

dla rozmaitych przeszkód leżących już to w wypadkach zaszłych w Kraju, już w braku dostatecznej forsy nakładowej, doznając kilkokrotnych przerw nader powolnie postępowała, i dotąd nawet w zupełności ukończoną nie została.

~~Znana~~ gorliwość Waszej Excellencyi w rozszerzeniu i wspieraniu nauk i wiadomości, osobliwie tych, które odnoszą się lub wyświecają życie i stan włościan słowiańskich, niepłonną dają mi otuchę, że jako szczególniejszy nauk opiekun, zechcesz także przyjść w pomoc i przedsięwzięciu etnograficznemu, o którem dopiero co wspomniałem. Celem pracy ~~takowej~~ tej, ~~nie~~ będzie ~~nic innego, jak~~ rzetelne, jasne i dokładne przedstawienie przedmiotu czy faktu, więc czysta nauka, i dla tego wyłączonem z niego ~~będzie~~ zostanie wszystko co tylko zdaje się trącić polityką lub tendencyjnością, w przekonaniu, że tym tylko sposobem obudzi ono zaufanie badaczy i ~~stanie~~ przyniesie istotny dla nauki pożytek.

Nie poważając się wskazywać Waszej Excellencyi źródeł ~~z~~ ~~których byś mógł czerpać~~, ni wysokości środków jakiemi byś pracę tę zechciał wesprzeć, jeśli ją godną wydania i zasiłku uznasz, ośmielam się tu tylko wspomnieć że dla jej rozwinięcia i uzupełnienia, przydatnym by był

1mo) fundusz na wydanie w Warszawie rocznie najmniej dwóch ~~lub trzech~~ tomów opisu Ludu (każdy tom około 300 stronnic druku, i w ~~800~~ 1200 – 1000 exemplarzach), illustrowanych mniej więcej 4–8 ~~wielu~~ 8–16 rycinami kolorowanemi i drzeworytami, a wynosić mogący na każden tom około rs. ~~1300~~ 1600 3400 1650 1700, który to fundusz lubo dawany à fonds perdu, mógłby jednak być w części a może i w całości odzyskanym ze sprzedaży dzieła ~~publicznej~~ w drodze księgarskiej; a w takim razie korzystniej byłoby, nadać ~~mu~~ wydawnictwu charakter czysto prywatny.

2do) fundusz na opracowanie pomienionych materyjałów, zajęcie się niemi szczegółowe i wyłączne, a także na podróże corocznie w porze letniej odbywać się jeszcze mające przez lat kilka wraz z pomocą rysunkową, którego to funduszu wysokości oznaczenie, zależeć zupełnie będzie od światłego uznania Waszej Excellencyi.

Uniżony sługa

Oskar Kolberg.

Fundusz na wydanie w Warszawie rocznie przynajmniéj dwóch tomów opisu <u>Ludu</u>. Każdy tom około 300 stronnic druku i w 1200 exemplarzach, obejmujący text opisu etnograficznego, illustrowany 4 do 8 rycinami kolorowanemi przedstawiającemi kostiumy czyli ubiory wieśniaków i 8 do 16 drzeworytami: chat, sprzętów, narzędzi gospodarskich, wozów, różnych szczegółów i t.p., a wynosić mogący na każden tom około rsr. 3400. W summie téj mieszczą się koszta koniecznych jeszcze w celu etnograficznym podróży, opracowanie i uporządkowanie zyskanych materyjałów, opłata rysownika lub fotografa i t. p. Z liczby pomienionych 1200 exemplarzy dzieła, obowiązuje się autor oddać bezpłatnie na użytek Rządowy 500 400 exemplarzy, dla upowszechnienia dzieła tego po zakładach naukowych lub gminach, wedle ~~swego~~ uznania Rządu.

Komitet Urządzający przyjmując opiekę nad wydawnictwem powyższego dzieła, powierzyłby dozór nad porządnem, ozdobnem i regularnem onego wychodzeniem, Urzędnikowi na ten cel wyznaczonemu, za którego poświadczeniem i przedstawieniem, summy potrzebne aż do wysokości zatwierdzonego funduszu, zostałyby wyassygnowane do rąk autora, w miarę postępu wydawnictwa.

Na posiedzeniach Rady Stanu zwykle drzemał, czasami i chrapał, tak, że raz siedzący przy nim książę Józef zniecierpliwił się, potrząsnął go za ramię i rzekł, śmiejąc się: — „Ministrze, spać na posiedzeniach można, ale chrapać się nie godzi.“ Ten drzemiący minister spostrzegł się, gdy Księztwo Warszawskie przybrało podwójne niemal rozmiary przez przyłączenie do niego tak zwanéj Zachodniéj Galicyi, że nie ze wszystkiém odpowiada miejscu, jakie zajmuje, i ustąpił go jednemu z najzdolniejszych naówczas w Polsce ludzi politycznych, Ignacemu Sobolewskiemu, poprzednio sekretarzowi Rady Stanu.

Innego zupełnie ustroju ministrem, niż Alexander Potocki, był Jan Paweł Łuszczewski, któremu się dostał wydział spraw wewnętrznych. Równie czynny i pracowity, może nawet pracowitszy, niż F. Łubieński, miał więcéj wyrozumiałości, cierpliwości, taktu, a żadnego cienia na swojéj przeszłości. Jako sekretarz sejmu konstytucyjnego, odznaczył się już swoją sumiennością, pracowitością, a po zalimitowaniu sejmu wyniósl się na wieś i przebył z nieposzlakowaną godnością czasy pruskie, oddając się pracom literackim, w których miał wielkie zamiłowanie. Dlatego też nie znalazł takich trudności, jak Łubieński, w rozwiązaniu nie mniéj ciężkich zadań, jakie miał przed sobą. Nie był to jednak orzeł; cichy, skromny, nieśmiały, bez ambicyi, trochę miękki z charakteru, trochę drobiazgowy, stworzony był raczéj na doskonałego sekretarza, niż na ministra. Czuł on to sam dobrze i długo się wymawiał od téj teki ministeryalnéj, którą Król Saski, słysząc z różnych stron wiele o nim dobrego, nader uprzejmie mu zaofiarował, powoławszy go po Brezie na ministra sekretarza Stanu przy boku monarchy. Uległ wreszcie naleganiom królewskim i prośbom przyjaciół, a przy cichych swoich zaletach potrafił w krótkim czasie urządzić w Księztwie administracyą na sposób zupełnie francuzki. Zarzucano mu, że jéj nie zmodyfikował, nie uprościł, nie zrobił tańszą; ale tego nie dozwalała konstytucya Napoleońska, a z tą administracyą, uważaną z razu za zbyt rozdrobnioną, zbyt kosztowną, wszedł do kraju ład, jakiego nigdy przedtém nie widziano, i dla tego utrzymała się ona pod innemi nazwiskami po upadku Księztwa, a nawet długi czas jeszcze i po upadku Królestwa Kongressowego. Co zaś do jéj kosztów, były one większe na pozór, niż w rzeczywistości; gdyż, lubo wszyscy urzędnicy byli na etacie, niżsi tylko pobierali regularnie płacę, wyżsi zaś, po większéj części obywać się bez niéj musieli i nie upominali się o nią.

W obsadzeniu urzędów miał Łuszczewski wiele kłopotów. Wszyscy obywatele cisnęli się do nich, jak to już nieraz nadmieniliśmy, a minister bardzo ludzki, uprzejmy, towarzyski, powszechnie poważany, miał ogromną liczbę przyjaciół i znajomych, którzy go oblegali swojemi żądaniami, nie miał zaś mocy im się oprzéć. Pozapełniał wszystkie miejsca w swoich biurach sąsiadami ze wsi i przyjaciółmi, lub ludźmi poleconymi mu przez przyjaciół, i musiał za to pokutować. Bardzo mało bowiem znalazł między nimi ludzi, usposobionych do służby publicznéj, a mniéj jeszcze do ślęczącéj pracy biurowéj; a że miał ambicyą, ażeby wszystko, co z biur jego przychodziło pod roztrząsanie Rady Stanu, było porządnie zredagowane i napisane, sam więc wszystko redagował i po większéj części własną ręką przepisywał. Ta praca w niemłodym już wieku zużyła po kilku latach jego siły i zdrowie i zapędziła go do grobu. Łuszczewski nie tylko doskonale redagował, ale miał wymowę łatwą, jasną, zwięzłą, nigdy się nie unosił, nie upierał w zdaniu, lecz przekonywał, gdy zaś był przekonany przez drugich, ustępował. Upierał się tylko, gdy mu przychodziło bronić swoich podwładnych, z którymi czuł się niejako solidarnie związanym, i wtenczas upór jego, jak to zwykle bywa u natur miękkich, przechodził w zaślepienie. Tak było mianowicie w sprawie słynnego prefekta płockiego, Rajmunda Rembielińskiego, najzdolniejszego z prefektów, ale którego duma i samowolność przechodziły wszelką miarę (1). Kazał on jednego obywatela wioskowego, który nie stawił się na jego wezwanie, porwać z domu siłą zbrojną i przyprowadzić gwałtem przed siebie. Rada departamentowa zaskarżyła go o to przed Radą Stanu, która, pomimo największych usilności, aby go obronić, zawiesiła pana prefekta w urzędzie i oddała pod sąd. Łuszczewski nie dał jednak sprawy za wygraną; odwołał się do króla, ujmując się za swoim podwładnym, i posunął się aż do tego, że oskarżył galicyjskich radzców stanu, jakoby z dawnych uraz przeciw niemu wpłynęli głównie na surowe obejście się z nim całéj Rady. Król, na tak gorące wstawienie się ministra, nakazał pozostawić winnego prefekta na urzędzie i karę ograniczyć na naganie.

Postępek ten Łuszczewskiego słusznie oburzył na niego kollegów. Był to wszakże jedyny błąd ważniejszy, który zarzucić mu można w ciągu pięciu lat urzędowania, jako ministra spraw wewnętrznych, a zasługą jego wielką jest, że umierając (w r. 1812), zostawił administracyą na wzór francuzki, ustaloną już na polskiéj ziemi i naród zupełnie pogodzony z jéj kołkami i kołeczkami, z któremi długo oswoić się nie mógł, nawykły do dawnych, nielicznych, niepłatnych, ale téż i nieczynnych polskich urzędów. Zostawił nawet rozliczne gałęzie téj administracyi nieźle już obsadzone, bo pierwotni urzędnicy, za których sam musiał odrabiać wszystko, co im wypracować należało, zawstydzeni przykładem jego gorliwości, pracowitości i delikatności, jedni powoli wycofali się z posad, które bezużytecznie zajmowali, drudzy zaprawili się do pracy, nabrali rutyny i stali się dobrymi urzędnikami, a liczba tych ostatnich pomnożyła się nowém pokoleniem, przygotowaném do urzędniczego zawodu w szkole prawa i administracyi. Tym sposobem następca Łuszczewskiego, Tadeusz Mostowski, zastawszy nowy mechanizm administracyjny polepszony w tém, co miał niedostatecznego, i przygotowany do funkcyonowania bez zawodów pod biegłą ręką, mógł rozwinąć swoję płodną i mistrzowską działalność na urzędzie ministra spraw wewnętrznych, który piastował w ostatnich latach Księztwa Warszawskiego i następnie, po krótkiéj przerwie, przez lat piętnaście pokoju za Królestwa Kongresowego. *(D. n.)*

(1) Z téj strony dał się już poznać w swoim departamencie zaraz przy objęciu prefektury. Kazał się bowiem przyjmować w pałacu, jakby książę panujący. Wojsko stało uszykowane po obu stronach drogi, którędy wjeżdżał, władze wyszły naprzeciw niemu, dzwony biły, a wieczorem miasto było uilluminowane. Więcéj się jeszcze podbił w dumę, gdy go książę Józef na przedstawienie Łuszczewskiego mianował intendentem swojéj nielicznéj armii po wkroczeniu do Galicyi. Rembieliński myślał, że ma taką władzę, jak Daru, który był intendentem wielkiéj armii francuzkiéj i zarazem zawiadowcą pełnomocnym krajów przez nią zajętych. Wjechał jak zwycięzca do Lublina. Zajął największy dom na rynku na koszt miasta kazał sobie płacić 10 dukatów dyety dziennie i, uważając jakby za niebyły Rząd Centralny, ustanowiony przez ks. Józefa, zaczął wszystko nanowo po myśli swojéj organizować, a zakładaniem magazynów bardzo mało się zajmował. To wielkorządztwo jego niedługo jednak trwało. Niebawem bowiem korpus rossyjski zajął Lublin, w skutek przymierza Rossyi z Napoleonem, i osłonił pysznego Rembielińskiego przed wielce upokarzającą odprawą, jaką mu już ks. Józef wysyłał. Wrócił na swoję prefekturę i, pomimo różnych nauczek, jakie nieraz otrzymał, rządził ciągle departamentem płockim, jak basza turecki. Był to jednak człowiek wysoko wykształcony. Starsi mieszkańcy Warszawy, gdzie zamieszkiwał lat kilkanaście, jako prezes Kommissyi Wojewódzkiéj, pamiętają jego postać niewielką, szczuplą, ruchliwą, nerwową, z wejrzeniem bystrém i głosem metalicznym. Życie jego prywatne było prawdziwym romansem. Niebogaty, z imieniem nieświetném, potrafił jednak pozyskać serce bogatéj dziedziczki, Panny Opackiéj, kasztelanki, i otrzymał jéj rękę. Nie mogli jednak długo żyć razem, rozwiedli się, ale było to rozstanie spokojne, bez wyrzutów wzajemnych, bez gniewów, pożegnali się nawet bardzo uprzejmie! Rozwiedziona żona wyjechała za granicę, a pan Rajmund Rembieliński w kilka lat potém, już niemłody, ożenił się powtórnie z młodą i sławną z piękności panną Wojciechowską. Tymczasem pierwsza żona płakała nad swojém zerwaném małżeństwem. Nie mogła ona dawniéj żyć ze swoim mężem, ale nie mogła téż żyć i bez niego. Stęskniona, wróciła do kraju, zbliżyła się do nowéj pary, zaprzyjaźniła się ze swoją następczynią, pokochała jéj dzieci, i umierając, zapisała ex-mężowi cały swój majątek.

Oskar Kolberg i jego prace.

Gdy postęp umiejętności historycznych i rozwój głębszych badań na tém polu powołał do życia szereg nowych nauk pomocniczych, ważne wśród nich stanowisko zajęła etnografia, czyli nauka, mająca za przedmiot opis ludów w najobszerniejszém tego słowa znaczeniu. Przekonano się bowiem, że dla wyświetlenia dziejów ludzkości potrzeba mięć między innemi najbardziéj dokładny i szczegółowy obraz plemion i ludzi pod względem ich obyczajów, zwyczajów, mowy, charakteru, cech fizyologicznych, życia domowego, zajęć, narzędzi, mieszkań, ubiorów i t. d. Do obrazu tego należy zarówno tak każdy najdrobniejszy owoc pracy fizycznéj, w którym zawsze spoczywa iskierka myśli człowieka, jak i pracy ducha, któréj dziełem są pieśni, pojęcia, przysłowia, przesądy, baśnie, melodye, wierzenia, prawa zwyczajowe i t. d. Etnografia, badając człowieka, stojącego najbliżéj stanowiska natury, musiała przedewszystkiém główną uwagę zwrócić na *lud*, to jest na warstwy, które najmniéj uległy wpływom cywilizacyi kosmopolitycznéj. Już Kołłątaj w swoich listach *O przedmiotach naukowych*, pisanych w Ołomuńcu (r. 1802), powiada, że, gdy obyczaje ludzi majętnych i mieszczan mało się od siebie różnią w całéj Europie, przeto, chcąc szukać wiadomości o tradycyach początkowych i podobieństwa do dawnych ludów, trzeba nam poznać obyczaje naszego ludu we wszystkich prowincyach i powiatach, a osobliwie „różnice w jego mowie, albo w dyalektach jednéj mowy, różnice w ubiorze co do kroju, koloru i gatunku; każdy obrządek przy godach weselnych, urodzinach i pogrzebach dobrze roztrząsnąć; zwrócić uwagę na pieśni, bajki, gusła, zajęcia i rękodzieła ludu, jego nałogi, mieszkania, sposoby ratowania chorych“ i t. d. Ze słów tych widzimy, że uczony kapłan już wtedy pojmował wybornie i podnosił potrzebę nieznanéj wówczas ogółowi nauki etnografii. Prawie jednocześnie inny uczony kapłan i poeta, Woronicz, zwraca uwagę na pieśni ludu, powiadając w swojéj rozprawie *O pieśniach narodowych*, że pogardzona przez skrybów muza polska tuli się pod słomianą strzechę, przy dymném ognisku. Ignacy Lubicz Czerwiński, szlachcic z cyrkułu lwowskiego, dał początek naszéj literaturze etnograficznéj, wydaną we Lwowie, roku 1811, pracą swoją pod tytułem: *Okolica zadniestrska między rzekami Stryjem i Łomnicą.* W dziełku tém znajdujemy „opis ziemi, tudzież jaki jest lud w całym sposobie życia swego, lub w swych zabobonach, albo zwyczajach”. Od tego czasu literatura etnograficzna polska urosła do poważnych rozmiarów. Dosyć wspomniéć tu nazwiska: Chodakowskiego, Łukasza Gołębiowskiego, Wójcickiego, Wacława z Oleska, Żegoty Paulego, Zienkiewicza, Jucewicza, Lipińskiego, Konopki i Oskara Kolberga.

Oskar Kolberg, jako sumienny, umiejętny i niezmordowany zbieracz materyałów etnograficznych w ogóle, a w szczególności melodyi, zajmuje dziś pierwsze miejsce na swojém polu, nietylko w piśmiennictwie naszém, ale i całéj Słowiańszczyzny. Będąc z powołania artystą-muzykiem, uderzony dosadnością i wdziękiem pieśni ludu, zawód swój rozpoczął od spisywania melodyi gminnych. Było to w czasach, w których największy ruch umysłowy i wydawniczy rozwijał się w W. księztwie Poznańskiém, a wychodzący w Lesznie *Przyjaciel ludu*, chętnie podawał z różnych stron kraju o ludzie wiejskim wiadomości. Tam téż się zwrócił młody warszawianin, i bądź w *Przyjacielu ludu*, bądź w postaci nut muzycznych, rozpoczął drukować wybitniejsze melodye. Mamy przed sobą pierwszy zbiór, należący już dziś do rzadkości bibliograficznych. Nosi on tytuł „Pieśni ludu polskiego, zebrał i rozwinął Oskar Kolberg. Oddział pierwszy poświęcony Wacławowi Zaleskiemu, K. Wł. Wójcickiemu, Żegocie Paulemu i Józefowi Konopce, niezmordowanym współpracownikom w odgrzebywaniu skarbów umysłowych ludu“. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu. W przedmowie do tego zbioru, datowanéj w Warszawie r. 1842, pisze między innemi Kolberg: „Kiedy obecnie tylu miłośników słowiańszczyzny pracuje nad wydobyciem zapomnianych i poniewieranych skarbów, kiedy wartość pieśni gminnych należycie ocenioną została, sądzę, że dogodzę potrzebie czasu i współziomków, gdy tyle ważną, a może ważniejszą jeszcze pieśni tych część, to jest muzykę, dołączę do już istniejących zbiorów. Melodya jest duszą pieśni gminnéj; w niéj poznasz myśl i serce, jak w zwierciedle; ona znamionuje ducha każdego pokolenia. Po mozolném zbieraniu w różnych częściach kraju naszego i przełamaniu rozlicznych przeszkód, jakie się co krok nasuwały, śmiało oddaję



Pochód weselny Dagmary córki króla czeskiego Przemysława Ottokara I-go, z Waldemarem duńskim. Kopia z obrazu Brożika. (5717)

współziomkom snop ten z pola naszéj muzyki zebrany. Rozpoczną dzieło pieśni polskie, bo wśród całéj Słowiańszczyzny, u tego plemienia muzyka najsamoistniéj się rozwinęła; widać to szczególnie w *mazurach*, najoryginalniéj malujących krzepki charakter ludu tego, oraz w *krakowiakach*, odznaczonych już-to niezakłóconą pogodą, już szumną wesołością, to znów lekką tęsknotą. Muzyk znajdzie tu zbiór bogatych, surowych, rodzimych, ale czerstwych, silnych i pięknych piosnek, a geniusz znajdzie obfity materyał do podsycania i rozwijania własnych pomysłów". Dzieło wychodzić miało w sześciu zeszytach arkuszowych, co 8 tygodni zeszyt, a dziesięć takich zeszytów miały stanowić oddział. Wszystkiego wyszło pięć zeszytów, które objęły w sobie 126 pieśni i tyleż melodyi.

Tymczasem zbiory niestrudzonego Kolberga rosły szybko. Gościnnie zapraszany do dworów wiejskich, w wielu okolicach spisywał po dniach całych melodye i pieśni. Ogrom materyału wymagał nareszcie gruppowania, to téż w roku 1847 rozpoczął drukować w Bibliotece Warszawskiéj *Pieśni ludu weselne*, z melodyami, a przez dwa lata w dziesięciu rozdziałach podał ich 281. Była to zdobycz drogocennego skarbu, o którym nie miano pierwéj dokładnego pojęcia, i którego dotąd nie oceniono należycie. W r. 1857 ukazały się w Warszawie *Pieśni ludu polskiego, serya I*, a gruba ta książka jest pierwszym tomem rozległego wydawnictwa, które następnie od roku 1865 zaczęło wychodzić pod tytułem: *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.* W przedmowie do seryi pierwszéj powiada autor, że muzyka jest głównym przedmiotem tego zbioru. „Do każdéj pieśni dołączam właściwą jéj nutę, którą oddaję w nieskażonéj prostocie, tak, jak wybiegła z ust ludu, bez żadnego przystroju harmonijnego, bo mam przekonanie, że najdzielniejszą jest w samorodnéj, niczém nie zmąconéj czystości. Brzmi pieśń nieprzerwanie po naszych niwach i gajach, płynie z wodą i z wiatrem, odbija się o ściany naszych karczem, dworów i chat, a tam, gdzie powstała, najsilniéj za serce chwyta. Stając się wiernym jéj tłómaczem, wszędzie wskazałem miejsce, gdzie wysłuchaną została. Śledzenie szczegółowe rozwoju melodyi, jéj przyczyn i następstw, należy do historyi i filozofii muzycznéj i może mieć miejsce dopiero po jaknajdokładniejszém zebraniu melodyi, nie już jednego ludu, ale wszystkich innych ludów. Nim to nastąpi, rozpatrzenie się w tém, co się pozyskało, do nader ciekawych doprowadzić nas może wniosków, rozszerzających wiedzę i estetykę muzyczną". Tu Kolberg zamieszcza cenne swoje uwagi nad muzyką i narzędziami muzycznemi ludu. W seryi I-széj znajdujemy nader ciekawe zestawienie z różnych okolic kraju licznych odmian pieśni wraz z odmianami ich melodyi. Tak np. pieśni „Wezmę ja kontusz, wezmę ja żupan", autor podaje dwanaście odmian textu i muzyki, które w rozmaitych stronach napotkał. Pieśń „Stała nam się nowina — pani pana zabiła", wykazana jest w 27 waryantach słów i melodyi. Pieśń „Jasio konie poił — Kasia wodę brała", ma u Kolberga takich samych odmian aż 52. Wogóle, w seryi pierwszéj podanych jest najpopularniejszych pieśni 41, a odmian śpiewu i muzyki około *pół tysiąca*. Prawie drugą połowę dzieła stanowi muzyka tańców, podana w liczbie 466 odmian. Olbrzymiego tego materyału dostarczył lud, zamieszkały na przestrzeni od ujść Wisły do Karpat i od Noteci do Buga, a sam opis wiosek i miasteczek, w których zaczerpnięto pieśni i melodye, zajął w końcu książki kart kilkanaście. W końcu dzieła dołączył autor dziesięć wybornych litografii, przedstawiających typy i ubiory ludu mazowieckiego.

Gdyby Kolberg nic więcéj oprócz *seryi pierwszéj* nie wydał, zasłużyłby już sobie na wdzięczną pamięć kraju, jako skrzętny zbieracz i badacz muzyki narodowéj, po któréj nieprzebrane skarby sięgnął tam, gdzie się ich spodziewać należało, tam, gdzie narodowości nie skaziła idyotyczna w kraju naszym francuszczyzna. Ale nieutrudzony nasz pracownik, idzie daléj, i oto w *seryi drugiéj*, która ukazała się roku 1865, także w Warszawie, występuje pierwszy raz, jako wszechstronny i ścisły zbieracz materyałów etnograficznych. Treścią drugiéj seryi jest wyłącznie *lud sandomierski*. Jeżeli pierwsza ma charakter mu-



Prometeusz. Gruppa z marmuru, w Galeryi Narodowéj w Berlinie, przez Edwarda Müllera. (5718)

zyczny, to w drugiéj, znajdujemy obok 325 melodyi, opisy obrzędów, wesel, sobótki, okrężnego, tańców, ubiorów i dworów wiejskich. Daléj mamy słowniczek mowy ludowéj, próbki języka gminnego z właściwemi mu archaizmami, kilka baśni, nazwy wsi i osad w powiecie Sandomierskim, nazwy jeziór, rzek i kmieci. Wogóle opisy zwyczajów nie są tu jeszcze wyczerpujące, ale materyał językowy obfity. Jest to pierwsza książka w naszém piśmiennictwie, w któréj muzyk i etnograf wybornie nawzajem sobie dopomagał.

W roku 1867 ukazały się serya III i IV — obie drukowane w Warszawie i dla obu dostarczyły treści *Kujawy*. W pierwszéj z nich, po opisie kraju, czyli przestrzeni dawnego województwa Brzesko-kujawskiego, następuje obraz ludu, jego ubiorów, zabudowań, sprzętów, narzędzi, przesądów i pokarmu. Daléj idą przypowieści, przysłowia, zdania, zagadki, gry, zwyczaje i obrzędy, podzielone przez autora na *polne* i *domowe*. Przy obrzędach znajdujemy pieśni i muzykę, któréj-to ostatniéj poświęcona jest prawie wyłącznie serya IV. Niektóre przypowieści podane są w gwarze gminu. Przypisy do obu seryi obejmują materyał językowy i przedruk rzeczy, dotyczących Kujaw. Rysunki ubiorów i typów, w obu tomach rozrzucone, a wykonane przez Wojciecha Gersona, są najlepsze, jakich żądać należy dla wydawnictw etnograficznych. Wogóle Kujawy opracował Kolberg więcéj szczegółowo, niż Sandomierskie, co poniekąd zawdzięcza pomocy w zbieraniu materyałów, którą znalazł u kilku ziemian kujawskich. Żałować téż trzeba, że widocznie okoliczności mniéj sprzyjały w Sandomierskiém, co do ludu bowiem, to ten, jako więcéj przed wpływami obczyzny zasłonięty, ciekawsze, niż kujawski, przedstawia pole badań.

Z seryą V-tą (r. 1871), rozpoczynającą *Krakowskie*, wydawnictwo Kolberga, uzyskawszy pomoc Akademii Umiejętności, przenosi się z Warszawy do Krakowa, a i sam Kolberg opuszcza stolicę i Kongresówkę i osiada w Modlnicy, w domu przyjaciół swoich pod Krakowem. Żadna okolica kraju nie miała tylu opisów ludu, co krakowska. Gołębiowski, Mączyński, Wójcicki, Siemieński, Konopka, Łepkowski, Anczyc i inni, gromadzą materyał etnograficzny, ale w wielu kierunkach niewyczerpujący, na polu muzyki zaledwie dotknięty. (*D. n.*)

POKŁOSIE.

Bodaj to konsekwencya i jednomyślność w redagowaniu dziennika!

Uśmieliśmy się szczerze z zestawienia dwóch numerów *Kuryera Codziennego*, (d. 6 i 7 b. m.), którego sobotni feljetonista uznał za stosowne „ztratować“ *Kłosy* za karę, iż pozwoliły sobie przed dwoma tygodniami, w tém właśnie miejscu powiedzieć kilka gorzkich prawd p. Doroszyńskiemu, dyrektorowi Towarzystwa Poznańskiego, goszczącego w teatrzyku Eldorado. Moglibyśmy wybaczyć feljetoniście, że sam „wlazł w szkodę“, jak to mówią po gospodarsku — i chciał *Kłosom* zostawić ślady swego... dobrego humoru; ale chodzi nam o pismo, w którego własnym interesie wytaczamy sprawę na forum publiczne, w przekonaniu, iż Redakcya jego baczniéj odtąd przestrzegać zechce konsekwencyi i logiki w dzienniku, mającym przecież pretensyą do pewnego znaczenia w prassie.....

Ale do rzeczy!

Zwróciliśmy uwagę p. Doroszyńskiego, że ani repertoar, ani personel tegoroczny nie odpowiada zobowiązaniom, jakie powodzenie lat poprzednich i tytuł „dyrektora teatru poznańskiego“ wkładają na niego; nie podobało się to niektórym przyjaciołom pana D. i zwolennikom jego spaczonego kierunku. Posądzono nas nawet o stronniczość i uprzedzenie, a nawet o złą wolę. Zdarzają się dzisiaj, niestety, w naszéj prassie ludzie, którym żaden kamień nie jest za ciężkim, żadne błoto za wstrętném, jeżeli chodzi o obrzucenie niém kogoś, słusznie, czy nie słusznie.

Ostatnim w szeregu ochotników obrończéj armii p. Doroszyńskiego stanął feljetonista *Kuryera Codziennego*. Że stanął i swém piórkiem rozmachał się zajadle, że dla rzekomych dowcipów, poświęcił kilkadziesiąt wierszy druku, temu się nie dziwimy, boć to jego obowiązek, na szczęście raz w tygodniu tylko spełniany w *Kuryerze Codziennym*; ale że tak ważny współpracownik pisma nie czytuje go widocznie więcéj, jak również raz jedyny w tygodniu i to zapewne co sobota, to już rzecz ubliżająca autorowi „Szkiców sobotnich“.

Gdyby bowiem chciał był rzucić okiem na numer piątkowy, a zwłaszcza na artykuł pod tytułem: „Kantorzyści“, (str. 2, szp. 4, w. 16 od góry) byłby tam znalazł nierównie obfitszy materyał do swojéj filippiki, aniżeli w „Pokłosiu“ z przed dwóch tygodni. Uprzywilejowany recenzent *Kuryera Codziennego*, który w sobotę bywa rzecznikiem, a w piątek surowym sędzią p. Doroszyńskiego, w ten sposób odzywa się o najnowszéj sztuce, wzbogacającéj repertoar poznańskiéj truppy:

„Ani słowa... Pan Doroszyński po *surowych, a zupełnie uzasadnionych uwagach prawie wszystkich pism warszawskich*... poprawił się i wczoraj przedstawił... znów nędzną i tłustą farsę p. t.: „Kantorzyści“. Z bądź co bądź przyzwoitéj niemieckiéj krotochwili p. t. „Chcę sobie pohulać“, p. Doroszyński widocznie jakiemuś łokciowemu piśmakowi polecił zfabrykować tłustą i bez sensu, dla tytułu — facecyą, i dał jéj z tą nową przyprawą cierpliwéj publiczności warszawskiéj.

„Nie chcemy się już zastanawiać nad samą wartością sztuki i obficie porozsadzanemi w niéj karczemnemi dowcipami, rażącemi uszy ludzi dobrze wychowanych, takie bowiem wybryki nie zasługują nawet na wzmiankę, a tém mniéj na krytykę. Ale we wczorajszém przedstawieniu znaleźliśmy rzeczy, o których milczéć nie wolno; pierwszy bowiem raz jedna ze scen polskich, wyraźnie: polskich, zohydziła swoje stanowisko, aklimatyzując u siebie brudne kuplety szansonetek niemieckich. Takiéj piosenki, jak „Czarny Janek“, przerobionéj z „Der Wentzel kommt“, nie śpiewały jeszcze dotąd usta polskich aktorów. A takie dowcipy, jak w „Kantorzystach“ godne są miejsca, gdzie bywa półświatek, ale nie w teatrze, czy teatrzyku, gdzie chcą się zabawić uczciwe rodziny. Pod tym względem, widzimy wielkiego postępu w kierunku repertoaru p. Doroszyńskiego! A są ludzie, co wątpią, iż teatr poznański daje taką strawę publiczności warszawskiéj.

„Publiczność bawiła się dobrze — sykając na oklaski porozstawianych po ogrodzie uliczników-klakierów“.

Aj-aj!... — a toż autor naszego „Pokłosia“, snopem tylko uderzył p. Doroszyńskiego, ale recenzent *Kuryera* cepem go wymłócił; jednak to nic, to było w piątek, a piątek, jak wiadomo, bywa dniem feralnym. W sobotę natomiast feljetonista tegoż samego *Kuryera* ztratował za karę *Kłosy*, iż śmiały pokrzywdzić p. Doroszyńskiego. „A za co?“ — pyta i odpowiada sobie: „Złośliwi powiadają, że... ale ponieważ nie jestem złośliwym, ani babą, więc plotkom nie daję wiary“; „tylko je powtarzam“, należało dodać dla sumienności.

Ciekawi bylibyśmy też wiedzieć, co to takiego *złośliwi* o nas powiadają, ale tego chyba od feljetonisty *Kuryera Codziennego* się nie dowiemy...

Obok stratowanych *Kłosów*, dostało się kopnięcie krytykom warszawskim: „Jak można grywać farsy mieszczańskie, wobec których nasi krytyczni katonowie (przez lekceważenie zapewne dla nich mała litera) muszą robić kwaśne miny!“ woła z ironią autor „Szkiców sobotnich“. „Wprawdzie ludek je bardzo lubi, wprawdzie bawi się lepiéj, aniżeli na offenbachyadach, wprawdzie farsy te pozwoliły ci, panie Doroszyński, wygnać z repertoaru importowany cynizm i swywolę, ale *jakżeż* (!) można, powtarzam raz jeszcze, dbać tak mało *na* krytyków. (*o* krytyków, jeżeli łaska, panie feljetonisto!...) Choćby widzowie uciekali od twych przedstawień, powinieneś dogadzać krytyce, któraby cię, w razie niepowodzeń, mianowała: „*męczennikiem ideałów*“.

Cóż pan na to, panie piątkowy recenzencie *Kuryera Codziennego*? — musicie się panowie zapewne z kolegą sobotnim spotykać w redakcyi; czy nie byłoby stosowne, ażeby na przyszłość przed każdém *tratowaniem* „Kłosów“, czy kogokolwiek na niwie dziennikarskiéj, nogami *Kuryera*, stanęło wpierw porozumienie między panami, gdzie, kiedy i jak się ma „iść w szkodę“. Uchroniłoby to pismo od kompromitacyi, a nas od niemiłych reflexyi, jakie mimowoli cisną się pod pióro. Wolimy je wszelako zostawić bezstronnym Czytelnikom, urywając pierwszy i ostatni nasz polemiczny artykuł przeciw konsekwentnie redagowanemu *Kuryerowi Codziennemu*, a feljetoniście jego radzimy, aby swoje ostre piórko zamienił raczéj na wykałaczkę do zębów, jeżeli ma niém nadal tak niefortunnie służyć temu pismu. *).

* *
*

A propos Eldorada.

Jakby dla potwierdzenia zarzutów, że tegoroczna działalność truppy poznańskiéj na scenie ogródkowéj chroma tylko z braku staranności i lepszych chęci głównego kierownika i że mogłaby być w danym razie wcale pożyteczną, wystawił p. Doroszyński dwie oryginalne jednoaktówki, które wyjątkowe miejsce zajęły w jego repertoarze.

Jednoaktówki te noszą tytuł: „Jesienią“ i „Pokusa“; autorem ich jest syn znanego humorysty, *ex-bociana*, p. Leopold Świderski. W tych pierwiosnkach talentu zapowiedział się zdolny, pełny humoru i obserwacyi komedyopisarz, któremu dziś jeszcze przeszkadzają nieco więzy niedoświadczenia, ale który w przyszłości pozbyć się ich bardzo łatwo i z prawdziwym pożytkiem dla sceny pracować może.

Szczególniéj drugi „obrazek sceniczny“, odznaczony przed dwoma laty na konkursie krakowskim, zacną tendencyą i dramatycznym zakrojem zasłużył sobie na ogólne uznanie krytyki i publiczności. Autor poruszył w nim kwestyą moralności w tych warstwach społecznych, gdzie twarda praca jest warunkiem exystencyi, a droga do upadku wabi wszystkiemi pokusami słabe i niedoświadczone istoty, pozbawione dostateczniéj siły oparcia się w sobie i troskliwéj opieki nad sobą.

Bohaterką sztuki jest córka ubogiego szwajcara hotelowego, jedna z tych licznych niestety ofiar, pomnażających tak często nasz proletaryat uliczny. Walczy ona z pokusą, z zachceniami podsycanéj fantazyi dziewczęcéj, wreszcie ze „sposobnością“, która bywa najczęściéj matką złego, bo jak mówi francuzkie przysłowie: *l'occasion fait les larrons*. Na szczęście od upadku, od pierwszego kroku na drodze występku, powstrzymuje ją przestroga smutnego doświadczenia i miłość kochanka.

Gdybyż tak działo się w rzeczywistości, mielibyśmy o wiele mniéj tych „upadłych aniołów“, w których społeczeństwo traci ważny procent — uczciwych żon, matek, gospodyń i pracownic na rozmaitych polach działalności rodzinnéj.

Powiedział któryś z moralistów francuzkich, że za późno i za cicho podnosić kobietę upadłą, ale łatwo złe od niéj odwrócić i nie dozwolić jéj upaść. *C'est le premier pas, qui coute!...*

Wszelkie przeto usiłowania filantropijno-umoralniające w ustawach społecznych mają większe znaczenie i praktyczniejsze rezultaty, aniżeli środki zaradcze przeciw istniejącemu złemu.

* *
*

Komitet budowy kościoła w Ciechocinku, nie obliczył się z czasem.

Podobno już jeden z mędrców greckich powiedział: „Raczéj zbrakuie uszu ku słuchaniu, aniżeli prelegentów publicznych“.

Tymczasem najbliższa teraźniejszość zaprzecza owéj maxymie.

W Ciechocinku są uszy,—ale prelegenta choć ze świecą szukaj.

Komitet zapóźno rozesłał zaproszenia teraz, w połowie drugiego sezonu, gdy przeważna większość pracowników nauki i literatury wyjechała dla odpoczynku i po zdrowie w różne strony świata, — pozostali zaś czém innéin są zajęci.

Jeżeli téj saméj metody i nadal trzymać się będą, wiele wody upłynie, zanim w Ciechocinku stanie przybytek Boży, schludny i obszerny.

---

*) Powinniśmy przy tém zaznaczyć admonicyą, udzieloną nam przez „Tygodnik Powszechny“, (Pogadanka N. 32) który, tak samo, jak „Kuryer Codzienny“, snadź zupełnie zapomniał o tém, co o p. Dorcszyńskim wyrzekł poprzednio, zarzucając mu, że się zwrócił wyłącznie do farsy francuzkiéj, wziąwszy sobie za hasło idyotyzm i kankan.

Oskar Kolberg i jego prace.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 789.)

Kolberg wybiera z materyału tego rzeczy ważniejsze i luki wszelkie sam dopełnia, poświęcając okolicom krakowskim cztery serye (t. j. V—VIII). W przedmowie do seryi V-éj znajdujemy rozbiór muzyki tańców i śpiewów krakowskich. Daléj następuje historyczno-topograficzny, może tu zbyteczny, opis Krakowa i jego okolic. Właściwie etnograficzna praca autora zaczyna się przy opisie wybitniejszych grup ludu krakowskiego, a mianowicie: Prądniczan, Podgórzan, Kijaków, Ogrodników, Skawiniaków, Swiątniczan, Kopieniaków, Górników i t. d. Rozdziały o ubiorach, pokarmie, wsi, sprzętach i narzędziach, są traktowane wyczerpująco i dopełnione rysunkami dworków, chat, wnętrzy mieszkań, sprzętów, strojów i t. d. Z opisu 46-ciu różnych zwyczajów dorocznych ludu krakowskiego, zwracają na siebie uwagę mnóztwem pieśni i melodyi szopki, czyli jasełka i kolendy. Po zwyczajach idą gry i zabobony. W seryi VI-éj (r. 1873) znajdujemy *obrzędy, pieśni* i *tańce* krakowskie. Po chrzcinach i pogrzebie idzie tu wesele, ten prawdziwy dramat z domowego życia ludu, w niektórych chwilach dziwnie poetyczny i rzewny. Po weselu następuje *wyżynek*, a daléj *pieśni* i *dumy*, od których przeprowadza nas autor do dworów i miast. Seryą powyższą, obejmującą blizko 900 melodyi, zakończają tańce ludu.

Serya VII (r. 1874) obejmuje krakowskie gusła, czary i przesądy, czyli wogóle wyobrażenia o świecie nadzmysłowym. Gruby tom, poświęcony temu działowi, zadziwia obfitością materyału, zebranego przez Kolberga. Dla badacza jest tu wiele ciekawych rzeczy. W starych podaniach znajdujemy tu nieraz szczątki średniowiecznych tradycyi dziejowych. Lud np. opowiada Kolbergowi, że: gdy ongi Olbrzymowie sprawili głód powszechny, to synowie, po ożenieniu się, zakopywali żywcem starych ojców swoich dla oszczędzenia żywności. Podanie to, czyż nie przypomina nam szczegółu, który opowiada *Chronica der Lande zu Holsten*, że zwyczajem było Wendów, a zwłaszcza Luneburczyków, ojców, gdy do późnéj starości dochodzili, zabijać. W r. 1306 hrabina von Mansfeld, z domu hr. von Lüchow, jadąc do rodziców przez Luneburską puszczę (Hilb), usłyszała krzyk ludzki w lesie. Wysiadła i zobaczyła staruszka związanego, a przy nim człowieka kopiącego grób. Na zapytanie, co robi, powiedział, że ojca starego chce pogrzebać. Ledwie powstrzymał się od tego na rozkaz hrabiny, która mu dała pieniędzy na utrzymanie ojca.

W seryi VIII-éj (r. 1875) mamy zebranych 101 baśni i przypowieści, 88 zagadek, 774 przysłowia i zdania, obok kilkuset, przedrukowanych z innych zbiorów. Są i przezwiska, i nazwiska włościan w wielkiéj liczbie, i wykaz wiosek w W. ks. Krakowskiém, a podany materyał językowy daje bogate pole badaczowi mowy ojczystéj! Serya powyższa zakończa Krakowskie, które w ogólności przedstawia się bogato, choć obejmuje tylko bliższe okolice Wawelu.

Serya IX-ta rozpoczyna Wielkopolskę, a mieści w sobie opis środkowych powiatów W. księztwa, mianowicie zaś Szamotulskiego, Poznańskiego, Obornickiego, Szredzkiego i Szremskiego. Zwyczaje i obrzędy, gry i zabawy ludu wielkopolskiego, jego charakter, ubiory, chaty, narzędzia i sprzęty, opisane są z taką samą ścisłością, jaką widzimy w poprzednich pracach Kolberga. Śpiewów i melodyi wielkopolskich znajdujemy tu przeszło setkę. Serya X-ta obejmuje powiaty: Międzychodzki, Międzyrzecki, Babimostski, Bukowski, Kościański i Wschowski, stanowiące zachodnią, najbardziéj zgermanizowaną część księztwa Poznańskiego; serya zaś następna—część półnoeno-wschodnią, czyli powiaty: Gnieźnieński, Mogilnicki, Szubiński, Bydgoski i Inowrocławski, właściwie należący do Kujaw i część północno-zachodnią z powiatami: Wągrowieckim, Wymyskim, Chodzieskim i Czarnkowskim. Serya XII-ta, stanowiąca tom czwarty Wielkopolski, obejmuje dumy i pieśni z ich melodyami w liczbie 618. Obok prawdziwego uznania, na jakie opis ludu wielkopolskiego ze wszech miar zasługuje, musimy wszakże wraz z samym autorem wielce ubolewać nad tém, że brak funduszów nie dozwolił mu objaśnić swoich opisów potrzebnemi drzeworytami, na wzór ośmiu seryi poprzednich. Wyjątek pod tym względem stanowią tylko ubiory, w kilku drzeworytach przedstawione. Cóżkolwiekbądź, dwanaście seryi *Ludu* Kolberga stanowią już tak wspaniałe dzieło, jakiém w literaturze etnograficznéj podobno żaden inny lud w Europie poszczycić się nie może. Samo zebranie *kilku tysięcy* melodyi, będące niedorównaną zasługą Kolberga na tém polu, wykazuje niepospolite bogactwo staréj narodowéj muzyki naszéj i nadaje wydawnictwu wybitny specyalny charakter. Życzyć też bardzo należy, aby autor, jako najznakomitszy u nas badacz i znawca muzyki ludowéj, zechciał uwagi swoje w tym przedmiocie, rozproszone w 12-tu seryach *Ludu*, w Encyklopedyi powszechnéj Orgelbranda i gdzieindziéj, zebrać, dopełnić i wydać w jednéj książce, a byłoby to studyum bardzo ważne i bardzo ciekawe.

Ale wydawnictwo Kolberga, posiadające tak wysokie znaczenie dla nauki i literatury polskiéj, nie jest skończoném. Autor ma jeszcze w tekach swoich prawie drugie tyle nagromadzonych mozolnie skarbów, oczekujących ogłoszenia. Jest tam jeszcze *kilka tysięcy* melodyi w rękopiśmie z różnych stron kraju, a samo Pokucie i Lubelskie przedstawia materyał na 4-ry tomy druku. Oglądając u sędziwego badacza ten ogrom notatek, stanowiący prawdziwy labirynt, do którego on tylko klucz posiada, smutnego doznałem wrażenia. Kolberg liczy już lat 65 i ma zdrowie bardzo wątłe, a następcy po sobie nie ma żadnego. Zaiste niéma wśród nas nikogo, ktoryby łączył w sobie, jak ten starzec, głęboką znajomość muzyki ludów z wysokiém wykształceniem naukowém i nieporównaną wytrwałością w sumienném i umiejętném gromadzeniu materyałów etnograficznych. W młodym zastępie pisarzy naszych nie mamy na tém polu nikogo. Sam autor zwątpił już, czy zdoła literaturze polskiéj przekazać to, co zebrał. A jednak rzecz nader błaha stoi ku temu na zawadzie. Szlachetny badacz, jak wiadomo, bezpłatnie ofiaruje swoję pracę i korrektę; Akademia Umiejętności, z wielkim wysiłkiem swego budżetu, forszusuje corocznie na to wydawnictwo około 600 złr.; ale kwota powyższa nie wystarcza na wydanie jednéj seryi, t. j. tomu. Do każdego autor dokładać musi jeszcze około 200 złr. z własnych funduszów, których nie posiada. Ze sprzedaży prawie nic nie wpływa, bo publiczność wydawnictwa nie popiera, nie wiele o niém wiedząc, księgarze trzecią część biorą jako rabat, a reszta idzie na rzecz forszusu, udzielonego przez Akademią. Tym sposobem przez ostatnie lat *dziewięć* wyszło, przy największym wysiłku Akademii i autora, tylko tomów *siedm*, a nadal, ponieważ autor nic dokładać już nie może, wydawnictwo podobno wstrzymaném będzie. Oczywiście byłaby to haniebnie upakarzająca statystyka upadku naszego ogółu, który na kilkaset rubli, koniecznych do podtrzymania jednego z najważniejszych wydawnictw, zdobyć się nie może. Wszak mamy ludzi z pretensyą do znaczenia i stanowiska społecznego, którzy często na jednę kartę, lub grymas pański, dziesięćkroć więcéj stawią i łożą. Ale do ludzi tych nie odzywajmy się; nauka i dobro społeczne nie należą już do ich sfery! Na ogół zaś mniéj zamożny, ale poważniejszy, nie skarżmy się. Ci, co składają tak obficie grosz wdowi na tyle różnych szlachetnych celów, niewątpliwie wsparliby wydawnictwo, gdyby pisma nasze wykazały jego doniosłość naukową, społeczną i stan finansowy. A nie chodzi tu o składkę dla autora, ale o stworzenie przedpłaty w redakcyach, które w żadnym razie przyjmowania jéj i przesyłki nie odmówią. Tom *Ludu* Kolberga kosztuje w Warszawie przeciętnie rsr. 3, co, ze względu na wielką ilość nut i rysunków, jest ceną bardzo umiarkowaną. Ponieważ autor do wydania każdego tomu dołożyć musi Akademii złr. 200 czyli około rsr. 150, wystarczyłoby więc na to 50 prenumeratorów. Możność nabywania oddzielnie tomów, jako zaokrąglone przedmioty, lub części kraju traktujących, rzecz całą bardzo ułatwia. Ponieważ Akademia tylko na jeden tom rocznie forszusować może, żeby więc autor mógł wydać dwa tomy, potrzeba zebrać przynajmniéj 250 prenumeratorów, a 450 do wydania trzech. Światłym ludziom dobréj woli ważną tę sprawę z całego serca polecamy i mamy niepłonną nadzieję, że pisma nasze nie pominą jéj milczeniem. Żeby choć redakcye pism illustrowanych i poważniejszych zachęciły i zebrały po 25 prenumeratorów, stałoby się zadość koniecznéj potrzebie.

Zygmunt Gloger.

KRONIKA LWOWSKA.

Lwów w Czerwcu i Lipcu.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 789.)

Co do budynków szkolnych, ruch ku dobremu nie ustaje, pomimo wielkiéj biedy w gminach. W r. 1878/9 było szkół ludowych publicznych, umieszczonych we własnych budynkach, 2,521, a w wynajętych 218. W tymże roku stanęło nowych budynków szkolnych 145, na ukończeniu było 54, zaczęto stawiać 78, zrestaurowano, lub rozszerzono 121. A jednak, pomimo tylu wysileń, zaledwie 50,51% jest odpowiednich budynków, to jest, mało co więcéj, niż połowa; będzie trzeba niezadługo pomyśléć o 1,000 nowych budynków dla 2,410 gmin, które szkółek nie mają! a dla których seminarya nauczycielskie sił pedagogicznych dostarczają corocznie.

Co do uczęszczania do szkoły, w r. 1878/9 chodziło wszystkich dzieci 280,186, czyli o 25,654 więcéj, niż w r. 1877/8, czyli że w gminach, mających szkoły, uczęszczało do nich tylko 46,55 na 100, w wieku szkolnym będących i że frekwencya wzmogła się w r. 1878/9 o 3,36%. Widzimy z tego, że przyrost jest bardzo znaczny.

Oddawna już widzieliśmy, iż Rady Szkolne miejscowe nie spełniają wcale ciążących na nich obowiązków; dla tego Rady Szkolne okręgowe zmuszone zostały do wykonywania nadzoru nad szkołami; w końcu dodano tym ostatnim fachowych inspektorów okręgowych. Ale widzimy ze sprawozdania, iż to jeszcze zupełnie celu nie osiąga. Zastarzała nasza biurokracya wszystko krępuje. Wszelką pisaninę administracyjnéj i ekonomicznéj natury winny załatwiać władze polityczne; tymczasem tak się nie dzieje i wszystko spada na biednych inspektorów okręgowych, tak, że zajęci biurowemi czynnościami, nie mają czasu na zwiedzanie i dozorowanie szkółek, to jest, na spełnianie tego, do czego są przeznaczeni. Czy podobna sobie wyobrazić, że na 66,849 spraw, które wpłynęły do Rad Szkolnych okręgowych, urzędnicy właściwi załatwili 18,81 na 100, a inspektorowie 51,247, czyli 76,66%!!

Miałbym pokusę podać jeszcze więcéj ciekawych szczegółów, mogących dopełnić obrazu stanu szkół w Galicyi, boję się jednak znużyć czytelnika cyframi, których i tak już dość przytoczyłem.

Wogóle zajęcie się sprawą szkół poczyna zaprzątać umysły szerszego kółka publiczności. Coraz częstsze wypadki śmierci z suchot i innych gwałtownych objawów wycieńczenia, wskutek przeciążenia pracą, braku hygienicznych warunków, wśród których żyją uczniowie, zaniepokoiły jak rząd, tak i ludność. Nie tylko więc pojedyncze osoby, ale i ciała zbiorowe zwracają się do sejmu z petycyami i memoryałami, dążącemi do naprawy stosunków szkolnych. Świeżo właśnie Towarzystwo Politechniczne Lwowskie i Galicyjskie Towarzystwo Lekarskie wniosły do sejmu podania w sprawie reformy szkół. Niestety, na nic się to nie zda. Rada Szkolna Galicyjska skrępowane ma ręce ustawami państwowemi, skreślonemi dla całéj monarchii. Z drugiéj zaś strony przekonaliśmy się, rozpatrując wyniki badań ankiety, odbytéj we Lwowie, a złożonéj z tutejszych pedagogów, że nieprędko wydobędzie się z więzów rutyny. Nie wytłómaczy tego nikomu, że przeczytanie z professorem kilku kartek Sofoklesa niczego nie dowodzi, że 8 godzin łaciny i 8 godzin greckiego na tydzień, przez 7 lat, więcéj wycieńczy, niż rozwinie. Ażem się ulkał, napisawszy wiersz powyższy, za który zostałbym tutaj ukamienowany, jak nieuk. Nie jestem przeciwny, broń Boże, nauce języków starożytnych, ależ miary trzeba we wszystkiém, a w nauczaniu więcéj, niż w czémkolwiek.

Drugą ważną sprawą, poruszoną na pierwszych posiedzeniach sejmu, było wychodźtwo naszych włościan do Ameryki. Cała szajka, zręcznie kryjących

Biskup Woronicz wdzięcznym rymem opisał skarby, które się tam dawniéj znajdowały. W podziemiach świątyni mieszczą się jeszcze ciekawe szczątki i ułamki rozmaitych gmachów i pomników, któremi niegdyś wykładane były ściany domku gotyckiego. Dla archeologa znalazłaby się jeszcze w téj kupie gruzów niejedna rzecz, godna uwagi i zachowania, jak np. stare rzeźby, napisy grobowe, cegły z mauzoleów wielkich ludzi, i t. p.

W saméj świątyńce, wznoszącéj się w stylu klasycznym na podwyższeniu, mieszczą się dzisiaj modele mostów, będące własnością szkoły agronomiczno-leśniczéj, która od ośmnastu lat istnieje w Puławach. Od r. 1846 do 1862 mieścił się tam, przeniesiony późniéj do Warszawy, Instytut Alexandryjski wychowania panien.

Rozumie się, iż ze zmianą warunków zmieniła się świetność magnackich rezydencyi; brak odpowiednich funduszów nie pozwala utrzymać w takim stanie pozostałych zabytków, do jakiego przeznaczone były, więc téż powoli niknie i marnieje wszystko, co bezpośrednio pożytku chwilowego przynieść nie może.

Od pewnego czasu Puławy stały się ulubioném miejscem villegiatury dla spragnionych świeżego powietrza i wypoczynku w letniéj porze Warszawian. Tam także obrała sobie stałą siedzibę jedna ze znakomitych współczesnych autorek i matron polskich, Łucya z książąt Gedroyców Rautenstrauchowa.

Róże Świętéj Elżbiety.

(Str. 117.)

Święta Elżbieta, córka króla Węgierskiego Jędrzeja, w trzecim roku życia swojego zmówiona za Ludwika, syna księcia Turyngii, Hermana, który téż był wtedy jeszcze dziecięciem, w rok późniéj do Turyngii zawieziona i tam wychowaną została, od lat najrańszych okazując znaki wielkiéj świątobliwości. Wzgardziwszy wszelkim blaskiem i rozkoszą światową, pełna skromności i pokory nadludzkiéj, całą duszą oddała się na usługi Bogu i bliźnim, hojnie opatrując ubogich, którym sama suknie naprawiała, i doglądając chorych, dla których szpital zbudowawszy, tam ich ręką własną karmiła i w najwstrętniejszych nawet przypadłościach opatrywała. Oprócz tego zaś mnóztwo sierot ubogich wychowała, sama pacierza i zasad świętéj wiary je ucząc, ułomne zaś lub niemocą ciężką dotknięte w objęciach swych, jako matka najlepsza, nosząc.

Hojność swą dla ubogich rozwinęła Św. Elżbieta nad wszelką miarę w roku pańskim 1225, gdy ciężki głód był po ziemi niemieckiéj; rozdała im naówczas wszystkie śpichrze książęce, a nawet nieraz sama sobie od ust odjęła lub i suknie sprzedała, byleby głodnym pożywienia nie brakło.

Mąż jéj, pełny bojaźni Bożéj i sam téż szczodre rozdający jałmużny, był podówczas do Włoch wyjechał; gdy zaś wrócił, a urzędnicy jego, którzy księżnéj za złe jéj hojność brali, oskarżyli ją przed nim, iż folwarki i skarb książęcy wyniszczyła zupełnie, odpowiedział im: „Niech siostra moja (bo tak ją zwał) rozdaje, a ubogim dobrze czyni, bo tém nie zubożejemy“. Oni wszakże, pomimo to, nie przestali na nią narzekać, i raz, kiedy z księciem wracając z łowów, ujrzeli ją, niosącą w połach sukni chleb dla ubogich, to jęli tak usilnie na Ludwika nalegać, aby rozrzutność jéj powściągnął, iż ten mimowoli uledz im musiał, i przystąpiwszy do swéj świętéj małżonki, zagadnął ją, coby téż niosła? Ona z poddaniem się pokorném, odwinęła rąbek swéj szaty, a jéj oskarżyciele, zamiast chleba, ujrzeli — róże. Zdumieni, zawstydzeni i strachem bożym przeniknieni, odtąd już zaprzestali skarg i narzekań na tę jéj, tak wyraźnie miłą Bogu, rozrzutność.

A. P.

ALINA

Z tragedyi J. Słowackiego p. t.: „Balladyna“.

(Str. 121.)

Natchnienie poetyckie, w jakiéjbądź formie zewnętrznéj się objawia, czy to w słowie, czy w pieśni, czy w obrazie, czy w rzeźbie, jest prawdziwie jak słońce, które nie tylko samo świeci, ale nadto, blask swój rzucając na przedmioty, zdolne go odbić, nowe w nich, rzecby można, słońca zapala. Utwory mistrzów znakomitych z je lnéj dziedziny bardzo często przechodzą w drugą; poeta nieraz wypowiada słowy wzniosłemi myśl, zawartą w posągu, malowidle albo wdzięcznéj melodyi, jak wzajemnie znów rzeźbiarz, malarz, lub muzyk, myśli i obrazy w słowie zawarte odtwarzają dłutem i pęzlem, lub oblekają w dźwięki. Poezya wszakże słowa stosunkowo najwięcéj innym siostrzycom swoim tematów do reprodukowania dostarcza, a z tych znowu malarstwo najskwapliwiéj i najczęściéj korzysta. Nasi artyści, z Kossakiem oraz Andriollim na czele, zwłaszcza w ostatnim lat dziesiątku, obficie z tego źródła czerpali, a przed innymi Andriolli, który tak znakomicie odtwarza *bohaterki poezyi polskiéj*, sceny z „Lilli Wenedy“ Słowackiego, i któremu już zawdzięczamy prześliczne illustracye do „Maryi“ Malczewskiego i „Staréj Baśni“*), jako téż do „Pamiętników kwestarza“ Chodźki, i „Dęboroga“ Syrokomli, mających się wkrótce ukazać. A jak jest żywotném to źródło, przekonywa nas o tém podnoszenie jednychże tematów, w sposób co raz to inny, przez różnych po kolei malarzy. Tak np. w ostatnich czasach *Alina*, z „Balladyny“ Słowackiego, odtworzoną została najpierw przez Andriollego (patrz Nr. Kłosów 754) a następnie przez Wyczółkowskiego i Alchimowicza. Kopią z obrazu tego ostatniego, dziś właśnie w czasopiśmie naszém dajemy. Andriolli przedstawił ją w pierwszéj chwili po spełnieniu zbrodni przez Balladynę; p. Alchimowicz wybrał moment późniejszy, mianowicie ten, gdy przy trupie zamordowanéj pojawia się Goplana i woła:

„Ach okropności!
Ludzie tak siebie zarzynają nożem...
Wy ciernie i głogi!
Jeżeli zabójczyni padnie na kolana,
Bądźcie pod jéj kolanami!
Niech leci wiatrem ścigana,
Przerażona strumyka mruczącego łzami,
Jak stiostry płaczem!“

Szczegóły, poprzedzające zbrodnię, znajdą czytelnicy w numerze wyżéj pomienionym, a sposób traktowania tego przedmiotu przez dwóch artystów sami należycie ocenią.

A. P.

Ferdynand Hebra.

(Str. 128.)

W szeregu imion, którym wydział medyczny uniwersytetu Wiedeńskiego, wysokie swoje stanowisko w całym naukowym świecie zawdzięcza, jedném z najpierwszych, z najsławniejszych, jest imię professora Ferdynanda Hebry. Za prawdę, nie wielu jest i było mężów uczonych, coby w sposób tak bezpośredni a wszechstronny służyli udręczonéj chorobami ludzkości, jako ten najsłynniejszy z dermatologów.

Prawie do połowy naszego wieku, Dermatologia była jeszcze w pieluszkach. Znajomość rzeczywistéj istoty chorób skórnych żadnych naukowych podstaw nie miała, a leczenie ich było albo szarlataneryą, albo błąkaniem się po omacku w ciemnościach. Gdy choroby wewnętrzne, wszelka anormalność podskórna, dawno już były w Rokitańskim i Skodzie zbawczych i światłych Dioskurów znalazły, ludzkość cierpiąca zawsze chorą swą skórę niosła na sprzedaż do owczarzy albo znachorek. Aż nareszcie i na tém polu ukazał się messyasz prawdziwy, uzbrojony pochodnią wiedzy. Dzieło, traktujące „o Świerzbie“, które w roku 1844 ogłosił nieznany do swego czasu assystent przy szpitalu Wiedeńskim, epokę w dziejach medycyny stanowi, dało bowiem początek temu potężnemu postępowi Dermatologii, dzięki któremu dziś i ta gałąź medycyny dorównywa już innym, okazale rozrosłym. Owym lekarzem-assystentem, założycielem dzisiejszéj umiejętnéj Dermatologii, był professor Ferdynand Hebra.

Hebra urodził się r. 1816, d. 7 Września w Bernie, w Morawii, z ojca Czecha i matki Polki. Wyższe nauki odbył w Uniwersytecie Wiedeńskim, w którym téż roku 1841 zdobył stopień doktorski; stosunkowo więc bardzo młodym był jeszcze, gdy napisał wyżéj wspomniane, epokowe swe dzieło. Nim jednakże doszedł do tego, że swéj metody wartość naukową wykazał, przedewszystkiém nad tém pracował, aby jak najbogatsze skarby doświadczenia zgromadzić, i w pierwszych leciech swojéj działalności lekarskiéj gorliwie się oddał chirurgii. Pierwsze owo a najważniejsze jego dzieło zrodziło się z natchnienia professora Skody, ten się bowiem umiał od razu poznać na tak hojnie udarowanym i tak gorliwym zwolenniku nauki, który ogłosiwszy swą pracę, stanął przez nią, tuż obok niego i Rokitańskiego, w rzędzie reformatorów medycyny, jako współzałożyciel nowéj szkoły lekarskiéj w Wiedniu. Sława uniosła jego imię na swoich skrzydłach i wkrótce jęli płynąć chorzy z całego świata, w nim jedynie pokładający całą swoję nadzieję.

Roku 1848 Hebra się habilitował, jako professor nadzwyczajny uniwersytetu Wiedeńskiego, a 1869 mianowano go professorem zwyczajnym; jego zaś dwudziestopięcioletni jubileusz doktorski dał pochop do wspaniałych owacyi, urządzonych dlań przez studentów i licznych wielbicieli. Pomijając tu mnogie jego dzieła pomniejsze, wspomnimy tylko znakomity „Atlas für Hautkranheiten“, i przełożone na wszystkie prawie języki europejskie „Acute Exantheme und Hautkrankheiten“. — Mąż ten, którego słusznie nazwać można prawdziwą chlubą i ozdobą uniwersytetu Wiedeńskiego, osierocił go na początku Sierpnia roku bieżącego.

p.

*) Illustracye do „Staréj Baśni“ można zaliczyć do arcydzieł Andriollego, i zarazem do rzędu najznakomitszych dzieł drzeworytnictwa naszego. To téż nie rozumiemy, czemu to wydawnictwo, będące bodaj najświetniejszym wytworem naszéj sztuki typograficznéj, nie znalazło u publiczności takiego powodzenia, na jakie zasługuje pod każdym względem.

Dobroczynność publiczna.

Nadesłali do naszéj Redakcyi dla dotkniętych powodzią Sandomierzan:

PP. A. Żukowska Stanisława, rs. 1. — „ — rs. 10. Wojnicz Stanisław, k. 30. Kusztelanowie Dusio i Stefcio, rs. 2 k. 35. Gradowska Oktawia, rs. 4 k. 50.

Razem rs. 18 k. 15, a z poprzednio nadesłanemi rs. **1196** k. **93**, które przesłane zostały właściwemu komitetowi.

Na kościół katolicki w Irkucku.

PP. Maryanna, rs. 20. Wojtkiewiczówna Sabina, rs. 1. Kamocki Felicyan, rs. 1. L. Ignacy, rs. 2. Wilczewski Fr., k. 30.

Razem rs. 24 k. 30, a z poprzednio nadesłanemi rs. **1836** k. **10**, flor. **33**, które wniesione zostały do Redakcyi „Przeglądu Katolickiego“.

Dla nędzy wyjątkowéj.

PP. Drohojowska Stanisława, rs. 1 k. 15. J. F., rs. 1 k. 30. Dr Puciata Stan., rs. 1 k. 15. A. A. Rząśnicki, k. 15. Wacowski Stanisław, k. 15. Malinowski Bol., k. 15. Formulewicz Alex., k. 15.

Na wydawnictwo dzieł matematycznych Niewęgłowskiego:

Uzbierane na wieczorze w Tepliku, 15 Lipca, rs. 50.

Od Redakcyi.

Upraszamy p. *Eliasza Zawadzkiego*, o adres, gdyż wiele osób życzy sobie porozumiéć się z nim bezpośrednio względem środka przeciw księgosuszowi.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Ogólnego zbioru numer 1120. – Serya III.

7 (19) marca 1881 r.



Rękopisma pomniejsze i materyały rysunkowe, nadsyłane redakcyi Tygodnika, nie zwracają się.

№ 273.

Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2, miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 19 marca 1881 r.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie: kwartalnie rs. 3.

Tom XI.

Prenumerować można w Księgarni **J. Ungra w Petersburgu,** plac Kazański nr 7.

Dnia 1 (13) marca wieczorem J. W. Generał-Gubernator Warszawski otrzymał następujący telegram z Petersburga:

Dziś dnia 1 marca o godzinie piérwszéj minut czterdzieści pięć, w chwili powrotu NAJJAŚNIEJSZEGO PANA z przeglądu warty, spełniony został zamach na święte życie Jego Cesarskiéj Mości zapomocą rzucenia dwóch wybuchających przyrządów. — Piérwszy z nich uszkodził powóz Jego Cesarskiéj Mości. Wybuch drugiego spowodował ciężkie rany NAJJAŚNIEJSZEMU PANU. Po powrocie do pałacu Zimowego, Jego Cesarska Mość raczył przyjąć Święte Sakramenty, poczém spoczął w Bogu o godzinie trzeciéj minut trzydzieści pięć po południu. Jednego ze zbrodniarzy schwytano.

Minister Spraw Wewnętrznych, Generał-Adjutant hr. *Loris-Melikow.*

Oskar Kolberg.

„I nie to wielkie, co bywa szumne,
Ani to wielkie, co siłą dumne,
Ani to wielkie, czego nie zmierzyć...“

Słowa powyższe Wincentego Pola przychodzą nam zawsze na myśl, ile razy widzimy przed sobą człowieka cichych cnót, ile razy mierzymy okiem żelazną pracę długich, mozolnych dni żywota, podjętą nie dla szumnego rozgłosu, nie dla zaspokojenia dumy chciwéj wawrzynów, ale w imię nauki i miłości dobra ogólnego.

I oto właśnie mamy tu skréślić słów kilka o jednym z tych pracowników polskich, który, jak wojownik na pole walki, wystąpił na niwę pracy, uzbrojony od stóp do głowy w wytrwałość, sumienność, miłość i naukę.

Prawdziwe zdolności i zamiłowanie do muzyki były powodem, że Kolberg, w dwudziestym roku swego życia, celem kształcenia się w zawodzie artystycznym, wyjechał do Berlina, gdzie przez dwa lata pracował nad nauką harmonii, pod okiem piérwszych mistrzów. Z utęsknionem sercem powróciwszy do kraju ojczystego około r. 1837, uderzony wkrótce został niepospolitą oryginalnością i dosadnością pieśni ludu polskiego. Gruntowne wykształcenie artystyczne dało mu klucz do zrozumienia tego, na czém się niewszyscy poznać umieli. Z młodzieńczym więc zapałem, który mu do dnia dzisiejszego towarzyszy, rzucił się do zbiérania melodyj z pieśniami ludu i studyowania naszéj muzyki narodowéj. Zaledwie upłynęło lat kilkanaście, a niestrudzony miłośnik polskiéj muzy zdobył już sobie na tém polu piérwsze stanowisko nietylko u nas, ale i w Słowiańszczyźnie.

„Melodya jest duszą pieśni gminnéj—powiada Kolberg w r. 1842—w niéj poznasz myśl i serce, jak w zwierciedle; ona znamionuje ducha każdego pokolenia. Muzyka polska wśród całéj Słowiańszczyzny najsamoistniéj się rozwinęła; widać to szczególnie na *mazurach*, najoryginalniéj malujących krzepki charakter ludu tego, oraz w *krakowiakach*, odznaczonych już to niezakłóconą pogodą, już szumną wesołością, to znów lekką tęsknotą.“ „Do każdéj pieśni dołączam właściwą jéj nutę, którą oddaję w nieskażonéj prostocie, tak, jak wybiegła z ust ludu, bez żadnego przystroju harmonijnego, bo mam przekonanie, że najdzielniejszą jest w samorodnéj, niczém niezmąconéj czystości. Brzmi pieśń nieprzerwanie po naszych niwach i gajach, płynie z wodą i wiatrem, odbija się o ściany naszych karczem, dworów i chat, a tam gdzie powstała,, najsilniéj za serce chwyta. Stając się wiernym jéj tłumaczem, wszędzie wskazałem miejsce, gdzie wysłuchaną została. Śledzenie szczegółowe rozwoju melodyi, jéj przyczyn i następstw, należy do historyi i filozofii muzycznéj i może nastąpić dopiéro po jaknajdokładniejszém zebraniu melodyj, nie już jednego ludu, ale wszystkich innych ludów. Nim to nastąpi, rozpatrzenie się w tém, co się pozyskało, do nader ciekawych doprowadzić nas może wniosków, rozszérzających wiedzę i estetykę muzyczną.“ „Muzyk znajdzie tu zbiór bogatych, surowych, rodzinnych, ale czerstwych, silnych i pięknych piosnek, a geniusz znajdzie obfity materyał do podsycania i rozwijania własnych pomysłów.“

Niestety, ze smutkiem wyznać musimy, że te ostatnie życzenia czcigodnego badacza zawiedzione zostały. Gdy Szopenów i Moniuszków nam zabrakło, kompozytorzy nasi, chociaż tylu mamy zdolnych, rzadko udają się po motywa do olbrzymiego materyału zebranego przez Kolberga, a ogół muzykalny, rzecz można, nie korzysta z niego wcale. Przyczyny téj obojętności są rozmaite. Między innemi są-to owoce zcudzoziemczałego wychowania. Kto myśli po francuzku—powiedział Libelt—po polsku czuć nie potrafi. Inną z przyczyn możnaby objaśnić wiérszem Słowackiego:

„Powiédz mi, czy w *modzie*
Teraz u ludzi słowików śpiéwanie?“

Kolberg sam jest także kompozytorem. Jego kujawiaki, mazury i krakowiaki nacechowane są głębokiem wniknięciem w naturę ludową tych tańców. Operetka na



Oskar Kolberg. Podług fotografii Rzewuskiego w Krakowie.

669

słowa wczęści Lenartowicza, p. t. *Król pasterzy*, osnuta na podaniu kujawskiém, przedstawianą była w teatrze warszawskim r. 1859. Prócz tego, ułożył on jeszcze muzykę do innego obrazka: *Janek z pod Ojcowa*, i posiada w tece operę *Wiesław*, do słów Seweryny Duchińskiéj.

Od r. 1842 począł wydawać zebrane przez siebie pieśni i melodye w Poznaniu, w Lesznie (w piśmie *Przyjaciel ludu*), a następnie w Warszawie u Dzwonkowskiego, w małych zeszytach. W formacie dzieła wydał I szą seryą zbiorów swoich p. t. *Pieśni ludu polskiego* (Warszawa, 1857). Znajdujemy tam około *pół tysiąca* waryantów pieśni i ich melodyj, tudzież muzykę tańców narodowych, podaną w liczbie 466 odmian. Olbrzymiego tego materyału dostarczył lud, zamieszkały na przestrzeni od Karpat po Bałtyk i od Buga po Odrę i Noteć. *Pieśni ludu polskiego* dały początek do rozległego wydawnictwa p. t. *Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.*

Nie będziemy tu opisywali trudności wydawniczych, z któremi Kolberg, jako człowiek niezamożny, walczyć musiał całe życie. A walka była tém cięższą dla autora, który żeby zdobyć własne utrzymanie najskromniejsze, poddawać się musiał jarzmu pracy zarobkowéj, n. p. w biurach kolejowych i t. d. Jeżeli zacny Oskar nie upadł na duchu i ciężką barkę mozolnéj pracy naukowéj zdołał posuwać bez przerwy przeciw wiatrowi, winien to niezmordowanéj wytrwałości swojéj, winien cichemu poświęceniu bez granic i téj bezdennéj miłości, którą ukochał swój przedmiot. Kolbergowi nie chodziło nigdy o osobiste potrzeby i wygody, bo nie żył dla siebie. Nawet gniazda rodzinnego sobie nie usłał, bo miał w życiu jeden tylko cel, obok którego wszystkie inne wydawały mu się egoizmem. Mamy w nim obraz człowieka, który prawdziwie zaparł się siebie dla nauki. Mamy w nim obraz obywatela, który już od lat czterdziestu przeszło pracuje dla kraju, a przez myśl mu nigdy nie przeszło żądanie od ogółu jakiéjś nagrody, nawet wdzięczności, bodaj jednego uśmiéchu i serdecznego uściśnienia ręki, którém kraj za ten ogrom dokonanéj dlań pracy i długiéj służby podziękować mu święty ma dług sumienia.

Nie chcemy tu przyganiać ani poniżać ogółu zacnéj młodzieży naszéj, ale radzimy tym, którzy lekkomyślnie prawie nic poza sobą nie widzą, tym którzy w pokoleniach ustępujących z pola same prawie wady dopatrują, aby powstrzymali kamień w dłoni swojéj, bo któż wié, azali z grona nas młodszych liczny utworzy się zastęp Kolbergów na niwie prac społecznych?

Do pogodniejszych chwil w życiu zacnego Kolberga należały spędzone we dworach wiejskich, u zacnych przyjaciół ziemian, którzy dla ułatwienia badaczowi studyów nad muzyką, zwyczajami i życiem ludu, z serdeczną, staropolską gościnnością zapraszali go nieraz do ciepłych gniazd rodzinnych. Tak powstała druga serya *Ludu*, obejmująca *Sandomiérskie*, a dalej trzecia i czwarta, z opisem *Kujaw*. Z tomem piątym, rozpoczynającym *Krakowskie*, wydawnictwo, uzyskawszy pomoc Akademii umiejętności, przenosi się z Warszawy do Krakowa, a i sam Kolberg, opuściwszy r. 1869 stolicę i kongresówkę, osiada pod Krakowem w Modlnicy, w zacnym domu przyjaciół swoich, panów Konopków, z których niedawno zmarły Józef, dziedzic Mogilan, jeszcze w r. 1840 wydał pieśni ludu krakowskiego, a pozostawił do wydania olbrzymi porównawczy zbiór przysłów wszystkich ludów w Europie.

Lud wiejski, mieszczaństwo i dwory krakowskie (o ile te ostatnie z etnografią i muzyką narodową miały związek), wypełniły całe cztery tomy, po których następne cztery poświęcił Wielkopolsce. Ogółem tedy wyszło już *Ludu* tomów 12, nie licząc pomniejszych prac Kolberga, pomieszczanych dawniéj w czasopismach warszawskich, oraz w wydawnictwach Akademii umiejętności. W liczbie piérwszych poważne zajmuje miejsce *kilkaset* pieśni i melodyj weselnych, ogłoszonych w *Bibliotece warszawskiéj* od r. 1847 do 1849; w liczbie drugich ciekawe i obszérne studyum nad pieśniami i muzyką ludu litewskiego (r. 1879).

W dziele *Lud*, Kolberg przedstawia się nietylko jako uczony muzyk, który zebrał *kilka tysięcy* melodyj lub ich waryantów, ale jako niepospolitéj pracy i sumienności zbiéracz materyału etnograficznego. Względ piérwszy daje mu odrębne stanowisko w literaturze naszéj, a w połączeniu ze względem drugim dzieło jego stawia na piérwszém miejscu w literaturze etnograficznéj wszystkich ludów słowiańskich.

Jeżeli obyczaj jest testamentowym objawem woli wielu pokoleń, jeżeli jest potęgą, która zasłania ducha narodowego ludów słowiańskich przed kilkowiekowym naciskiem germanizmu nad Odrą, a islamizmu i madziaryzmu nad Dunajem, to dzieła Kolberga nazwać można skarbnicą, sumaryuszem, w którym znalazła miejsce każda cecha obyczajowa, każdy najdrobniejszy zwyczaj, tętno serca, polot wyobraźni, każda tradycya, pojęcie, wybryk wesołości i dowcipu, wyrażenie, przysłowie, że już nie będziemy tu mówili o pieśniach, ubiorach i sposobie życia naszego ludu.

Ale wydawnictwo Kolberga, posiadające tak doniosłe dla nas znaczenie, nie jest wcale skończoném. Autor odbywa jeszcze dotąd wycieczki i ma w tekach swoich potężny zasób nagromadzonych skarbów, oczekujących ogłoszenia. Oglądając ten ogrom notatek, prawdziwy labirynt, do którego on tylko klucz posiada, smutnego doznaliśmy wrażenia. Kolberg liczy już lat 66 i ma zdrowie nader wątłe. Sam też zwątpił, czy wobec powolnego drukowania swych materyałów, zdoła literaturze polskiéj przekazać wszystko, co zebrał. A jednak rzecz błaha tylko stoi ku temu na zawadzie. Szlachetny badacz, jak wiadomo, bezpłatnie ofiaruje mozolną swą pracę i korektę. Akademia umiejętności, z wielkim wysiłkiem swego niezamożnego budżetu, przeznacza corocznie na to wydawnictwo 600 guldenów; ale ta kwota nie pokrywa całkowicie kosztów wydania dużego tomu; trzeba dołożyć jeszcze około 200 złr., których autor nie posiada. Ze sprzedaży tomów wydanych prawie nic nie wpływa, bo publiczność dla wydawnictwa jest obojętną i księgarze trzecią część ceny biorą jako rabat. Tym sposobem przez ostatnie lat *dziesięć*, przy największym wysiłku Akademii i autora, wyszło tylko tomów *osiem*, i nadal wydawnictwo staje się bardzo niepewném.

Już pisaliśmy o tém dawniéj, jak upokarzającym byłoby to dowodem upadku naszego ogółu, gdyby na kilkaset rubli, koniecznych do podtrzymania jednego z najcenniejszych w literaturze wydawnictw, zdobyć się on nie mógł. Wszak mamy tysiące zamożnych ludzi, z pretensyą do stanowiska społecznego, oświaty i towarzyskiego znaczenia. Nie chodzi tu o składkę dla autora, ale o przyjmowanie n. p przedpłaty w redakcyach czasopism, które, mamy nadzieję, w żadnym razie nie odmówiłyby przyjmowania jéj i przesyłki do rąk autora. Ludzie zacnie myślący, którzy składają obficie grosz wdowi na tyle różnych szlachetnych celów, niewątpliwie wsparliby wydawnictwo przez zakupienie dzieła, które ozdobą każdéj biblioteki być może i w każdym domu polskim znajdować się winno, gdyby pisma nasze wykazały jego doniosłość naukową i smutny stan finansowy. Tom *Ludu* kosztuje w Warszawie przeciętnie rs. 3, co, ze względu na wielką ilość nut i rysunków, jest ceną bardzo umiarkowaną. Możność oddzielnego nabywania tomów rzecz całą bardzo ułatwia. Żeby dopełnić Akademii fundusz potrzebny do corocznego wydania jednego tomu, potrzebaby tylko 50 prenumeratorów. Gdyby się ich znalazło 250, mogłyby corocznie wyjść dwa tomy, a 450 zapewniłoby wydanie trzech seryj. Żeby choć redakcye pism ilustrowanych i innych poważniejszych zachęciły i zebrały po 25 prenumeratorów, stałoby się zadość koniecznéj potrzebie (*). „Drukujmy — nawoływał przed pół wiekiem sędziwy Niemcewicz — drukujmy co można i czémprędzéj; kto wié jakie klęski czekają nas jeszcze? Co raz wyjdzie drukiem, to nie zginie, zostanie dla potomnych i przyczyni się do zachowania życia naszego."

Brzemię pracy i trudów wycisnęło silne piętno na postaci naszego uczonego; przygarbił się, wyszczuplał i posiwiał. Nagrody materyalnéj za długie pasmo lat podobnego poświęcenia niéma dla takich ludzi na téj ziemi. Ale są dla nich obowiązki, których spełnienie jest dla każdego społeczeństwa długiem najświętszym.... Obowiązki takie mamy przedewszystkiém dla człowieka, który całe życie, a obecnie ostatki sił swoich, tak ascetycznie poświęcił dla nauki i dla nas. Już w artykule pisanym dawniéj do Kuryera warszawskiego zwracaliśmy uwagę, że prace Kolberga nadają się wybornie do wysnucia z nich i uwicia pięknego wieńca, który, rozpromieniając sędziwe lata autorowi, mógłby przynieść niemały pożytek tak dla niego, jak dla ogółu. Oto trzeba tylko, żeby z tych *kilku tysięcy* zebranych przez Kolberga polonezów, kujawiaków, mazurków i krakowiaków, autor sam wybrał kilkadziesiąt najbardziej typowych, i żeby zbiorek ten w układzie fortepianowym, z chromolitografiami odpowiednich typów i scen ludowych, wydany został. Że wydawnictwo takie, nader sympatyczne i może jedyne w swoim rodzaju, znalazłoby świetne powodzenie i, po opłaceniu kosztów nakładowych, przyniosłoby znaczny zasiłek sędziwemu pracownikowi, nie ulega wątpliwości. Niech więc dobrzy ludzie wezmą się do dzieła, a szlachetny nasz ogół serdecznie dopomoże.

Zygmunt Gloger.

(*) Z zupełną gotowością i na ten cel, jak na wiele innych, ofiarujemy swoje pośrednictwo.

(*Przyp. redak.*)

Na pomnik Mickiewicza złożyli w redakcyi naszéj: M. Jagiełło rs 1; O. Cieszkowska rs. 3; S. Jagiełło rs. 3; H. Jagiełło rs. 1; J. Zawistowski rs. 1; J. Jankowski rs. 4; M. Jankowska rs. 3; W. Chromecki w Kaliszu rs. 1; A. i S. Brzozowscy w Razaniu rs. 10; z Kielc: Zalewski rs. 2, Lipski rs. 2, Skalski rs. 2, Mrozowski rs. 1, Szmigurski rs. 1, Strzelbicki rs. 1, Andrzejowski rs. 1, Hiller rs. 1, Henigman rs. 1, Łabendzki rs. 1, Borkowski rs. 1, Gorecki rs. 1, Wyszkowski rs. 1, Słomski rs. 1, Trybalski rs. 1, różni rs. 6; I. Czajewski kop. 50; J. Makowski rs. 1; K. Knol rs. 1; J. Bojanowski rs. 1; W. Lorentz rs. 1; W. Bukaty kop. 50; A. Markowski kop. 50; F. Kwasiborski kop. 50; W. Bychawski kop. 30; W. Michalewski kop. 30; A. S. rs. 3; S. S. kop. 40; B. K. kop. 50; K. W. rs. 1; A Ł rs. 5; od uczestników obiadu na cześć dra Szokalskiego, dodatkowo rs. 8; Kokeli rs. 9, Del Campo Scipio rs. 3; Mirkowski rs. 1; Albrecht rs. 1; Andrzejkowicz rs. 3; Kubacki rs. 1; Nagórko rs. 3; Niewęgłowski rs. 1: Stobok rs, 1; Mycielski rs. 1; Grodzicki rs. 1; Tanajewski rs. 1; Lityński rs. 1; Olszewski Teodozyusz rs. 1; Rosen rs. 1; Szymborski rs. 1; Stanisław Pol rs. 3; W. Ł. Kamieński rs. 2; N. N. kop. 25; S. Strawiński rs. 2; Z. Rościszewski rs. 3; W. Sołton rs. 3; Terlikowski rs. 1; Zajączkowski rs. 3; A. Gumowski rs. 1; S. G. kop. 20; J. Lenartowski rs. 1; Rohoziński kop. 50; J. D. kop. 20; Maleszewski kop. 50; Dąbrowski kop. 50; W. L. kop. 20; W. K. kop. 50; Malecki kop. 50; K. A. rs. 1; K. G. kop. 30; Fr. Konstański kop 20; R. G. kop. 50; Radyński rs. 1; Józef kop. 25; Z W. kop. 25; P. kop. 20; S. W. kop. 25; T. B. kop. 50; T. Celichowski rs. 3; F. Daszewski rs 4; J. R. kop. 50; D. Z. kop. 30; A. S. kop 20; S. rs. 1; A. F. kop. 50; X. kop. 5; W. kop. 30; J. P. kop. 20; U. Szym. rs. 1; B. J. R. rs. 5; K. C. rs. 3; Kramsztyk Marceli rs. 5; Glücksberg Maksymilian rs. 3; Newelski Ignacy rs. 6; Szymon Rodzyn rs. 10; Michał Bedlicki rs. 1; Maksymilian Poznański rs. 15; Włodzimiérz Powichrowski rs. 5; Józef Kleczkowski rs. 5; A. B. rs. 1; Jan Skurzyński rs. 5; Wanda Piltz kop. 15. Łącznie rs. 202 kop. 50.

Ogółem ze złożonemi poprzednio rs. 615 kop. 50 i 5 guldenów.

Na odbudowę kościoła katolickiego w Irkucku. E. Chojecki, z funduszu po ś. p. Makowskiéj, rs. 50; E. K. w Warszawie rs. 1.

108

SYLWETKI.

II.

OSKAR KOLBERG.

Chociaż w epoce Stanisławowskiej modą było stroić się w suknie pasterskie i pasać baranki na ogrodowych łączkach, nikomu przez myśl nie przeszło, że ten lud, tak wybornie nadający się do... przedrzeźniania sielanki, jest całością w sobie skończoną, z ogromnym zasobem sił żywotnych i twórczego geniuszu, który wytworzył poezyę, muzykę, malarstwo, rzeźbę.. nawet *sui generis* architekturę i obyczaj. Parodyowano Basie i Marysie w szerokoskrzydłych pamelach i białych rękawiczkach; poprzebierane Bartki dęły w wierzbowe fujary, przygrywając salonowym Dorydom... ale po za sztachety hrabiowskich i kasztelańskich parków nikt nie zaglądał, i pieśń wieśniacza brzmiała sobie swobodnie w przestworzu, płynąc po rosie, przy blasku księżyca, lub gdy jej perły zebrało „oko dnia jasnego."

A ten lud śpiewał i przygrywał sobie na skrzypicy, i wtórował na basach, i w tej pieśni zamknął echa wieków dawnych, i nutę serdecznej tęsknoty, bólu, skargi... a często i rzeźkiej, młodzieńczej wesołości. Jak w zwierciedle—w pieśni życie się jego odbiło; w wywasie kujawiaka ta narodowa fantazya, która pod szamerunkiem czamary lub pod sukmaną z jednej płynie natury, w takt zgodny uderza i jednolitą jest, a pełną wyrazu. W pieśni dzieje ludu, w pieśni jego serce i dusza... tu „arka przymierza między dawnemi i nowemi wieki," źródło szczerej, rodzimej poezyi, nad którą największy z naszych wieszczów tak się rozpływał, bo odczuł w niej nieprzebrane skarby dla umysłu i uczucia.

Może to i lepiej, że ludowi nie kazano śpiewać dla popisu, za łaskawie rzucony datek; może i lepiej, że nieświadomość jego co do rodzimego geniuszu pozostała przez długie wieki spokojną, nie zakłopotaną... Nuta dojrzewała, formy krystalizowały się, skarby rosły.

Aż oto pierwszy Zoryan Chodakowski ujął kij wędrowny i puścił się od wioski do wioski, od chaty do chaty, i słuchał, i zapisywał. Pod jego piórem zbiór urósł do takiej cyfry, iż baczniejsi, przyjrzawszy mu się, zawyrokowali, że ilością i jakością te „bajdy" warte są pracy i trudu. Potem i Wójcicki notował klechdy i przypowieści, ale zbłądził grubo, bo zdawało mu się, że ten materyał „in crudo" z pierwszej czerpany ręki, należy szlifować jak dyamenty, aby mu nadać polor, blask i barwy. Ale i z takiej sztucznej, narzuconej sobie sukienki, geniusz „chłopski" wysadził różki i zaświadczył o sobie. Doprawdy, rzecz warta była trudu i... usiłowania, a czekała tylko na serce i dłoń, któraby ją zgarnęła i w jednej wiązance podała ogółowi, aby się przekonał, co się to tam robi „nizko," u podstaw, gdzie *spiritus flat*... chociaż świat w swoich wielkopańskich rozterkach nic o tem nie słyszał.

Takie serce, umiejące umiłować gorąco obrany cel, taka dłoń skrzętna, niezmęczona nigdy, umiejętna a... chciwa—przyszły. Po Chodakowskim i Wójcickim do zbierania nie już pieśni i podań, ale wogóle *rzeczy* ludowych, zabrał się Oskar Kolberg.

Mówię: zabrał się—bo istotnie wyrażenie to maluje nie źle cały szereg zachodów, niezbędnych w podobnej pracy.

Pan Oskar przychodzi do jakiejś wioski. Słońce pali, bo to południe; w chatach pustki bo wszyscy u żniwa. W izbie czternastoletnia Maryś kołysze w zawieszonej u pułapu kobiałce małego braciszka i śpiewa mu do snu tak głośno, że aż Burek w sąsiedniem podwórku wyje z radości. A piosenka jej pieszczotliwa, wesoła i w nutach wysokich rwie się pod same niebo, to znowu spada niziutko i szmerem niby kończy każdą zwrotkę.

— Niech będzie pochwalony — mówi pan Oskar, wchodząc do izby.

— Na wieki. A czego to pan chcą?..

— Trochę odpocząć pod dachem, bo słońce pali; napić się mleka i zjeść kawałek chleba, bom głodny... no, i posłuchać tej ładnej piosenki, którą śpiewasz. A jak ci na imię?..

— Maryś.

— No i cóż, Maryś, pozwolisz mi tu usiąść?.. Tylko trochę odpocznę i pójdę dalej.

— A no dla czego nie? Niech ta pan usiądą, kiej zmęczeni, ale nie na długo. Łońskiego roku to tu także jakiś Warsiawiak przychodził, ale że siedział długo, to potem matuli zginęny korale.... Oho... teraz to się pilnujemy. Ale co mleka nie ma, to nie ma... i chleba także, bo matula zamknęli do skrzyni.

Pan Oskar nie obraża się bynajmniej o przezroczystą aluzyę dla Warszawiaków w ogóle, a do siebie w szczególności. Zasiada sobie na ławce obok okna, rozgląda się po izbie (co się Marysi wielce nie podoba), a potem rzecze:

— A no, kiedy nie ma mleka ani chleba, to trudno... A tymczasem nie przerywaj sobie, moja Maryś i śpiewaj, może braciszek prędzej uśnie, a ja tu trochę popiszę....

Maryś z ciekawością spogląda na pugilares i ołówek, ale śpiewać jakoś nie rada... przy obcym. A sprytna to dziewczka; oczęta jej świecą jak gwiazdki, na ustach błąka się wesoły uśmiech... co to ona piosnek umieć musi! Pan Oskar siedzi i czeka, a udaje, że o niej zapomniał, aż nareszcie i piosenka brzmi, zrazu nieśmiało, potem raźniej i głośniej, aż w końcu tak wesoło i żywo, jakby w polu, jakby jej nikt nie słuchał.

„Da kiedy ja w świat pójdę,
Da kiedy powędruję,
Da swoją kochaneczkę
Da Bogu ofiaruję...."

„Oj kiedy ja w świat pójdę,
Da z Czerzniakowa drogom,
Da swego kochaneczka
Da panu Bogu oddom."

Pan Oskar słuch wytęża, a w pugilaresie zapisuje pośpiesznie, żeby jednej nutki nie stracić. Idzie mu to szybko, bo ma wprawę szaloną... ołówek tylko się suwa, a Maryś tymczasem śpiewa dalej:

„Oj jużem, jużem ja był
po kolana w niebie —
Da jakem cię zobaczył,
skoczyłem do ciebie!...“

i jeszcze coś nowego:

„A pedziałeś, że mnie weźmiesz
Jeno żytko z pola zerzniesz
A tyś zerznął i powiązał,
Mnie sierocie świat zawiązał.“

Tymczasem ktoś wchodzi do chałupy i staje, z olbrzymią kosą w ręku.... Stoi i patrzy, oczami strzyże, a taki srogi, jakby samego dyabła obaczył.

— A to co, Maryś?.. Znowu jakieś obieżyświaty po wsi się włóczą, a ty zamiast od drzwi odegnać, jeszcze se przyśpiewujesz?..

Pan Oskar zrywa się z ławki zmieszany i poczyna się tłómaczyć. Gospodarz po chwili spogląda łagodniej, a gdy z kieszeni „spisywacza pieśni” do ręki dziewczęcia w jego oczach przewędrowała jedna i druga świecąca dziesiątka, rzecze:

— No no, nie bój się, Maryś, jegomość nie żaden andrus, ino porządny człek, jak się patrzy... Śpiewaj sobie...

Pierwsze lody przełamane; sankcya władzy rodzicielskiej ośmiela Kolberga, który dopóty prosi i błaga o piosenki, dopóki mu Maryś nie powie:

— Już wszyćkie... Więcej nie pamiętam!

Ale to nie wszędzie idzie gładko. Lud nie lubi surduta i nie chętnie śpiewa to, co mu w sercu tętni. Czasem panu Oskarowi, w dodatku do przymówki i grubszego słowa, oberwało się i coś, co mogło go zniechęcić do wszystkich pieśni na świecie, ale zacny szperacz śmieje się tylko z takich poczęstunków i z chaty idzie do chaty, bo wie, że pod słomianą strzechą zawsze znaleść można dobre słowo i przyjęcie, choć ten lub ów nie idzie za tradycyą gościnności.

Kolberg zszedł tak, z ołówkiem w ręku, krainę całą, w której brzmi jeno pieśń polska; pisał, notował, sprawdzał, poprawiał, do rzeczy już pochwyconych zbierał liczne waryanty, podpatrywał obyczaj, przyglądał się obrządkom, uczestniczył w weselach, a nie raz rznął od ucha w karczmie raźnego kujawiaka, aby z poczciwem „Bóg zapłać” zdobyć sobie jakiś niedosłyszany wiersz lub wyraz do piosenki...

Przez lat czterdzieści gromadziły się te skarby, aż urosły potężne liczbą, nieprzebrane rozmaitością, w skarbnicę kilkunasto tomową. W dziele tem olbrzymiem, najeżonem nutami, pod któremi czernią się słowa pieśni, wszystko jest zapisane tak, jak wyszło z ust ludu. Kolberg, za przykładem najuczeńszych etnografów, notuje zebrany materyał w jego czystej, prostoty pełnej, wdzięcznej formie, bo tym tylko sposobem materyał ten przydać się może do badań naukowych filologa, socyologa, moralisty i muzyka. To rodzime złoto bez obróbki. W tych pieśniach leży nieprzebrana moc świeżych rytmów i motywów, które pełnemi garściami brać można i trzeba, aby muzyka narodowa obmyła się jak w krynicy z przymieszek obcych i, niby goplana, zanuciła tęskną zwrotkę nadkarpackim obłokom i równinom Mazowsza...

Kolberg jest potrosze dziwakiem... ale jego dziwactwo płynie z najszlachetniejszego źródła dziwactw ludzkich. Poślubił pieśń i uczynił ją ukochanem dziecięciem własnej duszy; dla tego śród ludzi pozostał sam, samotny... Tak mu swobodniej w poczciwej włóczędze po kraju, od chaty do chaty. Tak mu łacniej zarobiony ciężko grosz na dawaniu lekcyi wkładać w wydawnictwo olbrzymiego dzieła, któreby inaczej światła dziennego nie ujrzało, a kto wie, możeby i w rękopisie poszło kiedyś pod placki. Dzieło to urosło w ostatnich latach dziesięciu do tomów dwunastu, dzięki pomocy akademii krakowskiej, pomocy drobnej, „wedle stawu,“ ale która pozwala badaczowi z mniejszym wysiłkiem zaokrąglać pomnikową całość. Dziełu temu dał on tytuł: „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabobony, pieśni, muzyka i tańce.” Zastanówcie się tylko czytelnicy dobrze nad tym tytułem samym i pomyślcie ile to trudu, ile pracy, ile zabiegów potrzeba było łożyć, aby dzieło o takim zakresie do kilkunastu tomów doprowadzić, i to tak, jak to uczynił Kolberg: z drobiazgowością poszukiwań, z sumiennością niezrównaną notat, z tą szczegółowością wglądania w nastręczający się materyał, tak bardzo obfity, taki bogaty, tak nieprzebrany!

Posiadają piśmienictwa obce podobne dzieła, posiadają etnografią opracowaną porównawczo, ale nie mają takich skarbów nagromadzonych w tak olbrzymiej ilości jedną, skrzętną i niestrudzoną ręką. „Lud” jest pracą potężnych rozmiarów, która swemu twórcy przynosi chlubę i na obczyźnie, między uczonymi zrobiła go popularniejszym, niż... w kraju!

Tak jest, niestety! My Kolberga znamy w ogóle bardzo mało, a zasługi jego cenimy... równie niewiele. Jego książki zalegają półki księgarskie, bo z natury przedmiotu nie są popularne. On wie o tem wybornie; wie, że te pokaźne tomy, wydawane z takim trudem, z taką troską, z takiem rzeczywistem „ujmowaniem sobie od ust,” długo, bardzo długo oczekiwać będą edycyi drugiej... Ani się nakład wraca, ani pokup dzieła do gromadzenia zasobów zachęca. Ale Kolberg pracuje nie dla siebie, nie dla sławy i zysków, nie dla szczupłego koła czytelników poważniejszych— lecz dla samego przedmiotu, który w literaturze polskiej wyraz swój mieć powinien. Zapełnia on lukę, którą inni zamazywali tylko pobiałą dobrych chęci. Na miejscu braku stawia rzecz tak wspaniałą, tak piękną, tak pomnikową, iż gdy dziś rzadko kto umie z należytą czcią wymawiać jego imię, przyszłe wieki z wdzięcznością i chlubą głosić będą: oto dzieło Kolberga!.. S.

Nowiny. 1882 r.
10/22. Lipca. № 200.

Wiadomości bieżące zagraniczne.

Oskar Kolberg. Telegraf podał już czytelnikom smutną wiadomość o zaszłym w Krakowie zgonie najzasłużeńszego wśród zasłużonéj rodziny Kolbergów. Rodzina ta pochodziła ze słowiańskiego niegdyś Kołobrzega. Ojciec Oskara, Juliusz, przybył nad Wisłę za rządów pruskich dla prowadzenia pomiarów, i tak się zżył rychło ze społeczeństwem naszém, że już go nie opuścił, i był następnie professorem uniwersytetu warszawskiego, w którym wykładał geodezyę i inne pokrewne jéj nauki, oraz ogłosił szereg prac specyalnych i popularnych tyczących się miernictwa i geometryi. Najstarszy syn jego Wilhelm był dobrze znanym w Warszawie inżynierem, jednym z budowniczych kanału Augustowskiego i jednym z członków komitetu budowy pierwszéj u nas kolei żelaznéj Warszawsko - Wiedeńskiéj. Najmłodszy Antoni był utalentowanym malarzem religijnym i historycznym. Średni ich brat Oskar przyszedł na świat w r. 1815, w Przysusze, w pow. Opoczyńskim, gdzie ojciec jego przemieszkiwał przy czynnościach urzędowych. Od roku 1824 do 1831 kształcił się w liceum warszawskiém, a zarazem przykładał się do muzyki pod Vetterem i Dobrzańskim. Skłonność do muzyki, która w późniejszych leciech miała przynieść Kolbergowi nieocenioną pomoc w badaniach etnograficznych, zaprowadziła go w roku 1835 do Berlina, gdzie przez dwa lata uczył się harmonii pod słynnymi ówczesnymi mistrzami. Jakoż następnie próbował sam kompozycyi, napisał operę *Król pasterzy*, którą grano na scenie warszawskiéj, a nadewszystko cały szereg mazurków, krakowiaków, kujawiaków, tworzonych z motywów ludowych. Te wyraziste motywa muzyczne pieśni ludowéj, zaprowadziły go następnie do zbierania samych pieśni, a z kolei i do badania całéj twórczości ludowéj, oraz samego ludu we wszystkich objawach jego twórczości, jego życia powszedniego i uroczystego, jego odrębności, jego zwyczajów, sposobów życia, stroju, narzędzi gospodarskich itp. Pisać zaczął w roku 1839, i literalnie pracował aż do zgonu, bo jeszcze na łożu niemocy, z któréj nie miał już powstać, pilnował druku nowego, może już dwudziestego wielkiego tomu swojego zbioru: *Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.* Jako wstęp poniekąd do tego olbrzymiego przedsięwzięcia naukowego, poświęcony jeszcze przeważnie muzyce, wyszedł w roku 1842 w Poznaniu, nakładem Żupańskiego, zbiór p. t.: „Pieśni ludu polskiego.” Tomy następne drukował już w Warszawie, głównie przy pomocy ś. p. Jana Jaworskiego; jeden oddział ogłoszono w Krakowie z funduszu księcia Jerzego Lubomirskiego; szereg ostatnich oddziałów wydawała już swoim kosztem krakowska Akademia Umiejętności, któréj Kolberg był członkiem. Rzecz prawie nie do uwierzenia, ażeby jeden człowiek mógł wszędzie dotrzeć na całym szerokim obszarze, zamieszkanym przez lud polski, wszędzie go podsłuchać i podpatrzyć, i to jeszcze przy nader szczupłych środkach materyalnych. Zasoby bowiem Kolberga nigdy nie były obfite. W młodości pracował w zakładzie bankierskim, potém był nauczycielem prywatnym, potém jeszcze urzędnikiem drogi Warszawsko-Wiedeńskiéj, w końcu od r. 1884 mieszkał prawie na łasce bożéj w Krakowie, dla odbywania ztamtąd nowych wypraw po okolicy i pilnowania druku prac swoich. Nauka etnografii naszéj traci w Kolbergu pierwszorzędną, owszem najznakomitszą pracowitość i siłę. Pokój ... w krainie światłości, a na

OLITYCZNA
NNE, CODZIEŃ WY

Gaz. Warsz. r. 1890.
№ 145.

W WARSZAW
Rocznie . . . .
Półrocznie . . . . . .
Kwartalnie . . . . . .
Miesięcznie . . . . .
Za odnoszenie do domu dopłaca
Numer pojedyńczy w kant

Wschód słońca o godzinie 3 min. 44
Zachód „ „ „ 8 „ 13

botników rolnych, klęska ta szerzy si nietylko na wschodzie, ale i w zachod nich prowincyach monarchii. Zarówno téj, jak z tamtéj strony Elby opuszczaj robotnicy, skoro im się nastręczą widok cokolwiek wyższego zarobku bądź to w przemyśle, bądź też w rolnictwie lu przy budowie dróg żelaznych, bez p przedniego zawiadomienia, służbę lub pod jętą robotę, a większa część pracodaw ców nietylko przyjmuje bez wszelkic skrupułów robotników, o których wie dzieć lub przypuszczać może, iż uciek swym dawniejszym pracodawcom, lec namawia ich nawet po części pośredni po części bezpośrednio, obiecując prze swych agentów lepsze warunki służb folwarcznéj. Pomiędzy zgodzonymi prze agentów we wschodnich prowincyach wy chodźcami znajduje się corocznie znaczn liczba robotników, którzy bezprawnie p rzucili dawniejszą swą służbę. Mianow cie pod tym względem skarżą się n dziewczyny i nieżonatych parobków, kt rzy zgodzeni na rok cały, w kwietni po otrzymaniu zasług kwartalnych nag znikają bez śladu. Podług urzędowyc danych, w samym wrocławskim okręg regencyjnym liczba robotników, którz zerwawszy kontrakt, udali się do saski gospodarstw buraczanych, wynosiła w l tach 1888 i 1889 przeszło 300. Z je nego tylko majątku w W. Ks. Pozna skiém uciekło w roku ubiegłym 17 p robków, w innym znów majątku jedno cześnie 9 parobków złamało swe ko trakta. Nawet zawierane z agentami u mowy zrywane bywają przez wychodź ców bez żadnego wahania, skoro z inné strony zapewnione im zostaną lepsze wa runki. Zrywanie tych kontraktów z a gentami stało się do tego stopnia zwy kłym objawem, zwyczajem nawet, że si tak wyrazimy, iż agent z góry już wer buje 20 do 30% więcéj ludzi, niż mu n kazano, a mimo to z wiosną z najwię szą jedynie trudnością zbiera potrzebn liczbę. Wielu zgodzonych robotników góry nie ma zamiaru dotrzymać kontr

dzieć uśmiechy, które wzbudzało ukaz nie się jéj męża na koniu.
Nie dosyć na tém. Pomiędzy osoban codziennie prawie odwiedzającemi p cownię Jakóba, znajdowało się kilku

— Kraków. Pogrzeb Oskara Kolberga odbył się bardzo uroczyście w dniu 5-m czerwca, w orszaku bowiem żałobnym brali udział professorowie uniwersytetu, literaci, artyści i w ogóle bardzo wielu osób ze sfery intelligencyi. Kondukt pogrzebowy wyruszył z mieszkania zmarłego przy ul. Sławkowskiéj, prowadzony przez pastora ewangelickiego Gabrysia. W bramie domu, przy wyniesieniu zwłok, przemawiał stary przyjaciel zmarłego, Ksawery Konopka, który złożył na trumnie wspaniały wieniec od włościan z Modlnicy, w pow. Krakowskim. Na trumnie złożono około 20 wieńców od towarzystw miejscowych i dalszych. Z Warszawy nadesłało wieńce Warszawskie Towarzystwo Muzyczne „Lutnia," jako swemu członkowi honorowemu. Z Krakowa widać było wieńce: Koła Artystyczno-Literackiego, Towarzystwa Oświaty Ludowéj, Stowarzyszenia Akademickiego, daléj wieńce rodziny i przyjaciół. Zwłoki zmarłego, odniesione od bramy cmentarnéj do grobu na ramionach, złożono zostały w pobliżu grobowca ś. p. Józefa Szujskiego. Nad grobem na cmentarzu przemawiał pierwszy pastor Gabryś, następnie dr. Józef Rostafiński, professor uniwersytetu i członek Akademii, wreszcie akademicy Ehrenberg i Nawrocki, w imieniu młodego pokolenia. Ś. p. Oskar Kolberg zostawił testament, w którym rozporządził swoim funduszem, wynoszącym 2,100 złr. Summę tę testator przeznaczył na wydawnictwo swego dzieła; prócz tego zostawił drobne zapisy dla niektórych zecerów. Spuściznę swoją naukową oddał Kolberg prof. Izydorowi Kopernickiemu, który pospołu z państwem Blizińskimi obecny był przy jego śmierci,

Gaz. Warsz. 1890.
№ 146.

gółowo pobudki, które go skłoniły do napisania tego utworu. „Nie oskarżam Darwin'a, ale tych zbrodniarzy, którzy przekręciwszy hypotezę uczonego, stosują ją do życia społecznego, tworząc z niéj prawa dogodne dla złoczyńców. Znajdujecie ich wielkimi, twierdzicie, iż to są żelazne charaktery! A ja powiadam, że to jest fałszem! — Bez dobroci, bez litości, bez pomocy braterskiéj nie ma wielkości na świecie! Teorye Darwin'a, zastosowane do życia społecznego, są po prostu zbrodnicze, gdyż budzą zwierzę w człowieku i przypominają mu jego początek." Oto słowa, streszczające myśl przewodnią dramatu, a stanowiące zarazem żywy, nie odosobniony zresztą w ostatnich czasach, zwłaszcza we Francyi, protest przeciwko bałwochwalczéj nieledwie czci, oddawanéj niektórym teoryom naukowym. W bohaterze swego dramatu, Pawle Astier'ze, znanym wielu czytelnikom polskim z powieści tegoż samego autora p. t.: *L'immortel*, wystawia Daudet typ człowieka, nie wahającego się świadomie przed żadną podłością, a nawet zbrodnią, aby dojść do upragnionego celu, a tłómaczącego swe postępowanie zaczerpniętém z Darwin'a żelaznèm jakoby prawem „walki o byt."

Zaprzeczyć się nie da, że walka o byt z dniem każdym groźniejsze przybiera rozmiary, że objawy téj walki w coraz straszliwszéj ukazują się postaci. Lecz błędem jest, jak to zdaje się czynić autor, szukanie przyczyn tego przeważnie społecznego objawu w jakichkolwiek teoryach naukowych. Rzeczą jest pewną, że i wiedza w danym razie stać się może „mieczem w ręku szalonego," ale dla wyjątkowych ostatecznie wypadków, w

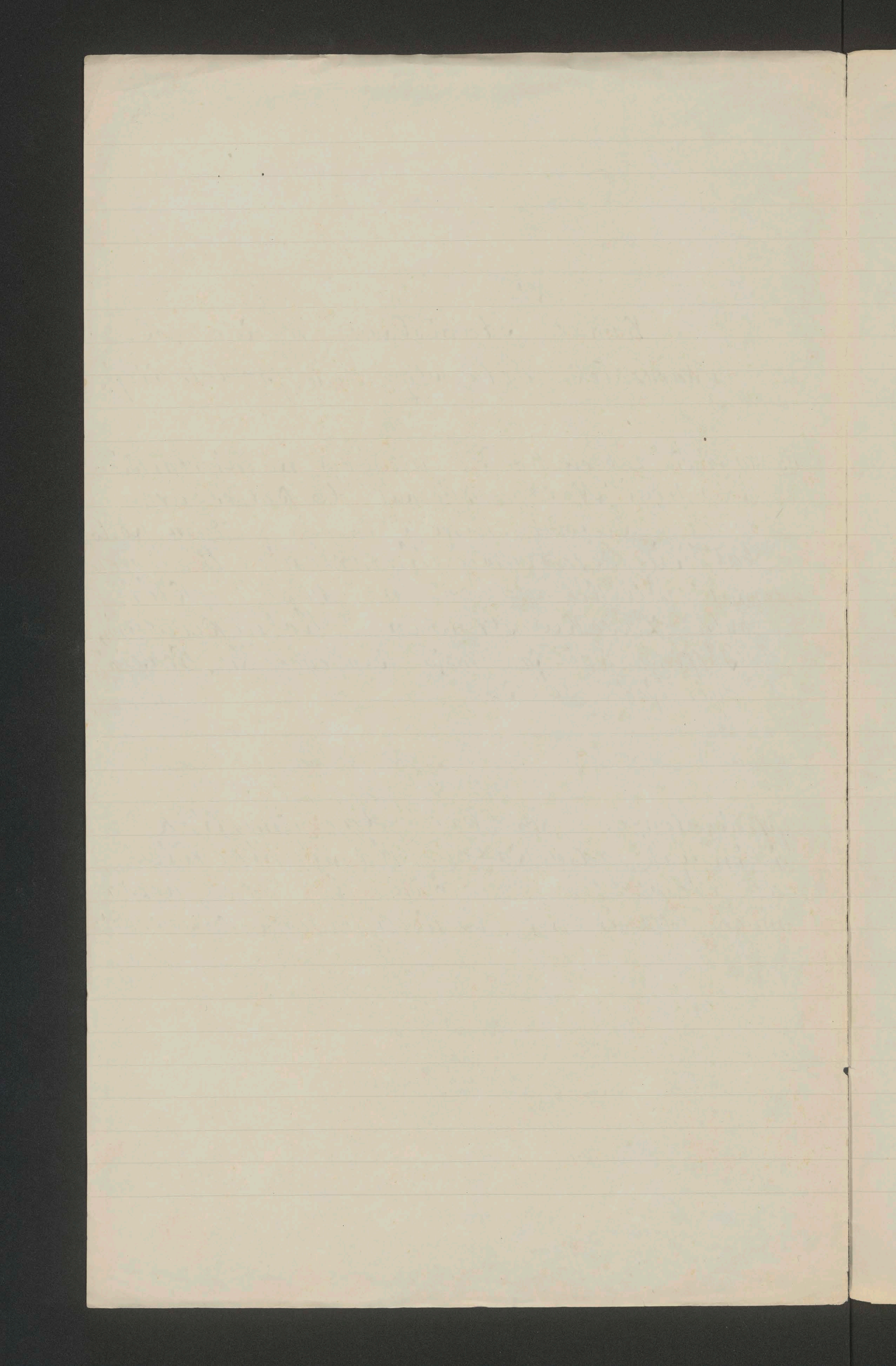
112

№

Komar Stanisław (h. Korczak.)
Marszałek Szlachty Gub. podolskiej.

113. W czasie zaboru Kraju (1793.) był namiestnikiem Kawaleryi Narod. pojechał do Petersburga wraz Lubowidzkim i innemi – tam podobał się Cesarzowej Katarzynie II. i otrzymał wielkie dobra na Podolu które były zasekwestrowane Kossakowskim. Delfina Potocka (moja Beatryce Zyg. Krasiń.) była jego córką. ———

Plenipotencya dla braci Raczyńskich i innych adwokatów Kamienieckich do prowadzenia spraw Komara, przez niego podpisana. w Kirytowcach 10. Czerw. 1808.



Niżey na podpisie własną ręką wyrażony
Znam tą rzeczą Plenipotencyą mocą za-
mocy Prawa Statutu Wielkiego Xięstwa
Litewskiego sporządzoną, która takowey wagi y wa-
loru mieć ma, jak gdyby przed Aktami publicznie
zeznaną była, Iż ia mogąc mieć Sprawy moie
rożne z rożnemi Osobami w Sądach Ziemskich
Obojga Departamentow, gdy w takowych sam
osobiscie attentować nie mogę, przeto na mieys-
cu y w osobie moiey WWch Tadeusza i Jozefa Ka-
czynskich Braci, Wiktoryna Bobinskiego y
Jana Podtuskiego Adwokatow Sądow Ziem-
skich Obieram, wybieram, y ustanawiam, daiąc
tym zupełną moc y władzę we wszelkich Spra-
wach moich teraz zaczętych y wydarzyć się mogą-
cych w tychże Sądach Ziemskich stawaniu y onych
promowowaniu, Kompromisy w Imieniu moim
podpisywania, Summaryuszow, Extraktow y
Księgarni Spraw do Dekretow podpisywaniu,
Dekretow prawnie y sprawiedliwie ukontentowa-
nia, od nieprawnych y uciążliwych Appellowa-
nia, Skarg Appellacyinych do wyższych Magistra-
tur podawania, i Obrazdlow Appellacyinych
odbierania, Skarg i Manifestow wszelkich pod-
ług potrzeby i okoliczności Interessow moich
zanoszenia, rownie też y skarg ieśliby z potrzeby
wypadało, do Subselliow każdorazowych, iako to Rządu
Gubernskiego, Kaziennej Palaty, JW. Prokurora, y in-
nych w Imieniu moim podawania — Słowem wszystko
z okoliczności i potrzeby Interessow moich wypadaiące
będzie stanowienie; Obiecuię to wszystko, co tylko
przez wyż wspomnionych WW. Umocowanych, tak wie-
lub przez iednego z nich prawnie i sprawiedliwie uczy-
nione y postanowione będzie, za mile moie y ważne
stąd przyiąć; na co się przy wyrażonym Podpisie ręki własney
własnym podpisuię — Datt. w Kiryłowcach d. 10 Czer. 1808 Ro

Datt. w Kumytowcach Dnia Dziesiątego 8bra Tysiąc
Osiemset Osmego Roku — Stanisław Komal[illegible]

114

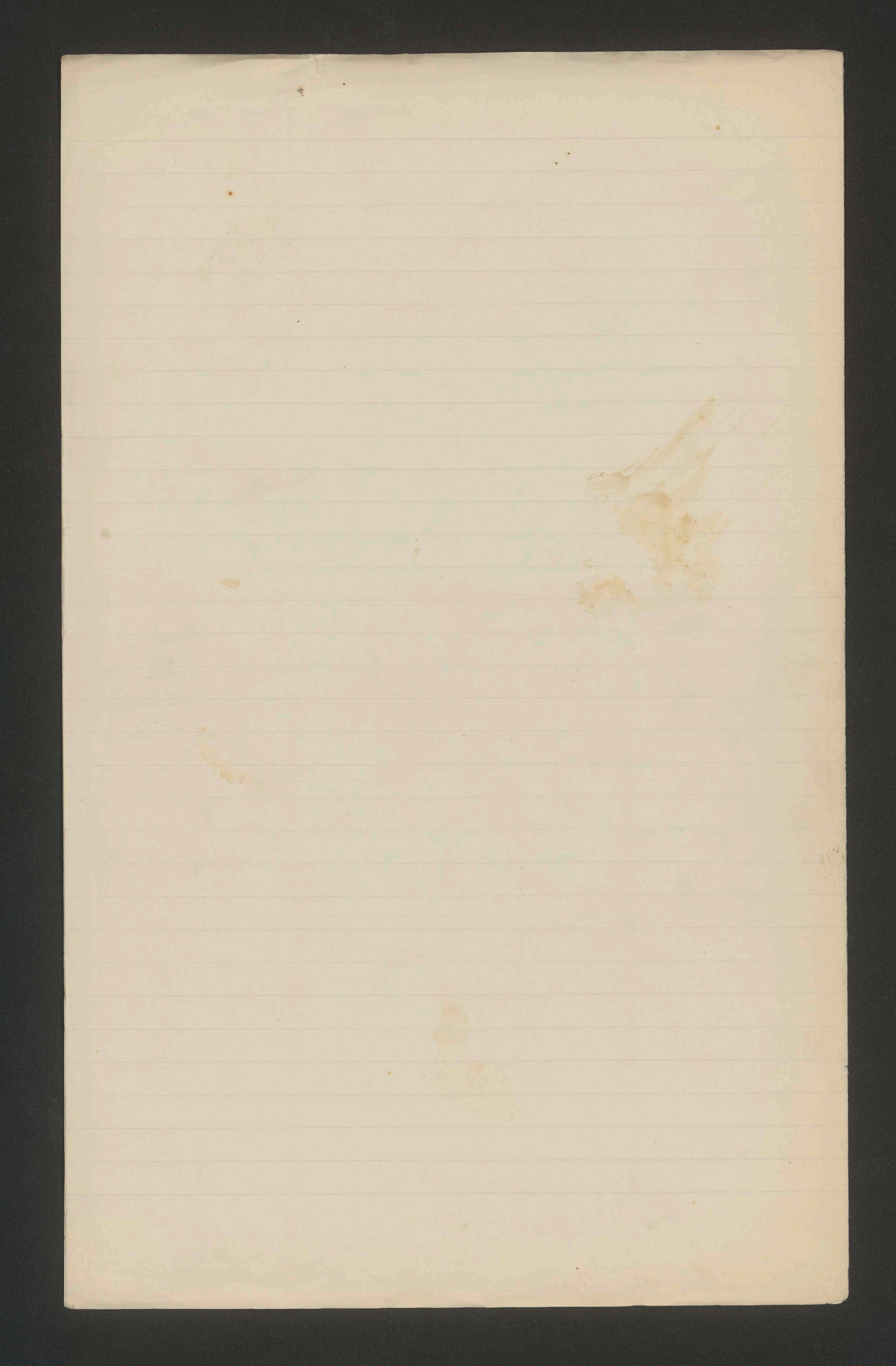
Górskie

[illegible]
...mal

ad Illre

Camara

A



No

Konopacki Szymon.

Urodz. 16. Paźdz. 1790 r.

Dziś 8 Marca 1882 gdy to piszę, czcigodny starzec żyje i daj Boże aby żył najdłużej.

Umarł d. 25 Maja 1884 r. w Ławrynowcach (stare Beyzymy) pochowany na cmentarzu przy kościele S. Józefa w Zasławiu.

W Kłosach 1884. r. 27 wrześ. / 9 paźd. № 1006. wspomnienie pośmiertne p. Eustachego, Śleszyńskiego.

1.) List do Władysława Górskiego — Tłumaczy się że nie może spełnić obietnicy co się tyczy napisania swojej autobiografij. Ławrynowce. 8 Czerwca. 1876.
wyłączony do koresp. Górskiego 22.VI.60. Jast

2.) Wiersz do kochanych moich trzech wnuczek 20 Listopada 1875 r.

3.) List do 7 III 1861.

Portret drzewor. Szymona Konopackiego. Artykuł o nim Eustachego Śleszyńskiego — Kłosy z r. 1881. T. XXXII. № 820.

Portret ołówkiem p. Ludwiki Beyzymówny później zamężnej hr. Połockiej.

przekazane do Oddz. Graf. VII 57 B.

Do kochanych trzech moich wnuczek nazajutrz po imieninach w sąsiedztwie d. 20 listopada 1875 r.

Umęczył was bal do ranku;
Zmięła się strojów parada:
Szarpały je bezustanku
Walc, kadryle, galopada.
Na ten obraz, żal mię bierze!
Bo gdyby nie nasz mazurek,
To w cudzoziemskiej manierze,
Ani poznać polskich córek!
Ej wy szalona młodzieży!
Kiedyż starcom uwierzycie,
Że gdy Polska martwa leży,
W obyczajach trwa jej życie!
Niegdyś tę myśl szanowano
I polski taniec rej wodził:
W licznych parach ktoś z obraną
Nieraz i sercu dogodził.
Gdy się toczy krąg powoli,
Coś jej szepnął, spojrzał w oczy,
I pochwycił ku swej doli
Nadziei promyk uroczy.
Od was, od was bo zależy
Głupią modę poddać zmianie:
Przemawiajcie do młodzieży,
Niech do polskiego kto stanie.
Bo z takim tylko wy skocznie
Wirować macie po sali,
Kto polskiego krążyć pocznie,
Kto taniec przodków ocali.
O! wracajcie do zwyczaju!
Niech Ogiński bal poczyna!
On po ciężkiej stracie kraju
Rzewnie Polskę przypomina!
Niech wam młodym służy na to
Poważny taniec godowy,
By obudzał żal nad stratą,
Jakby kondukt pogrzebowy!

S. K.



(5910)

Szymon Konopacki. Podług fotogramu R. Martwicha.

rodowemi—nie-
ceniu własnego
zny, ale, co wa-
wać, wzmacniać
ach zastoju i le-

prassę, swoje
e (Macierz Serb-
tysięcy w Saxo-
n i Dolnych Łu-
zymają się dziel-
dawnych jakichś
e wśród morza,
okruszyć ich nie

kby strażnikami
du, poświęcając
acę dla jego do-
leźli tu szczerą
a uściskiem bra-
niezmordowani

rowywano swe-
ich w b. Szkole
vili, dla tego tyl-
nie wyrywać się
większe i świet-
my Czytelników
ługami obu tych
omieściwszy ich

złym roku zaczę-
ę poruszano gło-
ąc środków zara-
enia. Po otwar-
kowskiém Przed-
odnéj filantropki
ię jakoś interesa

Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki.

Dość już długo, dla braku miejsca, nie podawaliśmy Czytelnikom naszym wiadomości, odnoszących się do rubryki niniejszéj; a że w ostatnich czasach ruch wydawniczy widocznie się u nas ożywił, mamy więc obecnie na stole redakcyjnym zapas materyałów wcale pokaźny, którym choć prostą wzmiankę bibliograficzną powinniśmy poświęcić, zanim będziemy mogli w przeglądzie literackim o nich pomówić.

— Zaczynając od działu historycznego, na pierwszém miejscu powinniśmy położyć dwa tomy (VIII i IX) „**Dzieł Juliana Bartoszewicza**“, stanowiące tom I i II „**Studyów historycznych i literackich**“, a zawierające 26 artykułów nader zajmujących i ważnych. Artykuły rzeczone, bądź po raz pierwszy z rękopismów nieboszczyka wydane, bądź też przedrukowane z rozmaitych dzienników, dziś wszystkie za rzecz nową mogą być uważane; te bowiem, które po raz drugi nawet wychodzą, ukazały się po raz pierwszy między 1843 a 1854 rokiem, dosyć więc było czasu, aby ogół zwyczajnych czytelników o nich zapomniał, a nowe pokolenie chociażby i poważnych badaczy straciło możność korzystania z tych skarbów, skutkiem tak pospolitéj u nas niedbałości w przechowywaniu pism peryodycznych, zwłaszcza zaś gazet. Słuszne tedy należy się uznanie p. K. Bartoszewiczowi za zebranie i ogłoszenie tych cennych studyów, jak i w ogóle za sumienne i wytrwałe prowadzenie całego wydawnictwa, które, niestety, mimo wartość swoję niezaprzeczoną, nie doznaje u publiczności naszéj tak sympatycznego przyjęcia, na jakie zasługuje pod każdym względem. Jużeśmy nieraz poruszali tę sprawę, a dziś znowu ją podnosimy; bo zaiste źle to świadczy o naszém społeczeństwie, że ani sam już przedmiot, traktowany w téj publikacyi, ani cześć należna pamięci zasłużonego męża, ani wzgląd na poczciwe usiłowania syna, tak gorliwie, mozolnie a ofiarnie starającego się wzboga-

cy urodzin swem
go. Myśl uczczeni
nie w głowie jaki
jako odpowiadają
przyjęła się naty
łem. Popularnoś
jest olbrzymią, i
cya postanowiła
którą jest dla nie
poety, postanowi
kwiatami, i oddać
usta dziatwy. A
gdy dwumilionow
naturalnie zmiani
aleę Eylau, gdzie
falnémi łukami;
czono wieńcami ż
leni krzewów i p
zbierały się na P
ruszył orszak go
mi Wiktora Hug
na pół miliona
ścią. Dziatwa,
swemi sztandar
zyczne ze swem
od departamentó
wszystkich insty
dem jedne za dr
kosze kwiatów, a
jonemi drzwiami
wieszcza i gubił
mu, z dwojgiem
piersi, ze łzami
ny, nie zdolny
gosławił i dzię
podobnéj nie mi
może iść w poró
było to przejści
ność. Przepyszn
sianego arcydzieł
kości!

artystką dramatyczną, niedosyć jest nadrabiać figurą i zręcznie zawijać trenem, ale że potrzeba zażywać umiejętnie głosu, a uczucia wyrażać nie pewném wykrzywianiem ust, ale przekonaniem serdeczném. Pani Lebrun rolę swą wycedziła przez białe ząbki; ale czy odczuła ją w sercu, w chwili zwłaszcza, gdy od Antoniny żądają ostatecznego spodlenia kobiety, po wszeteczeństwie, kradzieży, gdy brat rodzony staje przed nią z podobną propozycyą, a ona ją ma przyjąć? Cóż to za moment, i czy gra pani Lebrun zbliżyła się chociaż do uwydatnienia jego zgrozy? Kilka zakręceń i kilka szablonowych wykrzykników nie odwzorowywa uczucia podobnéj chwili. Tu potrzeba jęku abnegacyi ludzkiéj, któryby odsłonił jakkolwiek wnętrze istoty, zdolnéj do takiéj sytuacyi. Pani Borkowska, aktorka doświadczona, nierównie korzystniéj przedstawiła się w nieszczęśliwéj roli Heleny.

Obraz wreszcie p. Bałuckiego, jeśli go mamy nazwać obrazem, przedstawia się w ten sposób, że na pierwszym planie, po środku, stoi jasna i dobitnie nakréślona postać Marcina; za nim stary Dylski głębiéj i z fizyognomią niewyraźną, ale proporcyonalną. Paweł gwałtem chce się wysunąć na przód krzykliwością barw jasnych, ale ginie w cieniu, rzucanym przez wielką figurę Marcina, i pozostaje w tyle obok Antoniny, która równie, jak i on, w dramacie ma znaczenie podrzędne i raz tylko występuje czynnie, jako pomocnica w nadużyciu brata. Oto jest rodzina: reszta drobnych figur stoi na planie tak od dramatu dalekim, że zaledwie służyć może za illustracyą dla postaci głównéj. Są więc w tym utworze i charaktery dobrze kreślone, lubo źle użyte, i sytuacye dowodzące talentu scenicznego: tylko, że talent, nie posiadający sztuki zalecenia się, jest jak sprawa, mająca złego adwokata: prędzéj on przegra, niż wygra proces. A w naszém przekonaniu, talent p. Bałuckiego na ten raz przegrał.

* * *

Wygrywa go p. Gawalewicz w bluetce „Z Rozpaczy“, *si parva licet componere magnis*, to jest: jeżeli wolno porównywać obraz wielkich rozmiarów z drobną akwarellą od ręki. Ale tu widzimy istotnie akwarellę, bez pretensyi do żadnéj idei, do żadnéj treści, do żadnych charakterów, do niczego, co się zowie dramatem. Poprzestaje ona na zręczności figur i żywości barw, a celem jéj jedynym: wywołanie chwilki śmiechu. Ponieważ niemłoda ciocia Pelagia bierze do siebie konkury dwóch młodzieńców, zwrócone do dwóch jéj siostrzenic; ponieważ to quiproquo dzieje się odwlekaniem oświadczyn jednego z młodzieńców, który jest nieśmiały i niestanowczy, w przeciwieństwie do drugiego, odznaczającego się niecierpliwością i rzutnością; ponieważ wchodzi tam stary pułkownik, nieco zdziecinniały i zapominający wyrazów, któremu inni poddają je często fałszywie, przez co wyradzają się śmieszne nieporozumienia; gdy nadto całéj humoresce towarzyszy wdzięk formy literackiéj i dowcip feljetonowy dobrego smaku: przeto całość przechodzi jak muzyka lekka i zabawna, odegrana na kilku instrumentach, harmonijnie użytych, i nie więcéj też wrażenia zostawia po sobie, jak muzyka, tylko, że wrażenie to musi być tém silniejsze i trwalsze, gdy do pulpitów zasiądą przy głównych głosach tacy grajkowie, jak Ostrowski, Szymanowski i Tatarkiewicz, w towarzystwie z panią Ostrowską, która w buffie coraz wyraźniéj udział swój zaznacza. Humoreska p. Gawalewicza, jako pierwsza próba sceniczna, jeżeli nie czego innego, dowiodła przynajmniéj zdolności utrzymania się w ruchu. Póki nie zobaczymy czegoś więcéj nad ten warunek, więcéj jeszcze mechaniczny, nie możemy przewidywać, jak daleko zajdzie komiczna muza p. Gawalewicza.

Jednocześnie z poprzednim utworem ukazała się na drugim poranku Teatru Wielkiego komedya p. Adolfa Mostowskiego, p. t. „W Ogrodzie“, któréj treść jest echem rozmaitych treści, któréj sytuacye wcale nie ukrywają pokrewieństwa swego z wielu znanemi. Pensyonarka, wnuczka Prezesowéj, trzymana w oddaleniu od świata, to w klasztorze, to obecnie w domu, gwałtem chce się wydrzéć do życia właściwszego, i albo pójść gdzie w służbę, albo za mąż. Granicę jéj wzroku stanowi mur ogrodowy; ale, stojąc na huśtawce, po-za tym murem spostrzega ona pięknego huzara, i ażeby go zwabić, woła o ratunek. Zamiast służby, która jest blizko, przybiega huzar, który jest daleko; przeskakuje przez mur; zawiązuje się znajomość, i rozumie się, wzajemna miłość nieznajomego z nieznajomą. Huzar, zrobiwszy i otrzymawszy przyrzeczenie, wraca tą samą drogą, i na murze spotyka się z przyjacielem, który jakby naumyślnie znalazł się tam, by mu ułatwić wejście urzędowe do tego domu i zaprezentowanie babuni. Pokazuje się, że i przyjaciel jest równie tam obcym, i babunia obudwu bierze za waryatów, lub awanturników; nie zwraca uwagi na przedstawienia huzara o rękę Zosi, którą już przedtém przyrzekła jakiemuś dojrzałemu sąsiadowi. I kto wie, co-by z tego wynikło, gdyby się nie pokazało, że tym sąsiadem jest własny ojciec huzara, który właśnie w chwili krytycznéj nadjechał dla zakończenia sprawy. Każda sytuacya jest naciągniętą, nieprawdopodobną, albo powtórzoną, o czém wié każdy bywalec teatralny: ale z tém wszystkiém, kto zapomni o tych szczegółach, ogół sytuacyi przedstawi mu się zabawnie. Nic bardziéj i gorzéj naśladowanego, jak naiwny charakter Zosi; a jednak panna Czaki wesołą grą utrzymała go w tonie interesującym. Cóż mówić o p. Tatarkiewiczu (huzar), a zwłaszcza o p. Szymanowskim, który z excentrycznego, książkowo-francuzkiego trzpiota zrobił figurę, pełną dzielnego humoru. Winniśmy zaznaczyć, że pani Nowakowska, idąc śladem swéj siostry, odegrała po raz pierwszy rolę kobiety staréj (Prezesowéj, babuni), i bodaj czy nie trafiła na punkt, z którego wyjść może prawdziwa jéj dla sceny pożyteczność.

Kazimierz Kaszewski.

Złotowłosa dziewica.

(Z Klechdy K. Wł. Wóycickiego „Trzéj Bracia“).

(Str. 169.)

Klechda o Trzech Braciach, spisana z opowieści ludu przez ś. p. Wóycickiego, nosi na sobie ślad widoczny, że z upływem długiego czasu, z ust do ust podawana, straciła w znacznéj części swój charakter pierwotny, gdyż nie tylko w swéj treści stała się mieszaniną wyobrażeń pogańskich z chrześcijańskiemi, odbiciem się nowych warunków życia na tle epoki mytycznéj, ale i w formie snadź uległa skażeniu: widać w niéj bowiem tu i ówdzie pewne luki i brak należytéj konsekwentności, których zbyt sumienny spisywacz własną fantazyą, ani domyślnością, nie chciał wypełnić.

Owóż w „Klechdzie“ téj, czarownica, przedzierzgnięta w sokoła, codziennie tłucze okna *w kościele*. Na szkodnika czatują *ze strzelbami* po kolei trzej bracia. Dwaj strarsi nie odnoszą pożądanego skutku, bo czarownica zsyła na nich „drzemotę“. Trzeci dopiéro otacza się cierniami, których ukłuciem w sam czas rozbudzony z drzemoty, celnym strzałem rani sokoła. Sokół spada u wielkiego kamienia i niknie w mgnieniu oka beź śladu, tylko w tém miejscu, na które był runął z obłoków, widać przepaść otwartą. Śmiały młodzian, przywoławszy braci na pomoc, spuszcza się na sznurach pod ziemię i po chwili widzi się w czarodziejskiéj jakiéjś krainie, w któréj na wspaniały zamek natrafia. Wszedłszy w otwarte jego wrota, dostaje się do komnaty miedzianéj; *w komnacie téj siedzi cud-dziewica i czesze sobie złote włosy na głowie*, a co który z nich padnie, to zadźwięczy, jak struna. *Oczarowany jéj pięknością, rzuca się przed nią na kolana i prosi, aby go przyjęła za męża.* Dziewica odpowiada, że mu chętnie odda swą rękę, ale że wpierw powinien zgładzić jéj *matkę* *) czarownicę, inaczéj bowiem wyjść nie zdoła z pod ziemi. Zgładzić zaś ją może jedynie mieczem, który się w tym zamku znajduje. Idzie więc młodzian szukać owego miecza i napotyka w drugiéj, srebrnéj komnacie, drugą, srebrnowłosą dziewicę, siostrę pierwszéj. Ta mu wskazuje miecz żądany, ale on go dźwignąć nie może. Aż trzecia siostra podaje mu napój cudowny, którego on trzy krople zażywszy, podnosi miecz z łatwością i czatuje na czarownicę. Ta się po chwili zjawia pod postacią sokoła, usiada na jabłoni, kluje złote jabłka, spada na ziemię i zmienia się w niewiastę, a młodzian mieczem czarodziejskim głowę jéj zmiata.

Wtedy, przy pomocy braci, na owym sznurze, po którym się był spuścił w tę krainę zaczarowaną, wysyła na powierzchnią ziemi skarby czarownicy ogromne i wszystkie trzy jéj córki; w końcu zaś, zamiast siebie, czepia do sznura wielki kamień, który, z razu w górę dźwignięty, spada z połowy wysokości i rozpryskuje się w drobne kawałki.

Tak się więc przekonawszy o zdradziectwie braci niegodnych, szuka bezpieczniejszéj drogi do wyjścia i znajduje ją przy pomocy jakiegoś czarownika, mieszkającego w téj podziemnéj krainie, któremu onym mieczem czarodziejskim zabija wroga, również czarownika, co pod postacią ogromnego *robaka* **) dzieci jego pożera. Młodzieniec, powróciwszy na ziemię, przeraża zjawieniem się swoim wyrodnych braci, którzy, posiadłszy jego skarby i poślubiwszy każdy jednę z sióstr *złotowłoséj*, tę ostatnią obrócili w ich sługę. Ci, bojąc się słusznéj kary za swoję zbrodnię, wyrzekli się przywłaszczonego mienia i pierzchli w lasy; ale on ich kazał odszukać, podzielił się z nimi swojém bogactwem i, wybudowawszy pałac wspaniały, żył w nim szczęśliwie długie lata, z swoją złotowłosą małżonką.

A. P.

*) Przypuszczać trzeba, że w wersyi pierwotnéj musiała to być bądź macocha, bądź też po prostu czarownica złośliwa, więżąca w swoim zamku jakieś *królewny*, odkradzione rodzicom; albowiem w żadnéj baśni nie napotyka się zbrodni matkobójstwa, uchodzącéj bezkarnie.

**) W starych baśniach zazwyczaj występują w podobnych razach smoki.

SZYMON KONOPACKI.

(Str. 176).

Najstarszym na Wołyniu, dziś żyjącym, literatem i urzędnikiem wyborowym jest Szymon Konopacki, podsędek byłego Sądu Ziemskiego Zwiahelskiego, późniéj sekretarz Kommissyi, ustanowionéj po Kongressie Wiedeńskim w Warszawie, do uregulowania handlu i żeglugi w prowincyach dawnéj Rzeczypospolitéj, następnie prokurator funduszów edukacyjnych w Kommissyi Edukacyjnéj w Krzemieńcu, podkomorzy Zwiahelski, prezes Izby Cywilnéj Wołyńskiéj, autor wielu prac prozą i wierszem, bądź osobno wydanych, bądź po współczesnych pismach peryodycznych rozsianych; urodzony bowiem w 1790 roku, liczy obecnie lat dziewięćdziesiąt skończonych.

Sędziwy starzec, otoczony poważaniem i czcią powszechną, a tak dobrze zasłużoną, mieszka we wsi dziedzicznéj Ławrynowcach (Stare-Beyzymy) pod Zasławiem Wołyńskim, nie przestając, pomimo tak podeszłego wieku, uprawiać niwy literackiéj; a chociaż prac swych nie ogłasza drukiem, jednakże bieżące lata niejedném ciekawém a użyteczném dziełem powiększą autorską jego tekę.

Przy czerstwém zdrowiu zachował dotąd całą bystrość umysłu, a szczególnie, zadziwiającą w tym wieku, pamięć, która go nigdy w przytaczaniu faktów, dat i nazwisk nie zawiedzie. Nic dziwnego, iż dwór Ławrynowiecki, co swą strzechą okrywa sędziwe lata szanownego Podkomorzego, przepełniony tą atmosferą zacności, która go otacza, stał się pewnego rodzaju Sanctuarium dla każdego z sercem, a umiejącego cenić przeszłość, Wołynianina. Jest to skarbnica tradycyi miejscowéj, z któréj dzisiejsze pokolenie obficie czerpie — już w legendę przechodzić zaczynające — wiadomości o Wołyniu z przed kilkudziesięciu lat, o szczegółach z życia ojców lub dziadów, z którymi Szymon Konopacki, tak na polu literackiém, jak i na urzędach wyborowych, kollegował, lub też w przyjaznych żył stosunkach. I ja też nieraz miałem szczęście spędzać długie wieczory na wsłuchywaniu się w jego opowiadania o przeszłości, którym wielki dar słowa, zdrowy a poczciwy pogląd na rzeczy, szczególna bezstronność sądu i bogactwo ciekawych zdarzeń, jakie w ciągu długiego żywota przed oczyma opowiadającego przesuwały się, niewymowny urok nadają.

Ród Konopackich, herbu Trzaska, od dawna osiadłym jest na ziemi Wołyńskiéj. Już prapradziad Szymona, Jan Konopacki, Chorąży pancerny, starosta Trębowelski, ożeniony z wdową po Stefanie księciu



(5908)

Na mogile. Rysunek W. Pociechy.



(5908)

Złotowłosa dziewica. (Z Klechdy K. Wł. Wóycickiego „Trzej bracia“.)

Czetwertyńskim r. 1687, mieszkał tutaj w powiecie Łuckim, we wsi dziedzicznéj Hołuzyi, która przeszła na syna jego, Józefa, posła z Województwa Łuckiego na sejm konwokacyjny w r. 1764. Józef, po śmierci pierwszéj żony, Antoniny z Peretiakowiczów, ożeniwszy się po raz drugi z wdową po Rohozińskim, z domu Stępkowską, synowi z pierwszéj żony, Prokopowi, wydzielił pewny fundusz w gotówce, z którym ten poszedł szukać losu na Ukrainie i tam, zaślubiwszy Ludwikę Grabowską, Cześnikównę Żydaczewksą, osiedlił się we wsi Wołodówce, wziętéj prawem zastawném od Wincentego Potockiego, Podkomorzego Koronnego. Był to ojciec Szymona, który w ten sposób przyszedł na świat na Ukrainie d. 16 Października r. 1790.

Tradycya jednak rodzinna ciągnęła Prokopa Konopackiego na Wołyń, gdzie téż, po daremnych staraniach o nabycie majątku na dziedzictwo, po narodzeniu Szymona, wziął w zastaw od Kajetana hr. Ilińskiego Starosty Żytomirskiego, dobra Szulajki i Racie, między Cudnowem i Romanowem położone. Przybywszy tedy niemowlęciem do Szulajek, tu Szymon Konopacki lata dziecinne pod czujném okiem światłéj matki przepędził, tu pobierał od niéj pierwsze nauki i przejmował tę wiarę i te cnoty, które się stały najpiękniejszą ozdobą jego życia; ztąd téż, w dziesięciu leciech wieku, oddano go do Szkół Pijarskich w Międzyrzeczu Koreckim, których rektorem był podówczas ksiądz Kotiużyński. Tam pierwotnie przebył tylko dwa lata, albowiem, gdy w roku 1802 ksiądz Wyszyński, przeor Dominikanów w Lubarze, za radą i pomocą okolicznych obywateli, a w téj liczbie i ojca Szymona, otworzył Szkoły przy klasztorze w tém mieście, Szymon Konopacki, oraz dwaj Bukarowie, pierwsi tutaj wstąpili do Konwiktu, gdzie już w ciągu kilku tygodni liczba uczni do kilkudziesięciu urosła.

Szymon, pomiędzy kollegami celował tak w naukach, jak i obyczajach; gdy zaś, po czterech latach pobytu u Dominikanów w Lubarze, przeniósł się napowrót do Szkół Pijarskich w Międzyrzeczu, tu nabrał i do pióra zamiłowania, i taki talent w młodocianych utworach swych okazał, iż zjednał sobie przez nie opiekę i szczególne względy księdza Seweryna Kulikowskiego, ówczesnego nauczyciela literatury polskiéj i łacińskiéj w Szkołach Międzyrzeckich, późniejszego prefekta Liceum Warszawskiego, znanego tłómacza Liviusza na język polski.

Pierwszą próbą poezyi Szymona Konopackiego, na świat wyszłą, był następny czterowiersz, umieszczony na grobowcu ojca jednego z jego kollegów, Starosty Leńkiewicza z Huszczy, pochowanego na Cmentarzu Międzyrzeckim:

„Mężu! Ojcze! na wieczność okryty kamieniem!
Łzy ronić jest zwyczajném ludzi przeznaczeniem,
Ale w sercach żyć będą Twe zacne przymioty:
Czas chciwy wszystko niszczy, lecz szanuje cnoty".

Z najmłodszym synem tegoż starosty Leńkiewicza, Wiktorem, późniejszym autorem wierszy i bajek, wydanych w ćwiczeniach naukowych przez Tymona Zaborowskiego (r. 1812 T. 2) od ławy szkolnéj najściślejsza przyjaźń łączyła Szymona Konopackiego. Obaj, zaledwie będąc w piątéj klassie, przybrali trzeciego kollegę, Antoniego Golijewskiego, i założyli rodzaj towarzystwa literackiego; a pociągnąwszy do niego i innych uczni, ci literaci w zarodku co niedziela w murach Pijarskich odbywali swe sessye naukowe, czytając na nich próby własnego talentu lub wzory piśmiennictwa naszego, za wiadomością i z niewypowiedzianą pociechą swych przewodników: księdza Daniszewskiego, prefekta, księdza Kulikowskiego, nauczyciela literatury, i innych.

W Lipcu 1809 roku, Szymon Konopacki ukończył z chlubnym attestatem Szkoły Międzyrzeckie, i, według przyjętego wówczas obyczaju, wstąpił do Palestry Żytomierskiéj, dla kształcenia się w nauce prawa, jako dependent przy bardzo znanym mecenasie, Nikodemie Szczepkowskim; a już w 1811 roku, w czasie wyborów urzędników w Żytomierzu, uproszony przez swych współobywateli do wypowiedzenia mowy na cześć Jana Nepomucena Omiecińskiego, marszałka Zwiahelskiego, który po kilkudziesięciu latach steranych na usługach obywatelskich, urząd składał, — tak tą mową serca wszystkich sobie zniewolił, że go, młodzieńca, zaledwie dwadzieścia jeden lat liczącego, jednomyślnie podsędkiem Sądu Ziemskiego Zwiahelskiego okrzyknięto.

Wówczas Wołyń rządził się jeszcze Statutem Litewskim, z zachowaniem dawnego Sądownictwa, przy którém honorowy, to jest bezpłatny, urząd podsędka Sądu Ziemskiego był godnością bardzo poważną, i nie dla jednego, o wiele starszego, niedostępną. Jednakże młody Szymon Konopacki z ogólném zadowoleniem z zadania się swego wywiązał, i po trzech latach powtórnie na ten urząd był powołany.

Ojciec Szymona, Prokop Konopacki, znany z zacności i powagi, jakiéj na Wołyniu używał, mąż dawnych surowych wyobrażeń o obowiązkach publicznych, po utworzeniu na Kongressie Wiedeńskim Królestwa Polskiego, skłonił syna do złożenia zajmowanego urzędu, a szukania tam, bodaj nie tyle miłości własnéj pochlebiającego, ale szerszego pola do pracy. Patryarchalne stosunki, tradycyjne w rodzinie Konopackich, nie dozwoliły Szymonowi zawahać się ani na chwilę; jakoż w końcu 1815 r. przybył do Warszawy.

Warszawa wówczas wrzała gorącym zapałem społeczeństwa, do nowego życia powołanego. Ze wszystkich krańców kraju płynęli ludzie, chcący nowemu Królestwu Polskiemu swe siły i zdolności poświęcić. Konopacki, mając list polecający od Bartłomieja Giżyckiego, marszałka Gubernialnego Wołyńskiego, stanął przed Namiestnikiem Zajączkiem, który, ze względu na chlubne polecenie jego, jako i na wiadomość w niém zawartą, że kandydat w tak młodym wieku już dwukrotnie urząd piastował, wprost mu odmówić nie chciał; lecz odwołał się do jego szlachetności, wskazując na potrzebę umieszczenia w służbie cywilnéj wielu zasłużonych w bojach officerów, w skutek zmniejszenia kadrów armii pozostających bez zajęcia i chleba. Naturalnie, że młody Konopacki, nie dając prawie dokończyć Namiestnikowi, podziękował mu za łaskawe wyrazy i oświadczył, że najchętniéj cofa swą prośbę. Opuściwszy pokoje generała Zajączka, już myślał zaciągnąć się do wojska, gdy dawny znajomy ego, Aloizy Feliński, późniéj dyrektor Liceum Krzemienieckiego, wyrobił mu miejsce sekretarza w Kommissyi, przez Rossyą, Austryą i Prussy wysadzonéj, a w Warszawie rezydującéj, do uregulowania handlu i żeglugi we wszystkich prowincyach dawnéj Rzeczypospolitéj. W téj Kommissyi, ze strony rządu rossyjskiego zasiadali: August Kicki, Starosta Krasnystawski, Jan hrabia Tarnowski z Dzikowa i Okołów. Sekretarzami zaś byli: Bruno hrabia Kiciński, Antoni Borzewski, Józef Brykczyński i Szymon Konopacki, który, przyjąwszy tę posadę, nader skromnie uposażoną, pracował prawie przez dwa lata, to jest do jéj zwinięcia.

Wszyscy tedy czteréj sekretarze byli literatami, a z pomiędzy nich Kiciński przychodził na sessye najczęściéj z Owidyuszem w zanadrzu, którego Metamorfozy wówczas wierszem na język polski tłómaczył.

Gdy Konopacki po zwinięciu Kommissyi wrócił na Wołyń, przedstawiono go na urząd prokuratora funduszów edukacyjnych Liceum Krzemienieckiego. Długo odmawiał przyjęcia na siebie tych obowiązków, niepewny ażali podoła zbyt trudnemu zadaniu, zwłaszcza obejmując miejsce po słynnym prawniku, Borkowskim, któremu sprostać niełatwém było. Jednakże członkowie Kommissyi Edukacyjnéj, a między innymi hrabia Filip Plater, ówczesny wice gubernator Wołyński, odwoławszy się do ojca Szymona z prośbą, aby wpływał na syna, zdołali skłonić go do podjęcia się téj missyi i nie zawiedli się na nim; gdyż trzechletniéj jego pracy fundusze Liceum Krzemienieckiego zawdzięczały znacznie powiększenie i skrzętny zarząd. Następnie wybrany Podkomorzym Zwiahelskim, może jeden z pomiędzy wszystkich, z całą gorliwością poświęcił się swemu urzędowi: jakoż nie było żadnéj ważniejszéj sprawy, do któréj-by go nie wzywano. On-to wiek prawie ciągnące się rozgraniczenie miasta Ostroga od dóbr hrabiów Ilińskich do pożądanego końca doprowadził, granice licznych dóbr licealnych i pojezuickich określił i mappy ich w swym powiecie sporządził. Słusznie też autor „Rozmów o koronie Polskiéj" (Helleniusz) o nim napisał: „Gdyby inni podkomorzowie poszli za przykładem Szymona Konopackiego, wszystkie dobra edukacyjne na Wołyniu były-by odgraniczone bezpłatnie i uformowane miały-by mappy".

W miarę zasług Szymona Konopackiego, szlachta Wołyńska co raz go większém zaufaniem zaszczycała, powołując na prezesa Izby Cywilnéj Wołyńskiéj i kilkakrotnie na marszałka szlachty Powiatu Zasławskiego; — tych jednakże urzędów już nigdy przyjąć nie chciał, ażeby nie uszczuplać majątku co raz wzrastającéj własnéj rodziny; bo téż, jako mąż i ojciec, za wzór każdemu służyć może. Ożeniony w r. 1826 z Klementyną Saryusz Łaźnińską, podkomorzanką Ostrogską, został ojcem kilkorga dzieci; a ta słodycz charakteru, ta dobroć, ta wyrozumiałość dla ludzi, ten niewypowiedziany spokój ducha, który wszyscy bliżsi znajomi w dziewięćdziesięcioletnim dziś starcu podziwiają, nadawały zawsze rozrzewniający charakter patryarchalności rodzinnemu jego kółku.

Wśród zajęć publicznych i zachodów o byt rodzinny, znajdował czas do oddawania się pracom literackim, do których zamiłowanie żywił od lat prawie dziecinnych. Tłómaczył Fenelona, Wiktora Hugo, Jana Stanisława Ilnickiego (poemat: „Le solitaire de Colonna), wydał „Chronologią do dziejów Królestwa Polskiego, „Poezye" i powieść poetyczną p. t.: „Święty Stanisław", był jednym ze współpracowników „Encyklopedyi Powszechnéj" Orgelbranda; a szczególnie jego utwory wierszem, nacechowane poczciwą myślą, szlachetném uczuciem i rzewnością niewypowiedzianego wdzięku, niepoślednie miejsce w piśmiennictwie naszém mu zapewniły. Najciekawszém zaś dziełem będą bez wątpienia jego pamiętniki, do których długi a tak czynami zapełniony żywot i wielka znajomość miejscowych stosunków i ludzi obfity materyał nagromadziły.

Podając szczegóły z życia sędziwego naszego Wołyńskiego patryarchy, literata, pośrednika w sprawach zawiłych, urzędnika wyborowego, nie zamierzałem wcale pisać biografii, a tém bardziéj oceniać prac jego literackich; chciałem jedynie oddać hołd należny czcigodnemu mężowi, którego cały żywot może służyć za wzniosły wzór cnót rodzinnych i obywatelskich pokoleniu młodemu.

Eustachy Sleszyński.

Dobroczynność publiczna.

Nadesłali do naszéj Redakcyi:

Na kościół katolicki w Irkucku.

P. Kam. D. z W., rs. 5.

Dla biednych do uznania Redakcyi.

Zebrane przez p. Krajskiego Adolfa z Żytomierza, rs. 32. P. Chrząszczewski Józef, rs. 5.

Dla nędzy wyjątkowéj.

PP. Nowakowski Marcin, k. 50. Biernacki Wiktor, k. 20. Nowicki Mieczysław, k. 15. Łappo Józef, k. 20. Gliński Wilhelm, k. 40. Zaręba Walery, k. 20. Kam. D. z W., rs. 15. Strawińska B., rs. 1. N. M. z Litwy, rs. 9. Rydzewski, k. 60. Tawridt Józef, k. 20. Hr. Jezierska Marya, rs. 6.

Na pomnik Mickiewicza.

PP. Markiewicz Piotr, Markiewiczowa Marya, Markiewiczówna Wanda, Markiewiczówna Marya, Markiewiczówna Bronisława, Markiewicz Jan, Markiewicz Kazimierz i Markiewicz Tadeusz po rublu, czyli rs. 8.

Z Chełmskiego: z Dryszczowa Pani C. rs. 1. Panny Fl. M. M. i F. P., rs. 1. Z wsi Żmudzi J. i M., k. 50. F. D., k. 50. J. K., rs. 1. Z., rs. 1. M., k. 15. Z Czerniejowa U., k. 60. Z Wojsławic K., k. 25 i Z Mołodutyna J., k. 25. O., rs. 1. Korzon T., rs. 5.

Na nagrobek dla K. Wł. Wójcickiego.

PP. Ks. prałat Wnorowski, rs. 1. Ks. Rybus proboszcz rs. 1. Ks. Siarkowski W., rs. 1.

Na kościół w Kursku.

PP. K. Antonina, rs. 1. R. Antonina, rs. 1. P. Marya, rs. 3. Jaś i Walo, rs. 15. K., rs. 5. Dr Kuczewski A., rs. 3.

Dla Paralityków.

P. Hr. Jezierska Marya, rs. 10.

Na restauracyą pomnika Klementyny Hoffmanowej w Paryżu.

PP. Marynia i Zosia, W., rs. 1.

Na wydawnictwo dzieł matematycznych Niewęgłowskiego:

Zebrane przez p. Adolfa Krajskiego z Żytomierza, rs. 37.

Zebrane z naddatków przy sprzedaży „Ziarna, pisma dla głodnych", przez p. Tomasza Janeckiego w Tarasowce, rs. 6.

№ 193.

Wincenty Korotyński.

1.) List z Wilna 23. Listopada 1857 r.
do Adama Pługa — Dziękuje za rady udzielone z powodu: „Czem chata bogata tem rada!". Tłumaczy się z zarzutu naśladownictwa — Posyła swego Tomitę.

Wyłączony do Koresp. Pług-Pietkiewicza 26.VI.60.

2.) do Leonarda Sowińskiego — humorystyczny upominając się o wiersz do Kalendarza 1875.
Warszawa

Wyłączono do Koresp. Sowińskiego 24.VI.60 Je
17 VIII 1869

3) do ?

Fotografia zbiorowa: Aleks. Jabłonowskiego, Ad. Pługa Leonarda Sowińskiego i Winc. Korotyńskiego

Przekazano do Oddz. Graf. VII 57 B.

Wyłączono do Koresp. Sowińskiego. 24.VI.60. Je

4) „Który dzński jodłowe"

17 sierpnia 1869.

Dzięki serdeczne Łaskawemu Panu za przypomnienie przyjętego przeze-mnie a nie spełnionego obowiązku. Czysto osobiste kłopoty domowe zatrzymały mnie we czwartek, a później miałem do wierszowania wydaną księgę czy-[illegible] dla dzieci, którą wydawca chciał mieć koniecznie na dzień wczorajszy. Ale dziś jestem już wolny, i między 5-tą a 6tą niezawodnie służyć będę. Chciejcie nie wątpić o dobrej chęci: uznany będąc kiedyś przez Komisyę Archeologiczną wileńską nawet patentowanym archeologiem!

Powolne służby!

Korotyński

Cztery deski jodłowe,
Garstka wiórów pod głowę,
I ziemicy macierzy
Kęs bieluchny a świeży...
A gdy potem o wiośnie
Trawa bujna wyrośnie,
Wszystko po niej uderzy
Cichym szeptem pacierzy...
Chociaż chłodno i głodno
Żyć będziemy swobodno.

autograf Winc. Korotyńskiego

127

17. X^a 1853 r. Bocheniki

Droga moja Kochana
Panno Magdaleno!
Niedługo dać zajść słońcu
nieoznajmiwszy b. Pani, o
mojej niespodziewanej przy-
godzie - Otóż, gdym już za-
pełnie zwątpiła, abym się
odważyła tej Zimy wypra-
wy nad Dniestr, a tu
zawitała wczoraj miła
nasza Sąsiadka, zapraszając
mnie do tej Wędrówki..!
Zaraz wszystkie mi
wracała i pomysły
Ku temu i przeszkody
Dobroć i uprzejmość!
Józ. Krasowska

do pny Magd. Kopernickiej

moj pociąg do Ciebie
Pani, widok nadobnych
dziatek, i migdał (ou la
fève des trois Rois)
od pompy świata. a dru=
giej strony ogrom śniegu
zawalone drogi górzy
ste, lub nadto gorący
jak w ów dzień mojej
ostatniej bytności, są
przeszkody.

Co tu powiedzieć — jeśli
nas było dojście, ocze=
kuj nas obie, mnie
i pozdrów Urbańskiego
z Bystrowski

używam cudzej ręki bo nie widzę
wieczór pisać a chciała bym
przyjazdem naszym Panią zaspo-
koić o siebie a gdyby się Pani
chciała dobrze uwinąć może by
była i odpowiedź jaka przed wyjaz-
dem jeśliby ten miał nastąpić
po nowym roku, bo i to jest naj-
większą trudnością jak my się
zejdziemy z sąsiadą Ona wyjeżdża do
matki na święta i na nowy
Rok. Ja zaś z siostrą wezwane jes-
teśmy przez P. Różę Sobańską
która nas chce mieć w gronie fami-
lijnem w te dnie uroczyste. Jakiego
szczególnego trafu trzeba by było

Ażeby można się spotkać w wytrwać w naszem przedsięwzięciu!

Pomimo tego niepodobieństwa mam jakieś przeczucie że moją drogą zacną przyjaciółkę tej zimy obaczę i że mi darujesz godzinkę do przeczytania artykułu o którym mówiłyśmy bądź co bądź racz dziś przyjąć najczulsze życzenia i powinszowania wesołych świąt dla siebie i całej rodziny którą cenię i poważam za ich przymioty i tak miłą gościnność. Pozwól się uściskać najserdeczniej od Reginy.

Czym mocniej się czego pragnie tym trudniej osiągnąć. Zdaje się niepodobieństwem abyśmy po takiej podróży, na zajątku wyprosiłyśmy mogły!!

Atlas Historyczny p. Pannę Reginę Korzeniowską
wydawany około r. 1830. (nieskończony.)

1. Tablica Historyczna. Na niey 4. mappy: a) Polska. Nabytki od r. 860 do r. 1139. b.) Polska straty od r. 1139 do r. 1333. c.) Polska. Jednoczenie od r. 1333 do r. 1586. d.) Polska. Straty od r 1586 do r 1796. Po bokach i w spodu drukowany: Obraz Historyi Polskiej i W. X. Litewskiego. — (nieskończony. Dalszy ciąg miał być na następnej tablicy.) W drukarni A. Gałęzowskiego i Komp. składał Karol Szymon Dayczer. Folio maj. —

2. Tablica Polityczna. plan okopu Elekcyjnego pod Wolą. Senat czyli Izba Senatorska przed r. 1764. Izba Poselska przed r. 1764. Seymy i znamienitsze Konfederacye. Obrady narodowe etc. Fol. maj.

3. Tablica Geograficzno-Polityczna. W środku Mappa Polski (Kolorowana) w r. 1764, Herby prowincyi i Królow, bandery etc. W około drukowany: Polityczny podział Polski. Duchowieństwo Sądy, Skarb, mundury, Wojsko etc. F. maj.

4. Tablica Genealogiczna. Królow Polskich z domu Piasta. Dziejopisarstwo w Polszcze Dziejopisowie Polscy i Obcy o Polszcze piszący chronologicznie spisani. F. maj.

5. Tablica Genealogiczna W. X. Litewskich i Królów Polskich Obieralnych. Dalszy ciąg (nieskończony,) Dziejopisów polskich etc. F. maj.

6. Tablica Chronologiczna: Sławianie koło Odry. Polanie. Chrobatowie. Mazowszanie i Kujawianie Pomorzanie, Sławianie wschodni. Prusy Inflanty. O Xięstwach Ruskich. Na tejże tablicy Spis chronologiczny. Marszałków W. Kanclerzów. Podkanclerzych — Podskarbich Hetmanów, Arcybiskupów. Biskupów etc. Tablica ta składa się z dwóch kart. Jedna in folio maj. a druga wązka podłużna które powinny być razem sklejane. —

7. Tablica Chronologiczna Literatury: Rys dziejów Oświaty i Literatury. (nieskończony.) Poczet znamienitych pisarzów. (nieskończony.) Dzieła bibliograficzne — szkoły. Język Polski. — Biblioteki drukarstwo etc. Fol. maj. —

Lelewel w piśmie swem wydanem r. 1858 w Poznaniu p. t. przygody w poszukiwaniach etc. na str. 54. tak wspomina o tym atlasie:

„W tym szczęśliwie zatrzymany zostałem, zgłoszeniem się panny Reginy
„Korzeniowskiej, w którym mnie zawiadomiła, o zamiarze atlasu do historyi
„Polskiej, na wzór Lascasasa, gdy nadarza się pożądana pora, zaspać nie
„można, usłużyć trzeba. — Cześć jej światłu gorliwości i poświęceniu. Łatwo
„było okazać że na method Las Casasa wygotowany dla Polski, czegoś więcej
„wymaga. przyjęła plan powiększenia i podjęła wydanie. Do wypotrzebowania
„dwa powołaliśmy Józefa Miklaszewskiego i Leopolda Sawaszkiewicza. — Atlas
„wygotowany został. wszystkich dwonastu tablic rękopism, powierzyłem drukarni
„Gałęzowskiego wydać zobowiązanej. — Siedmiu najpierw przerażonych,
„dopilnowałem korrekty, której dalej podejmować nie mogąc, miał się nią
„zająć Miklaszewski. — Próżno kontinuacji oczekiwał. Jeśli reszta nie wyszła
„i rękopisma przepadły; wina Gałęzowskiego drukarni: zmiata wszystko.
„Strata nienadzorowana, bo nie łatwo do tak wspaniałego przedsięwzięcia
„przyjdzie. Co jest, dzięki Reginie Korzeniowskiej.......“

Są jeszcze wzmianki o tym atlasie w temże piśmie Lelewela Str. 97. i 98.

d. 8. Czerwca 1852 r.





Wielmożny Mości

Dobrodzieju! —

Jeśli jestem głęboko przekonany o szlachetności WPana, nie własnem doświadczeniem, lecz przez opinię publiczną, którą szanuję jako wyraz przekonania ogółu, — iż niewątpię, że WPan zechcesz to pismo moje przeczytać z uwagą, — osądzić, a później zawyrokować według sumienia i znajomości. —

Zdaje mi się, iż wstęp ten powinien upewnić WPana, że ja zupełnie na jego sąd się zdaję; że o opinię WPana dbam rzetelnie i chcę ją pozyskać łaskawą, a przedewszystkiem — sprawiedliwą. — Odpowiedź zaś WPana, którą spodziewam się otrzymać, będę uważać za wyrok w tej sprawie sumienia; i, jako niniejsze pismo moje poddałem pod rozwagę ludzi znanych z zacności, tak i odpowiedź WPana winien będę okazać tym że osobom, na usprawiedliwienie moje: gdyż postępowanie JW. Hrabiego, teścia WPana, sądownie ciemiężące rzuca na nas cień niekorzystny, jakobyśmy odbiegali od zobowiązań się względem niego.

Gdy więc zostawiliśmy fortunkę naszą, a, co więcej, i obce jeszcze pieniądze w tej nieszczęśliwej Dzierżawie, — niech nam będzie wolno przynajmniej wynieść z niej uczciwości opinię: bo to jedyna rzecz, która dla nas cenną być może. —

Teraz, pozwoli Mu Pan, iż mu cały tego interesu ciąg przedstawię na oczy, zapominając na ten raz na wszystkie boleści i krzywdy poniesione. —

Biorąc w dzierżawę majątek Strzyżawski, nie tailiśmy przed JW. Hrabią, że fundusze nasze są niedostateczne: zresztą sam kontrakt tego dowodzi. Żądaliśmy zadzierżawić Salnik tylko; dogodność częściowych wypłatów, zaproponowanych przez JW. Hrabiego, zdecydowała nas na wzięcie całego majątku. — Zastrzeżenie strat, które mogły nastąpić z akcyznego systematu, niepomieszczone w kontrakcie; bo JW. Hrabja powiedział te słowa: „— naturalnie że takowe straty „na mnie ciężyć będą; ale niedobrze wyda się; gdy „w kontrakcie, przeznaczonym do oblaty, będziemy „sobie na złą Akcyzacyą, mającą jeszcze nastąpić, „wolą Rządową!" Proponować osobnego dokumentu nie śmieliśmy nawet; bo, puszczając Strzyżawkę, na częściowe wypłaty, JW. Hrabja dawał nam

dowód zaufania, którego również być skutkiem ześmy zgodzili się na wszystkie zastrzeżenia tego kontraktu więcej niż prawne, bo nieprawe. — Zapewne WPan nieczytałeś kontraktu; niech go WPan każe sobie przeczytać, a przekona się, iż go, po dobrym i sumiennym przeglądzie, sąd niepowinien być nawet do akt przyjąć, jako prowadzący do naturalnej zmowy dowód przeciw jednemu. — Przypuściwszy bowiem, żeby dziedzic i dzierżawca zmownie chcieli, mogliby — dzierżawca sprzedać produkta i wziąść pieniądze z góry, a dziedzic zaraz odebrać dzierżawę i zabrać sprzedane produkta: — bo powiedziano w kontrakcie, że jeżeliby dzierżawca niezapłacił na którym kolwiek z oznaczonych tam terminów, odpada wnet od dzierżawy, a wszystkie jego ruchomości, również produkta tak sprzedane jako i niesprzedane powinny należeć do dziedzica. —

Taki to kontrakt w rzetelnem przekonaniu o szlachetności JW. Hrabiego podpisaliśmy w 1849 roku.

W drugim dopiero roku zaczęliśmy być nieakuratnemi w terminach oznaczonych wypłat. Wiadomy był nieurodzaj, który dotknął nietylko te strony. Musieliśmy kupować nasienie oziminy i zboże, które należało dać JW. Hrabiemu; a w tym roku co

wysokich, wyniosło to z górą 2000 Rs. — JW. Hrabja głuchym był na tę klęskę, która dotykała biednych ludzi, niemających, jak sam wiedział, innego funduszu nad to, co wydobyć potrafią w krwawym pocie czoła ze Strzyżawieckiej ziemi. Jednakże przykłady innych dziedziców, a niemniej Ciotki szanownej WPana JW. Róży Sobańskiej, innymaliśmy wyporę wpływu i na postanowienia JW. Hrabiego; a tym czasem, poczekając, uiszczaliśmy płacę chociaż wprawdzie nie na terminach. — JW. Hrabia, który, będąc opiekunem majątku Woronowickiego zgodził się na sumienną bonifikatę dzierżawców tego majątku, dla nas niokazał tych względów. Z resztą, mógł nam raczej, powiadając, że na przypadek zarobku dzierżawca byłby mu go niezwrócił: — i w tej mierze nie JW. Hrabiemu do zarzucenia niemamy. — Powiadał JW. Hrabja żeśmy zarobili w pierwszym roku dzierżawy; — jakie to były zarobki niech WPan przekona się z korespondencji nieboszczyka Wisłockiego, w tym względzie prowadzonej z JW. Hrabją. A wiadomo, że Pan Wisłocki był człekiem, który w życiu swojem fałszu niepowiedział. — Nareszcie System akcyzy odjął większą połowę gotowej intraty; o czem WPan przekonać się

może z rachunków propinacyjnych, któ-
re są obecnie podawane JW. Hrabiemu. – Ur-
wały się wszelkie dochody, kredytu niestało, a
JW. Hrabja, zapominawszy zapewne o ustnem
przyrzeczeniu przyjścia strat na Arędzie, zagroził
nam manifestem i odebraniem dzierżawy. –

Mieliśmy w on czas znaczną ilość wódki,
o której przedaż umowa była prawie zrobjona
z Odkupem Winnickim; gdy Manifest, podany
w imieniu JW. Hrabiego zerwał tę umowę. Tym
czasem kilka dni cierpliwości, których i my
wybłagać niemogli, nie zmusiłoby nas przystać
na uciążliwe warunki i sprzedać wódkę o trze-
cią część niżej umówionej już ceny. – Od tej
chwili, przez pół-tora roku manifesta i aresz-
ta, bez przerwy jedne za drugiemi krzyżowa-
ły wszelką naszą sprzedaż, wymywały ceny
naszym produktom. Tak JW. Hrabja, źle dora-
dzany, sam sobie krzywdę robił, a nas rui-
nował do szczętu. Prośby nasze, przypomni-
nia obietnicy skutku nieotrzymowały. Na
żaden kompromis JW. Hrabja zgodzić się niech-
ciał, zawsze odwołując się do litery kontraktu,
o którymby, prawdę rzeczny, wspominać bynie

wypadało. My zaś nigdy najmniejszej skargi, najlżejszej obrony niestawili w obec prawa, i, chociaż można było obalić kontrakt, niewystępowaliśmy z pismami do Urzędu, aby nas bronił; bo szanowaliśmy nasze imie.—

Nareszcie nastąpiły kiowskie kontrakty. JW. Hrabia przypomniał sobie obietnicę uczynioną w 1849 r. zwrocił nam stratę na Arędzie a pół roczną przyjął w cenie puszczonej nam. Był to akt sprawiedliwości, ale zapóźniej; bo przez półtora roku pod grożącym manifestem, pod aresztów gwałtem, przy odgrożkach sług JW. Hrabiego, wiernych dla korzyści pienięźnych, ale niedbających na cześć swego Pana, którzy głośno powtarzali, że na to płatni, aby nas zgubić, — niemogliśmy rozwikłać interesów naszych, ani wybrnąć z tej toni. — Nareszcie umowa kiowska zawarta została; uczuliśmy radość podobną tej, jakiej rozbitek morski doznaje, gdy ocknie się wyrzucony na brzeg — nędzarzem, ale żywym przynajmniej.

Niestety, dzisiejszy mój list dowodem że płonną cieszyliśmy się nadzieją. Niechęć posądzeniem krzywdzącym poniewierać szanowny wiek JW. Hrabiego, wolę raczej wszystkie przykrości przy-

pisać złemu wykonaniu roskazów Jego.-Dości, że fakt istnieje;- a w jakim stopniu, niech Mbcm raczy osądzić sam.-

Według umowy kiowskiej przyrzekliśmy dać 2000 wiader wódki Ma JW. Hrabiego, częściami, w miarę wyprzedaży; gdy tymczasem Skarb zabrał całą takową ilość jednorazowie; wiedząc iż mi tym dyferencję w mojej gorzałczanej sprzedaży, zrobi.- 23 marca odebrano mi posłuszeństwo, a gdym zrobił uwagę, że dopiero 24 mar. koniec posesji, zaniesiono skargę do Sądu, że majątku, ani remanentów niechcę zdawać, gdy tym czasem wszystko już było w ręku tych Panów, który zabierając zboże, niechcieli mi dawać na to kwitu na wódkę do tych czas go niedali, czynszów mi należnych od Żydów za 1851 r. niekazano im płacić. A w zaprzeczeniu iż niestało ilości sprzedanej, przezemnie pszenicy, która w on czas niezaczynała się młócić, przyaresztowano sprzedanej przez nas do Odkupca Winickiego; do Bałty spirytus, z powodu czego tysiące pretensji mam od Odkupcy, a pieniądze za dwa transporta wyprawione po dwutygodniowych staraniach do Bałty, złożone w kassie JW. Hrabiego do tąd się znajdują. Remanent żywotny, który przyjąłem w miesiącu Auguście, w którym to zwykle bydło najpiękniej wygląda, musiałem oddawać w Marcu, gdy tylko co po skończonej zimowli było słabe i silną różnica na cenie pokazało, którą to różnicę Skarb każe sobie płacić, nieuważając na to iż w ciągu 3 letniej dzierżawy miałem dwa razy zarazę na bydło. I znowu nastąpiły kroki prawne.-

Remanent sprzętów i narzędzi gospodarskich, spisany n

w 1849. r. zapewne przez omyłkę zamieścił rzeczy wzięte z urzędu i które, jak świadczą ludzie JW. Hrabiego ludzi s polecenia Ekonomicznego Skarb zabrał i spalił, dziś podane mi do zapłaty. W ogólności wszystkie aparata z miedzi istnieją sztuka w sztukę i w całości; — prócz dwóch rur skradzionych za które niewymawiam się od zapłaty, — jednak okazuje się różnica w wadze, za którą takie płacić mi każą; a że ta różnica może pochodzić tylko z omyłki w ważeniu dowodzi to, iż jedne sztuki które przy zdaniu ważyły mniej teraz ważą więcej, a drugie znowu mniej pokazują wagi.

Rachunek zaś ogólny, teraz przedstawiony JW. Hrabiemu, zrobiony w mojej nieobecności, bo zbożowy, którem konfrontowałem s P. Chrząstowskim nie pierwszy, jak się wyraża P. Bogusławski; a zatem kazał zrobić inny, dowolny i nas krzywdzący i tu postać JW. Hrabiemu; zapewne dla usprawiedliwienia przed JW Hrabią gwałtownych kroków areszta, których się dopuścił nalicza na nas niewiem już wiele bo rachunku niewidziałem. —

Nieodbiegam od zapłaty należności; oświadczałem że sam każę składać pieniądze za Spirytus w kasie JW. Hrabiego, do rzetelnego obrachunku; ale wszystko to nie niepomogło i tak jesteśmy obarczonowani że wyjechać ze Strzyżowki niemamy o czem. —

Teraz przypuścimy, że po ostatecznem obliczeniu się ale sprawiedliwym, okaże się że Skarb będzie nam zwracać na powrót zabrane pieniądze, — niemamy

że to stanie się dostatecznem przekonaniem w opinji publicznej, jak niesprawiedliwie postępowano z nami. Być może, JW. Hrabia, przeżywszy tyle lat na świecie niedba już o tę opinię; ale miasto niej jest wszakże sumienie, chrześciańska sprawiedliwość, — bo o miłosierdziu nie śmiem tu nawet wspominać. — JW. Hrabia ma dzieci i wnuki: opinia cenniejszą jest spuścizną niżli majątek; tak przynajmniej powiada zastarzałe zapewne mniemanie szlacheckie. Sąd zaś opinji publicznej, niezależny od Grodzkich i Ziemskich sądów, oparty li tylko na uczciwem przekonaniu, może zupełnie przeciwny wydać wyrok tym wyrokom, które są wywołane nierzetelną a brudną gorliwością sług JW. Hrabiego. — JW. Hrabia zna oddawna mego Ojca, — będąc Naczelnikiem tej gubernji, w owym czasie nieraz go do poufnych używał posług; sam więc sumiennie musi być przekonany, iż mój ojciec nigdy z krzywdą niczyją niedziałał; dla czegoż go prześladować, gdy zachodzi między JW. Hrabią a mym Ojcem rachunkowy interes? — Na cóż pozwalać, aby w imieniu JW. Hrabiego robiono fałszywe do Rządowych władz donosy? Jak naprzykład, gdy nas oskarżono iż zbiegłych dni niezapłaciliśmy poddanym tego majątku: z rozkazu Generał-Gubernatora Marszałek pt JW. Rusanowski wspólnie ze Spraw-

niśmy zjechali do Strzyżowki dla dośledzenia tego; wezwane gromady jednogłośnie oświadczyły, że zapłata za zbione dnie doszła rąk ich jeszcze w jesieni. – Sądź WPan z tej sprawy o wszystkich innych temu podobnych, a co dziwniejsza, że niepowiem – co chwilowych. – P. Dubrowolański powiada dziś każdemu, kto go chce słyszeć, że ma na sumieniu postępowanie z nami.

Widzisz WPan Dobrodzieju, iż mówiąc do niego, tak mię jego zamość, iż nieplamiłem mej mowy żadnym gwałtownym słowem, na które zasłużyłby się przyczyny. I dalej tak postępować zamyśliłem. Błagam tylko, aby z nami poczynano inaczej. Z resztą jestem pewny, że gdyby osobiście i na miejscu, gdzie wszystkie dowody pod ręką, traktował się, to już byłby skończony. Nie mamy o czem jechać do Kamieńca; z resztą, gdybym i pojechał, cóż poczną wobec niesprawiedliwie uprzedzonego JW. Hrabiego? Zapytasz WPan w jakim celu tu długi aż nadto, a może przykry list dla WPana? Nie prosimy o łaskę, oddajemy, co mamy, wszystko, co od nas należy, – błagając tylko aby WPan swym wpływem wyrobił u JW. Hrabiego inny tor postępowania, który byłby godnym ludzi zacnych i uczciwych. Gdyby JW. Hrabia przyspieszył swój przyjazd do Strzyżowki, inaczej by ujrzał rzeczy niż mu są przed–

stawianie i uwolniłby nas od tych zgryzot i umartwień, które do ostateczności prowadzą.—

To wszystko, co powiedziałem jest prawdą, tak mi Boże dopomóż w ostatecznej chwili mojej!—

Smutno bardzo otwierać korespondencję w tak przykrej dla stron obudwóch sprawie. Niech WPan przebaczy, iż może nieraz gorzko tu się odezwałem; ale gdyby WPan widział w tym stanie swych Rodziców, w jakim znajdują się moi,— gdyby WPan swe nazwisko widział włóczone po sądach,— gdyby WPan był zmuszony, z powodu najsprawiedliwszego interesu, do stosunków z ludźmi, do których przyznać się niemożna,— to zrozumiałby WPan całą boleść i gorycz mego położenia i przebaczyłby temu, który pisząc ten list wolałby go zapełnić wyrazami szacunku, na jaki WPan zasłużył u ludzi a z którym i ja mam zaszczyt pozostać

WPana Dobrodzieja

najżyczliwszym sługą

Apollo Korzeniowski—

do P. Wojciecha Morawskiego
zięcia Mikołaja hr. Grocholskiego
b Gubernatora podolskiego

113. P. Wojc. Morawski -
został potem Xiędzem

No

Korzeniowski Hipolit

Chirurg. Profes. Uniw. Warsz.
a później
Prof. Petersbur. Akad. Med. Chirurg.
syn Józefa powieściopisarza
i dramaturga

Kwit na pożyczone książki z biblioteki Warsz. Medyko-Chirurgicznej akademij: 4. Wrześ. 1860

137

Za niniejszym kwitem, wziąłem z Biblioteki **CESARSKO-KROLEWSKIEJ Medyko-Chirurgicznéj Akademii** dzieło pod tytułem:

№ 99.

Jourdan Encyclopédie Anatomique
Tome II 1 vol. bez oprawy.
Paris 1843

które obowiązuję się zwrócić najdaléj w ciągu trzech miesięcy.

Warszawa dnia 4 Mca Września 1860.

Dr Korzeniowski

Uwaga — Jeżeliby wypożyczone dzieło potrzebném było na czas dłuższy, w takim razie, stosownie do obowiązujących przepisów, kwit niniéjszy na inny nowy zamienionym być winien.

N. Inw: 413.

Rok 1860

Autograf Prof. i redaktora dzien. Lekarsk. warszaw. Hipp. Korzeniowskiego, syna Józ. Korzeniowskiego
M. Skierko [illegible] Kustosz

Wezwano o zwrot 18 Maja 1864 r.

№ 71.

[illegible]

u Indrol

Piotrowsk

Kuryer Łodzienny 12(24) Stycznia 1879 r. № 18.

oku. Rok XV.

DZIENNY

Podaliśmy już wczoraj smutną wiadomość o zgonie ś. p. Hipolita **Korzeniowskiego**, D-ra medycyny, b. prof. b. Szkoły Główněj Warszawskiéj, w którym kraj nasz utracił jednego z najznakomitszych chirurgów, cieszących się powszechną wziętością i zaufaniem.

Zmarły pracownik wiedzy medycznéj, był synem znakomitego powieściopisarza i dramaturga. Urodził się w r. 1827 w Krzemieńcu, w r. 1850 ukończył petersburską medyko chirurgiczną akademię, a następnie odbywszy ostateczne studia w uniwersytetach: berlińskim, paryzkim i londyńskim, otrzymał stopień doktora medycyny w b. Radzie Lekarskiéj w Warszawie.

Jego niepospolite zdolności chirurgiczne, oraz takt i spokój tak ważny w trudach i przykrych okolicznościach, szybko utorowały mu szeroką praktyczną działalność. Z chwilą otwarcia akademii medyko-chirurgicznéj w Warszawie, jako docent rozpoczął wykłady anatomii, a w r. 1860 mianowany został tamże adjunktem przy katedrze chirurgii; następnie w Szkole Głównéj prowadził klinikę chirurgiczną, a w r. 1871 jako profesor Uniwersytetu Warszawskiego, powołany został do wykładów w Akademii Medyko-Chirurgicznéj w Petersburgu.

W czasie ostatniéj wojny spełniał ważne czynności w armii czynnéj, a obecnie po 25-letniéj pracy profesorskiéj, otrzymał posadę konsultanta chirurgicznego przy szpitalach okręgu Warszawskiego.

Śmierć jego nastąpiła podczas chwilowego pobytu w Petersburgu, dokąd wezwano zasłużonego profesora, aby brał udział w lekarskich egzaminach kobiet.

Niepospolite zasługi zmarłego ujawniły się głównie na polu praktycznéj chirurgii, oraz w czasie prowadzenia kliniki chirurgicznéj, które zapewniło Korzeniowskiemu uznanie, jako jednemu z celniejszych profesorów w owem świetném gronie, stanowiącém chlubę b. Szkoły Głównéj Warszawskiéj.

Celując niezmordowaną i wszechstronną działalnością, profesor za granicą swych specyalnych zatrudnień, myślał także o sprawach powszechnego dobra i pracował w ostatnich czasach nad projektem stowarzyszenia Opieki nad niemowlętami, i z właściwą sobie energią zabierał się do wprowadzenia w czyn téj myśli, gdy śmierć przecięła pasmo jego czynnego życia.

W dziedzinie pracy literacko-naukowéj, ś. p. profesor skreślił wiele niejałowych artykułów do pism lekarskich, wydał łącznie z Ludwikiem Hirschfeldem pierwszy zeszyt dzieła „Anatomia opisowa ciała ludzkiego", oraz napisał rzecz „O środkach służących czucie (ansitetycznych) i ich wpływie na chirurgię. Chociaż w literaturze nie zostawił po sobie trwałych pamiątek, jednakże jego działalność praktyczna stanowi jednę z piękniejszych kart w dziejach rozwoju medycyny naszéj i utrwali w pamięci jego niepospolite zasługi.

✱ Piękny czyn.

Obywatele wszelkich stanów gubernii Łomżyńskiéj, na uczczenie półwiekowych zasług J. I. Kraszewskiego, zebrali pomiędzy sobą 1880 rubli i nadesłali sumę tę do Redakcyi „Kłosów", na prenumeratę „Książki jubileuszowéj."

Ponieważ suma ta znacznie przewyższa żądaną liczbę egzemplarzy, ofiarodawcy więc mają zamiar zająć się rozsprzedażą pozostałych książek, a fundusz ztąd otrzymany obrócić na opłatę wpisów za niezamożnych uczniów gimnazyum Łomżyńskiego.

✱ W bardzo praktyczny sposób postąpił sobie p. Sieńcow, dyrektor tutejszéj szkoły weterynaryjnéj, z użyciem funduszu zebranego z koncertu dla niezamożnych studentów szkoły. Polecił bowiem studentom wybrać z łona swego kilku zaufanych towarzyszów, którzy znając najbliżéj materyalne położenie współkolegów, a tém samém mając możność najsprawiedliwiéj ocenić kwalifikacyę potrzebujących zasiłku, dopełnili rozdziału funduszu w sposób najzupełniéj zamierzonemu celowi odpowiadający.

Przykład ten zalecamy i innym wyższym naukowym instytucyom, korzystającym z koncertowych zasiłków.

✱ Podobno pewne towarzystwo kapitalistów niemieckich, deklaruje się pobudować własnym kosztem stały most żelazny pod Płockiem, z warunkiem korzystania przez lat 80 z poboru mostowego.

Most taki, utrzymujący łatwą i stałą komunikacyę z Płockiem, przyczyniłby się bezwątpienia do wzrostu tego miasta. Szkodaby jednak było, gdyby tak wielkie i korzystne przedsiębierstwo w obce miało pójść ręce.

Wszakże stać nas i na finansistów i na środki i na zdolnych wykonawców; brak tylko zwykłéj energii.

✱ Wczoraj wieczór w sali Harmonii przy ulicy Długiéj, odbyły się wybory Warszawskiego Rzecznego Yacht klubu, w których przyjęło udział 81 członków. Na prezesa wybrano barona Bruiningk'a (głosów 79), na wice prezesa p. Hugona Springera (gł.

78), na kasyera p. Augusta Szulza (gł. 46) i na czwartego członka komitetu p. Hugona Seydla. Na członków sądu honorowego ŝp. Henryka Bielickiego jako prezydującego, Waldemara Hodorowskiego i Alberta Warneckena; na kontrolera p. Klemensa Hannemana; na trzymających pióro pp. Jana Brelanda i Edwarda Jachnikowskiego; na gospodarza wybrano członka honorowego kapitana Althana; wreszcie na gospodarza lokalu, kapitana Melleville.

Przed rozpoczęciem wyborów kasyer p. Szulc oświadczył, iż stan kasy jest nader zadawalniający, poczém oświadczono mu publiczne podziękowanie, jakie na wniosek p. Henryka Kunzego, za gorliwą pracę oświadczono całemu komitetowi.

Do komisyi rewizyjnéj zaproszono pp. Goeschela, Neprosa i Herbsta.

* Na koncercie mającym się odbyć w niedzielę na dochód studentów Instytutu agronomiczno-leśnego, Królikowski wypowie nieznany dotąd na estradzie fragment z obrazka Ordona „Na strażnicy", dający pole do rozwinięcia artyście całych zasobów deklamacyjnego mistrzowstwa. Panna Deryng wypowie piękny wiersz Ujejskiego „Straszna noc", nadający się do dramatycznego nastroju jéj sympatycznego talentu.

* Drzeworytnictwo nasze coraz większe zyskuje pole do popisu.

Rosyjskie pisma illustrowane, niemal w każdym numerze zamieszczają prace tutejszych pracowników rylca—a drzeworytnia Warszawska, nie mogąc wydążyć zamówieniom—utworzyła filię swoję w Petersburgu.

Również coraz częściéj spotykać można tutejsze drzeworyty w niemieckich illustrowanych pismach — a nawet zaczynają nadchodzić zapotrzebowania z Anglii — dokąd niejednokrotnie już wysłano żądane drzeworyty, które przedtém odbijane były w tutejszych illustracyach.

* Repertoar opery w bieżącym tygodniu ulega ciągłym zmianom. I dzisiaj, zamiast „Roberta Diabła", daną będzie w Teatrze wielkim „Niema z Portici".

* We wczorajszym numerze „Kłosów", pomieszczony został drzeworyt, przedstawiający pomnik dla Fryderyka Szopena. Autorem projektowanego grobowca, jest rzeźbiarz Marconi.

* Dziś wyszła z druku w oddzielnéj książce, nowa kompletna ustawa akcyzna: „O ustanowieniu nowych przepisów dla wyrobu wódek i dla handlu wyrobami wódczanemi," — wraz z tabelami i cyrkularzem zarządzającego dochodami akcyznemi gubernii Warszawskiéj i Siedleckiéj, wydanym do pp. nadzorców okręgowych, ze szczegółowém objaśnieniem o wprowadzeniu w wykonanie przepisów. Egzemplarz kosztuje kop. 30. Nabywać można w kantorze drukarni Kuryera Codziennego (Czysta 6).

* Niezamożni uczniowie gimnazyum i szkoły realnéj w Kaliszu, otrzymali w tych dniach stosunkowo znaczne zasiłki, gdyż p. Puchniewski, który obecnie z towarzystwem swém zjechał do tego miasta, dochód z pierwszego przedstawienia na tak szlachetny cel przeznaczył.

Grano „Fromont i Risler", a teatr był tak przepełniony, że ze sprzedaży biletów otrzymano 290 rubli.

Odczytom, które na korzyść tychże uczniów już się rozpoczęły, można także wróżyć powodzenie, sądząc z pierwszego, który zgromadził 126 osób i przyniół przeszło 50 rubli dochodu.

* Rozprzedażą programów na koncercie w niedzielę odbyć się mającym na dochód niezamożnych studentów Instytutu Gosp. Wiej. i Leśn. w Nowéj Aleksandryi (Puławach), zająć się raczyły: od strony Teatru Wielkiego hrabina Kotzebue Pillar von Pilchau z p. Augustową Ostrowską i p. Uwarów;—od strony zaś Teatru Rozmaitości: panie Edwardowa Leo, Wacławowa Wernicka i Mścisławowa Godlewska.

* Pogrzeb w miejsce—chrztu.

W zeszłą niedzielę gromadka włościan przybyła wózkami do Kalisza, z zamiarem ochrzczenia dziecięcia jednego z gospodarzy.

Podchmieleni kmotrowie i kumoszki, tak przytomnie obchodzili się z chrześniakiem, że do kościoła zanieśli... puste poduszki, ponieważ przez nieuwagę pozwolono dziecku wysunąć się z takowych.

Gdy spostrzeżono stratę, strwożeni pobiegli szukać dziecka, które znaleziono w wozie podobno... już martwe.

* Z Włocławka donoszą do „Korespondenta Płockiego", o heroicznym prawdziwie czynie młodego kapłana miejscowego.

Chłopak od felczera chciał zaczerpnąć wody z przerębla na rzece Zgłowiączce i poślizgnąwszy się wpadł w wodę. O kilka kroków w zimowéj przystani stały berlinki, z których gromada niemców przyglądała się wypadkowi, krzycząc, ale nie spiesząc tonącemu z ratunkiem.

Dopiero przechodzący młody wikaryusz, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, bez namysłu wbiega na lód i chwyta zagrożonego chłopca, ale w tejże chwili powierzchnia rzeki załamuje się i obadwaj pogrążają się w nurtach.

Śmierć groziła obydwom, szczęściem nadbiegł żołnierz i podał tonącym tykę, którą ksiądz zdołał uchwycić i dwie ofiary wyrwano ze szpon śmierci.

* Gazeta Lubelska otrzymuje z Wołynia wiadomości o szerzących się tam kradzieżach koni. Zuchwałość rzezimieszków, których ludność miejscowa obawia się wydawać władzy, przechodzi wszelkie granice.

Na jednym z folwarków w biały dzień, złodziéj wyprowadził wierzchowca ze stajni i w obecności kilku osób, między niemi samego właściciela, dosiadł konia i w oczach zdziwionych... zniknął.

Właściciel wsiadł na innego bieguna i dopędziwszy złodzieja, konia swego odebrał.. zapłaciwszy trzy ruble tytułem wykupnego!

* W Kaliszu w d. 22 b. m. staraniem b. wychowańców Szkoły Głównéj tam zamieszkałych, odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Józefa Mianowskiego, b. rektora tejże szkoły.

* Apolonia J. służąca, w domu Nr 2 na ulicy Staréj, pokłóciwszy się z jedną z lokatorek, uniesiona gniewem, postanowiła odebrać sobie życie przez powieszenie.

Wiszącą już spostrzeżono dość wcześnie i zdołano przywrócić do życia.

* Z powodu rocznicy urodzin Stasi D.., w dniu 25 b. m. przypadającéj, matka solenizantki nadesłała do naszéj Redakcyi rs. 15, na szpital dla dzieci.

* Wczoraj o godzinie 7-méj wieczorem, w kościele Narodzenia Najświęt-